

Uniwersytet im. A. Mickiewicza
INSTYTUT GEOGRAFII
Biblioteka

sygn.

XXI 44

C7

Biblioteka Wydziału Nauk
Geograficznych i Geologicznych



GA015522

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

STANISŁAW SROKOWSKI

PRUSY WSCHODNIE

STUDIUM GEOGRAFICZNE,
GOSPODARCZE I SPOLECZNE

1945

GDAŃSK — BYDGOSZCZ — TORUŃ

WYDANO Z ZASILKU BIURA ZIEM ZACHODNICH
PRZY MINISTERSTWIE ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

STANISŁAW SROKOWSKI — PRUSY WSCHODNIE

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego

poświęcone Prusom Wschodnim

- A. FISCHER: Etnografia dawnych Prusów, Toruń 1937, str. 53.
K. GÓRSKI: Ustrój państwa i zakonu krzyżackiego, Toruń 1938, str. 72.
A. KLECZKOWSKI: Wpływ języka polskiego na dialekty prusko-niemieckie, Toruń 1931, str. 18.
L. KOCZY: Polityka bałtycka zakonu krzyżackiego, Toruń 1936, str. 73.
L. KOCZY: The Baltic Policy of the Teutonic Order, Toruń 1936, str. 122.
A. KOTIUŻYŃSKI: Podstawy prawne „Osthilfe“, Toruń 1933, str. 16.
WL. ŁĘGA, ks.: Ziemia Malborska. Kultura ludowa, Toruń 1933, str. 256.
H. LOWMIANŃSKI: Prusy pogańskie, Toruń 1935, str. 56.
A. MUENNICH: Osadnictwo niemieckie w Prusach Wschodnich, Toruń 1934, str. 52.
W. J. PIASECKI: Tranzyt niemiecki przez Polskę, Toruń 1935, str. 88.
K. PIWARSKI: Dzieje polityczne Prus Wschodnich (1621 do 1772), Toruń 1938, str. 151.
W. POCIECHA: Geneza hołdu pruskiego (1467—1525), Toruń 1937, str. 146.
W. SOBIESKI: Der Kampf um die Ostsee von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart, Toruń 1933, str. 268.
ST. SROKOWSKI: East Prussia, Toruń 1934, str. 41.
ST. SROKOWSKI: La Prusse Orientale, Toruń 1934, str. 41.
K. TYMIENIECKI: Misja polska w Prusiech i sprowadzenie Krzyżaków, Toruń 1935, str. 52.
A. VETULANI: Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych, Toruń 1939, str. 186.
J. A. WILDER: Upadek gospodarczy Prus Wschodnich, Toruń 1936, str. 57.
Z. WOJCIECHOWSKI: Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, Toruń 1933, str. 48.
Z. WOJCIECHOWSKI: The Territorial Development of Prussia, Toruń 1935.
A. WOJTKOWSKI: Działalność pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, Toruń 1933, str. 23.
ST. ZAJĄCZKOWSKI: Podbój Prus i ich kolonizacja przez Krzyżaków, Toruń 1935, str. 57.

PRUSY WSCHODNIE

Prace naukowo-informacyjne: Seria Pomorze

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

STANISŁAW SROKOWSKI

PRUSY WSCHODNIE

STUDIUM GEOGRAFICZNE,
GOSPODARCZE I SPOŁECZNE

~~INSTYTUT GEOGRAFICZNY
Uniwersytetu Poznańskiego~~

1945

GDAŃSK — BYDGOSZCZ — TORUŃ

DRUKIEM ZAKŁ. GRAF. PAŃSTW. ZAKŁADÓW WYDAWNICTW SZKOLNYCH E-05032

WYDANO Z ZASILKU BIURA ZIEM ZACHODNICH
PRZY MINISTERSTWIE ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

Zdając sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie nasuwa administrowanie i zagospodarowanie kraju przy braku odpowiedniej literatury opisowej, Biuro Ziem Zachodnich zwróciło się do najwybitniejszego znawcy całokształtu zagadnienia wschodnio-pruskiego, profesora Stanisława Srokowskiego, z prośbą o napisanie niniejszej książki. Ponieważ w owym czasie wiadomym już było, że w wyniku toczącej się jeszcze wojny znaczna część dawnych Prus Wschodnich nam przypadnie, granice jednak nie były jeszcze ustalone, przeto opracowanie prof. Srokowskiego objęło całą dawną prowincję. Niewątpliwie stało się to z korzyścią dla nauki, której zadania muszą nieraz przekraczać granice polityczne, zwłaszcza między sąsiadami ożywionymi szczerym dążeniem do ścisłej współpracy.

BIURO ZIEM ZACHODNICH
przy
MINISTERSTWIE ADMINISTRACJI
PUBLICZNEJ

~~INSTYTUT GEOGRAFICZNY
Uniwersytetu Poznańskiego~~

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Geografii
BIBLIOTEKA

ul. Fredry 10 — Telefon 593-2
61-701 Poznań

XXI 44 Cz

Spis treści

	Str.
PRZEDMOWA	XI
I. STRUKTURA FIZYCZNA KRAJU	1
GEOLOGIA	3
Uwagi ogólne, str. 3. Wpływ okresu lodowego, str. 5.	
MORFOLOGIA POWIERZCHNI	9
Południowy pas wzniesień, str. 9; Wyżynny pas środkowy, str. 13; Wzniesienia pasa północnego, str. 14; Równiny i nize, str. 17.	
CHARAKTERYSTYKA SIECI RZECZNEJ	21
Uwagi ogólne, str. 21; Powierzchnia wód wschodnio-pruskich, str. 23; Działy wodne Prus Wschodnich, str. 24; Spadki naturalne wód, str. 25; Rozgałęzienia rzek, str. 27; Przelomy rzeczne, str. 28; Zabag- nienie dolin rzecznych, str. 29; Wodostany, str. 30; Splyw mas wodnych, str. 32; Wylewy, str. 34; Głębie ujść rzecznych, str. 35; Głębie zalewów, str. 36; Okresy zamarzania, str. 39.	
JEZIORA I MOCZARY	43
a) Jeziora	43
Powierzchnia i ugrupowanie, str. 43; Obronność Pojezierza, str. 44; Granice Pojezierza, str. 47; Jezioro Drużno, str. 47; Znikanie jezior, str. 49; Pochodzenie jezior, str. 51; Jeziora rynnowe, str. 52; Jeziora moreny dennej, str. 52; Jeziora zalewowe, str. 53; Profile mis jezior- nych, str. 54; Uwyspienie, str. 54; Erozja, str. 55; Piękność Pojezierza, str. 56; Przejrzystość wód, str. 58; Roślinność i zarybienie, str. 58; Bezwzględna wysokość powierzchni jezior, str. 59; Pochodzenie wód jeziornych, str. 62; Rzeki jeziorne, str. 63; Związek z dorzeciami, str. 64; Wodostany jezior, str. 65; Dawna kultura Pojezierza, str. 65; Zaludnienie Pojezierza, str. 66.	
b) Moczary	67
Typy moczarów, str. 67; Powierzchnia moczarów, str. 69; Strefy mo- czarów, str. 71; Torfowiska, str. 73; Kultura rolna, str. 74; Ruda darniowa, str. 75; Wapień, str. 76.	
KLIMAT	78
Uwagi ogólne, str. 78; Wpływ na rolnictwo, str. 79; Wpływ na komu- nikację, str. 80; Warunki życia, str. 81; Strefy klimatyczne, str. 81; Klimat wschodniego pobrzeża Bałtyku, str. 82.	

LASY	85
Powierzchnia i zgrupowanie, str. 85; Południowa strefa lasów, str. 86; Północna strefa lasów, str. 89; Kultury leśne, str. 89; Stan posiadania, str. 91; Produkcja drzewa, str. 91.	
II. LUDNOŚĆ	93
Geneza i struktura zespołu ludzkiego.....	
LUDNOŚĆ POD WZGLĘDEM ANTROPOLOGICZNYM.....	95
Cechy fizyczne, str. 95; Imigracja do Prus Wschodnich, str. 97; Typy i podtypy rasowe, str. 98; Właściwości duchowe, str. 99.	
POCHODZENIE DAWNIEJSZEJ LUDNOŚCI.....	103
Grupy etniczne, str. 103; Litwini, str. 104; Prusacy, str. 105; Pozostałości różnic etnicznych, str. 106.	
ZALUDNIANIE SIĘ KRAJU W CIĄGU WIEKÓW	109
Zaludnienie w epoce krzyżackiej, str. 109; Źródła tragedii Prusaków, str. 111; Spustoszenia wojenne, str. 112; Stosunek do zaludnienia Rzeczypospolitej, str. 113; Zaludnienie Prus Wschodnich od r. 1525, str. 114; Wnioski, str. 115.	
DZISIEJSZA STRUKTURA DEMOGRAFICZNA	117
Rozmieszczenie ludności, str. 117; Wyludnianie się wsi, str. 120; Struktura zawodowa ludności, str. 122; Kolonizacja wewnętrzna, str. 123; Wsie wschodnio-pruskie, str. 124; Miasta, str. 125; Miasta zamierzające, str. 126.	
STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE	128
Uwagi ogólne, str. 128; Kwestia polska, str. 130; Spisy ludności, str. 130; Dwujęzyczni, str. 132; Większości polskie, str. 133; Plebiscyt z r. 1920, str. 134; Polskie straty narodowościowe, str. 136; Granica etnograficzna, str. 139; Litwini, str. 142; Starowiercy rosyjscy, str. 144; Zniemczenie Polaków, str. 145; Liczba Polaków wg naszych obliczeń, str. 147; Wnioski, str. 151.	
Kultura	153
PAMIĄTKI POLSKIE	153
Wstęp, str. 153; Pamiątki polskie na Mazurach, str. 155; Polskie nazwy miejscowości, str. 156; Protestantyzm a polskość, str. 157; Pamiątki polskie w kościołach ewangelickich, str. 158; Artyści polscy na Mazurach, str. 160; Pamiątki polskie w Warmii, str. 160; Polska sztuka kościelna w Warmii, str. 162; Polska sztuka świecka w Warmii, str. 164; Grobowce, epitafia itd., str. 165; Pamiątki po królach polskich, str. 166.	
STRUKTURA OSIEDLI	168
Wsie, str. 168; Osiedla miejskie, str. 169; Rozmieszczenie miast, str. 170; Energia lokalna miast, str. 172; Osiedla na wschodzie kraju, str. 174.	
III. ŻYCIE GOSPODARCZE	175
OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA	177
Wstęp, str. 177; Traktaty polsko-niemieckie, str. 179; Tranzyt kolejowy, str. 180; Argumenty propagandy przeciwkorytarzowej, str. 181; Polityka a gospodarstwo, str. 182; Zbytki gospodarcze, str. 186; Subwencje dla większej własności rolnej, str. 187; Niechęć do inwestowania w Prusiech Wschodnich, str. 188; Budownictwo, str. 189; Baza niemieckiego handlu ze wschodem, str. 190; Eksploatacja portów wschodnio-pruskich, str. 190; Ostpreussenhilfe, str. 193.	

ROLNICTWO	195
Problem robotnika rolnego, str. 195; Komunikacja i transport, str. 197; Produkcja i zbyty artykułów rolnych, str. 198; Zadłużenie rolnictwa, str. 199; Podatki, str. 200; Świadczenia społeczne, str. 202; Wartość warsztatów rolnych, str. 203; Parcelacja i kolonizacja, str. 204; Siła żywicielska kraju, str. 206; Rozwój gospodarki rolnej w Prusiech Wschodnich, str. 208.	
KOMUNIKACJA	211
a) Drogi bite	211
Uwagi ogólne, str. 211; Względy strategiczne, str. 212; Obszary piaszczysto-leśne, str. 213; Obszary jezior, moczarów i glin, str. 215; Obszary leśne, str. 218; Węzły drogowo, str. 219; Węzeł królewiecki, str. 220; Główne centrum drogowo Prus Wschodnich, str. 221; Dzieje rozbudowy dróg bitych, str. 223; Wpływ kolei na rozwój dróg bitych, str. 224.	
b) Koleje żelazne	226
Pierwsze drogi żelazne, str. 226; Tranzyt kolejowy przez Polskę, str. 228; Gęstość sieci kolejowej, str. 229; Rozmieszczenie linii kolejowych, str. 230; Znaczenie strategiczne sieci kolejowej, str. 231; Dostępność komunikacyjna Prus Wschodnich, str. 232.	
c) Drogi żeglowne	235
Uwagi ogólne, str. 235; Grupy szlaków wodnych, str. 237; Grupa Niemna, str. 243; Grupa Pregoly, str. 244; Port Królewiecki, str. 244; Królewiecki Kanał Morski, str. 245; Kanał Mazurski, str. 247; Mazurskie Drogi Wodne, str. 248; Grupa Kanału Oberlandzkiego, str. 249; Projekty udoskonalenia szlaków żeglownych, str. 253.	
IV. POŁOŻENIE PRUS WSCHODNICH W EUROPIE	255
GRANICE	257
Obronność granic, str. 257; Przebieg linii granicznej, str. 259; Tereny przygraniczne, str. 261; Naturalne rysy graniczne, str. 265; Rozwój granic za czasów krzyżackich, str. 266; Błąd wersalski, str. 269; Granica dwóch kultur, str. 270; Zasięgi rasowe, str. 271; Gęstość zaludnienia na pograniczu, str. 272.	
EKSPANSJA POLSKA	277
Trzy ekspansje, str. 277; Dzieje ekspansji polskiej, str. 279; Brak zainteresowania wybrzeżem Bałtyku, str. 282; Napady pruskie na ziemię polskie, str. 283; Zakon krzyżacki bojownikiem niemieczyzny, str. 285; Polskie wpływy kulturalne w Prusach Wschodnich, str. 286; Polityka polska wobec Prus Wschodnich, str. 288; Walka z polskością w Prusiech Wschodnich, str. 290.	
PRUSY WSCHODNIE A POKÓJ EUROPY	293
Uwagi ogólne, str. 293; Wypadowy bastion wojującej niemieczyzny, str. 293; Położenie strategiczne Prus Wschodnich, str. 295; Czynniki zagrożenia i niepewności, str. 296; Idea separatyzmu i stosunek do Polski, str. 297; Prusy Wschodnie a pokój Europy, str. 300; Twierdza wschodnio-pruska, str. 302.	
PRZYPISY	303
LITERATURA	308
SŁOWNICZEK NAZW GEOGRAFICZNYCH	314
SKOROWIDZ NAZWISK	319

Spis mapek

	Str.
1. Szkic geologiczny nawierzchni Prus Wschodnich	7
2. Wyżyny Prus Wschodnich	11
3. Linie wododziałowe w Prusiech Wschodnich	25
4. Kształt i położenie jezior wschodnio-pruskich	47
5. Rozmieszczenie jezior wschodnio-pruskich ze względu na położenie ich zwierciadeł nad poziomem morza	61
6. Moczary Prus Wschodnich	71
7. Najważniejsze pod względem strategicznym kompleksy leśne i leśno-jeziorne w Prusiech Wschodnich	87
8. Obszary narodowościowe w Prusiech Wschodnich	105
9. Krainy historyczne Prus Wschodnich	107
10. Gęstość zaludnienia Prus Wschodnich (stan z r. 1933)	119
11. Wyludnianie się wsi w Prusiech Wschodnich (w ośmioleciu 1925—1933)	121
12. Rozmieszczenie Polaków w Prusiech Wschodnich (wg stanu z r. 1933)	129
13. Rozmieszczenie polskiej ludności wiejskiej w Prusiech Wschodnich (wg stanu z r. 1933)	149
14. Lec	171
15. Olsztyn	171
16. Zaopatrywanie Prus Wschodnich w węgiel	185
17. Szosy w Prusiech Wschodnich ok. r. 1880	223
18. Sieć kolei żelaznych w Prusiech Wschodnich w r. 1888	227
19. Izochrony Królewca, r. 1938	233
20. Wodne szlaki komunikacyjne w Prusiech Wschodnich	237
21. Port w Królewcu	243
22. Port w Piławie	245
23. Port w Elblągu	249
24. Kanał Oberlandzki i sąsiednie szlaki wodne	251
25. Rozwój granic Prus Wschodnich	263

Po sześćoletniej przerwie spowodowanej wojną pierwszą książką, którą wydajemy, są „Prusy Wschodnie“ Stanisława Srokowskiego. Potrzeba tej książki w dzisiejszej Polsce jest oczywista i paląca, zaś imię Autora, znakomitego znawcy zagadnień Prus Wschodnich, stanowi wystarczającą rękojmię poziomu tego wydawnictwa.

Wyczerpujące opracowanie tematu w trzech zasadniczych aspektach — geograficznym, gospodarczym i społecznym daje możliwość całkowitego opanowania zagadnienia, z którym będziemy spotykać się niemal codziennie na skutek powojennych zmian w strukturze terytorialnej Polski. Wierzymy, że książka prof. St. Srokowskiego stanie się koniecznym składnikiem uzbrojenia intelektualnego ludzi, którzy w Prusiech Wschodnich będą pracować.

Profesor Stanisław Srokowski jest jednym z Członków Założycieli Instytutu Bałtyckiego i był jego pierwszym Dyrektorem od r. 1926, co sprawia, że w chwili podjęcia przez nas na nowo trudnej jeszcze obecnie pracy wydawniczej ze szczególnym zadowoleniem wydajemy Jego książkę.

INSTYTUT BAŁTYCKI

Bydgoszcz, 10 września r. 1945

PRZEDMOWA

Książka, którą oddaję w ręce polskiego czytelnika, nie jest podręcznikiem szkolnym, ani też nie przedstawia usystematyzowanego i bez jakichkolwiek świadomych i nieświadomych luk napisanego wykładu o Prusiech Wschodnich. Motywy do stworzenia tej rzeczy były inne i inna intencja przy jej powstawaniu. Chodziło mianowicie o to, aby z ludźmi, których interesować mogą i powinny Prusy Wschodnie, podzielić się pewnymi rezultatami dotyczących studiów, przeprowadzonych zaiste nie po myśli tych, co od 700 lat nad Pregotą władali. Oni wszystko tam z zasady inaczej widzieli niż my i wszystko inaczej niż my, Polacy, chcieli urządzić. I dlatego „prawda“ o Prusiech Wschodnich musi być dopiero odszukana i na polski język wyłożona. Dziełko zaś niniejsze ma stanowić niejako etap na tej drodze ku „prawdzie“.

To jeden z motywów ukazania się mojej książki, ale jest jeszcze inny. A mianowicie owa ze strony polskiej przerażająca pustka na polu wydawnictw o Prusiech Wschodnich, dopełniona jeszcze przez owe celowe i przemyślane, wprost bezprzykładne zniszczenie przez barbarzyńcę niemieckiego ogromnej większości polskich księgozbiorów, które sprawia, że zdobycie przeważnej części łatwych niegdyś do znalezienia rozpraw i druków obecnie natrafia na olbrzymie wprost trudności. Nie pozwala to na poznanie wielu kwestyj, jak niemniej szybkie i równocześnie dostatecznie gruntowne poinformowanie się w zakresie spraw które obchodzić mogą i muszą zarówno polskiego administratora, jak polskiego wychowawcę, polskiego żołnierza, polskiego ekono-

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Geografii
BIBLIOTEKA

LXI

ul. Fredry 10 — Telefon 593-27
61-701 Poznań

mistę, a wreszcie polskiego polityka. Przyznać zaś musimy bez zastrzeżeń, że jeżeli pewna suma wiadomości odnośnie Prus Wschodnich była nam zawsze potrzebna, to niewątpliwie dzisiaj, kiedy padł wraży kordon graniczny, oddzielający nas od tego kraju, jest ona jeszcze potrzebniejsza niż poprzednio. Wszak wchodzimy na te ziemie sąsiednie w milionowych zastępach jako ich panowie i dziedzice — domini et haeredes — jak głosi napis na płycie grobowej Bolesława Krzywoustego, wielkiego Piasta, którego prochy od przeszło 800 lat spoczywają w katedrze plockiej, a którego myśl zawsze biegła właśnie w te strony ku Bałtykowi, ku Odrze i poza Głogów ku Nysie. Nie możemy być dobrymi egzekutorami jego testamentu, gdy co krok spotykać się będziemy z niewiadomą, która opóźniać musi nasze działanie. Ta skromna książeczka, jaką wkładam w rękę moim rodakom w chwili naszego marszu ku Bałtykowi, jest przeto minimum tego, co doraźnie dać powinna owym ziemiom przestronnym polska nauka i praca badawcza. Bo nie o to chodzi, czy wszystkie nazwy w Prusiech Wschodnich w mig spolszczymy i czy na wszystkich stacjach kolejowych i na wszystkich pieczęciach pocztowych umieścimy je w nowym brzmieniu, nie o to idzie sprawa, czy nastawiamy tam w radosnym uniesieniu szeregi naszych pomników i czy kraj najeżymy przydrożnymi świątyniami, ale o to, czy pojmiemy jego duszę i istotne warunki bytu pod tym niebem. Wtedy dopiero staniemy się naprawdę panami tej ziemi obiecanej.

Warszawa, w czerwcu r. 1945

Stanisław Srokowski

STRUKTURA FIZYCZNA KRAJU

Geologia

UWAGI OGÓLNE. Obszary przylegające do Bałtyku pod względem geotektonicznym składają się z trzech krain: tarczy bałtyckiej, płyty rosyjskiej i niemiecko-zachodnio-polskiej krainy gór fałdowych i uskoków. Prusy Wschodnie leżą na pograniczu tych krain.

Idąc za Cz. Kuźniarem, trzeba obszar wschodnio-pruski umieścić na zachodnich stokach garbu czy antykliny scytyjskiej, wypełniającej sobą przeważną część terytorium Rosji europejskiej i wschodniej Ukrainy. Od zachodu antyklina ograniczona jest wielką synkliną o kierunku SE-NW, idącą jako styczna łuku karpacciego mniej więcej po linii Gdańsk—Warszawa—Lublin—Niżniów. W przedłużeniu wschodnim łączy się ona z synkliną besarabską. Ale i ku północy, jak przypuszczają Lewiński i Samsonowicz, owa synklina przedłuża się, a mianowicie w zagłębie Bałtyku. Na zachodzie granica płyty rosyjskiej podkreślona jest jeszcze przez antyklinę inowrocławską, gdzie pod powierzchnię pokrytą młodymi formacjami podeszły wysoko stare permskie pokłady, wydające z siebie liczne solanki. Antyklina inowrocławska ma prawie taki sam kierunek SE-NW (hercyński) jak i towarzysząca jej od północnego wschodu wspomniana przed chwilą wielka synklina.

Wszędzie na południowy zachód od tych głównych linii demarkacyjnych natrafiamy przy wierceniu na duże dyslokacje, przebiegające właśnie w kierunku SE-NW i pofałdowanie warstw, gdy na płycie wschodnio-pruskiej i rosyjskiej świder wiertacza,

pominawszy nieliczne resztki trzeciorzędu, pod dyluwium dociera z reguły tylko do wielkiego kompleksu leżących horyzontalnie pokładów formacji kredowej (przeważnie senonu). Nigdzie nie dostrzeżono ich zdyslokowania tak, że znajdują się one w wyraźnie innym położeniu niż spoczywające niżej pokłady jurajskie, permskie i dewońskie. Cały ten bowiem kompleks przedkredowy nachyla się wyraźnie ku południowi, ku zapadłości wielkiej synkliny. Konsekwencją tego obsunięcia się, które miało miejsce na zachodnim skrzydle antykliny scytyjskiej i to nie później niż w okresie dolnej kredy, była ta, że równocześnie z zapadaniem się pokładów na południowym zachodzie ujawniło się jakby ich podnoszenie się na północy: w Kłajpedzie, na Żmudzi, w Inflantach i w Estonii. Tam uległy one jednak bardzo silnemu zniszczeniu (erozja) już w okresie środkowej kredy. Również warstwy senońskie, które układały się na tak przygotowanym podłożu, nie utrzymały się w tych stronach, z wyjątkiem niektórych punktów i niszczały w eocenie. Podobnie było i z osadami późniejszymi. W rezultacie dziś w kierunku ku Zatoce Fińskiej występują na powierzchnię lub przykryte są tylko dyluwium kolejno wszystkie, nawet najstarsze pokłady, do kambru włącznie.

Porównując ten układ warstw z tym, jaki widzimy w Niemczech i to nie tylko południowych, środkowych i zachodnich, ale i północnych, nie możemy nie dostrzec ogromnej różnicy dwóch tych geotektonicznych układów. W Niemczech wszędzie wyraźna różnorodność położenia warstw i sił górotwórczych, tu niezmierna ich jednostajność. Od Zatoki Fińskiej po Elk i Ostródę jeden system, jedna całość, jeden kompleks pokładów, pochylających się ku południowi. Wszędzie brak triasu i warstw węglowych.

Warstwy trzeciorzędowe Prus Wschodnich, o ile nie zostały zniszczone w dyluwium, w starszych horyzontach składają się z zielonych albo glaukonitowych piasków wieku dolnooligocenckiego, młodsze zaś z warstw gliniastych i piasków kwarcowych, zawierających węgiel brunatny, najprawdopodobniej przynależnych do miocenu. Wśród osadów dolnooligocenckich, szczególnie w Sambii, spotykamy także ciemnoszare piaski, przy czym dodać należy, że ów oligocen typu sambijskiego z kawał-

kami bursztynu przechodzi daleko na ziemię polskie, a także w głąb Ukrainy, po Kijów i dolny Dniepr. Okoliczność znowu godna podkreślenia wobec tego, co mamy w Niemczech. A i miocen w Prusiech Wschodnich spoczywa bezpośrednio na dolnym oligocenie, co w tych stronach, w przeciwieństwie do zachodniej Europy, stanowi rys charakterystyczny, upodabniający płytę wschodnio-pruską do rosyjskiej.

WPLYW OKRESU LODOWEGO. Wykształcenie swej powierzchni teren Prus Wschodnich zawdzięcza prawie wyłącznie tylko osadzonym w dyluwium warstwom lodnikowym, które, pominawszy nieliczne punkty, rzecz można — z reguły swą dolną podstawą schodzą niżej zwierciadła morza. I wskutek tego słuszne jest twierdzenie, że gdyby nie te pokłady lodnikowe, składające się z produktów zwietrzenia górotworów skandynawskich i fińskich oraz mas skalnych przytransportowanych z pobrażęży wschodniego Bałtyku, dziś całą powierzchnię Prus Wschodnich, z wyjątkiem bardzo niewielu okolic, pokrywałoby morze głębokie od 20 do 125 m. Tym pewniej, że rzeczywiście w chwili, kiedy kraj zaczął ulegać zalodnieniu, zapełniała go płytka zatoka morska, komunikująca się albo z Morzem Północnym albo z nieporównanie dalej wówczas ku południowi sięgającym Morzem Białym. Zatoka wschodnio-pruska, odcięta przez lodowiec i wysłodzona, uległa stopniowemu zasypaniu.

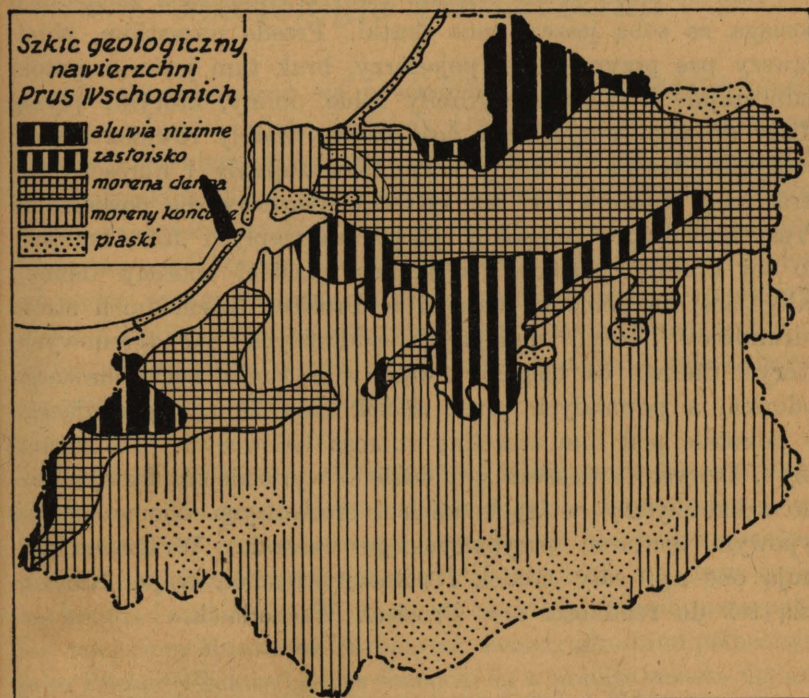
I ów proces genetyczny całego naziomu znowu wiąże ściśle Prusy Wschodnie z innymi krajami bałtyckimi. Ta tylko zachodzi różnica, że gdy dalsza północ w okresie lodowym była terenem denudacji, to Prusy Wschodnie znowu akumulacji materiału skalnego. Zgodnie z opinią geologa wschodnio-pruskiego prof. T o r n q u i s t a, najsilniejsza była ona tam, gdzie masy lodowcowe w swym pochodzie ku południowi na granicy obszaru Prus Wschodnich z r. 1939 natrafiły na krawędź wysoko tam leżących warstw kredowych b. Królestwa Polskiego. Wskutek tego na owej linii, dziwnym zbiegiem okoliczności odpowiadającej dość dokładnie dotychczasowej granicy politycznej dwóch państw, musiało nastąpić spiętrzenie się lodowca i silniejsza niż gdzie in-

dziej akumulacja наносów. Gdy później lodowiec cofał się ku północy i długi czas, a w każdym razie dłużej niż w okolicach więcej południowych i zachodnich, przebywał w Prusiech Wschodnich, swym ogromnym ciężarem wypiętrzył on ku górze mocno jeszcze plastyczne, bo silnie wodą przesiąkłe masy moren końcowych. Są to zatem moreny wydźwignięte. Tych poza Prusami Wschodnimi na terenach zalodnienia w Niemczech zachodnich i środkowych brak. Tam moreny końcowe powstały w inny sposób.

Przy ustępowaniu lodowca pierwsze uwolnione zostały znowu te części kraju, które leżały najkrócej pod pokrywą lodu. W wielu stronach miało to bardzo doniosły wpływ na ukształtowanie się składu warstw morenowych, zwłaszcza wierzchnich. Bo gdy wszędzie, gdzie lodowiec długo przebywał, działając niwelacyjnie na podłoże i pozostawiając morenę denną, a także i w wysoko ku górze spiętrzonych morenach końcowych, spotykamy wyłącznie prawie tylko charakterystyczną, silnie marglową glinę (rumosz) lodowcową, zawierającą średnio 6—12% wapna, to znowu tam, skąd wcześniej ustąpił, uderzają w oczy profile bogate w piasek. Owe warstwy piaskowe są produktem działania wód, spływających z krawędzi topniejącego lodowca, który w kotlinach czy nieckach wschodnio- i zachodnio-pruskiej, trwając nieporównanie dłużej, chronił równocześnie poskładane przez siebie наносы od przeistoczeń.

Najszerzej i najoczywiściej ten związek cofających się mas lodowych ze złożami piaskowymi wystąpił jednak w południowej części Prus Wschodnich, ściślej mówiąc — na południowych obszarach mazurskich. Oto w późniejszym dyluwium, gdy płaszcz lodowy zakrywał jeszcze północ kraju, a południe już odsłonił, spływały z niego w te strony przeliczne strugi wodne, które swymi osadami piaskowymi zakryły głębiej leżącą rumoszą lodowcową. Dziś wskutek tego południowa Mazurszczyzna w porównaniu z północną jej częścią, wysoką i obfitą w jeziora, przedstawia ogromny kontrast i to nie tylko gdy idzie o widok zewnętrzny, ale także pod względem gospodarczym i etnicznym. Gdy wśród wzniesień moren końcowych przeważają nie wypłukane

jeszcze, albo tylko mało przepłukane, urodzajne niebiesko-szare i szaro-czerwonawe margle morenowe lub jaśniejsze żółto-brunatne gliny, będące produktem zwietrzenia margla i usunięcia się z niego wapna, to natomiast piaski pokrywające południe Mazurszczyzny pod działaniem wód zostały już do tego stopnia pozbawione wszelkich części gliniastych, że z ciężką biedą rościć mogązaledwie żyto i kartofle, a w drzewostanie ograniczać się muszą tylko do sosny.



Oto co w Prusiech Wschodnich jest wyjątkiem, to w Niemczech zachodnich regułą. Tam prędzej odsłonięte zostały obszary moreny dennej i dlatego nieporównanie dłużej niż młode warstwy polodowcowe bałtyckiego wschodu były one narażone na wpływy wiatru i opadów, zwietrzenie i wypłukanie. Rumoszą lodowcową stała się tu wszędzie uboga w wartościowe dla uprawy roślin

części składowe, lekka i piaszczysta. Jeszcze głębiej zaszło zwietrzenie w przepuszczalnych piaskach. Te pozostały od wydzielającego się żelaza, a wskutek lęgających właściwości nieustannie wciskającej się do wnętrza wody deszczowej, często aż do głębokości 20 m, potraciły wszystkie ziarna wapienne i wapienie. Nawet bloki gnejsowe, zdawało by się wiecznotrwale, za silniejszym uderzeniem nogą rozsypują się tu nierzadko w brunatny gruz, pełen blaszek miki.

Starość nawierzchni polodowcowej w Niemczech zachodnich pociąga za sobą jeszcze inne skutki. Przede wszystkim, pominawszy pas przy morskich pojezierzy, brak tam jezior, a potoki jednostajnie i szeroko wyrobiły sobie doliny, którymi płyną. Miały do tego wszystkiego dość czasu. Znikły również strome pochyłości terenu, a formy krajobrazu dojrzały i uprościły się, straciwszy zarazem ów tak charakterystyczny dla powierzchni Prus Wschodnich niepokój jakby zakrzepłych fal. Przejście do tej krainy „garbatej“ z okolicy płaskiej moreny dennej, zalegającej na północy, stanowi w Prusiech Wschodnich strefa „drumlinów“, czyli mniejszych podłużnych fal terenowych, których dłuższa oś biegnie zawsze w kierunku ruchu dawnego lodowca, a powstałych przez nacisk mas lodu, wypychającego w powstałe pod nim szczeliny rumosz lodowcową. Te „drumliny“, których, zwłaszcza gdy idzie o wyraźniejsze formy, darmo szukalibyśmy w zachodnich i środkowych Niemczech, są typowym utworem przybałtyckiego wschodu. W Estonii zajmują one np. cały środek i północny wschód kraju. Nie należą też do rzadkości i w Prusiech Wschodnich.

Morfologia powierzchni

W ukształtowaniu się powierzchni Prus Wschodnich uderza ta sama pasowość, jaką widzimy i gdzie indziej na przestrzeni między Bałtykiem, Karpatami i Morzem Czarnym. Wzdłuż brzegów bałtyckich zalega pas równin, częściowo pokrytych płytkimi wodami zalewów Fryskiego i Kurońskiego, więcej na południe podnoszą się pagórkowate okolice Oberlandu i Stablaku, oddzielone od siebie rzeką Pasłęką, wreszcie samo południe i południowy wschód kraju wypełnia labirynt spiętrzonych gdzieniegdzie do 300 m nad poziom morza morenowych zwałów i rozlewających się między nimi wód jeziornych.

PÓLUDNIOWY PAS WZNIESIENI. Południowy pas wzniesień, określane przez geografów niemieckich jako „Preussischer Landrücken“, przez nas zaś zwany Pojezierzem Wschodnio-pruskim, grupa największych jezior mazurskich rozdziela na dwie części, wschodnią i zachodnią. Większa, wschodnia, zwana przez polski lud miejscowy Mazurami Garbatymi, swoimi odroślami północnymi jako Plicker (Plickner) Berge dochodzi aż w pobliże miasta Gąbina, na wschodzie zaś, przekraczając granicę Prus Wschodnich, zapełnia także sąsiednią Suwalszczyznę. Spotykamy tu sporą liczbę wysokich, nierzadko ostro kończących się pagórków, pooddzielanych od siebie przez kotłowate wgłębienia albo przez znaczniejsze przestrzenie płaskiego kraju. Jednak o jakimkolwiek ujęciu owych wzniesień w pasma wiążące się w jedną całość nie ma mowy. Wszelki też widok większej przestrzeni kraju przedstawia w tych

stronach obraz zupełnego chaosu i bezładu, w jakim spiętrzają się garby i wyniosłości.

Z ważniejszych wzniesień, mających charakter orientacyjny, bo o innym mówić nie można, w stronie północnej wskazać należy na sterczącą na południe od miasta Gołdap, zdala widoczną, 272 m wysoką, niegdyś zalesioną, dziś zaś nagą, kamienistą, i pełną urwisk Górę Gołdapską, będącą zachodnim zakończeniem przebiegającego tam równoleżnikowo pasma pagórów. Tuż obok niej wznosząca się a porośnięta lasem Góra Zamkowa ma już inny charakter. Nie pozbawiona dość znacznych wzniesień jest też dochodząca aż do jeziora Gołdapskiego Puszcza Romincka (Dagutscher Berg 285 m, Pillnekalnis 278 m). Nie wysoka, ale za to słynna z szerokiego i pięknego widoku jest Gończa Góra (207 m), wznosząca się wśród obszernych lasów Boreckich, mniej więcej 25 km na wschód od Lecu.

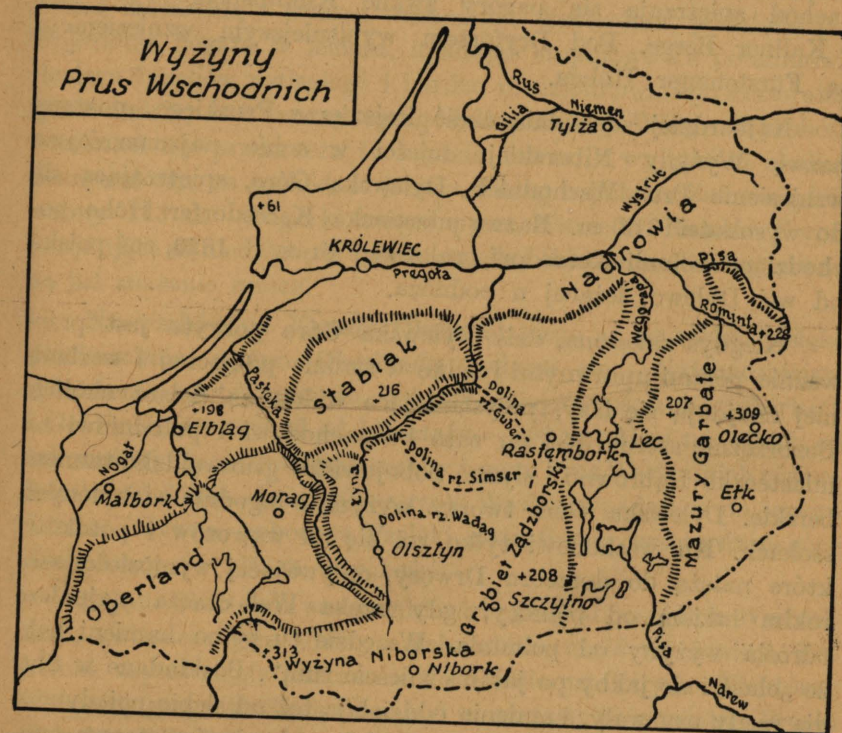
Na południe od Gołdapu sterczy Góra Tatarska, zwana także Frydrychowską, wzniesiona do 304 m, a w pół drogi między Gołdapem a Oleckiem mamy pokrytą sosnowymi lasami Szeską Górę, nazwaną tak od wioski Szeszki. Wchodząca w skład pasma pagórków, przebiegającego z północy na południe, długiego mniej więcej 10 km, zewsząd widoczna, 309 m wysoka Szeska Góra opada stromo ku zachodowi, a łagodnie ku wschodowi, tworząc podwójne terasy.

W okolicy Olecka z luźnych spiętrzeń wznosi się 223 m wysoka Jarkeńska Góra. Inne podobne wzgórza spotykamy jeszcze nad rzeką Łażno przy stacji kolejowej Jucha (Płowiecka Góra), przy Elku (Mączna Góra) i w pobliżu miasta Białej.

Zachodnia część Pojezierza Pruskiego rozpada się na dwie całości, różne nieco pod względem krajobrazowym: Wyżynę Niborską i Grzbiet Żądzborski. Granicę stanowi tu górny bieg rzeki Łyny, jezioro Łańskie oraz jezioro i rzeka Omulew, poboczna Narwi.

Grzbiet Żądzborski posiada przeciętną wysokość 170 m nad poziom morza i pokryty jest mnóstwem jezior wąskich a dłu-

gich, ciągnących się w kierunku N-S, względnie NNW-SSE. Na uwagę zasługują również trzy obszerniejsze kotliny, które zwłaszcza północną część grzbietu dzielą na kilka odrębnych grzęd. Jedna z kotlin zaczyna się na północ od Olsztyna, przy ujściu rzeki Wadaż do Łyny i sięga w kierunku wschodnim do jeziora Dadaj, skąd przedłuża się zarówno na północ jak i na południe; drugą tworzy rzeka Simser, uchodząca do Łyny w Lic-



barku i odprowadzająca wody z jezior Luterskiego, Blanki i Simser; trzecią wreszcie wypełniają jeziora naokół Żądzborka. Odwadnia ją rzeka Dejna, poboczna Gubera, wpadającego do Łyny pod Szepoplem.

Wyższa na ogół jest północna część grzbietu, gdzie niektóre łańcuchy pagórów, jak np. na wschód od jeziora Jukst lub koło

Gizewa, wszystko w okolicach Żądzborka, osiągają wysokość 211 m. W środkowej części grzbietu na południe od miasteczka Dźwierzuty znajdujące się Góry Jabłońskie dochodzą do 208 m, a sąsiednie Dąbrowskie, tuż pod Szczytnem, do 200 m. Grzbiet Żądzborski rozciąga się daleko na północ poza jezioro Mamry i trzymając się lewego brzegu wypływającej z jeziora Węgorapy, dociera aż w pobliże miasta Darkiejmy, od którego na północny zachód spiętrzają się pagóry zwane Kuklinsberge (164 m) i Kallner Berge. Pod Dryfortem wybitniejszym wzniesieniem są Fürstenauer Höhen.

Najbardziej zachodnia część Pojezierza Pruskiego, nosząca nazwę Wyżyny Niborskiej, mieści w sobie najznaczniejsze wzniesienie Prus Wschodnich, Dylewską Górę, spiętrzającą się do wysokości 313 m. Nazwa niemiecka Kernsdorfer Höhe pochodzi od kolonii Kernsdorf, założonej tu w r. 1820, zaś polska od wsi Dylewo, leżącej u podnóża.

Niegdyś zalesiona, dziś Dylewska Góra pokryta jest przeważnie polami uprawnymi i tylko w stronie północnej i wschodniej znajdują się lasy, przysłaniające widok na dalszą okolicę. Bezbrzeżnie szeroki jest on zato ku zachodowi i południowi na miasteczko Dąbrówno i słynne pobojuwiska grunwaldzko-tannenbergskie. Dylewska Góra tworzy wyżynę o łagodnie nachylonych stokach. Ku wschodowi tylko roi się od wąwozów i potoków, które należą do dorzecza Drwęcy, opływającej wyniosłości szerokim łukiem od północy, gdy rzeka Wel otacza najdalsze odrośla wyżyny od południa. Wszędzie tu pełno kamieni tak, że „chodzi się jakby po jakimś mieście ruin“. Poskładane w długie rzędy czy wały, kamienie oddzielają też od siebie pojedyncze niwy, a duże stosy mniejszych i większych głazów sterczą spośród łąnów zbóż i kartofli. Plug oracza wydobywa coraz to nowe ich masy.

Ku północy i północnemu wschodowi w dalszej peryferii pochyłości stopniowo rozplaszczają się w stronę jezior: Szeląga, Drwęskiego, Sarąga i Wulpynka. Inaczej jest nieco w kierunku wschodnim. Tam teren jest mniej równy. Pod Gietrz-

wałdem natrafiamy na wzniesienie wysokie 234 m, w pobliżu jeziora Jemiolowskiego 215 m, dalej zaś pod Niborkiem na góry Złote — 235 m, Góry Błędne i Góry Dobrzyńskie — 218 m. Podobnych wzniesień jest więcej.

WYŻYNNY PAS ŚRODKOWY. Wyżyny Oberlandu wschodnio-pruskiego, stanowiące przejście między Pojezierzem a nizinnymi obszarami nadmorskimi, Kanał Oberlandzki rozdziela na dwie części, niższą zachodnią i wyższą wschodnią. Zachodnia, podobnie jak Pojezierze bogata w jeziora, upadając stopniowo ku południowi, dosięga brzegów rozległego i bardzo rozczłonkowanego Jezioraka, gdzie indziej zaś tworzy brzeg doliny dolnej Wisły. Wysokość wzniesień nie przekracza tu nigdzie 140 m, z wyjątkiem okolicy Kunzendorfu, na zachód od jeziora Ewing w pobliżu Zalewa, gdzie mamy 143 m. Pagórki zwane przez Niemców Ramter Berge, znajdujące się niedaleko Waplewa, między Sztumem a Dzierzgoniem, są już znacznie niższe.

Na wschód od Kanału Oberlandzkiego aż po rzekę Pasłęk powierzchnia wyżyn Oberlandu podnosi się. Najznaczniejsze spiętrzenie spotykamy tu między miejscowościami Silberbach i Goldbach, na zachód od Libszatu — 198 m. Ale i na północ od tak ważnej dla zrozumienia rzeźby terenu Prus Wschodnich równoleżnikowej doliny, którą płyną rzeki Wąska, wpadająca do jeziora Drużno i Liwna, poboczna Pasłęki, natrafia się jeszcze na pagóry dochodzące do 170 m wysokości.

Pojęcie Oberlandu w nomenklaturze geograficznej Prus Wschodnich, zwłaszcza gdy idzie o południową część tej krainy, jest jednak czymś ciągle jeszcze nie dość ściśle ustalonym. Niektórzy niemieccy geografowie za Oberland uważają tylko powiaty: Pruski Hoład czyli Pasłek (859 km²), Morąg (1.264 km²) i Ostródę (1.553 km²), gdy inni, rozróżniwszy obok Oberlandu niemieckiego także polski i odkreśliwszy dla tego ostatniego południową część powiatu ostródzkiego, przydają mu również powiat niborski i szczycieński, choć ten ostatni powszechnie zaliczany bywa do Mazurszczyzny.

Wyżyny Stablaku zalegają przestrzeń między Pasłęką, Łyną, Frischingiem i jego poboczną Pasmarem. Najwybitniejsze wznie-

sienia skupiły się tutaj w trójkacie, który opisują linie pociągnięte między Hawką, Cyntami i Licbarkiem. Niedaleko Landsberga pod Wildenhof Góra Zamkowa osiąga 216 m, inna zaś wyniosłość opodal we wsi Orschen 211 m. Także pod miejscowością Hanshagen, w pół drogi między Landsbergiem a Licbarkiem, pewna grupa pagórków spiętrza się do 216 m. Okolice Landsberga stanowią poza tym centrum, skąd w kilku kierunkach rozchodzą się wyniosłości Stablaku. Przez Hawkę i Domnowo biegną one na północny wschód, aby skończyć się w wzniesieniach Dąbrowskich, ku południowi rozwijają się niemal w górski krajobraz w okolicach Licbarka, wreszcie zaznaczają się wyraźnie w stronie Bartoszyc, gdzie Góra Sygnałowa na północny zachód od miasta spiętrza się do 125 m, a inne do 118 m. Koło Licbarka sterczące stromo Kreuzberg i Schneckenberg mierzą mniej więcej po 130 m. Warto podnieść, że jeżeli wszędzie w Prusiech Wschodnich na obecne ukształtowanie się form terenu warstwy przeddyluwialne nie wywarły niemal żadnego wpływu, to okolice Licbarka pod tym względem stanowią wyjątek.

Za dalsze przedłużenie pasa wyżyn, tworzącego w Prusiech Wschodnich przejście z krainy nizinnej do spiętrzającego się południa, można uważać także mocno rozryty przez rzeki system grzęd, ciągnący się na północ od Pregoly, między jej ramieniem Dejną a granicą litewską z r. 1939. Jest to tzw. Nadrowia, która to wyżyna ku wschodowi, ku granicy litewskiej, stale się podnosi i miejscami, jak w okolicach Stołupian, dosięga 100 m nad poziom morza.

WZNIESIENIA PASA PÓLNOCNego. Z wzniesień mniejszych rozmiarami, znajdujących się nie na południu kraju, ale wśród nizinnej jego północy, na uwagę zasługują następujące: a) pagórki pod Tolkmickiem i Elblągiem; b) wyniosłości Sambii; c) wydmy na mierzejach Fryskiej i Kurońskiej; d) wyżyny nad Niemem i przy krawędzi Żmudzi.

Wyżyny pod Tolkmickiem i Elblągiem przynależą do łańcucha moren, pochodzących z okresu dłuższego postoju nad dzi-

siejszym brzegiem Bałtyku cofającego się lodowca skandynawskiego. Ku wschodowi przedłużeniem ich są wzniesienia przy Fromborku i Braniewie.

Wyżyny elbląsko-tolkmickie, przedstawiające jeden z najbardziej czarujących zakątków ziemi wschodnio-pruskiej, ponad poziom morza, względnie Zalewu Fryskiego, wznoszą się nagle, miejscami niemal prostopadle. W tym też leży duża część ich piękna. Łączą one pejzaż górski i lesisty z krajobrazem morskim. Pojedyncze wzgórza dochodzą do wysokości blisko 200 m. Hafer Berg i Butter Berg pod miejscowością Trunz piętrzą się na 198 m, pagóry pod Rakau 196 m, pod Rehberg 193 m, pod Heselau 181 m itp. Niżej już leży część zwana Dörbecker Schweiz (od 138 do 161 m), porośłe lasem wzgórze pod Kadynami (126—168 m), a przede wszystkim większość wzniesień w bezpośredniej bliskości Elbląga.

Wyniosłości Sambii zgrupowały się tylko w środkowej i północnej części półwyspu, gdyż południe jest nisko położoną równiną. Punkt węzłowy wzniesień sambijskich tworzy Galtgarben albo Rinauer Berg (111 m). Stąd, docierając na północ aż do samego morza i stromo doń upadając, wybiega pasmo zwane Alkgebirge, inne idzie w kierunku południowo-zachodnim na Medenau, jeszcze inne przez tzw. Sambijską Szwajcarię na zachód, a jest wreszcie i takie, które zmierza wprost na południe, gubiąc się stopniowo nad brzegami Zalewu Fryskiego w puszczy Kaporn. Odrośl wzgórz zachodnio-sambijskich kończy się przy Germau wysokim pagórem, zwanym Grosser Hausenberg (89 m), skąd można obserwować dalszy ciąg wzniesień ku północy, aż po Wachbudenberg przy Kleinkuhren. Wznosząc się do wysokości 61 m, Wachbudenberg przedstawia najwyższe, od strony ładu łatwo dostępne, od morza zaś urwiste spiętrzenie brzegu północnego Sambii.

Wydmy na mierzejach Fryskiej i Kurońskiej dochodzą do wysokości kilkudziesięciu metrów. Wetzkrugsberg na północ od Nidden na Mierzei Kurońskiej dosięga 66 m, Grzbiet Wielbłądzi

na Mierzei Fryskiej 50 m. Wzniesień tej wysokości na Mierzei Kurońskiej doliczyć się można 25. Niższych pagórów jest na setki, a wszystkie, będąc utworami wiatrów, pędzących piasek morski ku wschodowi, ustawiły się prawie tuż przy brzegu zalewu i to najczęściej szeregami i grupami. Między Sarkau a Rositami ciągną się one na przestrzeni 12 km, między Rositami a Pillkopen 4 km, między Pillkopen a Nidden 8 km, między Perwelk a Schwarzort 9 km. Niektóre z tych wydm spiętrzyły się na miejscu dawnych wiosek, które zostały zasypane. Neegelscher Berg (53 m) pod Perwelkiem wznosi się tam, gdzie między r. 1486 a 1846 stała wieś Negeln albo Aigella; Karwaitenscher Berg (60 m) pod Preil zalega miejsce wsi Karwaiten, o której wiemy, że istniała tu od r. 1509 do 1797; pagóry Lepas Kalns (60 m), Caspalege Berg (54 m), Hirschbuden Berg (57 m) i Roterwald Berg (42 m) pod Pillkopen sterczą na obszarze, na którym w latach 1728—1839 leżała wieś Neu Pillkopen; Predinberg (48 m) pod Rositami stoi, gdzie było Preeden (1664—1700), Schieferberg (34 m) na południe od Rosit, gdzie zasypiana wieś Kunzen (1452—1825). Wreszcie tak samo dwoma pagórami piaskowymi wysokości 42 i 33 m zavalone jest miejsce obecnie nie istniejącej wsi Lattenwalde (1664—1762). Nie inaczej też działo się na Mierzei Fryskiej. Jeszcze w r. 1824 istniała tam bogata wieś Schmeergrube, z której dziś nie ma śladu.

Wydmę, posuwając się zwolna ale stale ku zalewom, zsypują się w ich wody, czyli, jak mówi miejscowa ludność, w nich się topią. W skutkach pociąga to za sobą tworzenie się w zalewach coraz to większych i szerszych mielizn i umniejszanie się żeglowności tych zbiorników wód. Dlatego też tak wielkie znaczenie przypisać należy obsiewaniu, obsadzaniu roślinami i zalesianiu wydm. Rozpoczęte mniej więcej 130 lat temu przez Duńczyka Sjoeren Bjoern w Gdańsku na Mierzei Fryskiej, a potem w połowie w. XIX z ogromną pilnością prowadzone przez „Dünenmeistera“ nazwiskiem Epha na Mierzei Kurońskiej, gdzie jedno z wzniesień (61 m) przy Pillkopen przeważało nawet Ephas Höhe, wszędzie dało jak najlepsze rezultaty. Wiele ruchomych wydm stanęło i pokryło się zielenią.

Wyżyny nad Niemnem i przy krawędzi Żmudzi przedstawiają najbardziej północne wypiętrzenie terenu Prus Wschodnich. Nadniemeńskie zmuszają rzekę do zatoczenia między ujściem Szeszupy a Tylzą dwóch meandrów, którymi ona przebija się przez morenę końcową lodowca skandynawskiego. Wzniesienia nie przekraczają tu jednak nigdzie 80 m, przy czym raz więcej stromy i urwisty jest brzeg lewy rzeki, gdzie indziej znowu prawy.

Na zachód od wzniesień pod Schreitlaugken leży tuż nad Niemnem święta „góra“ Litwinów Rombinus, na której niegdyś, na znajdującym się na szczycie kamieniu, składano ofiary Perkunowi, jako bogu urodzajów. Dziś kamienia już nie ma, bo sto lat temu zniszczono go, a i sama góra, poddana działaniu żłobiacemu wód bijących z licznych źródeł na stokach, coraz to bardziej zapada się i rozsypuje. Rombinus wiąże się z wyżynami klajpedzkimi, które przy miejscowości Schaulen (Scheulen) na północny wschód od Klajpedy osiągają wysokość 37 m. Owe wyżyny wysyłają ku zachodowi, wzdłuż prawego brzegu rzeki Minii, pasemko niskich pagórków, mające jednak ze względu na bagnistą okolicę duże znaczenie komunikacyjne. Przy Windenburgu nad Zalewem Kurońskim tworzy ono rodzaj półwyspu. W dalszym jego przedłużeniu, na przestrzeni 6 km, ciągnie się podwodna ława kamienna.

RÓWNINY I NIŻE. Równiny i niż w Prusiech Wschodnich rozłożyły się przede wszystkim nad dolnym Niemnem i Pregolą. Długi, lecz wąski ich pas rozciąga się również i wzdłuż dolnych biegów takich rzek, jak Frisching, Jarft, Bahnau, Bayde i Pasłęka. Dalej na zachód wyżyny elbląsko-tolkmieckie, zbliżając się do samego morza na przestrzeni kilkunastu kilometrów, przerywają tę smugę niziną, aby znowu pozwolić jej tym wyraźniej rozwinąć się nad rzeką Elblągiem, jeziorem Drużno i wpadającymi do niego rzeczkami Elske, Wąską i Dzierzgoniem. Obszerne, pocięte kanałami odwadniającymi niziny między rzekami Elblągiem i Nogatem łączą nadmorskie równiny Prus Wschodnich z deltą dolnej Wisły. W tej też stronie nizina, która jeszcze w średnich wiekach na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych pokryta

była wodą, opada poniżej poziomu morza. Gdzieniedzie, jak np. w miejscu przecięcia się drogi żelaznej Tczew — Królewiec z rzeką Elblągiem, na południe od szosy berlińskiej, depresja dochodzi do 1,8 m.

Osobnego omówienia domagają się równiny, rozciągające się nad Pregolą i jej dopływami. Szeroka na 1000 do 2000 m dolina Wystrucia, jednej z źródłowych strug Pregoly, poczynając od Skaticken, gdzie rzeka wchodzi w pradolinę Niemna i przyjmuje kierunek południowo-zachodni, ma długości 44 km. Prawie wszędzie po obydwu stronach towarzyszą jej wyniosłości od 15 do 20 m. Dolina Wystrucia, urodzajna, choć często nawiedzana powodziami, od m. Wystrucia przechodzi w dolinę Pregoly. Ta przybiera stopniowo na szerokości, ale dno jej leży tak nisko, że obejścia, mimo że niektóre położone są nawet w znacznej odległości od ujścia, w wielu razach stać muszą na polach. Długość doliny Pregoly od Wystrucia do ujścia wynosi 126,7 km. Pas urodzajnej niziny, choć węższy, na długości 37 km towarzyszy również odnodze Pregoly, zwanej Dejma, uchodzącej do Zalewu Kurońskiego.

Do systemu równin Pregoly należy zaliczyć także te, które towarzyszą dolnemu biegowi rzeki Łyny od Alemborka do Welawy, na przestrzeni mniej więcej 30 km.

Nizina Litewska rozciąga się nad dolnym Niemnem, rzekami Minią i Dange oraz nad głęboką i bardzo obfitą w wody strugą, zwaną Nemonien, aż po okolice miasta Labiawy. Ramiona Niemna dzielą ją na trzy główne części, a mianowicie na: a) nadniemeńską nizinę prawobrzeżną; b) właściwą deltę Niemna i c) litewską nizinę południową.

Nadniemeńska nizina prawobrzeżna, moczarzysta i torfiasta, a miejscami nad hafem także powierzchownie zapiaszczona, rozciąga się między wschodnim brzegiem Zalewu Kurońskiego a zachodnią krawędzią wyżyn kłajpedzkich i żmudzkich. Przez czas jakiś cała ta przestrzeń nizinna przynależała do Litwy Kowieńskiej. Na południu, począwszy od położonej na wschód od Tylży góry Rombinus, granicę jej stanowi Niemen, a potem północne ramię tej rzeki, Rus. Istnieją też lokalne nazwy części

niziny. Np. w odniesieniu do przestrzeni od Tylży po ujście rzeki Jäge mówi się o Plaschkener Niederung, od miejscowości Plaschken. Rzecz można, że wschodni zasięg niziny podkreśla również nieźle i kolej żelazna, biegnąca z Tylży do Kłajpedy. Nawet jedyne silniejsze wygięcie tej linii między miejscowościami Szyłokarczma a Prökuls wywołane zostało tylko potrzebą obejścia znajdujących się na wschód od rzeki Minii moczarów, zwanych Augstumaler Bruch.

Nizina, pozbawiona tu wszędzie tam ochronnych, zarówno od strony Zalewu Kurońskiego jak i Niemna, podlega często inondacji, która przynajmniej ma tę jedną dobrą stronę, iż wskutek niej na powierzchni ziemi pozostaje urodzajny gliniasty szlam rzeczny. Znawożone w ten naturalny sposób łąki dają bardzo bogate plony i pozwalają na wcale silne, jak na tereny podmokłe, zagęszczenie się ludności, żyjącej z hodowli zwierząt i sprzedaży siana.

Delta Niemna obejmuje przestrzeń między Rusem a Gilią, ramionami ujściowymi rzeki. Część jej nazywają także hrabstwem Rautenburg. Ponieważ ta urodzajna kraina zatapiana była periodycznie zarówno przez wody niemeńskie jak i przez przybór ich w Zalewie Kurońskim, zwłaszcza gdy dłuższy czas wiał wiatr zachodni, pomyślano już wcześniej, bo w w. XVII, o obwałowaniu najcenniejszej części obszaru. Dziś 19.050 ha ziemi otaczają potężne groble. W stronie zachodniej obwałowań nie poprowadzono przecież samym brzegiem zalewu, lecz w odległości kilku kilometrów od niego, przez co na dużej przestrzeni zachowano tu względnie pierwotny wygląd miejscowych puszczy leśnych, jak Ibenhorska, Tawelska i Nemonieńska, których dalszym ciągiem w kierunku południowym są wielkie lasy koło Labiawy i Welawy.

Litewska nizina południowa tylko w części jest obszarem inondacyjnym Niemna, a przeważnie już rzeki Nemonien. Nosi ona także lokalną nazwę Linkuhnen-Seckenburger Niederung, a w stronie wysuniętej więcej ku południowi — Rosenwalder Deichverband. O ile przestrzeń około Rosenwalde i na po-

ludnie od niej, wzdłuż gościńca wiodącego ku Skaisgirren, wszystkiego zresztą tylko 2.500 ha, przeciwko zalewom zabezpieczona została najpóźniej, to znowu część północna koło Linkuhnen i Seckenburga z wszystkich tutejszych obszarów doczekała się grobli ochronnych najwcześniej. Dziś przy długości 59 km zamykają one obszar 22.176 ha, gęsto zasiany wsiami i luźnymi obejściami zamożnych chłopów. Wiele dawnych łąk przemieniono w urodzajne role, a osuszone obszary w najbujniejsze pastwiska, pozwalające na bardzo intensywną hodowlę zwierząt domowych.

Charakterystyka sieci rzecznej

UWAGI OGÓLNE. Pod względem hydrograficznym Prusy Wschodnie należą bezsprzecznie do najciekawszych krajów Europy. Imponują obfitością naturalnych i doskonałych szlaków wodnych, zastanawiają bogactwem jezior i ich ugrupowaniem, wreszcie dochowują do dnia dzisiejszego prastare obszary bagien i torfowisk, których człowiek, mimo pracy i postępu techniki, dotąd nie zdołał pozyskać na swój użytek. Ponadto wszystko wybija się jednak okoliczność, że kraj, choć graniczy z morzem na przestrzeni setek kilometrów, bezpośrednio wysyła do niego tylko znikomą część swoich wód. Poza szczupłym obszarem północno-zachodniego kąta półwyspu Sambii, przeciętego zaledwie kilku małymi strumykami, szukającymi sobie ujścia w Bałtyku, cała przestrzeń Prus Wschodnich odwadnia się za pośrednictwem dwóch zbiorników przybrzeżnych, tzw. zalewów (hafów) Fryskiego i Kurońskiego. Żaden z nich w całości nie służy jednak jednemu tylko systemowi rzecznemu. Zalew Fryski musi być uważany za należący zarówno do systemu Pregoly jak i Wisły, gdyż od niej otrzymuje przeważną część wód, zalew zaś Kuroński za wspólne zlewisko Niemna i Pregoly, która tam wysyła swe ramię zwane Dejną.

Przysłonięcie wybrzeża morskiego przez piaskowe wały mierzei i płytkie hazy sprawia, że dostępność Prus Wschodnich od strony morza nie jest łatwa, co ma ogromne znaczenie gdy idzie o obronę kraju, względ hojnie równoważący pewne niekorzyści, jakie wynikają znowu z punktu widzenia handlowego.

Są one zresztą tylko częściowe już choćby dlatego, że na całej przestrzeni między Elblągiem a Kłajpedą w pewnej odległości od brzegu przeciąga trakt wodny, niejako śródlądowy, wiodący hafami, Pregołą i ramionami ujściowymi Niemna. Nie potrzeba chyba dodawać, jakie to miało ogromne znaczenie dla tych szczególnie, którzy niegdyś ten kraj podbijali i kolonizowali. Gdy Bałtyk huczał jesiennymi burzami, żeglarz wschodnio-pruski i wtedy nawet mógł w nieporównanie bezpieczniejszych warunkach niż po otwartym morzu odbywać podróże na przestrzeni kilkuset kilometrów. Podbój Prus Wschodnich, w przeciwieństwie do Polaków atakujących ten kraj zawsze od niedostępnego południa lub zachodu, Krzyżacy przeprowadzali też głównie w oparciu o swą północną, śródlądową drogę wodną. W r. 1253, a zatem zaledwie w 27 lat po zjawieniu się Zakonu na ziemi wschodnio-pruskiej, tylko dzięki wspomnianej drodze wodnej powstaje zamek krzyżacki w odległej Kłajpedzie, w r. 1255 w Królewcu, w r. 1240 w Braniewie, w r. 1270 w Fromborku, nie mówiąc już o Elblągu, gdzie umocniono się najwcześniej, bo już w r. 1237.

Penetracji w głąb przysłużyły się również niemało rzeki kraju, znowu wszystkie niejako związane w całość przez ów trakt wewnętrzny. Nad Pregołą w r. 1265 zbudowano zamek w Tapiewie, nad Niemnem w r. 1355 w Ragnecie, nad Łyną zamki w Welawie (ok. r. 1260), Bartoszycach (r. 1240), Liebarku (r. 1241) i inne. Nawet słabiej złączone z resztą wodnych szlaków Drogi Mazurskie nie pozostały bez wpływu na akcję podboju dzisiejszych ziem wschodnio-pruskich. Zdaje się, około r. 1335 przy wypływie Węgorapy z jeziora Mamry powstał Węgobork, w r. 1335 Lec, w r. 1345 Jańsbork, w r. 1377 Ryn. Plany krzyżackie, oparte na właściwościach wschodnio-pruskiej sieci wodnej, niewątpliwie sięgały jednak dalej. Wiemy przynajmniej, że w r. 1379 wielki mistrz Zakonu Winrich von Knipröder, choć starzec, przedsięwziął przeciw jeszcze osobiście podróż łodzią z Węgoborka przez jeziora Mamry i Niegocińskie, z Rynu po jeziorach Ryńskim i Śniardwy aż do Jańsborka, a stąd rzekami Pisą, Narwią i Wisłą do Malborka. Bystry Krzy-

żak, największy z wszystkich wielkich mistrzów, którzy w Prusiech panowali, rozumiał doskonale, że szczególnie w tym kraju ubogim w naturalne skarby ziemi żywił wodny, jego siła i użyteczność stanowią więcej niż wiele innych czynników przyrodzonych.

POWIERZCHNIA WÓD WSCHODNIO-PRUSKICH. Powierzchnia ogólna wszystkich wód śródlądowych w Prusiech Wschodnich (rzek, potoków, jezior itd.) wynosi 144.599 ha, czyli około 1446 km², do czego dodać jeszcze należy kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni wodnej, znajdującej się w przyłączonych po traktacie wersalskim częściach Prus Zachodnich. Razem stanowi to mniej więcej 4% powierzchni kraju.

Hafy, należące przed pierwszą wojną światową w całości do Prus Wschodnich, względnie Zachodnich, mierzą mniej więcej 2460 km². Po odcięciu sporej części Kurońskiego na rzecz Litwy a Fryskiego na rzecz Gdańska, powierzchnia zalana hafami, a przynależna do Prus Wschodnich, zmalała wprawdzie, ale bądź co bądź stanowi jeszcze jakie 4,75% ogólnego arealu kraju.

Sumując te cyfry i dodając 16,2% powierzchni kraju pokrytej bagnami, widzimy, że 25% powierzchni Prus Wschodnich znajduje się albo pod wodą albo pod tak zupełnym działaniem tego żywiołu, iż w wielu stronach on nadaje krajowi przede wszystkim właściwy charakter i koloryt. Takie obszary jak między ramionami Niemna, Rusem i Gilią, lub nad rzeką Nemonien przypominają żywo pociętą kanałami Holandię, okolice wzdłuż jeziora Ryńskiego na Mazurszczyźnie krajobraz Renu, strony nad brzegami hafów wybrzeże fryzyjskie. Przeto nie różnice terenu, lecz sposób, w jaki woda zaznacza się w krajobrazie, przede wszystkim rzuca się tu w oczy.

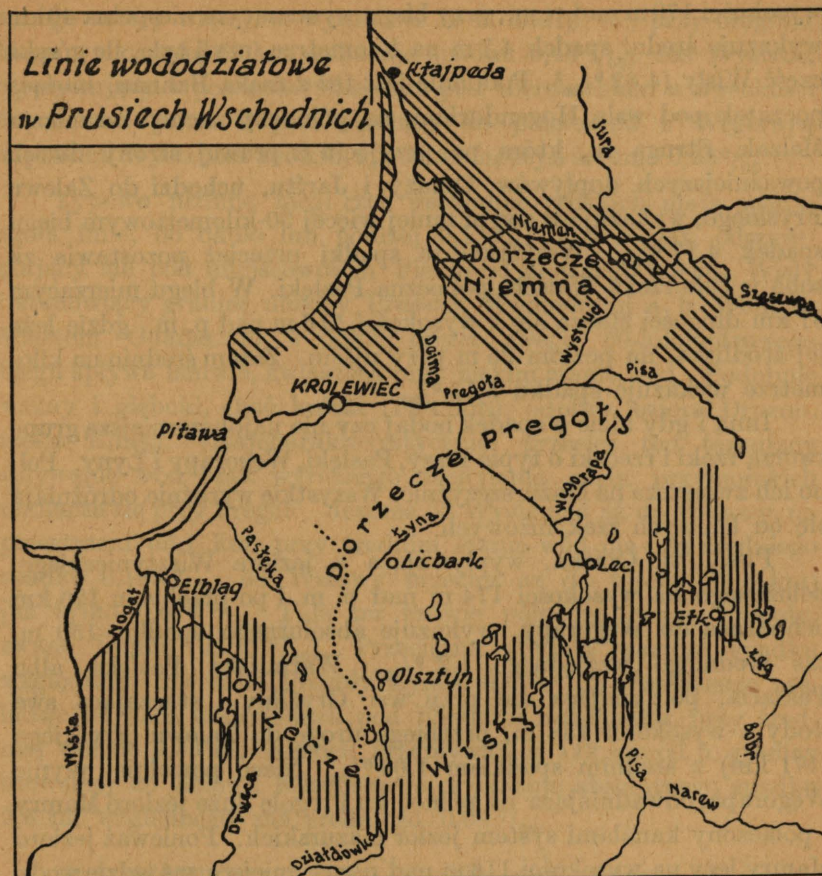
WODA ŹRÓDŁEM ENERGII. Wody wschodnio-pruskie mają też jeszcze inne znaczenie dla kraju. Oto, gdy idzie o tylekroć omawiane przez polityków niemieckich zagęszczenie ludności w tych stronach, możliwe jedynie w związku z wynalezieniem miejscowych źródeł energii, która by pozwoliła na rozbudowę

przemysłu, znowu wszystkie nadzieje zwracają się ku żywiolowi wodnemu. Ilość energii, którą mogą dostarczyć rzeki wschodnio-pruskie w ciągu roku, przedstawia się następująco: Pasłęka 20 mil. kWh, Łyna 130 mil. kWh, Kanał Mazurski 30 mil. kWh, Węgorapa i Pissa 30 mil. kWh, Szeszupa 10 mil. kWh. Razem przeto, nie licząc rzek mniejszych, 220 milionów kWh. Z tego do niedawna uzyskiwano tylko 20 milionów kWh, po równej mniej więcej części przy Łynie i Pasłęce.

Jednak od r. 1921 sytuacja na tym polu zaczęła ulegać dużym zmianom. Wówczas to, spiętrzając zaporami bieg Łyny pod Frydładem i Gross-Wohnsdorf, utworzono dwa duże zbiorniki wód, zdolne do produkcji nieporównanie większej, bo w latach suchych mogące dostarczyć 26 milionów, w mokrych 39, a średnio 34 miliony kWh. Sztuczne jezioro Frydładzkie, zaczynające się już przy m. Szepoel, ma mniej więcej 30 km długości, a 300 do 500 m szerokości i obejmuje 4,2 km² powierzchni, mieszcząc w sobie blisko 20 milionów m³ wody. Drugi zaś mniejszy zbiornik, leżący poniżej Frydładu, a sięgający aż po Gross-Wohnsdorf, rozlewa się na przestrzeni 2,3 km² i zawiera w sobie 4,7 miliona m³. Owe roboty popchnęły znacznie naprzód sprawę elektryfikacji prowincji. Czy i przemysł i jaki będzie mógł oprzeć się o te źródła energii, okaże najbliższa przyszłość.

DZIAŁY WODNE PRUS WSCHODNICH. Na obszarze Prus Wschodnich na szczególniejszą uwagę zasługują trzy działy wodne, a mianowicie między Pregołą a Niemenem, między Pregołą a Wisłą i między Łyną a Pasłęką.

Blisko połowa powierzchni Prus Wschodnich, bo 15.030 km², należy do dorzecza Pregoły. Tak samo prawie obszerna jest również wschodnio-pruska część dorzecza Wisły. Niemen w granicach Prus Wschodnich z r. 1939 odwadnia już tylko około 4000 km², licząc w to nawet rzekę Nemonien. Skromnymi co do obszaru dorzeczami rozporządzają także rzeki Pasłęka (2.330 km²), Frisching (1128 km²), Bahnau, Baude i inne pomniejszych, wpadające albo bezpośrednio do morza albo do zalewów.



SPADKI NATURALNE WÓD. Charakteryzując rzeki wschodnio-pruskie, podnosimy przede wszystkim okoliczność, że dzięki systemowi wzniesień znajdujących się na południu kraju, a po części zalegających także niektóre jego okolice północne, nie brak tam strug o wyjątkowo bystrych spadkach. Dość powiedzieć, że rzeczka Baude, wypływająca w pobliżu miejscowości Hermsdorf, pomiędzy Pr. Hoładem czyli Pasłękiem a Ornetą, ale główne swe zasoby wód czerpiąca z wzniesień elbląsko-tolkmińskich (Trunzer Berge), a to za pośrednictwem rzeki Gardiene, której źródła leżą na

wysokości 170 m nad p. m., przy biegu wynoszącym niespełna 40 km wykazuje średni spadek 4,7 m na kilometr, czyli tyle, ile górska część Wisły (4,82 ‰). Podobnie jest też z rzeką Bahnau, biorącą początek pod wsią Hogendorfem, na północny zachód od miasta Melzak. Struga ta, która po przyjęciu z prawej strony dwóch poważniejszych dopływów, Omazy i Jarftu, uchodzi do Zalewu Fryskiego, wykazuje w swym mniej więcej 30-kilometrowym biegu spadek 4,17 ‰. Wszystkie te spadki przecież pozostawia za sobą w tyle rzeka Walsch, poboczna Pasłęki. W biegu mierzącym 37 km długości stacza się z wysokości 216 m nad p. m., gdzie leżą jej źródła, na poziom 26 m przy ujściu. Zatem średnio na kilometr wykazuje spadku 5,13 ‰.

Inną i gdy idzie o spadek bodaj czy nie najobszerniejszą grupę tworzą rzeki i rzeczki o typie Pissy, Pasłęki, Węgorapy i Łyna. Pełno ich zwłaszcza na Mazurszczyźnie. Wszystkie wyraźnie odróżniają się od leniwych rzek niżowych.

Pissa, tj. Czarna, wypływająca z jeziora Wisztynieckiego, położonego na wysokości 174 m nad p. m. i po przebyciu 125 km uchodząca do Węgorapy, wykazuje absolutnego spadku 150 m, zaś średniego względnego 1,2 ‰. Warmijska Pasłęka albo Passaria, poczynająca się przy wsi Gryżliny i staczająca swe wody z wysokości 188 m, przebiega drogę do Zalewu Fryskiego (171 km) z średnim spadkiem 1,09 ‰. Nieco powolniej płynie Węgorapa, odwadniająca na północ ku Pregole duże jezioro Mamry i połączony kanałami system jezior mazurskich. Ponieważ jezioro Mamry leży na wysokości 116 m nad p. m., miejsce zaś, gdzie wody Węgorapy po przebyciu 153 km łączą się z drugą źródłową rzeką Pregolą, Wystruciem, znajduje się mniej więcej w poziomie 11 m, przeto całą wartość spadku ocenić można na 105 m, a średni względny na 0,70 ‰. Łyna bierze początek w powiecie niborskim, w źródłach leżących na wysokości 175 m niedaleko wsi Łyna. Stąd swój bieg, wynoszący 289,4 km aż do miejsca, gdzie wpada do Pregoly, przebywa ze spadkiem 151,8 m, czyli na 1 km 0,53 m.

Rzeki Frisching i Wystruć pod względem spadków stanowią przejście do strug wybitnie nizinnych. Frisching, uchodzący do Zalewu Fryskiego a będący odpływem torfowiska Zehlau, poło-

żonego mniej więcej w wysokości 30 m nad p. m., przy długości biegu wynoszącej 65 km wykazuje spadku 0,46 ‰, zaś Wystruć, wypływający w powiecie pilkalskim pod Girrelischken w wysokości 50 m nad p. m. i przebiegający do połączenia z Węgorapą w pobliżu Wystrucia 105 km, spada 38 m, czyli średnio 0,36 ‰.

Typowo nizinne biegi rzek wschodnio-pruskich mają spadki zgoła inne, bo około lub poniżej 0,1 ‰. Już Nogat, odszczepiający się pod miejscowością Piekło od głównego koryta Wisły i stanowiący granicę między Prusami Wschodnimi a b. Wolnym Miastem Gdańskiem, w dolnej części swego 50-kilometrowego biegu splywa leniwie, zwłaszcza przy niskim stanie wód. Podobnie ważny i głęboki, choć krótki (14,4 km), odpływ jeziora Drużno, rzeka Elbląg. Najcharakterystyczniej przecież ten tamujący splywanie wód brak wyraźnego nachylenia nizin przymorskich zaznacza się przy Pregole. Jeszcze od Wystrucia aż do Welawy, na przestrzeni 55,1 km, przy średnim stanie wód ma ona średniego spadku 0,148 ‰, od Welawy przecież aż do ujścia (71,6 km) już tylko 0,016 ‰. Tyle też prawie północne ramię Pregoly, zwane Dejną (0,017 ‰). Przeciętna średnia wartość spadku względnego dla całej Pregoly wynosi 0,078 ‰, absolutnego zaś, licząc od zera wodowskazu pod Wielkimi Bubajami, przy średniej wodzie 9,33 m. Niemen, przepływający 112 km od b. granicy litewskiej do Zalewu Kurońskiego, wykazuje absolutnego spadku 9,6 m, względnego zaś średniego 0,08 ‰.

ROZGAŁĘZIENIA RZEK. Osobliwością systemu płynących wód wschodnio-pruskich jest skłonność ich do bifurkacji. Najbardziej znana jest bifurkacja Pregoly, która pod Tapiewem wysłała na północ ramię wodne Dejną, uchodzącą do Zalewu Kurońskiego. Ma ono 37 km długości, a tylko 0,56 m spadku absolutnego. Wielokrotnie już, choćby ze względu na położenie Dejmy, zamykającej z biegiem Pregoly kąt prosty, starano się w tym ramieniu rzeki widzieć dzieło rąk ludzkich, sztuczny kanał, wykopany w całej długości dla celów komunikacyjnych. Dokładne studia w zakresie owej kwestii wykazały przecież, że w czasach historycznych w zakłęśności dzisiejszej Dejmy istniało

zawsze połączenie wodne między Pregolą a Zalewem Kurońskim i że dziełem rąk ludzkich są tylko pewne zmiany koryta koło Tapiewa. Obecne koryto, leżące więcej w górę Pregoly, otrzymała tam Dejma najprawdopodobniej wkrótce po zbudowaniu zamku w Tapiewie, tj. po r. 1265, po czym stare zarosło i pokryło się torfowiskami. Sztuczne jest również rozgałęzienie Dejmy pod Labiawą (1 km długości), wykopane dla udogodnienia napraw i postojów okrętów. Jako poważny argument przeciwko poglądom na Dejme jako dzieło rąk ludzkich służyć może także wygląd całej zakleszczości, którą ona spływa. Moczarzyska, mniej więcej 1,8 km szeroka, przedstawia się jako typowe ramię rzeczne.

Za pewnego rodzaju bifurkację uważać należy również związek rzeki Frisching z rz. Schwöne, lewym dopływem Łyny, jak również naturalne połączenie wodne, które występuje między Gilią, południowym ramieniem delty Niemna a rzeką Nemonien, powstała także zresztą z dawnych ramion niemeńskich, zwanych Schalteik i Schnecke, spływających dzisiaj w jedno przy wsi Alt Seckenburg.

PRZEŁOMY RZECZNE. Jedną z cech rzek wschodnio-pruskich jest następnie obfitość przełomów w ich odcinkach biegów średnich, a nawet dolnych, tak iż niewiele można wymieniać okolic nizinnych lub pagórkowatych na północnym wschodzie równiny sarmackiej, które by pod tym względem mogły się mierzyć z Prusami Wschodnimi. Główny powód owego pejzażowego uprzywilejowania kraju leży z jednej strony w młodości krajobrazu wschodnio-pruskiego, a po wtóre w okoliczności, że strugi wodne, szukając drogi do Bałtyku, muszą wycinać tu sobie przejścia przez zwały morenowe, które, przebiegając przeważnie równoległe do brzegów morskich, ustawiły się w poprzek biegów rzecznych.

W dorzeczu Pregoly szczególnie bogata w przełomy jest Węgorapa, płynąca w wielu stronach głęboko zarysowanym korytem. Wybitnie przełomowy charakter posiadają zwłaszcza okolice Ramberga na południe od Darkiejm (tzw. Osznagorner Schweiz) i samego Wystrucia. Pissa, wpadająca do Węgorapy 15 km powyżej Wy-

strucia, wcina się w zwały morenowe poniżej Gębina, a jeszcze bardziej pod Karalene. „Szybko podróżująca“, bo tak tłumaczy się z litewskiego nazwę rzeki Rominte, pobocznej Pissy, przedziera się wąwozami pod Kiauten, Walterkehmen i Prasslacken, sama zaś Pregola tworzy malownicze brzegi pod Nettienen, Schwägerau, Norkitten i Arnau. Auxinne (po litewsku znaczy Złota) toruje sobie drogę na północny zachód od Pregoly przełomami pod Mathe-ningken, Auxkallen i Ackmenischken. Niemalże przełomów wykazuje także bieg Łyny. Już powyżej Olsztyna mamy je po opuszczeniu przez rzekę jeziora Ustrych, ale najbardziej typowe pod Smolajkami poniżej Dobrego Miasta, a w dolnym biegu pod Schön Nuhr, między Alemborkiem a Welawą. Także i poboczna Łyny rzeka Guber płynie częściowo, np. pod Rastemborkiem, głęboko wciętą doliną. Frisching najpiękniejsze brzegi posiada pod Tharau, a jego poboczna Pasmar z Kaisterem i Stradickiem, przedzierając się na północ, daje w swych dolinach niejednokrotnie złudzenie wręcz górskich krajobrazów. Podobnie wiele różnorodności przedstawia bieg Pasłęki, tworzącej przełomy po wyjściu z jeziora Sarag, w pobliżu spływu z rzeką Liebe, pod Bullengrund w hrabstwie Lauck i Białą Górą koło Schalmey. Sławny powszechnie ze swych widoków jest jednak bieg rzeki Walsch, pobocznej Pasłęki, która gdzieś tam płynie w bardzo głębokich wąwozach czy jarach, ryjąc je sobie przez zachodnie części wyżyn Stablaku.

Z rzek Pruskiej Litwy godne wymienienia są przełomy Niemna pod Obereisseln i Toussainen, określane czasem nawet nazwą Litewskiej Szwajcarii, Szeszupy pod Lasdenami, Dangi pod Tauerlauken, Minii powyżej Prökuls, pobocznej jej Aglony, a w dorzeczu Nemonien poniekąd rzeki Arge między Bartken a Arge-lothen.

ZABAGNIENIE DOLIN RZECZNYCH. Obfitość przełomów rzek wschodnio-pruskich nie przeszkadza równoczesnemu zabagnieniu ich dolin. Na pierwsze miejsce pod tym względem wybija się dolina Pregoly. Od Tapiewa aż do ujścia rzeki jest ona jednym wielkim bagniskiem, mierzącym 45 km długości, a 1—6 km szerokości. Tak samo niczym nie przerwane bagniska towarzyszą

i Dejmie, tworząc tam jednolity obszar 32 km długi i dość regularnie 1 km szeroki.

Bagna nad dolnym Wystruciem towarzyszą rzece na przestrzeni 34 km od Skatticken, gdzie ona po dość rączym górnym biegu wchodzi w dolinę Praniemna. Szerokość profilu dolinnego wynosi tu 1—2 km, przy czym spadek wód Wystrucia jest bardzo powolny, bo dla całej omawianej długości biegu nie większy niż 7 m. Według hydrologa H. Kellera, głównej przyczyny silnego zabagnienia doliny trzeba szukać w okolicy, że wody górnego Wystrucia i jego pobocznych, transportujące sporo cząstek mulistych, natrafiwszy na małe spadki, przyniesione z sobą osady opuszczają na dno rzeki, które wskutek tego coraz to bardziej się podnosi. Szczególnie ma to miejsce na linii zetknięcia się z doliną Węgorapy, gdzie ta bogata w wodę i w części muliste rzeka już od tysięcy lat pracuje nad usypaniem ławy, która podniosła jej dno o jakie 3 do 4 m, równocześnie ujmując także spadku Wystruciowi. Do zabagnienia doliny przyczynia się wreszcie niemało i ta okoliczność, że wiosenny przybór wody prędzej zjawia się w Węgorapie niż w Wystruciu. Wody Węgorapy wchodzi wtedy w dolinę Wystrucia, zalewają ją na wielkiej przestrzeni i tamują szybki odpływ później zjawiających się wód tej rzeki.

WODOSTANY. Co się tyczy stanów wód w rzekach wschodnio-pruskich, to ogólnie można powiedzieć, że wielkość ich wahań zmniejsza się bardzo znacznie w kierunku ku hafom, że niskie i najniższe przeważają w lecie i w jesieni, przeciągając się niekiedy aż do środka zimy (odnosi się to zwłaszcza do dolnej Wisły i Nogatu), wysokie zaś i najwyższe zjawiają się przy końcu zimy i na wiosnę, jako wynik procesu topnienia mas śnieżnych i lodowych. Niezależnie od tego, w związku z obfitymi opadami letnimi, mamy nierzadko drugie podniesienie się stanu wód w miesiącu lipcu, sierpniu lub wrześniu. Lipcowy wysoki wodostan charakteryzuje dolną Wisłę z Nogatem, gdy sierpniowy lub wrześniowy jest znowu częstszy dla Pregoly i jej rzek źródłowych, Węgorapy, Pissy i Wystrucia, jak niemniej dla Dan-

gi, Minii i Frischinga. Ciekawie, jak można sądzić z obserwacji rzek wschodnio-pruskich w latach 1904 do 1909, zachowuje się pod tym względem Łyna. Gdy wodowskaz, umieszczony w jej średnim biegu pod Bartoszycami, wykazuje w r. 1907 najwyższy letni przybór wód w miesiącu lipcu, to w niedalekim Szepoplu, Frydlandzie i Schallen koło Alemborka obok lipcowego w tym samym roku mamy jeszcze inny przybór wrześniowy, z wyraźnym spadkiem wodostanu w sierpniu. Przypisać to należy rzekom Guber, Omet i sąsiednim, sprowadzającym do Łyny wody atmosferyczne ze stron, gdzie opady letnie ujawniają tendencję do przechodzenia z swym maksimum na końcowe tygodnie lata. To samo prawie, gdy idzie o porę najwyższych wodostanów letnich, widzimy także i przy dolnej Pasłęce.

Rzeka Łyna, posiadająca przeważnie wąską dolinę, w porównaniu z innymi większymi rzekami wschodnio-pruskimi najmniej jednak daje się we znaki swymi wylewami. Gorzej już jest z Niemnem, gdzie głównym powodem wylewów są zatory lodowe, tworzące się najczęściej w górnej części ramienia Rus i w wąskim, krętym korycie górnej Gili. O ile chodzi przecież o wylewy letnie, to Niemen z swoim wielkim dorzeczem, wchodzącym głęboko w masę kontynentalną wschodnio-europejską, a co za tym idzie przy całkowitej niemal niezawisłości od stosunków klimatycznych wschodnio-pruskich, wysokich wodostanów letnich w ogóle prawie nie zna. 90,7% wszystkich wysokich stanów wód Niemna, które w okresie lat 1816—1895 przy wodowskazie pod Smolenikami dosięgły 6 m wysokości, wypadło na marzec lub kwiecień. W tym okresie czasu w miesiącach letnich i w jesieni w ogóle powódź ani razu nie miała miejsca, a w latach 1821—95 w porze letniej tylko pięć razy przekroczyły wody Niemna poziom 4,4 m, przy którym pod Smolenikami zaczynają występować z brzegów. Jakże inną jest Wisła!

Pod względem długotrwałości wylewów żadna rzeka wschodnio-pruska, zdaje się, nie może mierzyć się z Wystruciem. Bywa tu bowiem nawet i tak, że gdy rozlewy wiosenne zarówno z nad Węgorapy jak i Pregoly już ustępują, nad Wystruciem powódź

trwa dalej, bo za ciasny przekrój doliny przy ujściu i za mały jej spadek uniemożliwiają szybki odpływ nadmiaru wód.

Przy Węgorapie rozlewy wód najgroźniejsze nie są w jej dolnym biegu, lecz w środkowym, od Pietrellen po Gross Sobrost, a także nad dolną Goldapą. Dla częściowego bodaj zaradzenia zlu wykopano tutaj swego czasu tzw. Kanał Broszaitski, służący do odprowadzania nadmiaru wód z Goldapy do Węgorapy przez lasy Skaliskie, z pominięciem zwykłego obszaru inundacyjnego.

SPŁYW MAS WODNYCH. Ilości wody, które rzeki wschodnio-pruskie niosą do swych ujść, są bardzo różne, stosownie do pory roku i właściwości strugi.

Pregola powyżej miejsca, gdzie odgałęzia się Dejma, przepuszcza w sekundzie: przy najniższym stanie wody (NNW) — 17 m³, przy średnio niskim (MNW) — 22 m³, przy średnim (MW) — 60 m³, przy średnio wysokim (MHW) — 390 m³, przy najwyższym (HHW) — 1150 m³.

Z rzek źródłowych Pregoly Węgorapa dostarcza blisko trzy razy więcej wody niż Wystruć, który przy średnim stanie przepuszcza 4,6 m³/sek., gdy Węgorapa przy zbliżonym do średnio niskiego — 13. Nie inaczej jest też i w okresie powodzi. W Wystruciu w pobliżu ujścia podczas najwyższego stanu wody (HHW) przepływa 125 m³/sek., gdy w Węgorapie 390, przy czym podnieść należy, że główną sprawczynią tego jest rzeka Goldapa. Podczas tajania śniegów splywa nią do Węgorapy ponad 100 m³/sek., a przy nawałnych deszczach letnich nawet 340. Cyfra ta stoi w jaskrawym kontraście do skromnych mas wodnych, którymi rozporządza Węgorapa, nawet podczas wysokiego stanu rzeki w odcinku powyżej ujścia Goldapy. Przepuszcza tam ona wtedy 10—15 m³/sek. Rzeka Łyna przy najniższym stanie doprowadza Pregole 12,1 m³/sek., przy średnim 41,4, przy najwyższym 642. Ważny ze względu na poziom hafu Fryskiego Nogat dostarcza mu mniej więcej 22% tego zasobu wód, jaki mamy w nie podzielonej Wiśle. Przy średnio niskim stanie prze-

plywa Nogatem 100 m³/sek., przy średnim 260, przy najwyższym 2175.

Niemen ze strug wschodnio-pruskich ma wody najwięcej, bo więcej niż wszystkie rzeki kraju razem wzięte, łącznie z Nogatem. Przed rozdzieleniem się na ramiona delty przepływa Niemnem przy średnio niskim stanie 250 m³/sek., przy średnim 580, przy najwyższym 6320. Po wytworzeniu delty ramieniem Rus przy średnim stanie 470 m³/sek., Gilią 110.

Na splywające masy wodne bardzo poważny wpływ wywiera okoliczność, czy dana rzeka przecina tereny zalesione lub bezleśne, czy w swoim dorzeczu posiada jeziora lub nie, a także, czy gleba dorzecza lub jego przeważnej części należy do przepuszczalnych albo też do nie pozwalających na łatwe krążenie i wnikanie w głąb opadów atmosferycznych. Omawiane powyżej poboczne Węgorapy, rzeki Goldapa lub Pissa, dlatego właśnie są tak groźne jako wylewające, że w ich dorzeczu leżą wielkie obszary posiadające glebę trudno przepuszczalną. Całkiem tak samo ma się sprawa z rzeką Guber, która spokojną zresztą Łynę od miejsca, gdzie do niej wpada pod Szepoplem, za jednym zamachem zamienia w strugę zdolną do wytwarzania powodzi. Pochodzi to stąd, że Guber przecina obszary o glebie mało przepuszczalnej, pozbawione jezior, a także i bezleśne. Nie inaczej też jest i z Wystruciem. Dzięki nieprzepuszczalności gleby wzbiera on gwałtownie podczas topnienia śniegów i przy nawałnych deszczach, podczas gdy w suchej porze roku i w zimie, gdy mrozy utrudniają odpływ wód, prawie zupełnie wysycha.

Największą wagę dla hydrograficznych stosunków kraju posiadają jednak jeziora, zwłaszcza zaś wielkie mazurskie. One to, gromadząc zapasy wód atmosferycznych, regulują ich odpływ. I dlatego gdy np. dla Renu między niskim stanem wód a wodostanem wysokim może zachodzić stosunek 1 : 1000, to w Prusiech Wschodnich, nawet w niepomysłnych okolicznościach, nie wyraża się on inaczej jak 1 : 30, a w basenie jezior mazurskich nawet tylko jak 1 : 4. W sferze bezpośredniego działania jezior często też dopiero po znaczniejszym upływie czasu zaznacza się miniony okres silnych opadów.

WYLEWY. Mówiąc o wylewach i ich skutkach, musimy dodatkowo podnieść, że na ogół w Prusiech Wschodnich przynoszą one więcej pożytku niż szkody i że bezwzględnie niepożądane są one tylko nad Wystruciem i Węgorapą, gdzie zbyt długie postoje wód zakwaszają lub wręcz niszczą tamtejsze łąki. Natomiast tam wszędzie, gdzie wylewy trwają krócej, wody zostawiają urodzajną warstwę namułu, a im dalej ku ujściu, tym w osadzającej się corocznie mulistej powłoce części użyźniającej jest więcej. Szczególnie odnosi się to do Pregoly i Dejmy, ale także i do delty Niemna.

Rysem odrębnym stosunków hydrograficznych Prus Wschodnich, będącym niejako odpowiednikiem ogromnej zmienności tamtejszego klimatu, jest to, iż najniższe i najwyższe wodostany przypadają nierzadko w jednym i tym samym miesiącu. Łyna pod Bartoszcami w r. 1907 osiągnęła najwyższy stan (170 cm) w miesiącu lipcu, następnego zaś roku w tym samym miesiącu najniższy (20 cm); Frisching pod Kobbeltbude w r. 1907 we wrześniu najwyższy (260 cm), a w dwa lata później również we wrześniu najniższy (12 cm); Wystruc pod Pellingken w r. 1906 we wrześniu najniższy (20 cm), następnego roku w tymże miesiącu najwyższy (312 cm). Szczyt niestałości pory wysokich i niskich wodostanów okazała jednak Łyna w r. 1906 pod Szepolem, kiedy najniższy (12 cm) i najwyższy (190 cm) zbiegły się w miesiącu styczniu. Tak samo było w r. 1906 z rzeką Dange pod Kłajpedą. Najniższy (14 cm) i najwyższy (188 cm) stan przypadł w listopadzie.

Wylewy rzek wschodnio-pruskich oraz zabagnienie tamtejszych obszarów przyrzecznych przypisywaliśmy dotąd przede wszystkim słabej pochyłości dolin, roztopom wiosennym, zatorom lodowym i w ogóle tego rodzaju przyczynom, które wszędzie powodują te same skutki. Rzeki wschodnio-pruskie znajdują się jednak, prócz tego, pod wpływem innego ogromnie ważnego czynnika, który gdzie indziej, poza wschodnim brzegiem Bałtyku, przy kształtowaniu się stosunków hydrograficznych posiada znaczenie nieporównanie mniejsze. Są to wiatry. Dzięki temu, że w Prusiech Wschodnich wieją one przeważnie od zachodu na wschód, główne zaś strugi wschodnio-pruskie płyną od wschodu

na zachód, można nawet przyjąć, że powolność lub szybkość sypywania wód jest w niemalej części funkcją panujących wiatrów, a zatem także podnoszenie się den rzecznych, zabagnianie się dolin itp.

GLEBIE UJŚĆ RZECZNYCH. Obfitość wiatrów zachodnich w późnym lecie i w zimie podnosi w tej porze stan wód Pregoly i Niemna, na wiosnę zaś (w maju) częstość wschodnich poważnie dopomaga do szybszego usuwania się rozlewów pozimowych. Wiejące trwale przez czas dłuższy silne wiatry wschodnie są w stanie tak obniżyć zwierciadło rzek, że tracą one zwykłą żeglowność, na odwrót zachodnie spiętrzają nie tylko wody płynące, ale i wody hafów, pędząc je ku brzegom wschodnim. Przy Dejmie, która płynie w kierunku z południa na północ, podnoszenie się zwierciadła wód występuje wtedy, gdy wieją wiatry północne, które wody hafu Kurońskiego pchają w górę rzeki aż po Tapiewo. Na Pregole skutki spiętrzania się wód pod wpływem wiatrów zachodnich dają się odczuwać jeszcze pod Welawą, a zatem w odległości siedemdziesięciu kilku km od ujścia rzeki, której dolina w takich razach podobna jest do olbrzymiego wydłużonego jeziora, zawierającego w sobie dziesiątki milionów metrów kubicznych wody. Gdy przestanie wiać wiatr zachodni, a zatem gdy zniknie przyczyna spiętrzania się wody, odpływ jej odbywa się niezmiernie gwałtownie i to tym gwałtowniej, im bliżej ujścia. Pregola, której średnia głębokość przy średnim stanie wody pod Welawą wynosi mniej więcej 1,5 m, pod Tapiewem przeszło 2 m, a w dwóch silnie wydłużonych ramionach, na jakie rozszczepia się rzeka pod Spitzkrug, nieco więcej, pod Królewcem wykazuje nagle 7 m głębi. W samym mieście, tuż obok tzw. Zielonego Mostu, gdzie oba ramiona się łączą, spotykamy wreszcie głębie wręcz już morską czy jeziorną, bo 22 m, po czym aż do ujścia 6,5, zaś po obecnym sztucznym pogłębieniu ponad 8 m. Wszystkie te głębokości są przede wszystkim dziełem spiętrzających się, a potem szybko uchodzących wód, które w miękkich warstwach, po jakich płyną, żłobią sobie głębokie koryto.

Gdy idzie o znaczne głębie w ujściowych odcinkach dolnego biegu rzek wschodnio-pruskich, to podobnie jak z Pregolą ma

się sprawa także z Niemnem, a poniekąd i z innymi tamtejszymi strugami. Wszędzie tam wiatry wpychają wodę hafów w głąb rzeki, wywołując powódzie, a przy szybkim odpływie wody bystre prądy i wyrwanie dna. I tak było tu zawsze. Świadczą o tym choćby tylko niepospolite głębie np. rzeki Laukne (powstająca ze splywu rzek Medlauk, Arge, Ossa i Parwe), pobocznej rzeki Nemonien, gdzie sonda opada do 30 m. Nie może ulegać wątpliwości, że tego rodzaju głębie, napotykanne w odległości kilkudziesięciu kilometrów od dzisiejszego hafu Kurońskiego, pochodzą z okresu, kiedy jego wody sięgały dalej na wschód. Z tych samych powodów rzeka Nemonien osiąga również głęb 13 m. Nawet żeglowność (na przestrzeni mniej więcej 7 km) ujściowych odcinków małych rzek, jak Frischingu i Pasłki oraz nieznacznej rzeczki Beeke (2 km), jest przede wszystkim dziełem owego spiętrzania się wód pod wpływem wiatrów, a następnie ich szybkiego cofania się.

GLEBIE ZALEWÓW. Na osobną wzmiankę zasługują głębie, na które natrafiamy w miejscach, gdzie wody zalewów Kurońskiego i Fryskiego łączą się z otwartym morzem. Głębia znajdująca się pod Klajpedą stanowi najistotniejszą część tamtejszego portu. Długość głębi wynosi mniej więcej 7,5 km, szerokość zaś waha się między 1500 m przy początku portu drzewnego pod Schmelz i 400 m między obydwojoma molami portu zewnętrznego. Głębia ta jest wytworem silnego prądu, który powstaje w miejscu, gdzie haf najbardziej się zwęża i przelewa swe wody do morza. Przy wszędzie od morza mamy 6,5—7 m, dalej aż po ujście Dangi i kilkaset metrów w głąb tej rzeki najmniej 7 m, miejscami nawet 9. W stronie portu drzewnego głębia sięga już tylko 4 m, aby dalej na południe w głównym farwaterze hafu, między ledwie wodą przykrytym Świńskim Grzbietem a mierzeją opasłą do 2,5 m. A i ten szlak, nie szerszy niż 100 m, aż po przylądek Birschtwischer Hacken, dzięki ciągłym zaspom piaszkowym zwiwanym z mierzei musi być utrzymywany w stanie zdatnym do żeglugi przez usilne bagrowanie. Bez niego nie może obejść się również i dalsza przestrzeń po Preil, odkąd dopiero stosunki

głębokościowe, wobec pochylania się ku południowi dna hafu, ulegają wyraźnej poprawie. Rozciągająca się dalej na południe tzw. Otwarta Woda zalewu, posiadająca wszędzie prawie najmniej 3,5 m głębi, sięga już nieprzerwanie aż do ujścia rzeki Cranzer Beeke. Na wysokości miejscowości Nidden odłącza się od głównego farwateru żeglowna rynna, mająca w przybliżeniu 2,5 m głębokości, a prowadząca do ujścia niemeńskiego ramienia Atmath. Na wysokości miejscowości Rosity odchodzą takie same rynny w stronę Gili i Nemonien, z których pierwsza przy ujściu Gili jest jednak tak zamulona, że w tym miejscu nie ma więcej niż 1,2 m, gdy druga posiada przeciwko około 2,1 m.

Poziom wód hafu, pominawszy wspomniane poprzednio spiętrzanie zwierciadła wodnego, wywołane przez panujące wiatry lub zatopy lodowe, podlega również periodycznym zmianom w okresie wiosennych powodzi. Wtedy w okolicy Klajpedy woda zalewu podnosi się o 2,5 m ponad stan zwykły, a pod Cranzbeek, przy brzegu południowym, niekiedy nawet o 2,9 m. Tak spiętrzone wody, przelewając się corocznie spiętrzoną strugą przez stosunkowo wąską szyję hafu pod Klajpedą, są w stanie utrzymywać ją przy głębokości potrzebnej dla większych statków i przeciwstawiać się skutecznie zamulającej działalności piasku morskiego, pchanego ku wjazdowi portowemu przez wiatry zachodnie i zachodnio-północne. Port klajpedzki należy też wskutek tego do lepszych na wschodnim brzegu Bałtyku.

Głębia w miejscu, gdzie Zalew Fryski łączy się z morzem, tzw. Pilawska, równie jak Klajpedzka jest dziełem odpływających wód hafu. Ponieważ zaś za głównego dostawcę tychże należy uważać Nogat, można zatem twierdzić, że pod Pilawą leży jedno z ujść Wisły, zalew zaś Fryski jest jakby jej rozszerzonym ramieniem.

Tego rodzaju pogląd zyskuje najzupełniejsze poparcie i w tej okoliczności, że szlak głębinowy wód Nogatu dostrzegać się daje na całej przestrzeni dna zalewu aż pod samą Pilawę. O zależności Zalewu Fryskiego i Głębi Pilawskiej od wód wiślanych przekonał zresztą najdokładniej rok 1855. Wówczas to Wisła, po przerwaniu grobli pod miejscowością Wielkie Mątwy, rzuciła przeważną część

swych wód do Nogatu i tak spiętrzyła powierzchnię Zalewu Fryskiego, że w następstwie pod Pilawą powstała struga o nadzwyczajnej sile. Gdy do r. 1855 między molami portu pilawskiego było zaledwie 4 m głębi, to od czasu owej powodzi wzrosła ona do 7,5. Podniosło to bardzo znaczenie Pilawy jako portu i utorowało drogę myśli wykonania kanału do Królewca, którym dostawać by się tam mogły okręty większych rozmiarów, gdyż stary szlak głębinowy od ujścia Pregoly do Pilawy nawet przy najbardziej usilnym bagrowaniu tylko z trudnością pozwalał utrzymywać się przy głębokości 4 m. Obecnie, po zbudowaniu kanału w latach 1890 — 1901 i niedawnym jego pogłębieniu, wody Pregoly prawie że prostą linią spływają ku Pilawie, nie mając zresztą w ogóle wielkiego wpływu na wodostan zalewu. Północna jego część, tzw. Zalew Pregoly, w przeciwieństwie do południowej, Zalewu Wiślanego, nawet kolorem wód różni się dość znacznie. Wody na północy są ciemniejsze. Również i właściwości dna w obydwu stronach zalewu są różne. Dno Zalewu Pregoly pokrywa muł, gdy części wiślanej przeważnie piasek lub il, zwłaszcza przy brzegach, w stronie zaś ujścia Wisły i Nogatu miejscami także glina.

Wyrazem poczucia ścisłych związków Wisły z wodami dzisiejszego Zalewu Fryskiego była też jego dawna polska nazwa Wylewku Wiślanego, która stopniowo, dzięki kartografii niemieckiej, ustąpiła i zatarła się, tak jak np. Rusny na określenie Zalewu Kurońskiego lub Prigory, albo nawet Przegórza, zamiast Pregla.

Wiatry, które, gdy idzie o spiętrzanie wód, tak poważną grają rolę na obszarach Zalewu Kurońskiego, tak samo doniosłe znaczą się i przy hafie Fryskim. Silne i długotrwałe zachodnie i północne wpędzają wodę morską przez Gardziel Pilawską do środka hafu, zaś południowe i wschodnie stwarzają efekt przeciwny. Ale istnieje także bezpośrednie oddziaływanie w ramach samego hafu. Silny wiatr północno-wschodni sprowadza obniżenie zwierciadła wody w Zalewie Pregoly oraz związane z tym podniesienie się jego na południu. Wiatr południowo-zachodni wywołuje skutki odwrotne, przy czym różnice poziomu wód hafu mogą w jednym i tym samym dniu wynosić nawet 1,5 m. Oscylacja zwierciadła wodnego

w związku z powodzią bywa jednak jeszcze znaczniejsza, gdyż w Pilawie i w środku hafu dochodzi mniej więcej do 2,8, a czasem nawet 3,9 m.

OKRESY ZAMARZANIA. Bardzo doniosłe znaczenie dla stosunków hydrologicznych każdego kraju, a zatem także i dla Prus Wschodnich, ma kwestia długości okresów, w których rzeki pokryte są lodem, jak niemniej sposobu, w jaki lód powstaje lub znika pod wpływem zimowego obniżania się albo wiosennego podnoszenia się temperatury. Rozumie się, że te procesy w przyrodzie tym donioslejsze odbijają się na życiu okolic, gdzie raczej woda, a nie lód jest panującym żywiołem i gdzie człowiek znajduje się w wielkiej zawisłości od grząskiego otoczenia, na którym wzniósł swą siedzibę. Tam to na wielkich moczarach przy ujściu Niemna powstał nawet osobny wyraz na określenie pewnego stadium zlodzenia, kiedy zjawia się coś pośredniego między lodem a wodą, coś co trwa nieraz długie tygodnie i wywiera bardzo decydujący wpływ na życie ludzkie. Jest to tzw. schaktarp, co dokładnie po litewsku znaczy „między gałęziami“. Wtedy to, gdy na jesieni lub na wiosnę całymi tygodniami powłoka lodowa jest za słaba, aby udźwignąć zaprzęg, a nawet choćby tylko pojedynczego człowieka, kiedy rybak nie może poruszać się w łodzi po rzekach a nawet opuszczać swej chaty, a wszystko spowite jest mokrą, gęstą mgłą, pod nogami zaś chluszcze woda, mówi się o schaktarpiu jako o czymś najcięższym, co zsyła Opatrzność. Głód i choroby zagładają wtenczas do domów, a głęboki smutek pokrywa wszystkie twarze. Nawet zmarli czekać muszą na lepszą chwilę, aby ich ciała można było złożyć do grobu. W okresie schaktarpu jesiennego z utęsknieniem wyglądane są mrozy, choćby najtęższe, a na wiosnę znowu moment, gdy wesolo błysnie tafla oswobodzonych wód.

Dzięki ostremu klimatowi wody wschodnio-pruskie podlegają długim okresom zamarzania, jak to wykazują następujące obserwacje, zdobyte w latach 1904—1909. Rzeka Danga (przy Klajpedzie) była pokryta lodem przez 125 dni, Drwęca (górną w pobliżu Ostródy) — 123, Jura (pod Motzitschken) — 113, Minia

(pod Lankuppen) — 107, Niemen (pod Tylżą) — 125, Pregoła (pod Siemohnen) — 119, Szeszupa (pod Lenken) — 113, Wystruc (pod Kraupischken) — 108, Wisła (pod Toruniem) — 110.

Dodajmy zarazem, że dla Wisły w odcinku toruńskim podana wartość określona została na podstawie 50-letniej obserwacji, z której wynika, iż pokrywa lodowa utrzymywała się tam w roku przeciętnie tylko dni 66, w ciągu zaś 32 dni trwało formowanie się lodu. Lodochód obejmował okres 12 dni.

U wszystkich rzek wschodnio-pruskich, począwszy od Nogatu a skończywszy na Niemnie, zauważyć można jako dość, zdaje się, typowe zjawisko skracania się czasu lodochodu w kierunku ku zalewom. Gdy na Pregole pod Wystruciem lodochód, na podstawie obserwacji z lat 1904—09, wynosił dni 21, to pod Toplakami 17, zaś pod Tapiewem 14. Na Nogacie w tym samym czasie obserwacyjnym naliczono pod Malborkiem średnio 17 dni lodochodu, pod Wolfsdorfem bliżej hafu tylko 6. Niemen w głębi kraju, bo pod Tylżą, leżącą 60 km od ujścia rzeki, wykazał takich dni 20, a równocześnie Minia pod Lankuppen, w odległości 16 km od brzegu hafu — 7. Łyna pod Bartoszycami 13 dni, zaś pod Schallen poniżej Alemborka — 9.

Dla podkreślenia, jak odmiennie znowu od rzek wschodnio-pruskich pod względem trwania lodochodu zachowuje się dolna Wisła, podajemy następujące dane, zaczerpnięte z tego samego okresu obserwacyjnego, tj. z lat 1904—09. Oto pod Toruniem lodochód trwał w roku średnio dni 39, pod Chełmnem 46, pod Grudziądem 43, pod Korzeniowem 48, pod Piekłem 57, a pod Tczewem 65. Uderzające jest tu zatem przewlekanie się ku ujściu okresu lodochodu, mające niewątpliwie swój główny powód w okoliczności, że dolna Wisła, zbierająca dopływy obszernego dorzecza, zasilana jest coraz to innymi wodami i w coraz to innym czasie wyzwalającymi się z pęt lodowych. Niemalą rolę odgrywa też tu fakt, że Wisła, częściej może niż inne strugi polskie i sąsiednie, w ciągu jednej i tej samej zimy podlega dwukrotnemu, trzykrotnemu, a czasem i wielokrotnemu zlodzeniu, któremu towarzyszą okresy spływania kry.

Zmienność i przejściowość klimatu od kontynentalnego do morskiego manifestuje się przy dolnej Wiśle zatem bardzo wyraźnie, tym więcej, że wraz z przedłużaniem się okresu lodochodu w kierunku ku ujściu rzeki występuje także skracanie się czasu jej zlodzenia. Okres zamarzania w latach 1904—09 pod Toruniem wynosił średnio dni 51, pod Chełmnem 28, Grudziądem 34, Korzeniowem 35, Piekłem 13, a Tczewem 10, gdy obok dla powolnego Nogatu mamy pod Malborkiem dni 75, a bliżej ujścia pod Wolfsdorfem nawet 91, w czym niewątpliwie odbijał się wpływ hafu Fryskiego, dźwigającego na sobie, tak samo zresztą jak i haf Kuroński, pokrywą lodową średnio dwa do trzech tygodni dłużej niż rzeki, które tam uchodzą. Charakterystyczny jest także długi okres zamarzania dla górnej Drwęcy. Pod Ostródą w latach 1904—09 wynosił on średnio 123 dni (w r. 1909 nawet 153 dni), gdy pod Brodnicą tylko 48. Ta znaczna różnica pochodzi stąd, że cały górny bieg Drwęcy przypada na wyżej położone, a poza tym kotlinowate, w zimie przeto zachowujące trwalej niskie temperatury wcięcia terenu zachodniego Oberlandu (Hockerland), gdy pod Brodnicą płynie rzeka szybko po odsłoniętej ku południowi i w odmiennych warunkach klimatycznych znajdującej się Ziemi Chełmińskiej.

Jak Drwęca na zachodzie obszaru Pojezierza Pruskiego, tak na jego wschodzie zachowuje się Pisa Mazurska. Będąc południowym odpływem wielkich jezior mazurskich, swoje źródłowe obszary okrywa w zimie długotrwałym płaszczem lodowym, natomiast w biegu dolnym ku Narwi zlodzeniu ulega uderzająco krótko. Obserwacje z lat 1904—09, poczynione przy wodowskazie we wsi Jeże w pobliżu granicy polskiej z r. 1939, wykazały, że okres zamarzania rzeki trwa tam w roku średnio tylko 37 dni, lodochodu zaś 16, przy czym zaznaczyć wypada, iż pancierz lodowy jezior mazurskich w zasadzie nie spływa rzekami, lecz topnieje na miejscu.

Krótkość okresu zamarzania Pisy wywołana jest zarówno ciepłotą wody rzeki jak i szybkim jej biegiem. Co do pierwszego zaznaczamy, że jeziora mazurskie, choć w zimie pokryte grubym lodem, zachowują przecież w swych głębiach tempera-

ture 3 do 5° C. Okoliczność ta sprawia, iż np. Kanał Jegliński, prowadzący z jeziora Śniardwy do jeziora Roś albo Warsiowo (Warszawskiego), prawie nigdy nie zamarza. Także i inne kanały, łączące między sobą jeziora, pokrywają się lodem tylko przy nadzwyczajnych, długotrwałych mrozach, a i wtedy cienka warstwa najczęściej rozpuszcza się zaraz po jej powstaniu. Gdy idzie znowu o szybkość biegu Pisy Mazurskiej, utrudniającą zlodzenie, to jest ona duża zarówno z powodu znacznej pochylności koryta, szczególnie w granicach Pojezierza, jak i obfitości wód tędy płynących. O. I n t z e oblicza, że jeziora mazurskie między Węgorborkiem a Jańsborkiem otrzymują corocznie średnio około 534 milionów m³ wody, z czego mniejsza część, a mianowicie około 120 milionów m³, dostaje się za pomocą Węgorapy systemowi Pregoły, większa zaś masa przez Kanał Jegliński i połączenia jeziorne pod Wyszka-Krug odpływa Pisą do Narwi. Są to ilości tak poważne, że umożliwiałyby nawet wykorzystanie Pisy jako drogi wodnej na południe, gdyby nie zbyt gwałtowne zakręty koryta rzeki, zmienność wodostanów itp. Obecnie spławia się tędy tylko od czasu do czasu nieliczne tratwy, bo myśl uczynienia Pisy żeglowną przez odpowiednie skanalizowanie, podniesiona ze strony niemieckiej po raz ostatni w r. 1918 po podpisaniu pokoju w Brześciu Litewskim, jest bardzo daleka od realizacji.

Jeziora i moczary

a) Jeziora

POWIERZCHNIA I UGRUPOWANIE. Ogólna powierzchnia, którą pokrywają jeziora wschodnio-pruskie, wynosi około 1200 km², w czym zbiorniki ponad 5 ha powierzchni wodnej, wg stanu z dnia 31 marca 1923 r., zalewają 1163,3 km². Dla porównania dodajemy, że łączna powierzchnia jezior poznańskich obejmuje 415 km², wileńskich zaś 714. Większe (ponad 0,30 km²) jeziora Prus Wschodnich, przyjmując pod uwagę przedwojenny obszar tej prowincji, tzn. bez przyłączonych terenów tzw. Prus Zachodnich (2.917 km²), zalewają ogólną powierzchnię 1006 km², na mnogie zaś tysiące drobnych oraz na zachodnio-pruskie na wschód od Wisły przypada mniej więcej 200 km². Bardziej szczegółowy wykaz według dorzeczy podajemy poniżej.

W Prusiech Wschodnich ilościowo przeważa jezioro małe, podobnie zresztą jak w Poznańskim, na Pomorzu, w Wileńszczyźnie, w Ziemi Dobrzyńskiej, na Kujawach i w Ziemi Augustowskiej. Jest to wspólny rys wszystkich południowo-wschodnich pojezierzy przybałtyckich. Na obszarach wschodnio-pruskich spotykamy atoli największą ilość względnie dużych jezior o powierzchni ponad 100 ha (1 km²). Gdy w Poznańskim, wg Leniewicza, mamy ich 84, a w Wileńszczyźnie, wg Garlikowskiej, 81, to w Prusiech Wschodnich, wg Brauna, aż 188, a między nimi takie kolosy jak Śniardwy lub Mamry. Uwzględniając obszary Prus Zachodnich, wchodzące w skład Prus Wschodnich, a przez Brauna przeważnie pominięte, możemy liczbę owych

dużych jezior podnieść do 200, czyli innymi słowy same Prusy Wschodnie posiadają ich niemal tyle, ile wszystkie pojezierza polskie razem wzięte.

To druga z cech znamiennej Pojezierza Wschodnio-pruskiego. Za inną i to jeszcze wybitniejszą, możemy następnie uważać ugrupowanie się jezior. Jeziora wschodnio-pruskie z bardzo nielicznymi wyjątkami skupiły się wyłącznie w południowej części kraju, w pasie mającym mniej więcej 250 km długości, a przeciętnie od 50 (na zachodzie) do 75 km (na wschodzie) szerokości. W ten sposób na przestrzeni, mierzącej około 16.500 km², rozlały się jeziora co do ogólnej swej powierzchni równe wszystkim razem wziętym wileńskim i poznańskim (1.129 km²), rozmieszczonym na obszarach czterokrotnie większych, bo tylko „wyżyna“ Ostrzeszewska w Poznańskim na południe od Baryczy jest całkowicie pozbawiona jezior. Wskutek tego, gdy w Poznańskim procent powierzchni ziemi pokrytej przez jeziora wynosi 1,76 lub 1,77 (wg Lencewicza), a w Wileńszczyźnie 1,70 (wg Garlikowskiej) lub w Ziemi Dobrzyńskiej 1,50, to na Pojezierzu Wschodnio-pruskim aż 6,50, a nawet 6,75. Są jednak powiaty, w których jeziora zalewają znacznie większy odsetek powierzchni. W powiecie węgoborskim zajmują one 14% ogólnego arealu, w żądzborskim 13%, w leckim prawie 13%, w jańsborskim 11,3%, w elckim 8% itd.

OBRONNOŚĆ POJEZIERZA. Jeziora Prus Wschodnich dzięki swej ilości, wielkości, a zwłaszcza ugrupowaniu i pagórkowatemu terenowi, wśród którego się rozlewają, nabierają znaczenia niezmiernie poważnej osłony, chroniącej kraj przed zbrojną inwazją. Na przestrzeni między Bałtykiem a Morzem Czarnym znaczenie wschodnio-pruskich obszarów jeziornych jako zapory ruchowej może być porównane tylko z błotami Polesia, a byłoby jeszcze większe, gdyby nie kształt największej ilości jezior, podobnych do wydłużonych strug o przebiegu najczęściej z N na S lub z NW na SE, między którymi ciągną się liczne i różnej szerokości przesmyki lądowe. Ale w pewnych okolicznościach ta właśnie cecha jezior wschodnio-pruskich podnosi ich znaczenie strategiczne.

Niektóre jeziora są gdzieś tam tak wąskie, że można przez nie rzucać mosty. I próbowano to czynić już przed wiekami, gdy człowiek rozporządzał nieporównanie słabszymi środkami technicznymi niż obecnie. Wspomnimy choćby tylko o starożytnym moście, którego ślady odnaleziono w jeziorze Plusznym pod wsią Gronowo w Warmii. Dziś takich mostów rozpiętych nad jeziorami jest tu więcej. A zatem na linii wąskotorowej kolei z Żądzborka do Wyszemborka przez jezioro Zalet, pod Mikołajkami (drogowy i kolejowy) nad jeziorem Tałty, pod Okartowem nad jez. Tyrkło, pod Rudami nad jez. Woynowo, pod Rydzewem nad jez. Boczny, znany także pod nazwą mostu nad Kanalem Kula, pod Pieckami na zachodnim krańcu Puszczy Jańsborskiej nad jez. Wągiel, pod m. Liwno nad jez. Ilińsk itd. Wiele możliwości rzucenia mostów dotąd nie wyzyskano, jak np. pod Skłodowem, w północnej stronie jez. Kirszejty, gdzie dzięki wyspie Wittfong utworzyły się dwie płytkie i wąskie cieśniny, lub nieco więcej na południe przy wyspie Kirszejty. Wszędzie tu chodzić może o mosty, mające rozpiętość 250 do 300 m.

Znaczne zmniejszenie obronności, jaką Prusom Wschodnim daje ich pojezierze, spowodowała również okoliczność, że na zachodzie obszary jeziorne nie dochodzą do Wisły, na wschodzie zaś do basenu właściwej Pregoly. W tej możności obejścia jezior, biorąc rzecz ze strony wojskowej, leży ich najsłabszy punkt. Myliłby się także ten, kto by całemu Pojezierzu Wschodnio-pruskiemu chciał przypisywać równą wartość strategiczną, jako że wszędzie tu obok bogatszej niż na niżu rzeźby terenu występuje obficie żywiol wodny. Pojezierze najgroźniejszą zaporą czy osłoną jest tam, gdzie jeziora ugrupowały się na długiej linii od Węgoborka po Jańsbork, a uwzględniając pewne odgięcie się frontu jeziornego na południu, aż po Wielką Kurwię nad jez. Nidzkim. Obok wielkich zbiorników (jez. Mamry, Niegocińskie, Śniardwy) tworzą tu zaporę wodną również całe szeregi mniejszych jezior, które często na kształt długich a bardzo szerokich rzek utrudniają dostęp do obszarów międzyjeziornych. Obrona omawianej południkowej zapory wodnej, mierzącej w linii powietrznej 55, względnie 80 km, nawet przy użyciu bardzo małych sił daje też zdumiewająco ko-

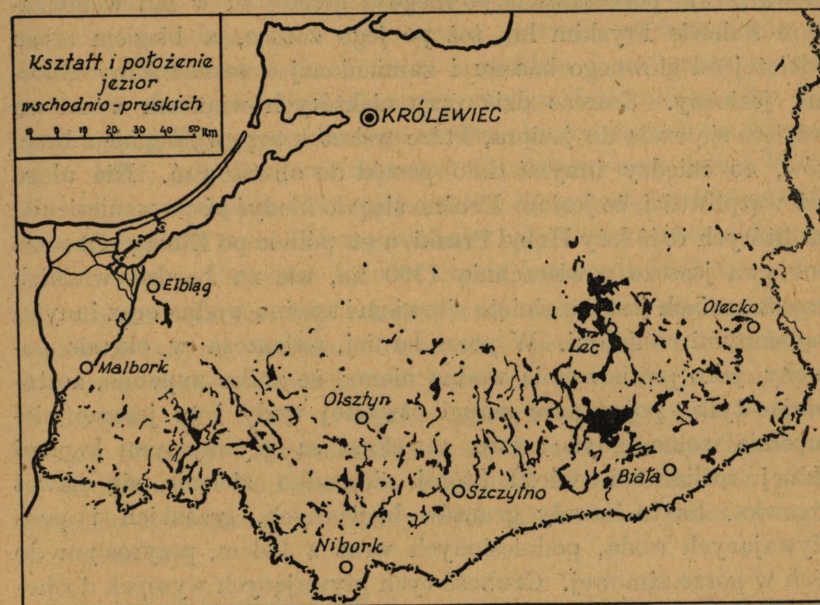
rzystne wyniki, rozumie się przyjmując za warunek, że powierzchnia jezior nie pokryła się lodem. Zresztą nic dziwnego, skoro właśnie tu nagromadziło się aż 47,5 % łącznej powierzchni wszystkich jezior Pojezierza.

Gorzej z obronnością Pojezierza jest już od Rucian na zachód. Z pomocą występuje tu jednak olbrzymia, bo blisko 1000 km² mierząca Puszcza Jańsborska, a w niej system fortyfikacyj, ciągnący się między jeziorami Nidzkim a Kurwik, oraz na północ i zachód od wsi Pup przez lasy Raceburskie i dalej, po wyjściu z puszczy, ku Szczytnu, którego fortyfikacje stykają się już z bagnami nad górnym Omulewem i jego dopływami.

Niemale znaczenie obronne mają wreszcie wybiegające ku południowi lasy nadleśnictwa Hartigswalde, leżące między jez. Omulew, Dłużeckim i Gim.

W tych stronach załamuje się atoli linia obronna, którą tworzy sieć jeziorna w południowej części Prus Wschodnich. Na północ od jez. Plusznego, gdzie rozlewa się jez. Wulpińskie albo Thomsdorfskie, wyraźnie zagina się ona ku północy, a potem przechodzi w strefę jezior oberlandzkich, aż wreszcie zanika zupełnie, pozwalając wchodzącemu do Prus Wschodnich na obejście jezior od strony Wisły. Naprzód wybiega tylko system wodny rozległego i rozczłonkowanego, przeszło 30 km długiego, Jezioraka. Powyciągane od NW na SE, ogromnie długie a wąskie jeziora oberlandzkie w połączeniu z gdzieniegdzie znajdującymi się tam lasami (Jablonkowskie, Taborskie, Liwskie, Prinzwald, Porschken) tworzą przecież ciągle jeszcze poważną zapórę ruchową, choć zostawiają znacznie więcej i wygodniejszych przejść niż pojezierze centralne. Pod tym względem porównane one być mogą z siecią jezior leżących w południowo-wschodniej części Mazur koło Elka i Olecka, gdyż zbiorniki wodne w północno-wschodnich Mazurach koło Goldapu, porozrzucane i z małymi wyjątkami drobne, tracą już zupełnie charakter osłony, a miejsce ich jako linia obronna zajmują niektóre pasma wzgórz (Szeska Góra), przede wszystkim zaś wielkie obszary leśne, utrudniające w tej stronie obejście (las: Boreckie, Heydtwaldzkie, Skaliskie, Czerwonego Dworu, Puszcza Romincka).

GRANICE POJEZIERZA. Pojezierze Wschodnio-pruskie jako całość przebiega z NEE ku SWW, wiążąc się na zachodzie ściśle z Pojezierzem Dobrzyńskim, na wschodzie zaś z Augustowskim.



Na południu obszary jeziorne nie sięgają politycznych granic prowincji sprzed r. 1939. Między nimi a Polską, już od okolic Dąbrówna i Niborka aż do mazurskiej Białej, ciągnie się pas kraju pozbawiony jezior. Gdzieniegdzie mierzy on 20 km szerokości, najmniej 7 do 8, średnio około 15. Na północy, mniej więcej aż po południk Żądzborka, granica Pojezierza w stronie zachodniej biegnie dość zgodnie z 54° północnej szerokości, po czym dalej ku wschodowi trzyma się w przybliżeniu 54° 15', a wreszcie 54° 30'. Znamienne są niektóre głębokie odnogi, którymi obszar bezjeziorny wnika od północy w głąb Pojezierza.

JEZIORO DRUŻNO. Obszary środkowych i północnych Prus Wschodnich uważamy za kraj bezjeziorny przede wszystkim tylko w przeciwstawieniu go Pojezierzu, gdyż gdzieniegdzie i na tej

przestrzeni spotykamy się z pojedynczymi jeziorami, najczęściej jednak znajdującymi się w daleko już posuniętym stadium wysychania. Największe z nich Drużno na południe od Elbląga jest niewątpliwie pozostałością po niegdyś głębiej tu w ląd wchodzącym Zalewie Fryskim lub też po jego zatoce, z biegiem czasu odciętej od głównego basenu i zamienionej w samodzielny zbiornik jeziorny. Jeszcze dziś przy niektórych wiatrach z zalewu wdziera się woda do jeziora, które wskutek tego występuje z brzegów, co między innymi dało powód do obwałowań. Nie ulega też wątpliwości, że jezioro Drużno sięgało kiedyś aż po wzniesienia, na których dziś leży Holąd Pruski, a na północ po Elbląg. Obecnie pokrywa jeszcze powierzchnię 1790 ha, ale na bardzo wielkich przestrzeniach jest zarosnięte sitowiem i trzciną wodną oraz innymi bagiennymi roślinami. W porze letniej, zwłaszcza w okresie posuchy, jako powierzchnia wodna niemal że znika zupełnie, zostawiając tylko pojedyncze smugi otwartej wody i to jeszcze niezupełnie wolne, gdyż często zawałone są pływającymi kępami różnej roślinności, wśród której nierzadko zielenią się nawet drzewka. Są to kawały gruntów bagiennych, grząskich i podpływających wodą, podniesionych wraz z lodem, przyrosłym do nich w porze zimowej. Grubość tych pływających wysepek dochodzi do metra.

Utrudnienia w żegludze po jeziorze są zatem duże, tym znaczniejsze, że zbiornik nawet przy wysokim wodostanie mierzy wszystkiego 2 m głębokości, a wpadające doń rzeki Dzierzgoń, Wąska i Tyna albo Tuja, niosąc wiele namułu, pracują bezustannie nad dalszym podnoszeniem dna. Ze względu na Kanał Oberlandzki, który zaczyna się w południowej części jeziora, a który w rzece Elblągu ma dalsze przedłużenie w stronę zalewu, podnoszono wielokrotnie myśl przeprowadzenia brzegami jeziora żeglownego kanału okrężnego, a także zupełnego lub częściowego osuszenia zbiornika wodnego. Zyskano by przez to tysiące morgów bardzo cennych łąk oraz podniesiono by zdrowotność całej okolicy, która na znacznej przestrzeni jest wilgotną depresją, — przy czym zalewające ją wody wyczerpują albo maszyny sporządzone na wzór tych, jakie od wieków już działają w Holandii, albo też nowsze

z napędem elektrycznym. Na razie skończyło się jednak tylko na projektach. Ta okoliczność, że w stronie jeziora Drużno mamy depresję, w związku z faktem, że rzeki wpadające do zbiornika, przede wszystkim zaś dość duży Dzierzgoń, płyną wśród obwałowań powyżej sąsiadującego z nimi terenu, pozwala na zatapianie go w pewnych momentach, a co za tym idzie i na znaczne, gdy potrzeba, skracanie linii obronnej między Jeziorakiem albo jez. Dzierzgoń a Elblągiem. Do tego środka obrony sięgnęli też Niemcy w r. 1914, gdy Rosjanie zagrażali Gdańskowi oraz dolnej Wiśle. Wtedy to, w sierpniu, koło miejscowości Sorgenort przebito w kilku miejscach tamy rzeki Dzierzgonia, aby cały obszerny teren depresji zalać wodą. Podobnie było w czasie kampanii 1945 r.

Drużno stanowi typ odrębny, nie mający wiele wspólnych rysów z innymi jeziorami wschodnio-pruskimi. Podobnie ma się rzecz także z nielicznymi jeziorami w dolinach rzecznych, z którymi, gdy idzie o większe, spotykamy się tylko w starorzeczu Pregoly. Najznaczniejsze są leżące między Tapiewem a Królewcem: Worienersee i Wusensee. Poza Pregolą a gdzieś niedługo i Niemnem pradoliny Prus Wschodnich jezior w ogóle nie posiadają.

ZNIKANIE JEZIOR. Znikanie jezior, choć nie w tym stopniu, jak to wyżej podnieśliśmy, zdarza się jednak także i na Pojezierzu, przy czym i tu niemalą rolę gra wpływ człowieka. Przy budowie Kanału Oberlandzkiego sztucznie obniżono poziom całego szeregu jezior za pomocą odprowadzenia ich wód przeważnie do jez. Drwęskiego, a stąd Drwęcą do Wisły. Tyczy się to jezior Pinnau, Samrodt, Röthloff, Bärting, Krebs, Zopf, Ilińsk i Mühlenteich przy m. Liwno, których zwierciadła wodne ustalono na wysokości 99,6 m ponad poziomem morza. Równocześnie ujęto wymienionym jeziorom razem około 5 km² powierzchni.

Tego rodzaju roboty opuszczające poziom wód jeziornych przeprowadzono także w wielkim stylu na obszarach wschodniego Pojezierza¹. Niektóre jeziora zupełnie usunięto. I tak np. jez. Czarne na północny zachód od wsi Mazuchówki w pobliżu Wydmin; jez. Śpierz na północny wschód od Lecu, spro-

wadzając jego wody do jez. Kruklińskiego; jez. Patryckie na zachód od Purd w Warmii; jez. Mały Wągiel na południowy wschód od Żądzborka itd. Są również i takie zbiorniki, przy których trudno powiedzieć, kto więcej przyczynił się do ich zagłady, czy człowiek, czy też przede wszystkim przyroda. Tu można przytoczyć jez. Boże na zachód od Rynu, jeziora Gisielskie i Kaliskie, oba na poziomie 161 m, w okolicach na południe od Biskupca, jez. Lingnauer na zachód od Dobrego Miasta, jez. Trautzig na wschód od Olsztyna i sporo innych mniejszych i większych zbiorników.

Niektóre jeziora silnie zarastają roślinnością i w ten sposób zanikają.²

Ów proces zarastania jezior Pojezierza dobiega już gdzieś niedługo końca, doprowadzając do wytwarzania się tam młak, z których wielce znamienne widzimy np. w stronie wsi Bartoldy w pobliżu lasów Purdzkich w Warmii, lub na północ od Olecka pod Judzikami. Wiele z tych młak, zupełnie niepodobnych dziś do jezior i zamienionych w łąki, nosi ciągle jeszcze u ludu nazwę jeziora, jak np. Postrinneek na wschód od jez. Małszewskiego koło Pasyma, Upadek koło jez. Dłużeckiego, Jedwabienko koło Jedwabna na zachód od Szczytna itd.

Pominąwszy doniosły proces obsychania kraju oraz wpływ wywierany przez roślinność i człowieka, o czym właśnie mówiliśmy, pewne znaczenie dla późniejszego okresu rozwoju jezior miały tylko wiatry, które wywołują prądy wodne niosące piasek, osadzany przy brzegu jeziornym, przecinającym ich najczęstszy kierunek. Powstają wtedy mielizny wbiegające w jezioro i klinowate półwyspy, co w następstwie doprowadzić może do podziału jeziora. Ponieważ w Prusiech Wschodnich panującymi wiatrami są zachodnie, stąd przeważną część takich półwyspów spotykamy u zachodnich i wschodnich brzegów jezior, przy czym półwyspy u zachodnich wybrzeży powstają z materiału zwiewanego wprost z lądu, u wschodnich zaś przy wspomnianym współdziałaniu wód jeziora. Na Pojezierzu Wschodnio-pruskim, wobec wielkiej ilości jezior wydłużonych i zwracających dłuższe swe brzegi w poprzek panujących wiatrów, skutki pracy prądów po-

wietrznych są dość znaczne. Śledzić je można zwłaszcza wszędzie tam, gdzie brzegi są słabo zalesione, przy tym piaszczyste i nie osłonięte większymi wyniosłościami. Np. niemal każde z jezior leżących wokół Szczytna wykazuje w ukształtowaniu linii brzegu i misy jeziornej wpływy eoliczne.

POCHODZENIE JEZIOR. Jeziora wschodnio-pruskie (pominąwszy nieliczne wyjątki, jak Drużno, kilka jeziorek w starorzeczu Pregoly, garść wydmowych i pewną liczbę tzw. „ocz“, które, idąc za limnologiem Ottonem Lehmanem, można uważać za wytwór wymycia przez wody rozpuszczalnych bloków morenowych i późniejszego zapadnięcia się warstw stropowych) są wszystkie pochodzenia lodowcowego. Obok przeważnie krągławych jezior moren czołowych i moreny dennej oraz do nich podobnych, lecz nieporównanie płytszych zalewowych, przeciągają Pojezierze jak koryta szerokich rzek jeziora rynnowe, wyciskając na miejscowym krajobrazie znamienne piętno. Jeziora te widzimy wszędzie na Pojezierzu, jednak w największej liczbie na wyżynie Oberlandu, w okolicy Żądzborka i na wschód od wielkich jezior mazurskich, które rozlały się między Jańsborkiem a Węgorbkiem. Co do kierunku rynien, to przeważna z NW na SE, nie brak atoli przebiegających z N na S (Beldańskie, Notyst, Tałowisko, Zdręczne, Krzywe, Marązy, Probark, Stromek, Wągiel) oraz z NE na SW (Białe w pobliżu jez. Rajgrodzkiego, Górkło, Jagodne, Ryńskie, Orlińskie), a nawet, choć rzadko, z W na E (Sarag w górnym biegu Pasłęki, Przytułskie na południowy zachód od Olecka, Chrzanowskie koło Elka, Ulówki, Dobskie). Rozumie się, że chodzi tu tylko o położenie głównej osi zbiornika wodnego, co nie wyłącza silnych odgicę krawędzi misy jeziornej w tę lub ową stronę.

Same jeziora rynnowe, mimo że spotykamy je często uszerogowane w długie wstęgi wodne, nie potrafiłyby jednak nadać hydrograficznej mapie Pojezierza Wschodnio-pruskiego znamionującego ją wyglądu. Jest ich w stosunku do znacznej przestrzeni terytorium za mało. Współdziałają tu jeziora moreny dennej, których spora liczba ma również kształt wydłużony z NW na SE.

JEZIORA RYNNOWE. Jeziora wschodnio-pruskie pod względem typu przedstawiają ogromną ilość przejść. Z rynnowych wymienić należy przede wszystkim niezmiernie ciekawy zbiornik, ciągnący się od miasta Ryn aż prawie po kolej z Jańsborka do Szczyt-na. Jezioro poczynające się przy Rynie mierzy 35 km długości i w różnych swych częściach nosi różne nazwy (Ryńskie, Tałtowisko, Spirdinggewässer, Beldańskie). Pod Mikolajkami zwęża się aż do 100 m, a nigdzie nie jest szersze niż 2000 m. Nie wyrównane dno całej wstęgi jeziornej a także znaczne a różne głębie tam spotykane (Beldańskie 31 m, Tałty 51, Ryńskie 47) wyłączały możliwość istnienia tu kiedyś strugi rzecznej, choćby płynącej nie wykształconą jeszcze należycie doliną. Prędzej do pomyslenia jest rynna, którą na południu splaywała woda z topniejącego lodowca, przy czym na północy można by ją przedłużyć aż do jez. Ołowskiego i Orlińskiego, aczkolwiek inny, znacznie wyższy poziom zwierciadeł wodnych tych dwóch zbiorników wskazuje, że odłączenie się ich od reszty rynny nastąpiło dość wcześnie.

W zachodniej stronie Pojezierza spotykamy długie i wąskie, mocno rozczłonkowane jez. Jeziorak, zwane czasem także jez. Ilawskim. Od Ilawy na południe aż po Weinsdorf na północ mierzy ono 28 km długości. Rozlewając się na terenie moreny dennej, ma przecież zupełnie inne kształty i głębie niż jeziora rynnowe. Maksymalna głębokość wynosi zaledwie 12 m. Całym swym wyglądem przypomina jez. Gopło.

JEZIORA MORENY DENNEJ. Za najbardziej typowe jeziora moreny dennej trzeba uważać jeziora: Mamry, Niegocińskie i Śniardwy. Trzy te kolosy jeziorne rozlały się na terenie jak na garbate Pojezierze bardzo równym, gdzie akumulacja lodowcowa stosunkowo była słabsza, niż gdzie indziej i gdzie nie osadziły się moreny czołowe i końcowe, a mianowicie tak znamienne dla Prus Wschodnich moreny wydźwignięte. W stosunku do sąsiednich wielkie jeziora mazurskie leżą jakby w podłużnej dolinie. Limnolog wschodnio-pruski G. Braun okolicę jezior nazywa też Doliną Mazurską, zaś geolog Tornquist Właściwymi Mazurami, w odróżnieniu od Wschodnich i Zachodnich.

Jeziora: Śniardwy, Mamry i Niegocińskie z odnogami, bądź też z jeziorami łączącymi się bezpośrednio, pokrywają razem powierzchnię 317 km². Najszerzej rozlewa się trójkątne jez. Śniardwy, bo od wschodu na zachód na przestrzeni 18 km, a z południa na północ, wliczając południową odnogę zwaną Seksty, 13 km. Jezioro Mamry, pełne zatok i wysp, ma kształt więcej wydłużony. Z północy na południe mierzy ponad 20 km, z wschodu na zachód w najszerszym miejscu 12. Najmniejsze Niegocińskie przy 5 km szerokości ma 7 długości i przecięte jest podwodną ławą, tak że podniesienie się dna o 8 m rozłożyłoby misę jeziorną na dwa oddzielne zbiorniki.

Jak wszystkie jeziora moreny dennej, także i wielkie mazurskie nie odznaczają się zbyt potężnymi głębiami. W każdym razie nie odpowiadają one rozmiarom jezior. Największa głębia jez. Śniardwy wynosi 25 m, Mamry 40,1 m, a Niegocińskiego 37, co tym więcej uderza, że w niektórych innych, znacznie mniejszych jeziorach moreny dennej sonda spada nieporównanie niżej³.

JEZIORA ZALEWOWE. Oprócz jezior rynnowych i moreny dennej oraz tzw. „ócz“ czy „oczek“, znajduje się na obszarze całego Pojezierza znaczna liczba zbiorników wód jeziornych, które tworzą typ odrębny. Nazwaliśmy je wyżej zalewowymi. Niemcy zaś mają dla nich nazwę „Flachsenkenseen“, co przetłumaczyć można słowem „plaskodenne“. W istocie są to jeziora moreny dennej, ale jakby drugorzędne. Wypełniają one niecki i wklęsłości terenu, które na obszarze moreny dennej pod względem morfologicznym nie przedstawiają rysów zasadniczych. Obok przeważnie kragławych form linii brzegowej, wspólną cechą wszystkich tych jezior musi być przede wszystkim płytkość ich. I rzeczywiście, gdy średnia największa głębokość jezior rynnowych na Pojezierzu Wschodnio-pruskim wynosi 25 m, a „ócz“ co większych 30, zaś jezior moreny dennej 23,5, to przy jeziorach zalewowych dochodzi ona zaledwie do 6 m. Spotykamy nawet sporo jezior tego typu, gdzie największa głębia nie przekracza 3 m, a są i takie, w których zamyka się ona w nad wyraz skromnej wartości 1,3 m (jez. Ilgen — Ilawa) lub 1,5 (jez. Kl. Rotzung —

Dzierzgoń). A i to dodać należy, że gdy idzie o powierzchnię, jeziora owego typu nie należą zgoła do najmniejszych. Jez. Ewing, mierzące aż 5,23 km², wykazuje największą głębokość zaledwie 4 m, Łukniańskie, stykające się z jez. Śniardwy, przy powierzchni 6,20 km² 5 m, Warnold, także w tych stronach, przy 4,85 km² 5 m itp.

Plaskodenne jeziora zalewowe skupiły się najliczniej w Dolinie Mazurskiej. Jest ich tam mniej więcej 30% wszystkich, a także rozmiarami są największe. Cztery zbiorniki tego typu leżą przy jez. Śniardwy, mniej lub więcej wyraźnie z nim złączone (Warnold, Seksty wraz z jez. Kocim, Łukniańskie i Tuchlińskie), inne przy jez. Mamry (Mały Stręgiel, Tritt, Wielki i Mały Skarz), a jeszcze inne między jez. Niegocińskim a jez. Tałty (Boczne, Kl. Hensel). Tylko Brzuns z Wilkusem i Jauer odsunęły się nieco dalej od głównej osi wielkich jezior.

PROFILE MIS JEZIORNÝCH. Kształty den jezior Pojezierza Wschodnio-pruskiego przedstawiają tak ogromną rozmaitość, że pod tym względem każde z nich wymagałoby właściwie indywidualnego traktowania.

Na dzisiejszą ich formę wpłynął najsilniej jednak ostatni okres zalodzenia. Wtedy nastąpiło ostateczne uformowanie się profilów mis jeziornych, a wraz z tym przeważnie i wyglądu zewnętrznego zbiorników.

Przeglądając znane nam profile, możemy ująć je w dwie grupy. Jedna obejmuje te zbiorniki, w których głębokość mniej lub więcej symetrycznie zwiększa się ku środkowi czy ku środkowej osi zwierciadła wodnego, druga zaś takie, w których owej symetrii dopatrzeć się nie można, albo tylko w stopniu bardzo ograniczonym.

UWYSPIENIE. Głębokość jezior łączy się dość ściśle ze sprawą ich uwyspienia, przy czym można zrobić uwagę, że istnienie wysp zawsze prawie jest dowodem, iż w danej stronie albo odbywa się proces wysychania jeziora, albo też jego zamulania. Wysp i półwyspów, wysterczających z głębokich wód, Pojezierze Wschodnio-pruskie niemal nie zna. Stosunkowo najwięcej ich jeszcze

posiada jez. Mamry, zwłaszcza zaś jego część południowa, zwana Kisajno, rozlewająca się jakby nad zatopionym, pełnym wąwozów terenem pagórkowatym. Bardzo stosunkowo dużą wyspę, bo mierzącą 77 ha, mieści wreszcie właściwe jez. Mamry. Jest to często odwiedzany ostrów Upałty, pełen najpiękniejszych drzew i odsłaniający niebywale efektowne widoki. Wyspa, pominawszy leśniczówkę i gospodę, jest jednak bezludna, choć niegdyś było tu inaczej. Niedaleko niej znajdują się jeszcze trzy małe wysepki: Sosnówki, Gnila i Piramidowa.

Jez. Niegocińskie posiada tylko jedną małą wyspę Francuską, położoną przy wschodnim brzegu, Śniardwy zaś kilka. Znajdują się one w południowo-zachodnim kącie jeziora. Względnie wysoko ponad zwierciadło wód wystercza tam piaszczysty ostrów, zwany Czartową Górą, niegdyś na czas jakiś przez Fryderyka II ufortyfikowany. Niedaleko leżącą Kępę Śniardwy, mierzącą blisko 1 km², zamieszkuje stale kilka rodzin.

EROZJA. Działanie fal jeziornych na wybrzeża zaznacza się przeważnie w sposób dość słaby, zarówno gdy idzie o wpływ budujący jak i niszczący. O jez. Śniardwy, gdzie fale dochodzą do 1,3 m wysokości i czasem bywają wcale groźne dla rybaków, pod tym względem np. nic nie wiemy. Plaskie brzegi tego dużego zbiornika po prostu udaremniają każdy donioślejszy efekt dynamiczny uderzających fal. Za jedyny uważać należy wypłukiwanie i sortowanie kamieni morenowych. Całe wybrzeże gdzieniegdzie jest nimi zarzucone. O jez. Mamry opowiadają natomiast zapiski, że fale jego zniszczyły aż do nic nie znaczących dziś resztek wyspę, która niegdyś sterczała z wód na południowy wschód od ostrowu Upałty i dźwigała na sobie piramidę 13 m wysoką, wystawioną na początku XVIII w. przez jednego z hr. Lehndorffów na cześć hr. Donnersmarka.

Mówiąc o erozji niesposób nie wspomnieć i o skutkach działalności pokrywy lodowej, która nie tylko podnosi z dna jezior przymarzające do lodu zimową porą duże kamienie i posuwa je nieraz na znaczne przestrzenie, ale także oddziaływa w pewnej mierze przekształcająco na brzegi zbiorników. Z jednej strony jest

to wywołane parciem lodu ku krawędziom misy jeziornej, a z drugiej przez zsuwanie się na brzegi wielkich tafli i odłamów kry, zwłaszcza w czasach burz. W tym razie działają one niejednokrotnie na kształt potężnych ostrzy, podcinających z wielką siłą korzenie nawet starych drzew i walących je w wody jeziora oraz zdzierających pokłady traw i torfów, układając je przy tym w znamienne, nierzadko do 1,5 m wysokości mające wały przybrzeżne. Takie kry mogą również wypychać sobą na 100 m od brzegu, a nawet dalej, kamienie o objętości do 1 m³, jak to się zaznaczyło np. na wyspie Wittfong. Wyspa ta dlatego przede wszystkim odznacza się w stronie północnej zupełnym prawie brakiem roślinności, że rok rocznie zdiera ją tam całkowicie działalność lodów.

To, zdaje się, wszystko, czym można potwierdzić okoliczność, że erozja wywołana falowaniem i lodami w zbiornikach wodnych Pojezierza ma jakiś wyraźniejszy skutek w odniesieniu do krawędzi misy jeziornej. Rzecz prosta, iż w jeziorach mniejszych wytwarzające się słabsze ruchy na powierzchni wód działać mogą jeszcze mniej. Wysokość i urwistość brzegów, jak również i ich niskość, nie ma zatem wiele związku z falowaniem powierzchni wodnej, które znowu tak doniośle oddziaływa na wybrzeże morskie. Jeżeli gdziekolwiek brzegi jeziora są wysokie lub niskie, to nie jest to dziełem pracy dzisiejszych wód, lecz wytworem okresu przedjeziornego albo wczesnojeziornego, przygotowującego byt i kształt obecnego zbiornika. I w tym leży ogromna różnica, powiedzmy psychologiczno-geograficzna, między charakterem całego krajobrazu jeziornego i morskiego oraz rzeczno-jeziornego. Przy morskim i rzeczno-jeziornym ramy ujmujące wodę i ona sama, mimo ciągle toczącej się walki o każdą posiadaną pędź, występują na zewnątrz w jak najściślejszym ze sobą związku, gdy przy jeziornym te dwie sfery są sobie całkiem obce. Woda jeziora weszła w formę, której nie wytworzyła.

PIĘKNOŚĆ POJEZIERZA. Krajobraz Pojezierza owiewa też dlatego pewna martwota, której nie usuwa efektowny kontrast wody z zielonymi brzegami, pokrytymi łąkami, poważnymi bo-

rami sosnowymi i soczystą dębina lub buczyną. Nastrój ten nie ustępuje nawet przy oglądaniu okolicy jeziornej z punktów szczególnie wyniosłych, odsłaniających szerokie widnokregi. Owszem, wtedy bardziej jeszcze potęguje się owo uczucie smętku, rozlewającego się nad całym krajem. W stronach zaś, gdzie teren szczególnie obficie zasiany jest jeziorami i jeziorkami, odnosi się wręcz wrażenie, jakby przez kraj przeszła jakaś wielka katastrofa powodzi, która pozostawiła lachy, tkwiące między płaskimi wzniesieniami. Wyjątek stanowi chyba chwila przedwieczorna pogodnego zachodu słońca, kiedy powierzchnie wód, świecące jakby roztopionym złotem, stwarzają nastroje odmienne. To są jednak tylko momenty.

Piękność jezior wschodnio-pruskich wzrasta natomiast w miarę zniżania się do ich powierzchni i zbliżania się do linii brzegowej, najczęściej pełnej zakrętów i wyskoków, które polska ludność mazurska pospolicie nazywa „rogami“. Gdy z powierzchni wód wznosi się prawie prosto w górę na kilkadziesiąt metrów ściana gęstego, czarnego, przedwiecznego boru, wówczas zatraca się wiele mniej malowniczych szczegółów, a jezioro robi wrażenie, jakby nad nim piętrzył się mur skalny. Inne zadowolenie estetyczne dają znowu jeziora, które pod względem pejzażowym nazwać by można parkowymi. Do najbardziej typowych należy tu np. krągławe jez. Gardyńskie, leżące koło Mikołajek, otoczone mieszanym lasem i nad wyraz bujnymi łąkami, oraz już mniej powabne jez. Kociołek między Orzyszem a Jańsborkiem. Tu i ówdzie zdarzają się wreszcie jeziora ujęte w ramy wysokich brzegów, strzelających wprost z tafli wodnej. Tego rodzaju otoczenie na znacznej przestrzeni posiadają jeziora Beldańskie i Dolne. Strome brzegi pokrywa tu gęsty las. Również strome ściany, ale świecące gdzieś tam goliżną, otaczają jez. Ryńskie i Tałty. Wzgórza Olszowy Róg niedaleko Mikołajek sterczą stromo nad wodami Tałty do wysokości 38 m, czyli 155 m bezwzględnej wysokości.

Barwa jezior wschodnio-pruskich jest najczęściej zielononiebieska lub zielona. Nie brak jednak także jezior o kolorze zie-

lono-brunatnym, który to odcień wynika z kwasów humusowych, spływających z sąsiednich torfowisk. Małe i bardzo płytkie jez. Janowskie między Sorkwitemi a Żądzborkiem posiada wodę czerwono-brunatną, zresztą uderzająco brudną. Późną jesienią lub zimą jeziora w ogóle ciemnieją, co znowu tłumaczy się zachowaniem się planktonu znajdującego się w wodzie.

PRZEZROCZYSTOŚĆ WÓD. Przezroczystość jezior wschodniopruskich, jak wszędzie, związana jest z porą roku. W zimie zwiększa się, co przypisać należy tej okoliczności, że wtedy ustaje rozwój roślinności, a wody z powodu śnieżnej pokrywy spoczywającej na otaczających wybrzeżach mniej bywają zasypanywane kurzem. Także i powłoka lodowa wpływa na zwiększanie się w tej porze przezroczystości. Tamując falowanie, nie pozwala na mącenie wód. Poza tym można powiedzieć, że zachodnia część jezior oberlandzkich należy do najmętniejszych; do najczystszych zaś żądzborskie (np. Piłackie, Żarek itd.) oraz Doliny Mazurskiej, wśród których znowu szczególnie przezroczystą toń posiada jez. Beldańskie. Wyjątek stanowią okresy podnoszenia się zwierciadła wodnego, co zdarza się po długich deszczach lub w okresie topnienia śniegów. Do bardzo przezroczystych jezior zaliczyć również należy niektóre bezodpływowe. W dużym jez. Nawiadzkim widać przedmioty leżące na dnie jeszcze na głębokości 6 m. Wyjątkową przezroczystość wody stwierdzono w małym, bo mierzącym wszystkiego tylko 1,25 km² jez. Wuchsnig, na południowy wschód od m. Libsztat. Ten, zdaje się, najgłębszy ze wszystkich zbiorników wschodniopruskich (64 m) posiada wodę przezroczystsza od jezior Bodeńskiego i górnobawarskich, a równą Genewskiemu. W lecie przejrzystość wody w jez. Wuchsnig sięga 10 m. Bardzo przejrzystą toń posiada również rozlewające się opodal obszerne, a także bardzo głębokie (50 m) jez. Narien.

ROŚLINNOŚĆ I ZARYBIENIE. Przezroczystość wody oddziaływa niezmiernie wydatnie na roślinność jezior. W wodach przejrzystych życie roślin (glonów) objawia się jeszcze nawet na

głębokości 9 m, w mętnych kończy się ono już przy 5 m albo i wyżej. W zasadzie można jednak powiedzieć, że jeziora głębokie posiadają więcej różnorodnego życia roślinnego, a co za tym idzie życia w ogóle, niż płytkie. Rozumie się, że niemałą w tym rolę odgrywa także i ta okoliczność, iż płytkie w okresie zamarzania bardzo ścieśniają warstwę wody, do której ogranicza się życie organiczne. Najbardziej rybne są też prawie z zasady najgłębsze. Tłumaczy się to w pewnej mierze i tą okolicznością, że gdy podczas lata woda na powierzchni silnie się nagrzewa, wówczas życie organiczne chroni się do chłodnych warstw dolnych, za które trzeba uważać leżące już mniej więcej poniżej poziomu 5 m. W porze zimowej znowu tak samo ochronnie na istoty organiczne działają wielkie głębie, posiadające wyższą temperaturę niż wierzchnie warstwy wody, leżące pod lodem. W głębokości 30 m ustają całkowicie wahania temperatury. Znamienna dla większości mazurskich i oberlandzkich wód jeziornych mała sielawka, będąca jako artykuł wywozowy podstawą wyżywienia rybaka mazurskiego, żyje szczególnie obficie w głębokich jeziorach naokół Mikołajek, słynących z handlu rybnego. Dokładne obserwacje stwierdziły, że obfitość połowu sielawki zawisała od ciepłoty miesięcy letnich. Gdy lato ciepłe i, co za tym idzie, rozwój planktonu obfitszy, wtedy i polów daje lepsze wyniki.

BEZWZGLĘDNA WYSOKOŚĆ POWIERZCHNI JEZIOR W STOSUNKU DO BAŁTYKU. Jednego z głównych rysów, cechujących oblicze geograficzne Pojezierza, musimy szukać w zgrupowaniu się zwierciadeł jezior w stosunku do poziomu morza.

Na ogół można powiedzieć, że najwyższe poziomy zwierciadeł jezior (ponad 140 m) układają się na długiej linii biegnącej od jeziora Wysztynieckiego (174 m) na północnym wschodzie ku miasteczku Dąbrówno nad jeziorami Wielkim i Małym Dąbrowskim (169 m) na południowym zachodzie. Na północ od owej linii znajdujemy tylko kilka zbiorników należących do tych poziomów, między nimi zaś duże jez. Luterskie, rozlewające się na północny wschód od Jezioran. Na południe od omawianej linii odsunęła się grupa jezior przy wschodniej granicy powiatu jańsborskiego (jez.

Borowe z zwierciadłem w poziomie 147 m, Dybowskie 145 m, Bajtkowskie 151 m).

Grupując omawiane przez nas jeziora (większe niż 0,3 km²) według wzniesienia ich zwierciadeł nad poziomem morza i powierzchni, otrzymujemy dla Pojezierza Wschodnio-pruskiego (wraz z jeziorami zachodnio-pruskiimi) następujący obraz:

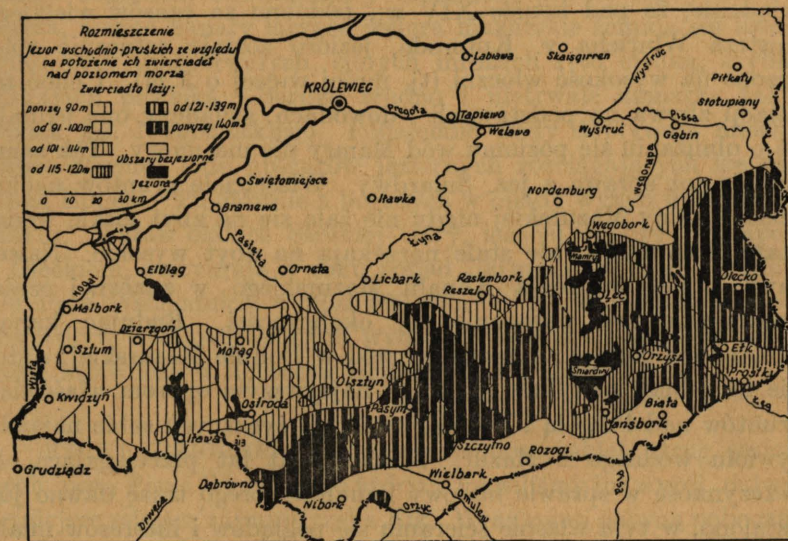
Poziom i powierzchnia jezior wschodnio-pruskich

Poziom zwierciadła	Liczba jezior	Łączna powierzchnia
poniżej 90 m	19	37,09 km ²
od 91—100 „	37	121,77 „
„ 101—114 „	27	51,28 „
„ 115—120 „	78	490,22 „
„ 121—139 „	94	204,72 „
„ 140—149 „	30	66,22 „
powyżej 150 „	29	55,52 „

A zatem 314 jezior pokrywa wodą 1026,82 km².

Największą powierzchnię łączną, bo 490,22 km² zajmują jeziora rozlewające się między 115 a 120 m, co tym ciekawsze, że różnice wysokościowe w granicach tego poziomu są niezmiernie skromne. Wszak wynoszą wszystkiego 6 m. Jest to poziom centralny wielkich jezior mazurskich, mieszczący w sobie aż 47,5% łącznej powierzchni wszystkich jezior Pojezierza. Obszarem atoli nie jest on wcale pierwszy. Pod względem rozległości terytorium, na którym są rozmieszczone jeziora, przewyższa go znacznie, bo aż dwukrotnie, wyższy poziom sąsiedni (121—139 m), zawierający jednak zaledwie 20% ogólnej powierzchni jeziornej. Również poziom znaczący przejście od centralnego do najniższych (101—114 m) nie skupia zbyt wielkiej powierzchni zwierciadeł jeziornych, bo zaledwie 5% łącznej powierzchni Pojezierza. Na poziomie oberlandzkim (91—100 m), terytorialnie wcale szeroko rozwiniętym, ale wyłącznie w zachodniej stronie kraju, bo na wschodzie zupełnie nie istniejącym, spotykamy około 12% po-

wierzchni jezior, na najniższym zaś (poniżej 90 m), występującym tylko przy północnych i zachodnich krawędziach, 3,5%. Poziomy najwyższe z okolic Dąbrówna, Niborka, Ządzborka, Szczytna, Biskupca, Olecka, Goldapu i Puszczy Rominckiej mieszczą mniej więcej 12%.



Jeziora leżące poza Pojezierzem rozlały się na poziomie najniższym.

Nagromadzenie się wielkich mas wodnych w Dolinie Mazurskiej, a przede wszystkim trwałe utrzymywanie się ich przy jednym i tym samym poziomie, związane jest znowu ściśle z morfologią powierzchni tych stron. Gdy inne jeziora, położone wysoko, łatwo wysychają, nawet głębokie rynnowe, jak o tym świadczy dzielenie się ich na mniejsze, te zaś zbiorniki, które niegdyś rozlewały się na niższych poziomach przymorskich, już wyschły, czego przykładem jest cała nizina wschodnio-pruska, to o kolo-sach jeziornych Doliny Mazurskiej można powiedzieć, że posiadają wyjątkowo ustaloną wysokość zwierciadeł. Badania wyka-

zały, że np. jez. Mamry za życia kilku ostatnich pokoleń nie prawie nie zmieniło poziomu swych wód, pominawszy tylko te na ogół nieznaczące przeistoczenia, jakim uległo pod wpływem człowieka i to przejściowo⁴. Są natomiast liczne dowody, kronikarskie i geologiczne, iż poziom zbiornika już w późniejszych czasach historycznych podwyższył się, z czym pozostaje w związku opowiadanie, że pod koniec XIV w., podobno za czasów wielkiego mistrza Winricha v. Kniprode, jezioro zostało sztucznie spiętrzone na wysokość włóczni (tj. mniej więcej o 3 m). I choć tej relacji zbywa na podstawach i dowodach, świadczy ona jednak, że o obniżaniu się poziomu wód Mamry nie ma mowy. Tak samo ma się też sprawa z jez. Śniardwy. Właściciele gruntów naokół jezior Doliny Mazurskiej nigdy nie żalały się na zbyt niskie wodostany zbiorników, ale stale narzekają na zbyt wysokie. Nawet myśl przeprowadzenia Kanału Mazurskiego w znacznej części zawdzięcza swe powstanie tej okoliczności. Budując kanał, chciano się pozbyć zbytecznych wód w Dolinie Mazurskiej; dążenie to jednak spotykało się z jak najwyższym oporem właścicieli gruntów nad Pregołą i Dejną, wcale nie życzących sobie najazdu żywiołu wodnego z Mazur. Kilkadziesiąt lat przeciągająca się bezczynność w sprawie budowy kanału, którego trasę dawno już ustalono, w tym właśnie ścieraniu się poglądów i interesów miała główne powody.

POCHODZENIE WÓD JEZIORNÝCH. Obfitość wód jeziornych w Dolinie Mazurskiej pochodzi przeważnie z opadów atmosferycznych w najbliższej okolicy, doprowadzanych do zbiorników takimi arteriami jak rzeka Sapinen, jez. Woynowo, rzeka Wężowa, potok Nidzki, jezioro i kanał Tajta. Z dalszych stron wiedzie swe wody tajemnicza Krutynia i rzeka Orzysz.

Ze względu na ukształtowanie terenu i układ warstw głębszych można przypuszczać, że poważne ilości wody przesączają się do jezior Doliny Mazurskiej także drogą podziemną, a mianowicie z wysokich i obficie opadami zraszanych terenów wschodniej, a nawet i zachodniej Mazurszczyzny. W pasie wielkich jezior,

jako najniżej położonym, owe wody wydobywają się na powierzchnię. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono to np. w odniesieniu do jez. Niegocińskiego, na którego dnie bije takie mnóstwo źródeł, iż zawadniają one przestrzenie jeziorne zarówno w kierunku północnym jak i południowym. Między innymi świadczy o tym także względnie wysoka temperatura wody jezior w porze zimowej. Kanał Jegliński, odwadniający Śniardwę, prawie nigdy nie zamarza, a inne kanały łączące jeziora mazurskie ścinają się lodem tylko przy długotrwałych, silnych mrozach i to cienką, szybko znikającą powłoką. Bardzo trudno i nietrwale zamarza także środek jez. Niegocińskiego. Podziemne wody dopływają niewątpliwie również i do obszarów jeziornych rozciągających się nad rzeką Elkiem. Tu głównie z bogatych w opady wyżyn wschodnich Mazur. Wszak okolice Szeskiej Góry, leżącej między Goldapem a Olekiem, otrzymują w roku ponad 700 mm opadu, gdy średnia dla Prus Wschodnich wynosi 608 mm⁵. Na zachodzie Pojezierza wpływ wód podziemnych wydatniej odbija się na tych jeziorach, które leżą w dorzeczu Drwęcy, Osy i Liwny.

RZĘKI JEZIORNE. Wśród wschodnio-pruskich strug jeziornych, poza Pisą i Węgorapą, o których mówiliśmy już wyżej, najwybitniejsze miejsce zajmuje rzeka Elk. Wraz z swą główną pomoczną rzeką Legą odwadnia Elk duży basen, sięgający na południowym wschodzie po miejscowość Kalinowo, na północnym wschodzie po Mieruniszki, na północnym zachodzie po lasy Czerwonego Dworu, na zachodzie po Wydminy. Do dorzecza obu tych rzek, Elku i Legi, należy tu około 40 większych jezior.

W zachodniej części Pojezierza za jeziorne rzeki typu wschodnio-pruskiego (które cechuje system kotłów i przelomów) mogą uchodzić: Łyna (w górnym biegu), pomoczne Łyny (Wadąg i Simser), Pasłęka (w górnym biegu), Drwęca, Osa i Liwna. Bardzo bogatym i znamionym rozczłonkowaniem swojego systemu odznacza się zwłaszcza rzeka Wadąg. Zbiera ona odpływy około 40 większych i mniejszych jezior, a wlewając się do Łyny na północ od Olsztyna podnosi średnią głębokość jej wód o 0,5 m.

W górnym biegu Wadąg nosi nazwę rzeki Dadaaj, po czym Pissy. Wadągiem zowie się dopiero ostatni odcinek rzeki między jeziorem tej nazwy a Łyną.

Z swoimi głównymi dopływami (Košno i Kirmas) stanowi Wadąg przykład rzeki na oko wprawdzie podrzędnej, lecz w istocie poważnej zapory ruchowej. Dzieje się to zarówno z powodu obfitego występowania tu niezmiernie poplątanych arterij wodnych, jak i właściwości ich brzegów, raz spadzistych to znowu bagnistych. Dadaaj płynie wśród mokrych łąk, Pissa posiada dno szlamiste, brzegi zaś blotniste, właściwy Wadąg brzegi spadziste, przy tym 10 do 15 m wysokie. Nie inaczej jest też z dopływami Wadąga, potokami Košno i Kirmas. Pierwszy toczy się parowami lub mokradłami, drugi przeważnie bagniskami. Poza tym zarówno sam Wadąg jak i dopływy, choć wszystko strugi nie szersze niż 4 do 7 m, posiadają wszędzie prawie głębokości dochodzące do 2 m.

ZWIĄZEK Z DORZECZAMI. Gdy idzie o przynależność jezior wschodnio-pruskich do dorzeczy, to rozpadają się one na dwie grupy, południową i północną. Pierwszą z nich odwadnia Wisła, drugą zaś Pregola, a w bardzo ograniczonej mierze kilka innych rzek, jak Pasłęka, Niemen przez Szeszupę, Elbląg przez Dziergoń, Frisching przez Stradick. Zarówno na obszarze Wisły jak i Pregoly spotykamy wreszcie szereg jezior bezodpływowych.

Uwzględniając tylko jeziora większe (ponad 0,3 km²) i posługując się liczbami przybliżonymi, można przyjąć, że w dorzeczu Wisły i jej pobocznych skupiło się 169 zbiorników jeziornych, w dorzeczu Pregoly 100, Pasłęki 17, innych zaś rzek 3, przy czym na uboczu pozostawiamy duże jezioro Družno. Bezodpływowych większych jezior można naliczyć 21. Odpowiednio do takiego rozmieszczenia układają się też i obszary odwadnianych zbiorników co do ich rozległości. Powierzchnia zbiorowa jezior odprowadzających swe wody do Wisły wynosi 606 km², do Pregoly 366, do Pasłęki 39, do różnych rzek innych niespełna 3. Jeziora bezodpływowe zalewają około 18 km².

Jeziora bezodpływowe niemal wszystkie rozsiadły się na mało przepuszczalnych glinach, dlatego też często w sąsiedztwie rozległych bagnisk. Spotykamy je przeważnie w wschodniej i środkowej części Pojezierza, a rzadko tylko w zachodniej. Tak samo nierówno rozmieszczone są te jeziora, gdy idzie o poziomy.

WODOSTANY JEZIOR. Narzuca się konieczność dorzucenia kilku uwag o stanach wód jeziornych. Oto najniższe występują wszędzie prawie w listopadzie, czasem już w październiku, najwyższe przeważnie w kwietniu, ale w równej mierze i w maju. Obserwacje dokonane na jez. Seksty, południowej zatoce Śniardwy, wykazują tam najwyższy stan wód wprawdzie w maju, ale i cały okres od kwietnia do lipca, a nawet do sierpnia, należy uważać za okres najwyższych wodostanów. Różnice średnich miesięcznych w tym czasie nie przekraczają 4 cm. Większe różnice zauważyć się dają dopiero przez zestawienie wartości wiosennych z jesiennymi⁶. Można przyjąć, że najwyższa średnia różnica między wodostanem wiosny i jesieni przedstawia dla wielkich jezior mazurskich wraz z przynależnymi do nich zbiornikami pobocznymi wartość 18,5 do 20 cm. Przy wąskich jeziorach grupy oberlandzkiej ta sama różnica wynosi mniej więcej dwa razy tyle, tj. 40 cm.

Różnica bezwzględna między najniższym a najwyższym wodostanem (NNW—HHW), jaką dla omawianych przez nas zbiorników zanotowała długoletnia obserwacja, wynosi: dla jez. Seksty 96 cm, Roś 121, Jagodnego i Mamry 88.

DAWNA KULTURA POJEZIERZA. Okolice jezior wschodnio-pruskich były zamieszkałe już od zamierzchłych czasów przedhistorycznych, czego dowodem są zarówno przebogate tamtejsze wykopaliska jak i budowle ziemne, które przetrwały do naszych czasów. Są to przeważnie grodziszczka i kopce, ale także wały, miejscami ciągnące się całymi kilometrami i świadczące, że niegdyś na Pojezierzu wzniesiono jakby system fortyfikacji, zwróconych na ogół frontem ku południowi.

W okolicy jezior w czasach przedhistorycznych gromadziły się również ogniska kultu religijnego. Na spiętrzającej się do 179 m Świętej Górze koło Lekit w pobliżu Jezioran, nad wyschlym dziś jeziorem, miała stać niegdyś świątynia pogańskich Prusaków, inna znowu na Wielkiej Kępie wśród wód Kisajna i tam przebywać miała kapłanka Galindów. Według odmiennych nieco poglądów, owa siedziba znajdowała się na wyspie Kiermuzie, leżącej na północ. Na brzegu Kisajna, pod dzisiejszą wsią Perkunowem rośl gaj dębowy, poświęcony Perkunowi. Kultowi religijnemu i celom grzebalnym służyła także Czartowa Góra, stercząca wśród wód Śniardwy. Zarówno na niej jak i w pobliżu Wartemborka, w Tymianach, nad jeziorem tejże nazwy, znaleziono mnóstwo urn.

Tak samo wśród jezior i bagnisk Pojezierza, podobnie jak w pojedynczych enklawach na odludnej Sambii, najdłużej zachował się język staropruski. Proboszcz w Dużym Klebarku w Warmii, wsi położonej na północnym brzegu jeziora tejże nazwy, jeszcze około r. 1550 wygłaszał kazania po staroprusku. Powoli staropruszczyzna ustąpiła tam miejsca polszczyźnie, jak w Sambii niemieczyźnie, gdy w okolicach więcej dostępnych język staropruski wyszedł już z użycia w w. XIV lub XV.

ZALUDNIENIE POJEZIERZA. Dziś na Pojezierzu o zaludnieniu brzegów jezior i jego gęstości rozstrzygają przede wszystkim dwie okoliczności: zalesienie i gleba, potem stosunki komunikacyjne i klimatyczne. Ogólnie można powiedzieć, że gdzie brzegi jezior są pokryte znacznie większymi lasami, gleba zaś piaszczysta, tam i zaludnienie rzadkie. Typowym przykładem jest poniekąd duże jez. Drwęskie. We wschodniej części rozlewa się ono na bezleśnych gruntach gliniastych i tam też jego brzegi wykazują gęste zaludnienie, zaś na zachodzie, gdzie mamy piaski i lasy, pobrzeże jeziorne jest obszarem prawie że bezludnym. Tak samo przeważnie gęsto zaludnione są brzegi Jezioraka tam, gdzie on leży na gruntach gliniastych, tj. w północno-wschodniej części, gdzie zaś, jak w południowej, występują piaski i lasy, od razu zjawia się niezmiernie rzadka ludność, zwłaszcza na brzegu zachodnim. Uderzające bezludzie spotyka się nad jez. Łańskim,

otoczonym zewsząd lasami i położonym na gruntach piaszczystych. Na brzegach tego największego z jezior warmijskich, mierzącego przeszło 11 km² powierzchni, znajduje się tylko jedna wioska na brzegu zachodnim, Rybaki czyli Łańsk.

Z trzydziestu kilku większych miast Pojezierza mniej więcej połowa rozsiadła się nad jeziorami, reszta zaś w pewnej od nich odległości, najczęściej nad jakąś rzeką. Ale i z tej pierwszej grupy przeważnie lub wyłącznie pewnemu jezioru jako arterii komunikacyjnej i żywicielowi zawdzięczają powstanie i rozwój tylko nieliczne miejscowości, jak Mikołajki, Ostróda, Iława lub Zalewo. Mikołajki rozkwitły na miejscu staropruskiej wsi rybackiej, gdzie za czasów chrześcijańskich zbudowano kaplicę pod wezwaniem św. Mikołaja, opiekuna żeglarzy. Dzisiejsza nazwa miejscowości ustala się dopiero w początkach w. XVIII, z otrzymaniem przez osadę praw miejskich. Iława, już w średniowieczu typowe wschodnio-niemieckie osiedle kolonistów, to dar rozczłonkowanej na wszystkie strony i długiej arterii komunikacyjnej, jaką jest Jeziorak, u którego brzegów na wprost przeciwległym, północnym końcu widzimy znowu miasto Zalewo. Dokładnie rzecz biorąc, miejscowość ta leży nad jez. Ewing, ale już w latach 1311—1324 zostało ono przez mieszczan zalewiańskich połączone krótkim Kanałem Weinsdorfskim z Jeziorakiem, którą to arterię potem dwukrotnie jeszcze poprawiano, raz w r. 1776, a następnie podczas budowy Kanału Oberlandzkiego. Miasto Ostróda, rozbudowane pod zamcze obronnego zamku krzyżackiego, cały swój niebywały rozwój z okresu ostatnich 60 lat przed wojną światową zawdzięcza przede wszystkim Kanałowi Oberlandzkiemu, krzyżującemu się nad jez. Drwęskim z ważną drogą żelazną Toruń—Wystruń. Rozwój ten w ostatnich trzech dziesięcioleciach został zresztą zahamowany przez rozrost Olsztyna, największego, choć nie nad jeziorem położonego miasta Pojezierza.

b) Moczary

TYPY MOCZARÓW. W Prusiech Wschodnich, jak zresztą na całej przestrzeni umiarkowanie chłodnej Europy, gdy idzie o kla-

syfikację moczarów rozróżnia się błota lub bagna towarzyszące najczęściej bezpośrednio jakiejś strudze rzecznej lub jezioru, łąki zabagnione, bagna zadrzewione, wreszcie torfowiska w ścisłym tego słowa znaczeniu. Inny podział moczarów wyróżnia jeszcze torfowiska płaskie i wysokie, wprowadzając tu ponadto typ przejściowy. Torfowiska płaskie powstają tam, gdzie woda zawiera w sobie rozpuszczone części mineralne i w związku z tym może żywić więcej różnorodną roślinność, wysokie zaś są funkcją wód pozbawionych składników mineralnych, a zatem przede wszystkim opadów atmosferycznych. Wystarczają one zaledwie mchowi bagiennemu (*Sphagnum*), który w końcu sam jeden buduje torfowisko, niszcząc przy tym wszelką inną roślinność.

Torfowiska wysokie znaczą też ostateczną fazę procesu zapelniania roślinnością jezior lub jakichkolwiek wgłębień terenu, w których dzięki nieprzepuszczalności podłoża gromadzić się mogła woda. Torfowiska wysokie swoimi najmłodszymi, tj. środkowymi częściami, rosnącymi ciągle ku górze, gdy dolne stale obumierają i zapadają w głąb, spiętrzają się na kilka metrów ponad przyległą okolicę a, zawierając w swych mchach do 90% wody, mogą być traktowane jako istne góry wodne.

Myliliby się jednak kto by przypuszczał, że te lekko wypukłe pustynie roślinno-wodne bodaj dla sąsiadujących z nimi okolice są cennym regulatorem w procesie nawadniania, raz gromadzącym w sobie wodę, to znowu równomiernie ją ze siebie przez czas dłuższy wydzielającym. Otóż sprawa pod tym względem ma się całkiem inaczej. W czasie dłużej trwających, obfitych deszczów torfowisko wysokie napęcznie tak chciwie przez siebie pochłania wodę atmosferyczną, że spadająca później spływa po jego powierzchni prawie jak po glinie. Dla okolicy wynikają stąd tylko szkody, gdyż wody przedostające się z torfowiska są przesycone kwasami humusowymi, które glebę czynią nieurodzajną, co szczególnie zauważyć się daje w pobliżu moczaru Kacksche Balis koło Pilkały i innego — Zehlau, położonego na pograniczu powiatów welawskiego, frydlańskiego, ilawieckiego i królewieckiego. A i samo parowanie wody z torfowisk nie polepsza, lecz raczej pogarsza miejscowe warunki klimatyczne, nasycając naokół siebie

powietrze trwale wilgocią i przez to pomnażając lokalne niebezpieczeństwo przymrozków.

Wszystkie te kwestie zostały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w Prusiech Wschodnich dokładnie zbadane i wszędzie tam wzięto się energicznie do osuszania moczarów, zachowując w stanie nietkniętym jako rezerwat przyrodniczy tylko jeden z nich, wspomniany przed chwilą Zehlau Bruch.

Przeważną część pracy wykonał jednak sam czas. Porównując stosunki za panowania Krzyżaków z tymi, jakie zjawily się już na początku w. XIX, twierdzić można śmiało, że ogromny areal moczarów dawniejszych w tym okresie kilkuset lat zmniejszył się przynajmniej o połowę. Ale i ostatnie stulecie przyniosło również bardzo wyraźne zmniejszenie się powierzchni zabagnionych. Świadczą o tym wymownie choćby tylko precyzyjne i niezmiernie pracowite mapy geologiczne Prus Wschodnich w podziałce 1:100.000, zdjęte około lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez dr A. Jentzsch'a i innych, np. sekcje Gąbin-Goldap, Pilkały, Nordenbork i sąsiednie. Tam, gdzie na owych mapach rozciągają się jeszcze wielkie przestrzenie podmokłych terenów, dziś spotykamy przeważnie obszary osuszone i tylko obfitość występujących wszędzie gleb torfiastych, ujętych w ramy ubogich w glazy narzutowe margli, należących do górnego dyluwium, świadczy o tym, że przed laty musiało tu być inaczej.

POWIERZCHNIA MOCZARÓW. Gdy idzie o określenie zbiorowej powierzchni moczarów wschodnio-pruskich, przeważna część badaczy trzyma się dat podanych przez Meitzena, który przyjmuje tu ogólną wartość 1969 km², w czym 400 dla torfowisk wysokich. Owe obliczenie trzeba jednak uważać za zupełnie błędne jak również i liczby urzędowej statystyki z r. 1913. Według radcy melioracyjnego Heinemanna, już samych tylko torfowisk wysokich w Prusiech Wschodnich jest więcej niż 650 km², torfowisk zaś płaskich około 4.500. Te, choć częściowo obrócone zostały na łąki i pastwiska, nie przynoszą przecież niejednokrotnie wiele korzyści i w znacznym procencie są ciągle jeszcze w stanie większego lub mniejszego zabagnienia. W cyfrach Heinemanna nie mieszczą

się również duże nizinne obszary bagienne porosłe lasem, a położone wzdłuż Zalewu Kurońskiego. W rezultacie nie będzie przesady, gdy zbiorowy areal moczarów wschodnio-pruskich ocenimy na 6.000 km², co stanowi 16,2% ogólnej powierzchni kraju. W świetle tych liczb Prusy Wschodnie są zatem krajem stosunkowo więcej moczarystym niż Polska sprzed r. 1939, mimo że w jej granicach znajdowała się duża przestrzeń (16.540 km²) bagien poleskich, największych w Europie. Bagna i moczary pokrywały w Polsce mniej więcej 10% ogólnego arealu państwa.

Według A. Jentzscha, opierającego się na danych A. Meitzena, najbardziej bagniste w przedwojennych granicach Prus Wschodnich były powiaty następujące:

szylkarczemski.....	30,6 %	bagnisk
labiawski	23,8 %	„
nizinny	21,1 %	„
tylżycki	13,0 %	„
lecki	11,7 %	„
jańsborski	11,4 %	„
szczycieński	9,8 %	„

Wskutek pierwszej wojny światowej Szylkarczma prawie w całości, Tylża zaś w większej części odpadły od Prus Wschodnich, tak że następnie pod względem bagnistości na pierwsze miejsce wysunęły się powiaty: labiawski i nizinny. W ogóle można powiedzieć, iż wielkie przestrzenie zabagnione ześrodkowują się w Prusiech Wschodnich przeważnie w dwóch strefach: północnej, przylegającej do dolnego Niemna, oraz w południowej, zaznaczonej spadkami takich rzek, jak Działdówka (Wkra), Orzyc, Omulew, Rozoga, Szkwa, Turośl i Pisa. Do tej strefy zaliczone być muszą także spore bagniska, znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie wielkich jezior mazurskich. Najmniej zabagnionymi powiatami, bo takimi, w których moczary nie zajmują nawet 1% ogólnej powierzchni, są: olsztyński, frydlański, gierdawski, świętosiekiński, hołański, m. Królewiec, morąski, ostródzki, rastemborski i goldapski. Jak widzimy, należą one przeważnie do tzw. Oberlandu i Warmii oraz do krainy Barcja, leżącej w samym środku prowincji, koło Rastemborka i Bartoszyc.

STREFY MOCZARÓW. H. Gross, mając na oku morfologię powierzchni kraju, pod względem zabagnienia dzieli Prusy Wschodnie na cztery dziedziny, a mianowicie na: a) okolice Zalewu Kurońskiego, gdzie w rachubę wchodzi głównie delta Niemna; b) gliniasty płaskowyż, stanowiący od N przejście do Pojezierza



Wschodnio-pruskiego; c) obszar Pojezierza i Stablaku; d) południową pochyłość Pojezierza w powiatach niborskim, szczycieńskim i jańsborskim.

Najbardziej obfituje w moczary pierwsza z tych dziedzin, tworząc prawie że jednolity obszar płaskiego torfowiska, rozciągającego się nie tylko nad ramionami delty Niemna, ale także nad rzekami Minia, Schiess, Nemonien, Laukne, Timber i sąsiednimi. Ta strefa mieści w sobie również najliczniejsze i największe

torfowiska wysokie jak: Augstumaler Moor, Rupkalwener Moor, Pleiner Moor, das Grosse Moosbruch, Agilla Hochmoor, Cranzer Hochmoor i inne. Znajdują się one jednak i w drugiej strefie. Dość wspomnieć tu choćby tylko takie wysokie torfowiska jak Zehlau na północny zachód od Frydlaudu, Kacksche Balis między Piłkałami a Ragneta, Mupiau na północny zachód od m. Wystrucia, Schoreller Plinis na południe od Szeszupy, Schirwindter Plinis na północ od m. Szyrwint, Packledim koło m. Stolupian, torfowiska w lesie Astrawischken na południo-wschód od Welawy, bagno Kienbruch w pół drogi między Elblągiem a Ornetą, torfowiska na południo-zachód od Braniewa itp. Osobną grupę stanowią tu płaskie torfowiska okolic jez. Drużno i rzek doń wpadających oraz bagna nad Dejną i Pregolą, jak również i moczary w okolicach m. Gębina, gdzie związane są one z systemem rzeki Pissy, nad Zalewem Fryskim (na wschód od Balgi, koło Rybak, przy ujściu Pasłęki), koło Nordenborka, koło Darkiejm, bagna w dorzeczu rzeki Auxinne w powiecie wystruckim i bardzo wiele innych.

W trzeciej strefie, obejmującej Pojezierze, spotykamy prawie wyłącznie tylko torfowiska płaskie. Do największych z nich należą: bagno Hajtus w powiecie żądzberskim, bagna Tałtowskie na północ od Mikołajek, Markowskie na północ od wsi Wieliczki w powiecie oleckim, Staswińskie w powiecie leckim, Nowowiejskie na południe od Elka, Wydmińskie w powiecie leckim, Nietlickie między jeziorami Niegocińskim a Śniardwy, moczary między Sorkwitami a Żądzborkiem na wschód od miejscowości Wielka Stama, bagniska na przesmyku między jeziorami Tajta a Niegocińskim, moczary między wsiami Jonkowem a Szombarkiem w Warmii itd. Zabagnione są również wszystkie prawie brzegi tutejszych jezior, przy czym utwory bagienne sięgają niekiedy głęboko w same baseny.

Wyłącznie niemal tylko z torfowisk płaskich składa się i czwarta strefa, zajmująca południową pochyłość Pojezierza. W jej stronie zachodniej na szczególniejszą uwagę zasługują bagna nad rzeką Nidą w powiecie niborskim, jak również w basenie górnego Omulewa i tegoż pobocznej rzeki Sawicy, a mianowicie: 1. poprzegradzane piaskami i lasami moczary pod Malgą (Rudą), 2. w część

osuszone i skolonizowane bagna Łatana, 3. poprzerywane lasami na wschód od Szyman oraz nad jez. Sasek, 4. położone na wschód od jez. Dłużek bagniska Malszewskie, 5. rozciągające się na południe od wsi Jedwabno moczaryzyste Wielkie Łąki, wreszcie 6. moczary znajdujące się w najbliższej okolicy Wielbarka, zwłaszcza zaś na południe od tego miasta. Do systemów rzek Rozogi i Szkwy należą bagna Niedźwiedzie i Kopaciska. Na wschodzie omawianej strefy bagna skupiają się głównie wzdłuż Kanału Jeglińskiego i rzeki Pisy. Zaczynając od północy, widzimy dochodzące do samego brzegu jez. Seksty bagna Snopkowskie, dalej torfowiska nad jeziorami Prosolasek i Pogóbskim, więcej na południe moczary Barłóg, a wreszcie nad samą granicą polską z r. 1939 pod miejscowością Wądołek bagniska Kulik. Na wschodnim brzegu rzeki Pisy rozciągają się obszerne, podmokłe łąki Pisańskie, sięgające do wsi Guty, zwanej także Gietkie, od nich zaś dalej w kierunku m. Białej spotykamy rozległe moczaryzyska pod Kaliszkami, Oblewem i Sulimami.

Na południowej pochyłości Pojezierza, stanowiącej zewnętrzną strefę bagnisk wschodnio-pruskich, moczary towarzyszą przede wszystkim rzekom i dalszym ich przedłużeniem są podmokłe tereny sąsiedniej Polski, które wykazują te same znamienne cechy. Niektóre z tutejszych bagnisk imponują potężnymi rozmiarami. Moczary nad Nidą ciągną się na długość mniej więcej 40 km przy szerokości 1—1,5 km, bagna Kałęczyńskie lub Pisańskie zajmują około 25 km², nad jez. Sasek ponad 15 km², bagna Niedźwiedzie i Kopaciska 18 km², koło Wielbarka 12 km² itd.

TORFOWISKA. Uderza tu bogactwo dobrego torfu. Znajduje się on w obfitości na północ od m. Białej pod Kaliszkami i Oblewem, pod Szymanami między Szczytnem a Wielbarkiem, pod Jańsborkiem i w bardzo wielu innych stronach⁷.

Szczególnie czysty i tłusty torf znajduje się w bagnie Snopkowskim, gdzie posiada on przeciętnie miąższość 2 m, a także w bagnach Nietlickich przy średniej tam grubości 2,5 m. W bagnie Barłóg pokłady są jeszcze grubsze, bo wynoszą mniej więcej 3 m. Nie przesadzimy też idąc za zdaniem F. Magera, gdy cały zapas

torfu, znajdujący się w Prusiech Wschodnich, ocenimy przynajmniej na miliard ton, który to szacunek przedstawia raczej najniższą granicę niż najwyższą. Blisko połowa tej olbrzymiej masy mieści się na południowej pochyłości Pojezierza, skąd, po ewentualnym uruchomieniu Kanału Mazurskiego, mogłaby być przewożona w inne strony kraju, w paliwo uboższe.

Wiek torfowisk wschodnio-pruskich jest niewątpliwie bardzo poważny, zważywszy, że przyrost warstwy torfu w ciągu 1.000 lat w tamtejszym klimacie nie wynosi więcej niż 1 m.

Co się tyczy składu torfów, to zauważono ogromne wprost różnice między pojedynczymi rodzajami masy torfowej. Ilustruje to tablica P. Hoeringa, którą podajemy tu za F. Magerem.

Zawartość masy torfowej grubości 20 cm na obszarze 1 ha

Wyszczególnienie	Subst. suchej kg	Ciał min. kg	Kwasu fosfor. kg	Potasu kg	Wapna kg	Azotu kg
w bagnie wysokim						
a) przy ziemi bagiciennej	240.000	7.200	240	120	840	2.880
b) przy torfie ...	180.000	3.600	90	54	450	1.440
w bagnie płaskim ..	500.000	50.000	1.250	500	20.000	12.500
„ „ przejściowym	360.000	18.000	720	360	3.600	7.200

KULTURA ROLNA. Bagno płaskie ze swoją zupełnie inną, a bogatszą zawartością tak potrzebnych roślinom składników, jak wapno i azot, przedstawia przeto odrębne warunki wegetacji aniżeli bagno wysokie. Stosownie do tego zastosowano też odmienną kulturę rolną np. na północy na obszarach wysokich torfowisk Wielkiego Bagna, a inną na południu w basenie rzeki Pisy lub Omulewa, posługując się właściwymi nawozami sztucznymi, które by ziemi dały to, na czym jej zbywa. Dodać atoli należy, że uwaga nasza odnosi się przeważnie tylko do większych obszarów, gdyż mali rolnicy w Prusiech Wschodnich nie przekonali się jeszcze dostatecznie o pożyteczności sztucznego nawożenia.

Na bagnach wysokich, tam gdzie istnieje rolnictwo, uprawiane bywają przeważnie kartofle, które przynoszą do 150 q z hektara. Bagna płaskie, dające się nieporównanie łatwiej rolniczo wyzyskać, są poza tym w Prusiech Wschodnich główną podstawą hodowli bydła. Gdy bowiem łąki na mineralnym gruncie dają rocznie z hektara 10—15 q siana, to niektóre nizinne wykazują zbiór znacznie większy, bo sięgający 80 do 90 q, a w wyjątkowych razach nawet 130 do 137 q. Wilgotne łąki wschodnio-pruskie, pokrywające wiele torfowisk, przedstawiają przeto najważniejszy dla kraju zbiornik paszy, zwłaszcza w stronach, gdzie zawodzi uprawa konicyzny.

Skarby, które tkwią w bagnach wschodnio-pruskich, są zatem ogromne. Mogą one setki lat kraj żywić, ogrzewać, oświetlać i zaopatrywać w siły potrzebne do rozwinięcia przemysłu. Dziś to wszystko leży jednak jeszcze nie wyzyskane.

RUDA DARNIOWA. Dodatkowo wspomnimy nadto, że bagna wschodnio-pruskie dały krajowi dwa cenne minerały, tj. żelazo występujące pod postacią rudy darniowej, a przede wszystkim wapno. U dna płaskich torfowisk, na obszarach rozsianych na południowej pochyłości Pojezierza, osadziła się obficie ruda darniowa, gdy znowu w stronach bogatych w margle i w ogóle rumosz lodowcową, a zatem na Pojezierzu i na płaskowyżu opadającym ku Bałtykowi, na dnie zapełniających się torfem jezior i depresyj zgromadził się wapień łąkowy. W jednym i drugim razie w tym procesie gromadzenia się pośredniczyły organizmy, zwłaszcza roślinne, które, obumierając, wydzielają z siebie stosownie do zawartości wody, z jakiej czerpały swe soki, żelazo lub wapień⁸.

Ruda żelazna występuje w Prusiech Wschodnich albo w gniazdach i płytach, albo też tworzy obszerniejsze złoża, z których pewne zawierają do 0,5 miliona centnarów. Najcenniejsza przymieszka w owej rudzie to kwas fosforowy. Niegdyś pogarszał on jakość wytapianego żelaza, dziś zaś, kiedy nauczono się zawarty fosfor wiązać z żużlem i jako wytwór uboczny uzyskiwać tzw. żużle Thomasa, mające tak ważne zastosowanie w nawożeniu roli,

trzeba uważać rudę w rodzaju wschodnio-pruskiej za wysoce wartościową. Pomimo to obecnie nie bywa ona w kraju hutniczo wykorzystywana, bo gdzie indziej wytwarzają żelazo taniej przy pomocy węgla kamiennego. Przez długie wieki ruda wschodnio-pruska stanowiła jednak podstawę miejscowego hutnictwa, mającego niegdyś dla tych stron bardzo duże znaczenie i swymi początkami sięgającego w głębokie średniowiecze. Huty istniały w Niborku, Maldze czyli Rudzie, Wądołku, Szczytnie, Wielbarku⁹ i gdzie indziej. Huta w Wądołku przetrwała nawet aż do r. 1878. O rozmiarach dawnej wytwórczości hutniczej w Prusiech Wschodnich świadczą niezliczone hałdy, które w lasach miejscowych zachowały się aż do dnia dzisiejszego, największe zaś koło Kacborcka pod Wielbarkiem i w Wądołku. Hałda w Kacborcku jeszcze mniej więcej przed 30 laty zawierała najmniej 9.000 m³ cennych żużli. Przedtem była znacznie większa, lecz materiał jej zużyto, zresztą bardzo nieekonomicznie, na budowę i konserwację dróg. Jeszcze znaczniejsze rozmiary miała hałda w Wądołku.

WAPIEŃ. Nieporównanie cenniejsze od rudy darniowej, przynajmniej w dzisiejszych warunkach, są dla Prus Wschodnich złoża wapienia łakowego, choć kraj posiada kamień wapienny, przeważnie wieku sylurskiego, również w materiale morenowym. Złoża wapienia łakowego, po części dyluwalnego, a po części aluwialnego pochodzenia, są wręcz olbrzymie, zalegając dna wielu torfowisk płaskich i jezior. Głównie skupiają się one na Mazurach, występując gdzieniegdzie nawet na powierzchnię, a przeważnie pokryte płytką wodą albo niezbyt grubą warstwą torfu. Są atoli okolice, gdzie owa pokrywa torfowa osiąga znaczniejszą miąższość, jak np. w pewnej części bagien Nietlickich, dochodząc tam miejscami do grubości 4 m, choć w tym samym bagnie znajdują się także wielkie partie (mianowicie na obszarze, który należał do państwa), gdzie znowu na trzymetrowych pokładach wapienia łakowego leży tylko cienka osłona ziemi torfowej. Można przyjąć, że w bagnach Nietlickich na zbadanym obszarze, wynoszącym 1.750 ha, spoczywa przynajmniej 35 milionów m³ wapienia, z czego mniej więcej 15 milionów dało by się wydobyć wcale łatwo, a 20

milionów przy równoczesnym wykorzystywaniu złóż torfowych. Prawdopodobnie niemniejsze pokłady znajdują się też w okolicy jez. Roś, a zwłaszcza na zachód od niego, np. we wsi Trzonkach. Do spągu ich nie dotarto nawet po przebicciu 3—4 m. Na przestrzeni mającej około 750 ha może tu zalegać około 30 milionów m³ mokrego, a po wysuszeniu w przybliżeniu 15 milionów m³ suchego wapienia. Niewątpliwie nie pomylił się zatem Ryszard Klebs, obliczając zapasy wapienia znajdujące się w bagnach i jeziorach, położonych tylko w najbliższej okolicy zasięgu projektowanego Kanału Mazurskiego, aż na 84.730.000 m³, ani też Mager, oceniając te skarby w odniesieniu do całego obszaru Prus Wschodnich na wiele setek milionów m³, przy czym do ich charakterystyki i to dodać należy, że wiele z miejscowych wapieni łakowych odznacza się bardzo czystym składem. Masa wapienna z nad jez. Kruklińskiego po wysuszeniu posiada do 75% węglanu wapna, z nad jez. Rehsauer do 80%, a są i takie złoża, w których ta zawartość sięga 90% i wyżej. Wapno uzyskane z takiego materiału nadaje się zarówno do nawożenia jak i do celów budowlanych, co bezpośrednio stwierdzono w laboratoriach berlińskich i innych.

Z powyższego widzimy, że moczary wschodnio-pruskie i zalewające je często jeziora przyrównać się dają w wielu razach do olbrzymich laboratoriów, w których w okresie długich setek i tysięcy lat dokonywają się wielkie rozmiarami a ciekawe co do skutków procesy chemiczne. Człowiek przebiegu ich śledzić nie może, natomiast po czasie dostrzega imponujące wyniki tego, co się działo.

Klimat

UWAGI OGÓLNE. Odrębność stosunków klimatycznych Prus Wschodnich wobec Niemiec środkowych i zachodnich, a także obszarów leżących nieco głębiej w masie kontynentalnej wschodniej Europy poznano już bardzo wcześnie. Niemcy szczególnie powszechnie wiedzą, że klimat wschodnio-pruski jest surowszy niż w Rzeszy i że średnia roczna temperatury jest tu mniej więcej o 2,5° C niższa od wartości dla zachodnich i środkowych Niemiec. Mniej znana do niedawna była jednak inna właściwość klimatu wschodnio-pruskiego, a to skąpsze tutejsze opady. Gdy średnia ilość opadu rocznego na podstawie obliczeń Hellmanna¹⁰ wynosi w Prusiech Wschodnich w przecięciu 608 mm, to średnia Niemiec — 710. Także na podstawie obserwacji ustalona została ogromna zmienność klimatu wschodnio-pruskiego w porównaniu z zachodem. Wszak zdarza się tak, że dni typowo letnich w jednych latach w tej samej miejscowości Prus Wschodnich bywa tylko 3, a znowu w innych 54, dni zimowych raz występuje 89, kiedy indziej zaś tylko 11. Zupełna analogia na punkcie zmienności istnieje też i w dziedzinie opadów. W Tylży 89-letnie obserwacje wykazały lata, w których było tam 1.056 mm opadu i inne z 330 mm, czyli oscylacje w granicach 164 i 51% długoletniej wartości średniej. W Kluzach maksimum osiągnęło nawet 1.216 mm, czyli 214% przeciętnej wartości. W rezultacie Hellmann sądzi, że należy przyjąć, iż opad w Prusiech Wschodnich w ciągu dłuższych okresów czasu waha się między 145 a 55% obserwowanej średniej rocznej. W ogóle przeważają jednak, zdaje się, lata mokre. Jeszcze znacz-

niejszym wahaniom ulegają wartości miesięczne. Najbogatszy w opady miesiąc wykazuje przeciętnie w Prusiech Wschodnich 80—100 mm, ale bywają miesiące z opadem od 150 do 200 mm, a na Mazurach nawet 250 do 300 mm. Rzecz jasna, iż te wielkie wartości wypadają zawsze na lato. Tylko na wybrzeżu bardzo znaczne opady może wykazać również październik, który z drugiej strony potrafi być tam także miesiącem najsuchszym.

WPLYW NA ROLNICTWO. Skutki tej zmienności klimatu, wywołanej przede wszystkim niewielką odległością Prus Wschodnich od głównego szlaku barometrycznych niżek, są ogromnie doniosłe. Rolnik nie wie nigdy, kiedy będzie mógł wyjść w pole lub z niego zejść, eksploatator lasów — czy ziemia pod wpływem mrozu dość okrzepnie, aby potrafił przechodzić bagna i trzęsawiska, które w tym kraju są wyjątkowo liczne, hodowca bydła — jak długo będzie w stanie wypędzać zwierzęta na pastwiska itd. Zdarzają się lata, kiedy drzewa owocowe kwitną dopiero w czerwcu, albo znowu takie jak r. 1921, kiedy przy 15° ciepła wysiewano w marcu koniczynę, seradelę i groch, a bydło spasało zieleniejące się łąki. W Prusiech Wschodnich posuchy idą na przemian z latami i zbyt mokrymi, a zlewy w okresie zniw, zwłaszcza nieco spóźnionych, niweczą często cały trud rolnika. Prowadzenie gospodarstwa wiejskiego jest dlatego tu ciężarem i jest kosztowniejsze niż w Niemczech, a nawet w Polsce. Rolnik musi też być lepiej przygotowany do stawienia czoła niespodziankom oraz do działania szybkiego i w krótkim okresie czasu, co pociąga za sobą zwiększenie liczby rozporządzalnych ludzi, maszyn i zaprzęgów. Z tego również źródła płynie powszechna tendencja do imania się więcej pewnego co do swych rezultatów gospodarstwa hodowlanego i zarzucania uprawy zbóż chlebowych. Ale także kultura drzew owocowych i jarzyn nie zapewnia dość pomyślnych rezultatów i to nie dlatego, że Prusy Wschodnie są może krajem zbyt chłodnym lub posuszonym. Główną rolę i tu grają przede wszystkim takie okoliczności, jak zmienność klimatu, nie znana w tych granicach na zachodzie Niemiec, oraz późne przymrozki na wiosnę, a wczesne jesienią. Ba, nawet lasom dają się one we znaki, szkodząc zarówno dębom

jak sosnom, a nawet osikom i brzozom. Poza tym krótki okres wegetacji wpływa ujemnie na wytwarzanie się masy drzewnej, a niektórym drzewom nie pozwala w ogóle na egzystencję. Między Królewcem a Świętomiejscem (Św. Siekierką), w kierunku Czarnego Morza, okrążając od zachodu także i Mazowsze Polskie z Wąsławą, biegnie wschodnio-północna granica, do której dociera buk pospolity (*Fagus sylvatica*) w zbitych kompleksach, gdyż drzewo to nie znosi skracania okresu wegetacji niżej 5 miesięcy, a w Prusiech Wschodnich bywają lata, kiedy między wiosennymi a jesiennymi przymrozkami nawet w względnie ciepłym Królewcu upływa wszystkiego tylko 123 dni.

WPLYW NA KOMUNIKACJĘ. Surowość i zmienność klimatu wschodnio-pruskiego oddziaływa także bardzo poważnie na stosunki komunikacyjne. Długi okres, w którym rzeki, kanały i hafy skuwa pancerz lodowy, przeszkadza normalnemu ruchowi handlowemu, a niektóre części kraju na pewien bodaj czas pozbawia styczności z resztą. Gdy Łabę pod Hamburgiem lód pokrywa średnio tylko przez 39 dni w roku, to wschodnio-pruski odcinek Niemna przez 70 do 100, tak że z dodaniem wiosennych powodzi i okresu ruszania się kry mamy wszystkiego tylko 7 miesięcy żeglugi. Mniej więcej 125 do 130 dni, tj. okres od końca listopada do początków kwietnia, odpada corocznie dla wszelkiej komunikacji wodnej. Żegluga na obu hafach wystawiona jest jeszcze na dłuższą beczynność, przeciągającą się często o dalsze 3 lub 4 tygodnie.

Pregole pod względem długości okresu żeglugi jest w nieco lepszym położeniu. Statki mogą po niej kursować przeciętnie 8 $\frac{1}{2}$ miesiąca, od końca marca do początku grudnia. Na kanale łączącym pogłębioną Pregolę z Bałtykiem utrzymuje się ruch i w zimie, ale przy pomocy łamaczy lodów. Bywają jednak zimy, że i one okazują się bezsilne. Wtedy ruch portowo-kanałowy zupełnie zamiera. Rozumie się, że musi to mieć miejsce także i wtedy, gdy cała wschodnia połać Bałtyku pokrywa się lodem, co poza okresami szczególniejszej częstości zdarza się średnio co lat kilkadziesiąt.

WARUNKI ŻYCIA. Klimat wschodnio-pruski wyciska też swe piętno na wszystkich stosunkach życia codziennego. Ludność musi odżywiać się lepiej niż w Niemczech zachodnich, domy muszą być starannie zabezpieczone przed mrozem i dokuczliwymi wiatrami, a wreszcie nawet cieplejszy musi być ubiór. Bardzo ważna jest także kwestia opalu, zważywszy, że mieszkanie trzeba ogrzewać niemal zawsze przez 7 miesięcy w roku, gdy na zachodzie Niemiec tylko przez 4. Życie wskutek tego w Prusiech Wschodnich jest trudniejsze i droższe niż w Niemczech i kraj ten nie pociąga do siebie wielu chętnych. I tak było tu zawsze. Osadnictwo w znaczeniu ruchu żywiołowego, na który Niemcy tak chętnie lubią się powoływać, przypisując mu na wschodzie Europy, a szczególnie na brzegach Bałtyku, ogrom zasług cywilizacyjnych, nigdy właściwie tu nie istniało. Ściągano się tu przez wieki grupami, a ludność niemiecką wytwarzano przeważnie z miejscowych żywo'ów etnicznych drogą niebywałego ucisku narodowościowego i przymusu. Bo osadników zachodnio-niemieckich nie mogły wabić mało gościnne obszary Prus mroźnych, wietrznych i mokrych, tak jak nie pociągały ich też piaski i odludzia Kaszub. To nie łagodna Nadrenia lub zaciszna, wesola Szwabia. Dlatego też aż do dnia dzisiejszego są te strony mało zaludnione, a wyżyny mazurskie, aby znaleźć jakiegoś mieszkańca, musiały w ogóle, mimo długie wieki trwających rządów krzyżackich i pruskich, zrezygnować z kolonisty niemieckiego, który na mizernych tamtejszych piachach i kamieniskach, otoczony mokradłami, jeziorami i borami, a nadto w nieponętym nad wyraz klimacie, był nie do pomyslenia. Inna rzecz kupiec nad cieplejszym brzegiem morskim pod Królewcem, Elblągiem lub Braniewem, tam handlujący i bogacący się. Ten miał bodaj jakieś powody do długiej podróży i pobytu na wydartej Bóg wie komu ziemi.

Poznawszy te duże różnice klimatyczne, jakie istnieją między Prusami Wschodnimi a Niemcami, porównajmy teraz ten kraj z innymi częściami wschodniego pobrzeża Bałtyku.

STREFY KLIMATYCZNE. Obszar Prus Wschodnich pod względem klimatycznym można podzielić na trzy strefy: wy-

brzezną, mniej lub więcej równoległą do niej biegnącą, a obejmującą rozległe obszary moreny dennej — środkową i południową krainę jezior i kopulastych wypiętrzeń moreny końcowej. Rozstrzygający przy tym podziale jest właściwie tylko jeden czynnik, tj. temperatura, zwłaszcza zimy, gdyż zarówno opad jak i insolacja nie wykazują dość wybitnych różnic regionalnych. Najuboższe w opady obszary leżą tak samo na Mazurach, jak i tuż przy morzu, a stosunki insolacji, bardzo tu zresztą słabo jeszcze zbadanej, na całej przestrzeni Prus Wschodnich, zdaje się, przedstawiają się dość jednostajnie. Tym mniej przy podziale na strefy klimatyczne wchodzi w rachubę wiatry, wszędzie prawie wykazujące przewagę zachodnich i południowo-zachodnich, wszędzie równie częste tak, że dzień bez wiatru w Prusiech Wschodnich należy do rzadkości i wszędzie powodujące te same skutki. Zaznaczyć należy, że wiatry północne na wiosnę sprowadzają posuchę i przymrozki nocne, w zimie zaś, jako morskie, łagodzą temperaturę, znowu wiatry południowe i wschodnie odwrotnie — w zimie wywołują silne mrozy, w lecie zaś dłuższe okresy posusznych upałów.

KLIMAT WSCHODNIEGO POBRZEŻA BAŁTYKU. Analo-
giczne stosunki panują również wzdłuż całej krawędzi wschodniej Bałtyku. Wszędzie rozróżnić się tam daje klimatyczna strefa przybrzeża, środkowa i wewnętrzna, wszędzie też przeważny wpływ na klimat posiada morze. Oddziaływanie jego na ogół rozprawia się zwycięsko z reakcją potężnej masy kontynentalnej wschodniej Europy, a pełne i częste triumfy morza są zwłaszcza na wybrzeżu, co najwyraźniej zaznacza się w miesiącach zimowych. Średnia temperatura stycznia w Królewcu wynosi — 2,9^o C, w Kłajpedzie — 2,7^o, w Libawie — 2,0^o, na wyspach Saaremaa (Ösel) i Hiiumaa (Dagö) — 3,01^o. Na ogromnej zatem przestrzeni (przeszło 500 km) od Królewca po zachodni wylot Zatoki Fińskiej temperatura stycznia na wybrzeżu niemal że się nie różni, a izotermy zimowe mają tu wszędzie przebieg wyraźnie południkowy. Za tą strefą wybrzeżną tak w Prusiech Wschodnich jak i na Łotwie i w Estonii, nie ku północy, lecz raczej ku wschodowi, rozciąga się druga chłodniejsza, a wreszcie trzecia najzimniejsza, obejmująca

okolice najbardziej wciśnięte w masę kontynentalną wschodniej Europy i najwyższej położone. Olecku w Prusiech Wschodnich z jego średnią stycznia — 5,1^o C odpowiada Rakvere (Wesenberg) w Estonii, gdzie dzięki dość wysokiemu położeniu nad poziom morza średnia stycznia wynosi nawet 7,6^o C.

Szukając wzajemnego podobieństwa krajów bałtyckich pod względem klimatycznym, podnieść musimy następnie powszechne opóźnianie się wiosny i ciepłotę jesieni. Październik na półwyspie Sworbe wyspy Ösel wykazuje 8,3^o C, podobnie jak w Kłajpedzie (8^o) lub Królewcu (7,7^o). O ogromnej zmienności klimatu, jako o wspólnym rysie klimatycznym wszystkich krajów bałtyckich, mówiliśmy już wyżej. Dodamy jeszcze, że takimże samym powszechnym rysem Przybałtycza w dziedzinie klimatu jest maksimum opadów w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, a także ta sama prawie na całej przestrzeni insolacja. Pełnej operacji promieni słonecznych podlega w roku Królewiec przez godzin 1.591,5, Olecko przez 1.650, Kuldynga (Goldingen) w Kurlandii 1.610, wreszcie Tartu (Dorpat) 1.670. Tylko stosunki opadowe, gdy idzie o wartość roczną, kształtują się gdzieś nieco odrębnie, np. w Estonii średnia roczna opadu wynosi 535 mm, gdy w Prusiech przekracza ona 600 mm.

Jak widzimy zatem, Prusy Wschodnie pod względem klimatycznym należą bezspornie do krajów bałtyckich. Potwierdza to również ich naturalna szata roślinna. Jak wszędzie nad środkowym i południowym Bałtykiem, rośnie tu dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*), który pozwala zaliczać te strony na całej przestrzeni od Elka po Tallin, a nawet południową Finlandię, do florystycznej strefy przejściowej.

Jeszcze wyraźniej podkreślona musi być okoliczność, że prawie dokładnie wzdłuż wschodnich granic Prus Wschodnich ciągnie się wschodni zasięg cisu (*Taxus baccata*). Stanowi on tu nawet granicę florystyczną niżu zachodniego, do którego zaliczać należy zarówno Prusy Wschodnie jak i sporą część innych krajów bałtyckich. Linia wschodniego zasięgu cisu, przecinająca w kierunku południowym Litwę Kowieńską i Kurlandię, odcina w swym

dalszym przebiegu dla zachodnich obszarów florystycznych duże wyspy Ösel i Dagö oraz pewne przestrzenie stałego lądu w Estonii, w pobliżu wyspy Osnussaar (Odensholm) i na zachodzie Pärnu (Pernau). Te strony побережа bałtyckiego, mimo wysokich szerokości geograficznych, są uderzająco ciepłe i obfite w opady. Rośnie tu nawet (na wyspie Ösel) lubiący ciepło bluszcz (*Hedera helix*).

Od tej strefy na wschód, na Łotwie i w Estonii, mamy krainę lasów i torfowisk, a wreszcie jeszcze dalej łąk i pól. I w Prusiech Wschodnich można również odróżnić dokładnie strefę leśną i inną, łąkową. Przetrzebione lasy, pokrywające w Prusiech Wschodnich dziś zaledwie 17,7% powierzchni całego terytorium i tak samo jak we wszystkich krajach bałtyckich w $\frac{1}{5}$ części liściaste, występują albo na jeziornym południu prowincji, gdzie np. w powiecie jańsborskim stanowią 33,1% powierzchni, lub w szczycieńskim 26,4, albo też skupiły się nad średnią Pregolą i Zalewem Kurońskim, przedstawiając w powiecie welawskim 27,6% powierzchni, a w labiawskim 31,5%. Na wschód od tej grupy leśnych obszarów ciągną się duże przestrzenie kraju pokryte łąkami, stanowiącymi w Prusiech Wschodnich podstawę do intensywnej hodowli bydła i koni.

Lasy

POWIERZCHNIA I ZGRUPOWANIE. Wojna światowa zmieniła ukształtowanie granic Prus Wschodnich, odcinając od prowincji na północy obszar kłajpedzki na rzecz Litwy, na południu zaś Działdowskie na rzecz Polski. Ponieważ jednak równocześnie do Prus Wschodnich przyłączono sporą część prawobrzeżnego terytorium Prus Zachodnich, w rezultacie obszar kraju pozostał do r. 1939 niemal ten sam, bo w r. 1913 powierzchnia jego wynosiła 37.002 km², a po wojnie — 36.990.

Analogicznie miała się sprawa i z lasami. W r. 1913 pokrywały one w Prusiech Wschodnich 6.608,4 km², zaś w r. 1920 — 6.624,3, czyli w obydwóch razach 17,9% całej powierzchni prowincji. Nowszymi danymi w tym zakresie nie rozporządzamy, przyjąć atoli można, że odsetek ten bez jakiegokolwiek ważniejszej zmiany utrzymuje się i dzisiaj.

W Prusiech Wschodnich najmniej lasów spotykamy w dwóch równoleżnikowych pasach, z których jeden przecina prowincję na przestrzeni od Piłkał do Pruskiego Holądu, a drugi, począwszy od dolnej Pregoły, towarzyszy Zalewowi Fryskiemu, Nogatowi i dolnej Wiśle. Istnienie owych pasów w związku z enklawą wyjątkowo słabego zalesienia, jaką tworzą powiaty: lecki i olecki, sprawia, że lasy wschodnio-pruskie grupują się oddzielnie na północy kraju, a oddzielnie na jego południu, a poza tym wytwarza się jeszcze trzeci odrębny, choć bez porównania mniejszy kompleks lasów na wschodzie, zwany Puszcza Romincką.

Największe zalesienie wykazują powiaty: jańsborski na Mazurach z 33,1% powierzchni pod lasem, labiawski z 31,5%, welawski z 27,6%, szczywieński z 26,4%. Powiat goldapski, w którym przeważnie skupiły się lasy Puszczy Rominckiej, ma leśnej powierzchni 24,9%, powiat olsztyński 23,4%, a żądzborski 22,8%. Stosunkowo duży jeszcze odsetek lasów posiadają także powiaty: wystrucki — 21,6%, ostródzki — 21,1%, niborski — 20,2%, ragnecki — 20,2%, a wreszcie morąski — 18,9%. Inne powiaty swoim zalesieniem nie dochodzą do przeciętnej średniej kraju, przy czym najmniej powierzchni pod lasem wykazują powiaty: lecki (6,5%), stolupiański (6,8%) i gąbiński (7,7%).

Dzisiejsze zalesienie Prus Wschodnich, względnie jego niedostatek, jest przeważnie dziełem człowieka. Badania prof. Ottona Schlütera¹¹ i innych uczonych wykazują, iż prawie cały kraj aż do początków w. XIII stanowił ogromną knieję, która stopniowo dopiero zniknęła pod siekierą niemieckiego lub przez Niemców organizowanego osadnictwa. Zwłaszcza nadmierną wprost leśnością odznaczała się wschodnia część prowincji między Niemnem a rzeką Pisą, poboczną Narwi. Są to dziś już tylko luźne obszary leśne, jak nad rzeką Szeszupą, jak lasy Eichwaldzkie koło Wystrucia, jak Puszcza Romincka, jak lasy Skaliskie nad średnią Węgorapą i Goldapą, jak Boreckie z przylegającymi do nich lasami Heydtwaldzkimi i Czerwonego Dworu na zachód od Olecka, jak Grądowskie na południe od Orzysza, jak wreszcie Barańskie koło Prostek, dochodzące do wsi Szyby pod Elkiem. Poza tymi kilkoma znacznie większymi kompleksami leśnymi, na całej tej przestrzeni, która jeszcze w w. XIV, a nawet XV, stanowiła wielkie bezdroże leśne, nosiła ogólną nazwę „Puszcza“, spotykamy dzisiaj zaledwie nieduże łaski, poddzielane od siebie wielkimi przestrzeniami pól uprawnych, a gdzieś tam bagien i jezior. Nawet najwyższemu na wschodzie kraju wzniesieniu, a mianowicie Góróm Szeskim, spiętrzającym się miejscami do wysokości 305, a nawet 309 m, brak większych lasów.

POŁUDNIOWA STREFA LASÓW. Inną stroną, gdzie duże kompleksy leśne przetrwały od najdawniejszych czasów do dnia

dzisiejszego, jest południe prowincji, ściślej mówiąc — kraj rozciągający się na zachód od wielkich jezior mazurskich. Tylko w powiecie jańsborskim lasy te przechodzą gdzieś na lewy brzeg rzeki Pisy, odwadniającej wspomniane jeziora (np. Bór Drygalski nad rzeką Dzenkałówką). Lasy południa prowincji



cieszyły się szczególniejszą opieką krajowej administracji leśnej zarówno dlatego, że dostarczają doskonałego materiału drzewnego, jak i z tej przyczyny, że tworzą one ważną linię obrony. Wprawdzie pojedyncze partie na południu wschodnio-pruskiego obszaru leśnego we wschodniej jego części noszą różne wyodrębniające nazwy,

jak lasów Pupskich, Krutyńskich, Mikołajskich lub Świętańskich, niemniej jednak tak silnie związane są one z głównym tutaj kompleksem leśnym, zwanym Puszcza Jańsborską, iż zawsze traktuje się je jako jedną całość. Integralną częścią Puszczy Jańsborskiej jest także las Kulik, który między wioskami Turośl i Jeże dociera aż do samej dawnej granicy polskiej. O odrębnych przestrzeniach leśnych można dopiero mówić w okolicach na zachód od Szczytna, gdzie widzimy lasy Karpielskie, Rajswaldzkie, a dalej związane z sobą w jedną całość lasy Purdzkie, Ramuckie i Łańskie, które na wielkiej przestrzeni otaczają od południa stolicę polskiej Warmii Olsztyn. Na zachód od Olsztyna ciągną się lasy Kudypskie, na północny zaś wschód Sadłowskie, w północnej części przechodzące w Reszelski Las Miejski. Rzece Łynie nieduże lasy towarzyszą w miejscu, gdzie wpływa do niej rzeka Wadąg, a jeszcze dalej ku północy obszerne, koło Dobrego Miasta noszące nazwę Wichertshofer Forst. Uważane są one za najpiękniejsze lasy Warmii, bo porastają teren pagórkowaty, a przecinająca je na przestrzeni 5 km Łyna płynie tu krętym korytem i wśród wysokich brzegów. Lasy te, przyjmując postać luźnych lasków, podchodzą na północnym wschodzie niemal pod sam Licbark, który i w stronie zachodniej w pewnej odległości styka się z dużym kompleksem leśnym, docierającym stąd wydłużoną smugą aż do rzeki Walsch, pobocznej Pasłęki. W tym pasie lasów najznaczniejszy jest Tafter Wald, otaczający jezioro tej samej nazwy, leżące w półdrogi między Melzakiem i Ornetą.

Na rozległej przestrzeni, rozciągającej się między lasami otaczającymi Olsztyn a granicą polską z r. 1939, dwa tylko kompleksy wyróżniają się swoją obszernością. Są to lasy Napiwodzkie i przedzielone od nich rzeką Omulewem lasy Hartigswaldzkie.

Podobnie jak Olsztyn, choć nie tak zupełnie, otoczona jest lasami także Ostróda. Na wschód od miasta widzimy tu lasy Jabłonkowskie, na zachód Liwskie, na północ Taborskie. Lasami ciągnącymi się wzdłuż odwadniającej jez. Ostródzkie Drwęcy dochodzimy wreszcie do ogromnych kompleksów leśnych, znajdujących się na zachodnim brzegu Jezioraka.

Jako lasy Schwalgendorfskie, Finkelsteinskie i Starodziergońskie, sięgają one aż rzeki Dzierzgonia.

Poza tym obszarem leśnym, na zachodzie Prus Wschodnich na wymienienie zasługują jeszcze lasy Rudzickie na południe od Hawy, następnie Kwizdyńskie i Rehhofer Forst, towarzyszący Wiśle na przestrzeni między Jerszewem a początkiem delty.

PÓLNOCNA STREFA LASÓW. Północna grupa lasów, jaka zachowała się nad średnią Pregolą, Dejną i na wybrzeżu Zalewu Kurońskiego, co do rozległości nie może się mierzyć z lasami południa. Największy kompleks leśny w tej stronie stanowi położony między rzeką Timber a Pregolą tzw. Wielki Las, którego część południowa nosi nazwę Druskenscher Forst, a dalej Kuglacker Forst i Papuschiener Forst, na zachodzie zaś Leipener F. i Gertlaukener F. Na północy Wielki Las przechodzi w Neu-Sternberger F., Pfeiler F., Mehlaukener F. i Forst Wilhelmsbruch. Wzdłuż Zalewu Kurońskiego ciągną się lasy Ibenhorskie (Tawelskie). Z lasów leżących na zachód od Dejmy największy jest Greibenscher F. Na półwyspie Sambijskim na uwagę zasługuje tylko Forst Kobbelbude, towarzyszący Zalewowi Fryskiemu, a we wschodniej części zwany Kaporner Heide.

Na południowym brzegu Pregoly rozległe lasy grupują się w pasie równoleżnikowym, przeciętym rzekami Łyną i Złotą (Auxinne). Po lewej stronie Łyny leży mało dostępny las Frisching, otaczający z trzech stron wielkie torfowisko wysokie, Zehlau Bruch, które zalega 23 km². Na prawym brzegu rzeki, postępując od zachodu, ciągną się po kolei Löbennichtscher Hospital F., F. Astrawischken, Norkitter F. i dochodzący już do rzeki Złotej Forst Kranichbruch. Dalej na południu na kształt pojedynczych wysp ostały się jeszcze luźne kompleksy leśne nad rzeką Swiną i Ometem. Dość obszerne lasy pokrywają wyżyny elbląsko-tolkmińskie oraz nizinę między rzeką Baude i dolną Pasłęką.

KULTURY LEŚNE. Z ogólnej powierzchni lasów wschodniopruskich mniej więcej $\frac{4}{5}$ przypada na obszary zajęte przez drzewa

szpilkowe, a tylko $\frac{1}{5}$ na liściaste. Wśród wschodnio-pruskich przestrzeni leśnych wraz z przyległymi gruntami podleśnymi można wyróżnić następujące kultury:

a) Szpilkowy las niski, porastający 74.361 ha, czyli stanowiący 11,6% ogólnej powierzchni leśnej kraju. Przeważa tu sosna, zajmując 40.072 ha kultur, ale i świerk obejmuje aż 32.426 ha. Natomiast jodła, a jeszcze bardziej modrzew, występują tylko wyjątkowo i pokrywają razem zaledwie 1.863 ha. Jałowiec w wielkich ilościach rośnie koło Wielbarka, a cisy zdarzają się jeszcze tu i ówdzie w lasach Sorkwickich, Boreckich, u stóp Gór Szeskich i gdzie indziej, zresztą jako wielka rzadkość.

b) Szpilkowy las wysoki, rosnący na przestrzeni 398.105 ha, stanowi 68,1% ogólnej powierzchni leśnej prowincji, przy czym sosna porasta 266.507 ha, zaś świerk 131.049 ha.

c) Liściasty las niski i średni pokrywa razem 50.275 ha, przedstawiając w ten sposób 7,8% ogólnej leśnej powierzchni kraju. Przewagę mają w nim olchy, brzozy i osiki; słabiej już jest reprezentowana buczyna, a najslabiej dębina.

d) Liściasty las wysoki, porastający 80.353 ha, czyli stanowiący 12,5% arealu leśnego prowincji. I tutaj zdecydowaną przewagę mają brzozy, olchy i osiki, które razem pokrywają 53.650 ha, gdy buczyna, grabina itp. — 17.432 ha, zaś dębina 9.271 ha.

Sosna przeważa na piaszczystych glebach południa i w środkowej części kraju, dając tam drewno znakomitej jakości. Wyjątkową sławą, już nie miejscową, ale ogólnopolską, cieszy się od wieków sośnina z rewirów Taborskich, na północ od Ostródy. W handlu międzynarodowym od dawna znana ona była pod nazwą „bois de Tebre“. Zarówno w rewirach Taborskich jak i na lepszych gruntach w Puszczy Jańsborskiej sosny osiągają wysokość 40 i więcej metrów, przy ogromnej grubości pnia, co sprawia, że do 80% masy drzewnej stanowi tutaj materiał użytkowy.

Świerk najczęściej występuje w regencji gabińskiej, szczególnie na gruntach gliniastych i równinnych. Zupełnie go nie ma na Powiślu.

Dąb bezszypułkowy, buk i jawor osiągają w Prusiech Wschodnich swoją najdalszą wschodnią granicę rozprzestrzeniania się. Dąb bezszypułkowy występuje w zachodniej i środkowej części kraju, szypułkowy zaś w całej prowincji. Najczęściej w zespołach z grabem, klonem, jesionem, lipą, osiką i brzozą zjawia się on najobficiej na gliniastych glebach Pruskiej Litwy.

STAN POSIADANIA. Stan posiadania lasów w Prusiech Wschodnich przedstawiał zupełnie odrębny obraz w porównaniu z tym, jaki widzimy w Niemczech, gdzie prawie połowa obszarów leśnych (48,3%) znajduje się w rękach prywatnych, jedna trzecia (31,0%) należy do państwa, a mniej więcej $\frac{1}{5}$ do gmin, różnych fundacyj, związków itp. W Prusiech Wschodnich państwo niemieckie posiadało niemal dwie trzecie (62,9%) wszystkich lasów, właściciele prywatni $\frac{1}{3}$ (32,3%), zaś na gminy, fundacje i związki przypadało zaledwie 4,8%.

PRODUKCJA DRZEWA. Sposoby gospodarowania w lasach państwowych i w niektórych wielkich prywatnych, rozporządzających odpowiednim personelem leśnym, niezbyt od siebie się różniły i stały na wysokim poziomie doskonałości. Nieporównanie gorzej było już z lasami mniejszymi i małymi, przy czym wszelkie zabiegi, aby tę gospodarkę poprawić, okazywały się dotąd bezskuteczne. W związku z tym również wydajność użytkowa lasów prywatnych, zajmujących obszar około 230.000 ha, jest mało uchwytana i może być oceniana zaledwie w przybliżeniu, a mianowicie na 1.09 m³ drzewa rocznie z 1 ha. Natomiast z lasów państwowych z tej samej przestrzeni osiągało się przeciętnie 3 m³. Przy obszarze lasów państwowych, wynoszącym mniej więcej 400.000 ha, daje to 1.200.000 m³ rocznie, gdy lasy prywatne, po odliczeniu 0,20 m³ z 1 ha na potrzeby lokalne, nie dostarczały więcej niż 200.000 m³. I ta cyfra 1.400.000 m³ przedstawiała maksymalną roczną produkcję drewna lasów wschodnio-pruskich. Przeciętna wynosiła mniej, bo około 1.200.000 m³. Dodać przecież należy, że chodzi tu tylko o drewno użytkowe, nie zaś o materiał opałowy, którego np. w r. 1920 same tylko lasy państwowe do-

starczyły 1.507.485 m³. W latach następnych produkcja ta spadła do 1.000.000 m³.

Wyprodukowane w kraju drzewo nie wystarczało nigdy na zaspokojenie potrzeb trzech fabryk celulozy i potężnego zastępu 700 tartaków wschodnio-pruskich, z których każdy potrafiłby w ciągu roku przerobić przeciętnie około 3.000 m³ surowca drzewnego. Tartaki do pełnego zatrudnienia potrzebowały 2.100.000 m³, a tymczasem lasy krajowe, jak wspomnieliśmy przed chwilą, dawały wszystkiego średnio 1.200.000 m³. Reszta musiała być dowieziona z zewnątrz prowincji.

Lasy wschodnio-pruskie, wskutek znacznych rozmiarów pojedynczych kompleksów porastających południe i północ kraju, a niekiedy także z powodu ich kształtów jak też położenia nad rzekami i jeziorami, dla posuwających się większych mas wojska stanowią poważną przeszkodę terenową. Na południu wyróżnić się dają trzy takie różnej wielkości bloki rozdzielcze. Jeden z nich widzimy naokół jezior w Dolinie Mazurskiej, drugi naokół Jezioraka, a trzeci między Olsztynem a dawną granicą polską.

II

LUDNOŚĆ

GENEZA I STRUKTURA ZESPOŁU LUDZKIEGO

Ludność pod względem antropologicznym

CECHY FIZYCZNE. Gdyby przyjąć bez zastrzeżeń opinie współczesnych antropologów niemieckich, można by sądzić, że Prusy Wschodnie to kraj z wyraźną przewagą ludzi typu tzw. nordyckiego, inaczej mówiąc wysokorosłych, krótkokadłubowych, długogłowych, niebieskookich blondynów z jasną pigmentacją skóry, o twarzy pociągłej, nacechowanej wydłużonym i wąskim nosem. Tego rodzaju charakterystyka przecież istotnemu stanowi rzeczy nie odpowiada i podawana jest bezpodstawnie, bo, jak sami Niemcy przyznają, „tylko ze względów uczuciowych“. Prusy Wschodnie mają niewątpliwie poważny odsetek tzw. nordyków, na ogół atoli przeważa typ inny, a mianowicie ten, który antropolog polski Kazimierz Stolyhwo nazywa *Homo fanobrachykephalus*, czyli wschodnio-europejski, a który i w Polsce stanowi podstawowy składnik zaludnienia. Jest to średnio rosły krótkogłowiec, siwooki lub piwnooki, blondyn lub szatyn z jasną lub żółtawą (płową) skórą, o twarzy szerokiej, o nosie przeważnie przyplaszczonym i często zadartym. Niemcy zresztą otwarcie, mimo wszelkich głooszonych *pro foro externo* zapewnień o „nordyczności“ zaludnienia Prus Wschodnich, stwierdzają:

a) że krótkogłowcy z mezocefalami różnego typu stanowią na obszarach wschodnio-pruskich aż 95% ogółu ludności, wyraźni zaś długogłowcy zaledwie 5%, przy czym średni indeks czaszki

wschodnio-pruskiej, wyliczony co prawda tylko z 500 pomiarów. wynosi 81;

b) że przytłaczająca większość ludności wykazuje wąskie czoło, cechujące typy wschodnio-europejskie i mongoloidów;

c) że kości jarzmowe są wyraźne, nosy często spłaszczone i szerokie, oczy wprawdzie w przewodzie jasne, ale ciemniejsze niż na całym niemieckim побереżu, zarys twarzy odmienny niż w Rzeszy, a nade wszystko skóra ciemniejsza niż gdzie indziej w Niemczech północnych.

Ja bym podniósł jeszcze inną właściwość typu liczebnie dominującego w Wschodnich Prusiech, a mianowicie pewną krótkość masywnych rąk i nóg przy wyraźnej długości kadłuba, co jest cechą wszystkich prawie w Europie przebywających typów, poza nordycznym i dynarskim, a zwłaszcza już zaludnienia całego побереża wschodniego Bałtyku. Szczególnie wyraźnie owa cecha występuje u miejscowych kobiet, które w Prusiech Wschodnich przedstawiają niewątpliwie starsze podłoże ludności, jak zresztą inaczej być nie może, zważywszy przeszłość kraju i jego charakter kolonii w stosunku do reszty Niemiec.

Zapytać wobec tego należy, co, po uwzględnieniu powyższych właściwości rasowych ludności wschodnio-pruskiej, jak widzimy — tak wyraźnie nie nordyckich, pozostaje jeszcze jako podstawa do budowania twierdzeń o nordyczności tych stron. Chyba tylko wzrost, wynoszący podobno w Prusiech Wschodnich u mężczyzn średnio 169 cm, a zatem nieco wyższy niż przeciętny w Polsce i przeważnie jasny kolor włosów, nie jaśniejszy jednak niż ten, jaki spotykamy w graniczących z obszarami wschodnio-pruskimi ziemiach Polski i Litwy. Może tylko Suwalszczyzna jest ciemniejsza jak również dolina dolnej Wisły.

Największa ilość jasnych typów wśród ludności wschodnio-pruskiej występuje po wsiach w okolicach Elbląga, najmniejsza zaś w stronie Jańsborka, gdzie 43, a nawet 50% zaludnienia wiejskiego ma ciemną (płową) skórę, szeroką twarz, ciemne włosy i piwne oczy. Uderzająco ciemne są następnie powiaty ełcki, ostródzki, rastemborski, na północy zaś tyłżycki. Przebywa tam

w masie, pominąwszy północ kraju, typ, który u Czekańskiego nosi nazwę presłowiańskiego lub sublaaponoidalnego, Niemcy zaś nazywają go wschodnim. Nadto ciemne typy antropologiczne szczególnie licznie znajdują się jeszcze po miastach, jak Królewiec, Elbląg itd. W Królewcu stanowią one mają podobno 14% ludności. Przymuszamy przecież, że są tam liczniejsze, zwłaszcza iż dokładnych obliczeń brak, a powierzchowna obserwacja przemawiałaaby raczej za podniesieniem owego odsetka.

IMIGRACJA DO PRUS WSCHODNICH. Niemcy to pociemnienie w miastach przypisują nade wszystko udziałowi Żydów i ich mieszaińców, poza tym zaś w niektórych okolicach, w miastach i na wsi, oddziaływaniu ludności należącej do ciemnego typu dynarskiego, która w pierwszej połowie XVIII w. w liczbie około 20.000 dusz przybyła do Prus Wschodnich z Salzburga, wypędzona stamtąd przez nietolerancję tamtejszego księcia-biskupa. Niewątpliwie wpływ pociemniający wywarła także w części kraju imigracja Ślązaków, osiadających w średniowieczu głównie po miastach jako rzemieślnicy, oraz francuskich Szwajcarów, którzy w liczbie 2.000 skolonizowali okolice Wystrucia, wreszcie 2.900 rodzin z księstwa Nassau oraz 40 z Palatynatu, przybyłych dla zaludnienia obszaru między rzeką Wystruciem a dolnym Niemnem, francuskich Hugenotów, emigrantów z Francji za czasów Wielkiej Rewolucji itd. O ile Ślązacy i Niemcy z ks. Nassau lub z Palatynatu należeli w przewodzie do typu alpejskiego (u Czekańskiego aponoidalnego), to natomiast Francuzi lub francuscy Szwajcarzy przynieśli do kraju krew rasy śródziemnomorskiej (u Czekańskiego typów e i e).

Na pomnożenie znowu liczby antropologicznych typów jasnych wpłynęła bezsprzecznie działalność tego rodzaju jak Zakonu Krzyżackiego, popierającego stosunki z Hanzą, ks. Albrechta, który sprowadził do Prus Wschodnich Holendrów, a następnie osiadanie Szkotów i Anglików. Ostatnią wreszcie falę przeważnie jasnowłosych i jasnoocich typów (szczególnie gdy idzie o kobiety) stanowili przybyli z Rosji starowiercy, tzw. Filiponi, którzy w liczbie około 1.000 dusz w pierwszej połowie XIX w. osiedli

w kilku wioskach (Onufryjowo, Piaski, Galkowo, Iwanowo itd.) na kraju Puszczy Jańsborskiej, w pobliżu jezior Beldańskiego i Mokrego.

TYPY I PODTYPY RASOWE. Na ogół można powiedzieć, że północ kraju jest jaśniejsza, południe zaś i wschód ciemniejsze lub, stawiając rzecz nieco inaczej, więcej rasowo mieszane. Niektórzy, jak W. W i n k e l, doszukują się, obok typów głównych, jeszcze odrębnych miejscowych, ściślej mówiąc — podtypów. Wymienia się zatem typ „kuroński“ (średnio rosły, silnej budowy, jasnooki, ciemnowłosy, z prostym nosem i szerokimi szczękami), „wschodnio-mazurski“ (jasnooki, zresztą nie różniący się od wschodniego, względnie presłowiańskiego), wreszcie „sudecki“, nie związany z pewnym terytorium, lecz występujący w rozproszeniu w całym kraju, głównie zaś w środowiskach robotniczych, gdzie pracują Polacy. Siegać on ma czasów neolitu, czyli przedśłowiańskich. Cechuje go niski wzrost (u mężczyzn 160 cm), średnio szeroka albo krótka czaszka, jajowaty kształt głowy, twarz szeroka i płaska z silnie rozwiniętymi kośćmi jarzmowymi, niskie czoło, szeroki i płaski nos, wystające szczęki, ciemna skóra, ciemne oczy i włosy. Można przypuszczać, że ów człowiek typu sudeckiego albo, jak chce Hans F. K. G ü n t h e r, „rasy sudeckiej“, to przecież ten sam „presłowianin“ C z e k a n o w s k i e g o, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy, albo ów *Homo fanobrachycephalus* S t o ł y h w y, tylko z niektórymi silniej podkreślonymi cechami mongoloidalnymi.

W Prusiech Wschodnich, które pod względem antropologicznym są obszarem mało zbadanym, nie ustalono jeszcze zgoła na podstawie obserwacji miejscowych jakichkolwiek związków między rasą a konstytucją ciała ludności. Niewątpliwie jednak obowiązują tam te same korelacje, jakie w tej dziedzinie zaobserwowano w Polsce dzięki pracom badawczym J. Mydlarskiego, K. Stojanowskiego, T. Baczyńskiego, Bryka, H. Milicerowej i innych. A zatem typów atletycznych w największym procencie trzeba szukać między subnordykami i presłowianami, największą skłonność do mięsistych form ciała i otyłości, przy

krótkiej szyi oraz krótkich rękach i nogach, wśród typu alpejskiego, wreszcie najczęściej cielesnych konstytucyj leptosomatycznych (ludzi chudych z długimi rękami i nogami, bez wyraźnej muskulatury, z długą szyją i wydłużonym nosem) wśród ras dynarskiej i nordycznej. Ta ostatnia odznacza się i tym także, iż rozwój ciała trwa u niej dłużej niż u ras innych, a co za tym idzie w chwili wojskowego poboru młodzieży dostarcza największego procentu niezdolnych do noszenia broni. Dopiero dalsze etapy w rozwoju ciała doprowadzają rasę nordyczną, odcinając się od innych tak wybitnie krótkością kadłuba i długością nóg, do wysokiego poziomu doskonałości fizycznej, co zaznaczyło się już wielokrotnie w ćwiczeniach sportowych, zwłaszcza gdy idzie o skok i bieg. Dodać należy, że przy tych wyczynach niemałe znaczenie ma również kształt stopy i przegubu nogi. Ludzie ze stopami krótkimi i szerokimi a „podbiciem“ nogi wysokim, a tych jest w Prusiech Wschodnich dużo, osiągają lepsze wyniki niż inni.

Zestawienie porównawcze Prus Wschodnich z całością państwa niemieckiego okazuje, że dostarczały one stosunkowo najznaczniejszego kontyngentu zdolnych do służby wojskowej, co w części jest niewątpliwie następstwem faktu, iż posiadają procentowo więcej ludności wiejskiej niż Rzesza, w części jednak przypisać to należy także składnikom antropologicznym zaludnienia. Bo typy subnordyczne i presłowiańskie, które w Prusiech Wschodnich dominują, może nie imponują zbytnio wzrostem, ale obfitują w silny i zdrowy materiał ludzki.

WŁAŚCIWOŚCI DUCHOWE. A teraz słów kilka o właściwościach duchowych ludności wschodnio-pruskiej.

Oto i tutaj stoimy wobec całkowitej prawie niewiadomej, gdyż w Prusiech Wschodnich na polu porównywania uzdolnień i charakterów osobników czy grup należących do różnych ras zrobiono bardzo mało, co tym więcej zastanawia, iż w Niemczech, począwszy od Kanta już, który w swojej *Antropologie in pragmatischer Hinsicht*, zdaje się, pierwszy zwrócił uwagę na te związki, działał cały szereg antropologów-psychologów (jak np.

K. Clauss, H. F. K. Günther, W. Johannsen, E. Kretschmer, L. Schemann, v. Verschuer), omawiających teoretycznie te dziedziny wiedzy. Odnośnie do Prus Wschodnich rozmaici autorzy niemieccy, piszący o tamtejszej ludności, jeżeli charakteryzowali ją ze stanowiska psychologicznego, to robili to tylko za pomocą zupełnych ogólników. Poza tym, o rasie całkowicie zapominając, a wysuwając pojęcie narodowości, zawsze osobno traktowali Niemców, a osobno Polaków lub Litwinów, przy czym dla Niemców były ich sądy z reguły łaskawe, dla Polaków przeważnie bardzo surowe. Zapewne, że w tym wszystkim mieści się pewna doza słuszności, już choćby tylko z tej racji, że Niemcy, stojący wyżej cywilizacyjnie, z konieczności musieli wywoływać o sobie sąd korzystniejszy. Ale to nie rozwiązuje zgola zagadnienia, bo rasa i narodowość to rzeczy zupełnie różne.

Posiłkując się, z braku innych danych, z konieczności obserwacjami poczynionymi na sąsiednim obszarze polskim, który, jak widzieliśmy, pod względem fizycznych cech antropologicznych tak silnie wiąże się z Prusami Wschodnimi, możemy dla charakterów, uzdolnień i usposobień tam spotykanych wykreślić pewne wytyczne orientacyjne.

Badania przeprowadzone w Polsce przez J. L. Bykowskiego, R. Jendyka, B. Rosińskiego, K. Sobolskiego, K. Stojanowskiego, S. Studenckiego, A. Wrzoska i innych stwierdziły, że typy nordyczne przy przeważnie przeciętnej inteligencji a małej fantazji cechuje szczególniejsza sumienność i dokładność zarówno w pracy jak i w formułowaniu myśli, przy tym zmysł krytyczny, orientacyjny i organizacyjny, ambicja, inicjatywa i karność. Typ nordyczny pod względem uposażenia psychologicznego wyróżnia się wyraźnie od wszystkich innych, a największe przeciwieństwo zachodzi między nim a subnordycznym (u Czekanowskiego γ), który przy nierównym charakterze i niekiedy wielkich talentach, a zawsze prawie pojętności, fantazji i zdolności do przyjmowania wrażeń, wykazuje umysł niespokojny, niezadowolony z teraźniejszości oraz ducha opozycyjnego, optymizm w stosunku do przyszłości, kierowanie się w życiu wielokrotnie czczą ambicją oraz przeważnie małą wytrwałość.

Typ presłowiański (β) wygląda jeszcze inaczej. Słabo zazwyczaj wyposażony pod względem intelektualnym, o małej przedsiębiorczości i ruchliwości, przedstawia człowieka powściągliwego w swych sądach, ale i tępego, skłonnego do przeciwstawiania się czynnikom władzy i organizacji, najczęściej z pobudek materialistycznych, skrytego oraz odczuwającego silniej jakkolwiek krzywdę niż otrzymane dobrodziejstwo. Natomiast tak presłowianina jak i subnordyka cechuje skłonność do wesołości.

Zestawiając powyższą diagnozę psychologiczną, uzyskaną dla głównych polskich grup rasowych, z identycznymi żyjącymi w Prusiech Wschodnich, a stanowiącymi tam przytłaczającą większość ludności, nie trudno nam też orzec, jakiego rodzaju na obszarze wschodnio-pruskim przeważają charaktery, usposobienia i uzdolnienia. Najwięcej jest tam subnordyków, którzy nie różnią się chyba zbyt od polskich, pominawszy obnoszoną na zewnątrz karność, przeradzającą się często w szorstką bezwzględność oraz skłonność do upartego trwania przy raz powziętych sądach i postanowieniach, występującą zresztą także w sąsiednim zespole litewskim. Dlatego też „Prusacy“ wyróżniali się od innych, niesubnordycznych lub mniej subnordycznych elementów wykazujących Niemców, a ujęci w twarde obcegi państwowości niemieckiej tak wybitnie i odrębnie zaznaczyli się w nowszej historii Rzeszy i państwa pruskiego.

Wśród tych „Prusaków“ tkwił jednak do dziś jeszcze poważny liczebnie, a niegdyś nieporównanie liczniejszy procentowo odłam Polaków, rozpadających się na Powiślan, Warmiaków i Mazurów. Czwartą niejako grupę stanowią ostródzianie i mieszkańcy polskich wsi spod Hawy. O ile Powiślanie wykazują duży procent nordyków, Warmiacy zaś osobników rasy alpejskiej, to Mazurzy prawie w całości reprezentują typ presłowiański, a wraz z tym także jego psychologię i uzdolnienia. I w tym przejawia się osobowość Mazurów, tego odepchniętego na piachy i jeziorzyska szczepu polskiego, który nie umiejąc wydać z siebie przewódców i kierowników duchowych, znajdował się pod decydującym wpływem Niemców, przy czym nie odczuwał przeważnie istoty swojego położenia i poniżenia.

Jeżeli zaś w przeszłych wiekach na Mazowszu Pruskim było nieco inaczej, to dlatego, iż był tam wówczas także spory zastęp osiadłej na miejscu polskiej szlachty, owych Błońskich, Borowskich, Bronikowskich, Cichoćkich, Czachońskich, Chmielewskich, Drygalskich, Dylewskich, Gnatowskich, Grzegorzewskich, Grzymalów, Jagodzińskich, Krasińskich, Kromerów, Kowalewskich, Łosiów, Michałowskich, Milewskich, Morsztynów, Narzymskich, PlacHECKICH, Przebendowskich, Pułaskich, Uzdowskich, Węgierskich, Zaborskich i innych. Polityka elektorów brandenburskich w w. XVII, potem królów pruskich, a wreszcie czasy napoleońskie wypłeniły doszczętnie rządzące i przodujące warstwy polskie. Miejsce ich zajął napływowy żywioł niemiecki, którego penetracji z północy i zachodu sprzyjał także rozwój w XIX w. nowoczesnych środków komunikacyjnych, nade wszystko zaś szos i kolei.

Sprawa polska na Mazowszu Pruskim, naświetlana danymi antropologicznymi, a w szczególności z dziedziny rasowej socjologii, przedstawia zatem odmienne nieco oblicze niż gdzie indziej w Polsce. Mazurzy pruscy, to nie ruchliwi, nerwowi, pracowici, wykazujący wiele alpejskiego typu Górnoślązacy, to nie organizacyjni, choć butni, mocno nordyczni Wielkopolanie, to nie zdolni do głębokich sentymentów subnordycy wileńscy, ani też przedstawiający znowu największą może mieszaninę rasową żywiołowi lwowianie. Polacy na Mazowszu Pruskim, odcięci przed wiekami od reszty Polski kordonem granicznym, są wyjątkowo przez niewolę zniekształconym szczepem polskim.

Pochodzenie dawniejszej ludności

GRUPY ETNICZNE. Na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich w chwili przybycia tam Zakonu Niemieckiego przyjąć należy istnienie następujących grup etnicznych:

a) słowiańskiej, która od zachodu poprzez dolną Wisłę sięgała do Pomezanii, a od południa, z podbitej wówczas przez Prusów Ziemi Chełmińskiej do Ziemi Sasińskiej, z Mazowsza zaś mniej lub więcej luźnymi osadami do Ziemi Gołędzińskiej i do sąsiadujących z nią południowych skrawków Ziemi Sudowów (Sudynów), czyli Jadźwingów;

b) litewskiej, wkraczającej w głąb terytorium wschodniopruskiego od średniego i dolnego Niemna;

c) pruskiej, zajmującej resztę kraju aż po brzegi Bałtyku.

Jako czwartą grupę wyróżnić można jeszcze Jadźwingów, mieszkających między rzeką Łęgiem a średnim Niemnem, na południu zaś po Biebrzę. Wojowniczy Jadźwingowie, choć całkiem zbliżeni do Litwinów, a może z nimi nawet najzupełniej identyczni, zasługują na wyodrębnienie tylko ze względu na swoją samodzielną przeszłość historyczną. Książęta litewscy (Mindowe) stale zabiegali o ich przyjaźń, z różnym przecież skutkiem. Natomiast zawsze prawie napięte stosunki sąsiedzkie istniały między Jadźwingami a książętami polskimi (Ziemowitem mazowieckim, Bolesławem Wstydlivym) i ruskimi (Danielem wołyńskim). Największą też klęskę ponieśli Jadźwingowie z ręki polskiej w r. 1264. Osłabionych rozbili ostatecznie i podobno doszczętnie wytępili w r. 1283

Krzyżacy, część ich zaledwie przenosząc do zachodniej Sambii pod m. Heiligencreutz, do tzw. Sudawskiego Kąta. Część uszła na Litwę.

LITWINI. Litwini po Jadźwingach z kolei zgłosili swoje pretensje do Ziemi Sudawskiej, traktując ją jako *verum patrimonium nostrum ex legitima atavorum et avorum nostrorum successione*, jak się wyraził w liście do cesarza Zygmunta wielki książe litewski Witold. I rzeczywiście, traktat pokojowy podpisany z Krzyżakami w r. 1422 nad jez. Melno oddał Witoldowi zarówno Żmudź jak i przeważną część Ziemi Sudawskiej, ustalając granicę między posiadłościami Zakonu a Litwą tak, jak ją widzimy jeszcze za dni naszych. Litwa nie ocaliła przecież całego swego terytorium etnograficznego, do którego zgłaszała słuszne pretensje. Spory jego kawał pozostał w ręku Krzyżaków i do chwili obecnej jeszcze nosi nazwę Pruskiej Litwy, administracyjnie pokrywając się mniej więcej z regencją gabińska.

Choć Litwini byli niewątpliwie pokrewni językowo i rasowo Prusakom, jednak między tymi dwiema grupami plemion bałtyckich istniały pewne różnice, które pozwalają na wyodrębnienie zasięgu ich siedzib. Pierwszy, który umiejętnie zwrócił uwagę na fakt, że nie całe Prusy Wschodnie zaludnione przez Bałtów zajmowali Prusacy, był znakomity historyk niemiecki M. Töppen. Zostawiając na uboczu sprawę Sudowii, stwierdził on, że dwie przynajmniej krainy, tj. Nadrowia, położona w basenie górnej Pregoly i Skalowia, rozciągająca się nad dolnym Niemnem, to niewątpliwie części Litwy. Systematycznie pogląd Töppena uzasadnił A. Bezenberger, posługując się analizą nazw geograficznych. Nazwy miejscowości z zakończeniem na *kehmen*, powstałym z litewskiego słowa *kēmas* = wieś, uznał za litewskie, z zakończeniem zaś na *keim*, które powstało z pruskiego *kaymis*, za staropruskie.

Linia Bezenbergera spotkała się z ogólnym przyjęciem w świecie nauki niemieckiej¹². I my również nie widzimy powodu, aby przeciwko tej linii występować, bo przebieg jej potwierdza na ogół wyniki polskich badań archeologicznych i językowych.

PRUSACY. Można uważać za pewne, że pierwotne siedziby Prusaków nad Bałtykiem nie zajmowały większej przestrzeni nad 14.000 km² i że dopiero z tego ośrodka osadniczego przenikali oni w kierunku zachodnim nad dolną Wisłę i w południowo-zachodnim poprzez rzekę Osse ku Ziemi Chełmińskiej. Na zachodzie skolonizowali dwie krainy: Pomezanie (*Pagudian* — kraj pod zaroślami)

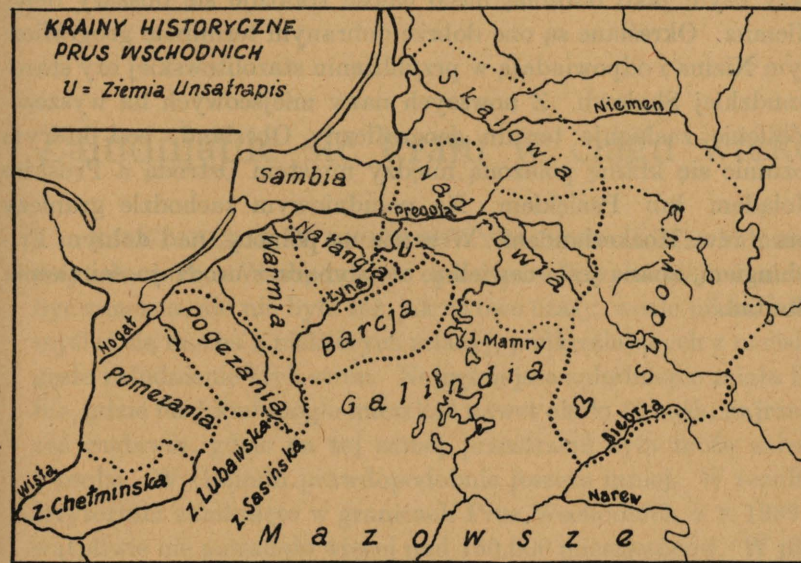


i Pomezanie (*Pomezian* — Podlasie), gdzie spotkali się¹³ z tak ugruntowanymi już wpływami słowiańskimi, że i nazwy miejscowości przyjęły w tych stronach inny wygląd niż na terenie pierwotnego osadnictwa pruskiego, obejmującego obszar między Pasłęką, Dejną, Bałtykiem i południową granicą Warmii. Nic natomiast nie słyszymy o żywszej penetracji Prusaków ku wschodowi i ku południo-wschodowi.

Przebieg objęta linią Bezenbergera pokrywa się niemal dokładnie, jak stwierdziły badania Schlütera, z terytorium, które w Prusiech Wschodnich już przed przybyciem Zakonu Niemieckiego było najpowszechniej poddane uprawie rolnej. Wniosek stąd prosty, iż Prusacy zajmowali się głównie rolnictwem, przy czym szczególnie wielkie przestrzenie pod uprawą roli znajdowały się w całej Sambii aż po rzekę Dejme. Również i nazwę tego kraju lingwiści wywodzą od staropruskiego słowa *Same* = rola. Rolniczy charakter miała jednak także Natangia, kraina położona nad rzeką Frisching i po lewym brzegu dolnej Łyny, oraz Warmia w jej ówczesnych granicach, które miały inny nieco przebieg niż ten, jaki otrzymały w r. 1466 w związku z drugim pokojem toruńskim. Tylko Barcja, stykająca się w swojej części zachodniej i południowej (Plicabarten) z ogromnymi lasami Ziemi Gołędzińskiej (Galindii), była miejscami mniej rolnictwu oddana. Sama zresztą nazwa kraju i plemienia Bartów, wywodząca się podobno od słowa litewskiego *bartis* = barć¹⁴, daje poniekąd wskazówkę co do zajęć ludności w tych przynajmniej stronach, gdzie sąsiadowała ona z innymi plemionami. Jeszcze więcej leśne i odcięte od północy ogromnymi bagnami (Zehlau, Frisching i Astrawischken) było rozciągające się nad dolną Łyną po jej ujście do Pregoly terytorium Unsatrapis. Samodzielny ten kraj wyróżniał się od innych pruskich swymi niewielkimi rozmiarami, a może także jakąś jeszcze odrębną między nimi pozycją, dziś już jednak nie dającą się ściśle określić.

POZOSTAŁOŚCI RÓŻNIC ETNICZNYCH. Zdawać by się mogło, że sprawy, które omawiamy, dla obecnych stosunków ludnościowych w Prusiech Wschodnich mają znaczenie już tylko historii i to odległej. Tak jednakże nie jest. Owa linia Bezenbergera i dziś jeszcze w zasadzie jest widoczna, otaczając sobą terytorium z jednej strony najbardziej wylesione, a z drugiej poddane najintensywniejszej w kraju kulturze rolnej. Tego rodzaju obszary wykazują w wielu krajach również najgęstsza ludność rolnicza. W Prusiech Wschodnich atoli pod tym względem jest inaczej. Właśnie terytorium zamknięte linią Bezenbergera ma na ogół rolników

mniej niż inne strony kraju, bo na kilometrze kwadratowym rolniczo użytkowanej ziemi mieszka tu w wielu powiatach zaledwie 33 ludzi z rolnictwa żyjących, gdy średnio w Prusiech Wschodnich 37,1. Wynik procesu dziejowego, który te strony przechodziły.



Również i staropruskie nazwy pojedynczych ziem są do dnia dzisiejszego w powszechnym użyciu. Wyczytać je można na każdej mapie krajowej, nie wyłączając map wojskowych. Ciągłe jeszcze, zamiast wymieniać nazwy dotyczących powiatów, mieszkańiec Prus Wschodnich w życiu codziennym mówi o Natangii, Pogezanii, Pomezanii, Barcji, a jeszcze częściej o Warmii lub o Sambii, przy czym miejscowi ludzie doskonale się orientują w granicach tych dawniej plemiennych terytoriów. Nikt z miejscowych nie zaliczy np. m. Bartoszyce do Barcji, wiedząc, że leży ono już w Natangii i że historyczną stolicą Barcji są Barciany. Z obiegu wyszły tylko nazwy Ziemi Unsatrapis na wschodzie, Sasińskiej zaś na zachodzie, a także całkowicie zapomniane zostały w życiu codziennym Galindia i Ziemia Sudawska czy Sudowska. W miejsce ich, jako części kraju, w powszechnym użyciu jest nazwa Mazury, w które głęboko z pół-

nocy szerokim ukośnym klinem weina się polska Warmia, obejmująca powiaty: olsztyński i reszelski. Cały wschód Prus Wschodnich, od dolnego Niemna aż mniej więcej po północne granice powiatów węgoborskiego i oleckiego, nosi pospolicie zbiorową nazwę Litwy, przy czym jako odrębną nieco całość traktuje się obszary delty Niemna. Określane są one dobrze dobranym terminem geograficznym Nizina i odpowiadają w przybliżeniu starolitewskiej czy starożmudzkiej Skalowii. Z nowszych nazw miejscowych na wyszczególnienie zasługuje termin geograficzny Oberland, pod którym rozumie się krainę położoną między miastem Ostródą a Pruskim Hoładem lub Pasłękiem. Na południowym zachodzie graniczy ona z tzw. Hockerlandem. Wreszcie na północy, nad dolnym Frischingiem, znana jest niewielka, ale słynąca z urodzajności ziemia Huntau.

Zaludnianie się kraju w ciągu wieków

ZALUDNIENIE W EPOCE KRZYŻACKIEJ. Liczba ludności na terytorium Prus Wschodnich w epoce przedkrzyżackiej nie musiała być znaczna, ale nie była też, jak na owe czasy, wcale nikła, jak domyślać się można z niektórych relacyj, podkreślających z naciskiem gęste zaludnienie tych stron. Najgęściejsze zaludnienie miała Sambia, gdzie na 1 km² mogło mieszkać nawet około 10 osób, najrzadsze zaś Sudawia, gdzie na tej samej przestrzeni żyła może zaledwie 1 osoba. W Galindii prawdopodobnie jeszcze mniej. W rezultacie terytorium zamknięte w granicach Prus Wschodnich z r. 1399 niewątpliwie nie posiadało więcej nad 150.000 mieszkańców. W pierwszej ćwierci w. XIV na obszarze wschodnio-pruskim mieszkało 160.000 do 165.000 osób, do których dodać jeszcze można najwyżej kilkanaście tysięcy dusz przebywających w strefie puszczy leśnych i osadzonych na daleko wysuniętych gródkach Zakonu, z rzadka strzegących granic i przepraw przez rzeki. Jeżeli mimo to Zakon był już wówczas wielką potęgą, wynika stąd inny jeszcze wniosek. Oto punkt ciężkości sił krzyżackich w początkach w. XIV nie leżał zgoła w Prusiech Wschodnich, lecz w polskich posiadłościach Zakonu, na Pomorzu i w Ziemi Chełmińskiej, które były i ludniejsze i zasobniejsze niż kraj nad Pasłęką i Pregolą. Znikomą też w państwie krzyżackim pierwszej ćwierci w. XIV nazwać trzeba liczbę Niemców. Na jakich 360.000 ludzi, żyjących wówczas w posiadłościach Zakonu, nie było ich więcej nad 50 do 60 tysięcy, czyli 14 do 17%, resztę zaś stanowili Polacy (180 do 190 tys.) i Prusacy (125 do 130 tys.).

Znaczniejszym zmianom omawiane stosunki uległy dopiero w następnych dziesięcioleciach w. XIV, przy czym szczególnie dużo wglądu w dynamikę przyrostu ludnościowego dostarczają ówczesne rejestry czynszowe. Przy ich pomocy można obliczyć, że średnia gęstość zaludnienia w posiadłościach Zakonu w r. 1406 wynosiła 19 osób na 1 km², zgrupowanych w ten sposób, iż na 15,2 dusz wiejskich wypadło 3,8 miejskich. W ten sposób terytorium Prus Wschodnich z r. 1399 w latach 1400—1410 posiadać mogło mniej więcej 430.000 mieszkańców. W stosunku do pierwszej ćwierci w. XIV przedstawia to przyrost dochodzący do 140 %, czyli większy aniżeli powszechnie obserwowany gdzie indziej w wiekach średnich, kiedy zaludnienie w 100 latach zazwyczaj się tylko podwajało. Przypisać ten fakt należy nade wszystko silnej fali kolonizacyjnej Niemców z zachodu, której największe natężenie przypada na okres do 1350 r., kiedy kolonistów dostarczały wszystkie strony Rzeszy, głównie zaś Saksonia, Hesja i Nadrenia, później także Miśnia, Śląsk i Turyngia. Na wybrzeżu Warmii i koło Elbląga osiedli poza tym w większej liczbie emigranci dolnoniemieccy, w Natangii brandenburscy.

Ten prąd osadniczy długo omijał tylko jedną z krain pruskich, tj. Sambie, gdzie jeszcze w r. 1390 nie spotykamy wsi czynszowych, przez kolonizację powołanych do życia. Natomiast najczęściej tego rodzaju nowych osad zauważyć można nad dolną Wisłą i w sąsiedniej części Prus Wschodnich, a także w Ziemi Chełmińskiej i w Warmii.

Obliczają, że na całym obszarze posiadłości Zakonu do połowy w. XIV powstało 1.400 wsi niemieckich. Przyjmując zaś, że każda z nich liczyła średnio 20 gospodarstw i 100 mieszkańców, widzimy, że najmniej 140.000 Niemców oddało się Zakonowi na usługi w zakresie kolonizacji rolniczej. Drugie tyle (146.000), łącznie z potomkami pierwszej fali osadniczej niemieckiej, zapełniło sobą 5 miast większych i 80 małych oraz setki folwarków i dóbr szlacheckich. Razem daje to 286.000 do 300.000 przybyszów, którzy państwu krzyżackiemu na dużych przestrzeniach narzucili nową szatę etniczną, już wyraźnie teraz niemiecką, tym bardziej, że owemu żywiołowemu procesowi osadniczemu towarzyszyło niejednokrotnie

celowe wypieranie pierwotnej ludności, a zawsze preferowanie niemieckiej. Zwłaszcza Ziemia Chełmińska straciła bardzo wiele ze swego polskiego charakteru, a w Pomezanii polski żywioł w wielu okolicach niemal zanikł.

Na obszarze Prus Wschodnich Niemcy około r. 1406, czyli w przeddzień bitwy grunwaldzkiej, większości jednak mimo to jeszcze nie mieli, bo łączną ich liczbę oceniać tam można wówczas na 180.000, Prusaków na 200.000, Polaków zaś z Litwinami na 50.000. Historyk niemiecki Weber liczbę Prusaków w tych czasach podnosi nawet do 220.000, co możliwe atoli tylko wówczas, gdy liczbę Niemców nieco zredukujemy. W każdym razie na początku w. XV ludność staropruska osiągnęła największą swoją liczebność, po czym bezpośrednio rozpoczął się dwiesięć lat przeszło trwający proces zanikania języka pruskiego, zakończony w w. XVII zupełnym jego wygaśnięciem. W Sambii Prusowie przetrwali najdłużej.

ŹRÓDŁA TRAGEDII PRUSAKÓW. Przerewując na chwilę ciągłość naszych zestawień liczbowych i poświęcając kilka osobnych słów Prusakom, zaznaczyć musimy, że nie utrzymali się oni przy swojej narodowości i wygasli z kilku powodów, z których najmniej istotnym było rzekomo powszechnie stosowane tępienie ich mieczem przez Niemców, o czym często wspomina popularna historia. Owszem, zdarzały się i tego rodzaju fakty, a nawet wprost rzezie, ale występujące luźno tylko i lokalnie. Po prostu nie leżało to w interesie Zakonu, który w Prusiech Wschodnich chciał przecież pozostać na zawsze, pozbywać się jedynej często miejscowej siły roboczej, zwłaszcza że Prusowie byli względnie doskonałymi i znającymi swój kraj rolnikami¹⁵. Także między bajki trzeba włożyć rzekomą zapalczywość Krzyżaków, stosowaną wobec Prusaków z wszystkimi w tym razie następstwami, gdy idzie o pozyskiwanie ich dla wiary Chrystusowej. W źródłach niemieckich wyczytać można, że jeszcze po r. 1410 zaledwie co trzeci Prusak był ochrzczony. W niektórych stronach Prus Wschodnich utrzymało się też pogaństwo w całej swojej pierwotnej formie, bo łącznie z paleniem nieboszczyków, aż do przyjęcia wiary reformowanej, tak bowiem mały był nacisk z góry na te sprawy. Tylko w posiadłościach biskupich

poświęcano tym rzeczom więcej uwagi, przeważnie zresztą z małym skutkiem.

Zatem tragedia Prusaków miała inne powody, za które uznać należy:

a) bardzo niewątpliwie nikły kapitał własnej kultury, nie mogącej się zgoła przeciwstawić niemieckiej, co wynika zarówno z analizy źródeł historycznych jak i pruskiego słownictwa;

b) niemiecką kolonizację chłopską, która w swym pochodzie ku wschodowi wzdłuż południowych brzegów Bałtyku nie dotarła do Łotwy i Estonii, natomiast w Prusiech Wschodnich wystąpiła w krociowych zastępach, głównie w strefach smug lasów międzyplemiennych, corozłuźniło do reszty wszelkie związki pruskich plemion ze sobą i całkowicie osłabiło wzajemne ich na siebie oddziaływanie;

c) posługiwanie się Prusakami jako kolonistami, osadzonymi luźno wśród obcych żywiołów i tam zatracającymi swój język i narodowość;

d) stosowanie wobec ludności pruskiej praw wyjątkowych, spychających ją do poziomu grupy stale upośledzanej, co w skutkach musiało wytwarzać w niej chęć zmiany położenia, dającej się znowu najłatwiej osiągnąć przez przejście do zespółu niemieckiego;

e) nadmierne wyręczanie się Prusakami w niszczących i długich wojnach, które Zakon prowadził w w. XV. Słynęli oni zwłaszcza jako nieregularna kawaleria¹⁶. Rychło też Prusak stał się synonimem zbrojnego ramienia krzyżackiego, co w niemalym stopniu przyczyniło się znowu do ugruntowania nazwy *Preusse* (Prusak) także na oznaczenie ludności niemieckiej i innej, zamieszkującej nadbałtyckie posiadłości Zakonu.

SPUSTOSZENIA WOJENNE. Wracając do właściwego wątku naszych wywodów, zaznaczamy, że liczba mieszkańców państwa krzyżackiego wskutek wyniszczających wojen z lat 1410, 1414, 1422 i 1433 zmniejszyła się do połowy, aby około r. 1454, kiedy zaczynała się najcięższa z wszystkich wojen, bo aż trzynastoletnia, o byt lub niebyt Zakonu, podnieść się znowu mniej więcej do 500.000. Podówczas Prusy Wschodnie bez Ziemi Chełmińskiej mogły posiadać około 330.000 dusz.

Wielka wojna pruska z jej straszliwymi spustoszeniami, według zgodnej opinii zarówno polskich jak i niemieckich źródeł, zaludnienie ziem Zakonu zredukowała w przybliżeniu o 200.000 dusz, a zatem do 300.000 mieszkańców, z czego w związku z drugim pokojem toruńskim (r. 1466) Polsce, nabywającej trzy największe tamtejsze miasta (Gdańsk, Toruń, Elbląg), przypadało 200.000, Zakonowi zaś 100.000. W wyniku na obszarze Prus Wschodnich z r. 1939, tj. na terytorium zarówno krzyżackim jak i polskim (Warmia, Elbląg, Malbork, Sztum), bezpośrednio po r. 1466 nie mieszkało więcej niż 150.000 osób, czyli mniej niż ongiś w okresie poprzedzającym zjawienie się nad Bałtykiem Zakonu Niemieckiego.

Jeżeli przeto celowość i użyteczność jakichś rządów mierzy się i mierzyć trzeba nade wszystko ich zdolnością pomnażania zaludnienia kraju, to o Zakonie Niemieckim śmiało powiedzieć można, iż pod tym względem egzaminu nie zdał. Przez morze krwi i nie wygasające łuny pożarów, przez tysiące wiarołomstw i nیکczemności dobił się wreszcie terytorium pustego i zniszczonego, w którym zwycięzca zostawił go dlatego tylko, iż pragnął tego usilnie ciągle jeszcze Zakonem opiekujący się Rzym.

W czterdzieści lat później, w r. 1507, ludność zmniejszonego państwa krzyżackiego, sądząc z dokonanego wtedy powszechnego przeglądu wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, których naliczono 17.873, oceniać można na 180.000 dusz, zatem całych Prus Wschodnich z r. 1939 mniej więcej na 210 do 215 tysięcy. I taką samą liczbę ludności, w związku ze skutkami niszczącej wojny prowadzonej z Polską przez Zakon w r. 1520, trzeba przyjąć dla lat bezpośrednio po niej następujących.

STOSUNEK DO ZALUDNIENIA RZECZYPOSPOLITEJ. Przy tej sposobności zaznaczamy, że dysproporcja między wielkim państwem polsko-litewsko-ruskim, mogącym liczyć podówczas najmniej 3.500.000 mieszkańców, a zuchwałym tegoż przeciwnikiem, drobnym oraz przez swoich stałych odwiecznych opiekunów, tj. cesarza i papieża, ostatecznie już opuszczonym państwkiem wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna była olbrzymia i dlatego tym bardziej zastanawia fakt przyzwolenia Polski na zaszłą w r. 1525

sekularyzację ziem Zakonu Niemieckiego, przeznaczających się w świeckie księstwo pruskie. Wszak całkiem inny był stosunek sił polskich do krzyżackich sto lat wcześniej, w okresie bitwy grunwaldzkiej, kiedy ludność państwa Jagielly zgoła nie była liczniejsza od zamieszkującej ziemi Zakonu Krzyżackiego, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę także jego gałęź inflancką. Również i materialne zasoby Polski były wówczas od krzyżackich nieporównanie niksze, a europejska sytuacja polityczna dla Polski wręcz niepomyślna. Mimo to śmiało podjęliśmy rzuconą nam rękawicę i ugięliśmy kark krzyżacki tak stanowczo, iż rzec można, że pod wpływem i wrażeniem tego, co się stało pod Grunwaldem, Prusy Wschodnie znajdują się nawet jeszcze dzisiaj, aczkolwiek od owych chwil pełnych chwały upłynęło już 535 lat.

ZALUDNIENIE PRUS WSCHODNICH OD R. 1525. Długi, bo przeszło stuletni okres pokoju, jaki nastąpił dla Prus Wschodnich po układzie krakowskim z r. 1525, powinien był wpłynąć bardzo decydująco na zwiększenie się zaludnienia kraju. Na przeszkodzie temu stanęły jednak dość liche ówczesne rządy szlachty wschodniopruskiej, tak że po stu latach (1626) księstwo nie liczyło więcej niż 360.000 dusz, zaś obszar prowincji w granicach z r. 1939 około 450.000 dusz.

Po dalszych 100 latach (w r. 1725), po części w związku z wyniszczającymi wojnami szwedzkimi i morowym powietrzem, panującym w latach 1708—1711, wskutek którego zmarło w Prusiech Wschodnich 250.000 ludzi, zaludnienie księstwa, teraz już jednego z krajów koronnych królów pruskich, podniosło się zaledwie do 500.000, całego zaś terytorium wschodniopruskiego w jego granicach z r. 1939 do 600.000 osób. Wreszcie spis z r. 1759 określa zupełnie ściśle ludność Prus Wschodnich, żyjącą pod berłem Hohenzollernów, na 521.223 dusze (nie licząc wojska), co daje 16 osób na 1 km². Dla całej prowincji z r. 1939 (lokując dla uzupełnienia rachunku w jej części, znajdującej się podówczas pod polską lub biskupią administracją, 19 osób na 1 km²) przyjęć trzeba 627.000 dusz, co ostatecznie przedstawia powtórnie dość smutny wynik gospodarki pruskiej, skoro taką samą, a nawet nieco większą gęstość za-

ludnienia miały Prusy Wschodnie, po odrzuceniu terytorium prawie niezamieszkałych puszczy leśnych, blisko 400 lat wcześniej.

Wiek XIX przynosi cały szereg regularnie już dokonywanych i ściśle porównywalnych ze sobą spisów ludności. Pierwszy z nich odbył się w grudniu 1816 r., po czym aż do r. 1867 przeprowadzano je w odstępach trzechletnich, od r. 1867 do 1875 — czteroletnich, od tego zaś roku — w pięcioletnich. Przerwę w regularności okresów spisowych wywołała dopiero pierwsza wojna światowa, wskutek której zaniechano czynności spisowych w r. 1915, natomiast podjęte one zostały w grudniu r. 1919. Także odpadła konskrypcja przypadająca na r. 1920, wskutek czego pierwszym powojennym normalnym spisem jest dopiero z 16 czerwca 1925 r. Po nim odbyła się raz jeszcze konskrypcja dnia 16 czerwca 1933 r., a następnie w maju 1939 r. o charakterze wybitnie politycznym. Nie opracowana jednak dotąd szczegółowo, ani ona ani poprzednia, przez statystyków, nie może w wielu razach tworzyć dostatecznej podstawy do wysnuwania racjonalnych wniosków. W wyniku ludnościowe dane statystyczne dla Prus Wschodnich zamykają się dotychczas przeważnie na roku 1925.

Przyjmując za podstawę obliczeń terytorium Prus Wschodnich w ich granicach z r. 1939, z przeprowadzonych po sobie kolejno spisów urzędowych wynika, że w latach 1816—1939 Prusy Wschodnie liczyły mieszkańców w cyfrach okrągłych:¹⁷

w r. 1816 (grudzień)	915.000	w r. 1900 (1 grudnia) ..	2.076.000
„ 1825 „	1.202.000	„ 1905 „ ..	2.109.000
„ 1834 „	1.311.000	„ 1910 „ ..	2.147.000
„ 1843 „	1.489.000	„ 1913 (czerwiec) . . .	2.177.000
„ 1852 (3 grudnia) ..	1.582.000	„ 1919 (8 października) 2.228.000	
„ 1861 „ ..	1.734.000	„ 1925 (16 czerwca) .	2.256.000
„ 1871 (1 grudnia) ..	1.897.000	„ 1933 „ ..	2.333.000
„ 1880 „ ..	2.000.000	„ 1939 (17 maja) . . .	2.488.000
„ 1890 „ ..	2.023.000		

WNIOSKI. Z wszystkich powyższych wywodów wynika jasno, że zaludnienie Prus Wschodnich na przestrzeni siedmiu wieków bytu historycznego tej krainy nie rozwijało się normalnie, lecz po świet-

nych a z rzadka występujących okresach zwiększania się populacji następowały okresy, kiedy przyrost albo zupełnie zanikał, albo też na długo stawał się całkiem nieznaczny.

W bliższych nam czasach przeżywały Prusy Wschodnie taki okres potężnego rozwoju swojego zaludnienia między r. 1816 a 1871, gdy corocznie przybywało im średnio po 2% (dokładnie 1,95%) ludności. Siedemdziesiąte lata ubiegłego wieku przyniosły atoli znowu nagły a znamieny zwrot. Imponujący dotąd przyrost stał się nieoczekiwanie tak wąty, że kraj co do rozwoju swego zaludnienia został daleko w tyle nie tylko za sąsiednim Królestwem Polskim, ale i za Rzeszą. Dla okresu między latami 1871 i 1933 średni odsetek corocznego przyrostu ludności nie przekracza 0,37, a są okresy (1890—1910), gdy spada do 0,29. Dla porównania dodamy, że Królestwo Polskie w tym samym prawie czasie (1872—1911), przy średnim corocznym przyroście ludności o 2,6%, powiększyło swoje zaludnienie z 6.193.700 do 12.463.000, czyli o 101,2%.

Rozumie się, że w Prusiech Wschodnich głównym powodem omawianego upadku przyrostu ludności była emigracja, która została wywołana niebywałym rozwojem przemysłu na zachodzie państwa niemieckiego, ściągając tam z prowincji wschodnio-pruskiej blisko milion ludzi. Następnie, gdy w związku z światowym kryzysem gospodarczym, który Niemcy przechodzili na równi z innymi narodami, zmniejszyły się w Nadrenii i gdzie indziej na zachodzie Rzeszy szanse znalezienia dobrze płatnej pracy, osłabił też nieco ten powszechny pęd do wychodźstwa, co się natychmiast odbiło na średnim odsetku corocznego przyrostu ludności. Mianowicie w okresie między latami 1925 a 1933 podniósł się on do 0,42. Ale i tak pozostał ciągle jeszcze bardzo nieznaczny, zważywszy, że nawet w słabo pomnażającej swe zaludnienie Rzeszy wynosił on w tym czasie 0,55, podobnie jak we Francji i Anglii (po 0,53), a natomiast w Polsce notowano 1,66, w Jugosławii 1,48, w Holandii 1,45, a w Bułgarii nawet 2,04. Takie tylko kraje, jak Estonia z średnim przyrostem rocznym 0,16, Austria (0,31) lub Szwecja (0,39), wykazują obecnie rozwój zaludnienia jeszcze nikszy niż Prusy Wschodnie.

Dzisiejsza struktura demograficzna

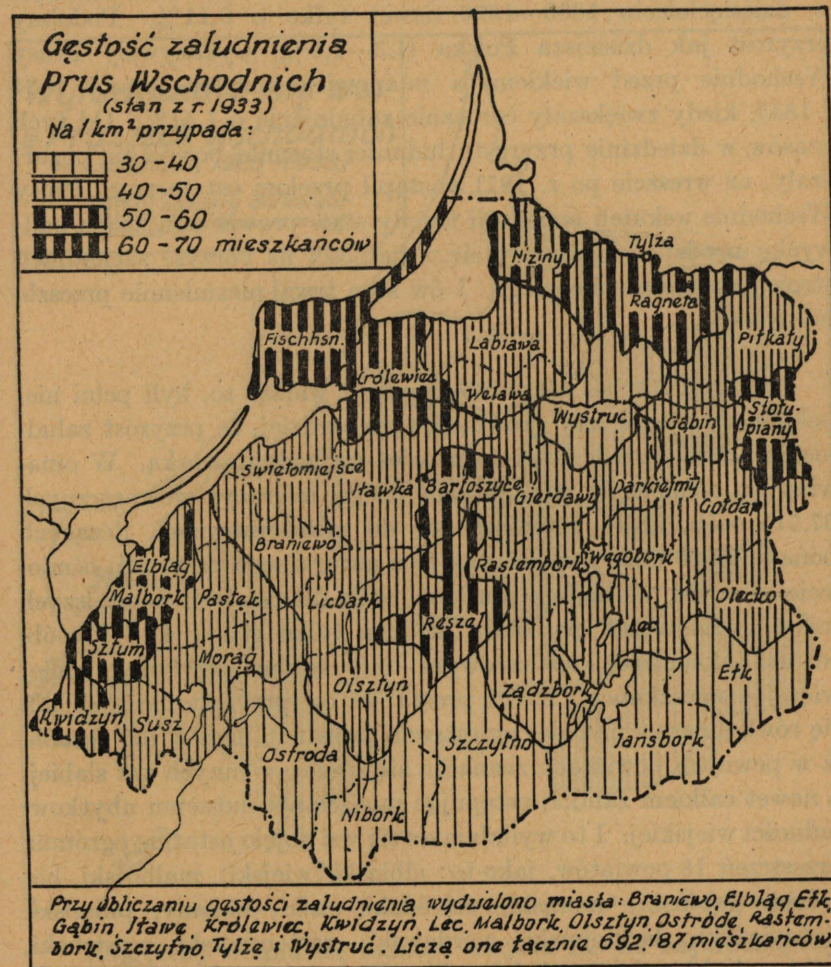
ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI. Zaludnienie Prus Wschodnich, wynoszące w czasie ostatniego, już jako tako opracowanego spisu z dn. 16 czerwca 1933 r. 2.333.301 głów, w czym 1.143.658 mężczyzn, zgrupowane według regencyj i powiatów, przedstawia, gdy idzie o jego rozmieszczenie, obraz następujący:

*Rozmieszczenie ludności Prus Wschodnich
(wg spisu z dn. 16 czerwca r. 1933)*

P o w i a t	Obszar w km ²	Ludność	Średnio mieszk. na 1 km ²
Regencja królewiecka ogółem	13.145	957.363	72,8
Bartoszyce	866	44.638	51,5
Braniewo	946	56.493	59,7
Gierdawy	844	35.407	41,9
Ławka	1.242	49.774	40,1
Królewiec-miasto	98	315.794	3.225,7
Królewiec-pow. wiejski	969	49.239	50,8
Labiawa	1.066	51.014	47,9
Licbark	1.096	53.672	49,0
Morąg	1.265	53.767	42,5
Pr. Hołąd	858	37.107	43,2
Rastembork	873	52.640	60,3
Rybaki	1.047	65.002	62,1
Świętomiejsee	908	45.173	49,7
Welawa	1.067	47.643	44,6

Powiat	Obszar w km ²	Ludność	Średnio mieszk. na 1 km ²
Regencja gabińska ogółem	9.398	546.057	58,1
Darkiejmy	759	31.445	41,4
Gąbin	729	51.041	70,0
Goldap	993	43.491	43,8
Niziny	1.003	54.798	54,6
Olecko	856	39.938	46,7
Piłkały	1.061	43.895	41,4
Stołupiany	704	42.220	60,0
Tylża-miasto	59	57.286	970,8
Tylża-Ragneta-pow. wiejski	1.100	57.454	52,2
Węgorbork	929	39.745	42,8
Wystruć-miasto	44	41.230	934,7
Wystruć-pow. wiejski ..	1.161	43.514	37,5
Regencja kwidzyńska (Pr. Zach.) ogółem ...	2.927	277.340	94,8
Elbląg-miasto	31	72.409	2.360,9
Elbląg-pow. wiejski ..	483	26.202	54,3
Kwidzyn	526	43.544	82,8
Malbork	226	36.805	163,1
Susz	1.038	60.079	57,9
Sztum	623	38.301	61,5
Regencja olsztyńska ogółem	11.520	552.541	48,0
Elk	1.115	57.865	51,9
Jańsbork	1.684	54.322	32,3
Lec	897	46.100	51,4
Nibork	1.146	39.942	34,9
Olsztyn-miasto	52	43.043	831,3
Olsztyn-pow. wiejski ...	1.304	57.003	43,7
Ostróda	1.536	77.104	50,2
Reszel	851	50.311	59,1
Szczytno	1.703	72.920	42,8
Ządzbork	1.232	53.931	43,8

Średnia liczba mieszkańców na 1 km² w całym kraju wg powyższego spisu wynosi 63,1, gdy w r. 1925 dosięgała tylko 61,0. Mimo to, w porównaniu z wynikami spisu z 1925 r., zaludnienie Prus Wschodnich w ciągu ośmiu rzeczonych lat wzrosło zaledwie



o 76.952 osoby, czyli o 3,4⁰/₀. Przy tym tempie przyrostu (rocznie 0,42⁰/₀) nie dziesiątki, ale dopiero setki lat (plus minus 250) mogłyby przynieść podwojenie się liczby mieszkańców prowincji i spro-

wadzić poważniejszą zmianę stosunków demograficznych kraju. A trzeba przy tym od razu dodać, że przyrost w omawianym ośmioletniu znaczy już dużą poprawę, bo w okresie między latami 1910 i 1925 wzrastała ludność Prus Wschodnich corocznie o 0,34%, w dziesięcioleciu 1880—1890 nawet tylko o 0,11%. Podobny przyrost jak dzisiejsza Polska (1,3—1,8%) wykazywały Prusy Wschodnie przed wiekiem, a mianowicie między latami 1834 i 1843, kiedy zwiększały corocznie zaludnienie o 1,41%. Od tych czasów w dziedzinie przyrostu ludności stosunki powoli się pogarszały, aż wreszcie po r. 1871 nastąpił przełom ostateczny. Prusy Wschodnie wskutek emigracji traciły stale prawie całą swoją nadwyżkę urodzin i ogałacały się z ludności na korzyść zachodnich stron państwa niemieckiego. I ów stan trwał niezmiennie przeszło pół wieku.

WYLUDNIANIE SIĘ WSI. Niemcy, widząc to, byli pełni niepokoju o przyszłe losy prowincji, tym bardziej, że przyrost zaludnienia omijał przede wszystkim wieś wschodnio-pruską. W omawianym ośmioletniu straciła ona drogą migracji wewnętrznych 37.711 osób, które przeniosły się do miast prowincji, liczących ponad 10.000 mieszkańców, tak że z naturalnego przyrostu ośmioletnia dla wsi wschodnio-pruskich oraz dla małych tamtejszych miast i miasteczek pozostała nieduża tylko grupa 41.241 osób, co na kilometr kwadratowy daje średni przybytek mniej więcej 1 mieszkańca. Rzecz prosta, że ów przyrost nie rozkłada się równomiernie na całej przestrzeni prowincji, lecz w ten sposób, iż w pewnych powiatach zaznacza się silniej, w innych zaś słabiej, a nawet całkiem zanika, ustępując miejsca absolutnemu ubytkowi ludności wiejskiej. I to wyludnianie się wsi objęło ostatnio ogromną przestrzeń 18 powiatów, jako to: elbląski (wiejski), malborski, hołdзьki, gąbiński, morąski, ostródzki, suski, nizinny, pilkański, stolupiański, darkiejmski, gierdawski, rastemborski, wystrucki, lecki, olecki, ełcki i jańsborski. Wyludnia się nade wszystko wschód kraju, wielkim pasem od Niemna po Jańsbork, gdzie w ośmioletniu 1925—1933 dotychczasowe zaludnienie utrzymały, a nawet mały procent przyrostu ludności wykazały tylko 3 po-

wiaty: tylicycko-ragnecki, gołdapski i węgoborski. Inny, mniejszy już obszar dotknięty wyludnieniem się wsi leży na zachodzie prowincji między Pasłęką a Wisłą. Tu znowu tylko powiaty sztumski i kwidzyński nie biorą udziału w procesie depopulacji.



Najgęściej skupia się ludność wiejska nie na najurodzajniejszych glebach prowincji, spotykanych między Pregolą a wyżyną Stablaku, obejmujących teren dawnych zastoisk polodowcowych z ich tęgimi glinami, ale na obszarze moreny dennej, nade wszystko zaś na wysoko położonych glebach moren końcowych oraz na

aluwiach Niemna i Wisły, gdzie osady ludzkie występują przecież tylko na krawędzi powierzchni aluwialnych. Dopiero całkiem nieurodzajne piachy (zandry) południa kraju, zalegające między rzekami Pisą a Orzycem, oraz więcej na zachód położone nad Jeziorakiem, toż samo rozległe przestrzenie torfowisk są jeszcze bezludniejsze niż gliny zastoisk. Pochodzi to stąd, że obszar glin był przede wszystkim domeną wielkiej własności, a także uprawa jego nastęrcza więcej trudności niż gleb lekkich.

Tak się stosunki przedstawiają jednak dopiero za dni naszych. Przed przybyciem Zakonu Niemieckiego do Prus Wschodnich właśnie gliny zastoisk polodowcowych gromadziły najgęściej ludność. Był to obszar, na którym mieszkali rolnictwu oddający się Prusowie.

STRUKTURA ZAWODOWA LUDNOŚCI. Na względną bezludność kraju złożył się cały szereg przyczyn. Głównym sprawcą stosunkowo rzadkiego zaludnienia jest jednak nade wszystko klimat, który nie pozwala na uprawę wysokocennych i wymagających pracy wielu rąk roślin handlowych, ograniczając rolnika do produkcji zbóż i roślin okopowych. Ale i te ostatnie są w Prusiech Wschodnich mniej rozpowszechnione aniżeli przeciętnie w państwie pruskim, bo zajmują tylko 12,7% ról uprawnych, gdy w całych Prusiech 20,8%.

W r. 1925 naliczono wśród 2.256.594 mieszkańców Prus Wschodnich 1.389.377 osób zamieszkałych w gminach wiejskich prowincji. Stanowi to 61,6% ogółu ludności kraju. Jednocześnie jednak stwierdzono, że w prowincji znajdowało się tylko 989.760 osób zawodowo czynnych i biernych, utrzymujących się z rolnictwa, ogrodnictwa i chowu zwierząt. Ta liczba, stanowiąc znowu 43,9% całego zaludnienia kraju, mówi w zestawieniu z poprzednią, iż na wsi wschodnio-pruskiej mieszkało blisko 400.000 ludzi z rolnictwa nie żyjących, rys tym bardziej znamieny dla stosunków demograficznych kraju, że przemysł na wsi gromadził więcej ludzi tylko na krawędziach Puszczy Jańsborskiej, przy cegielniach na brzegach Zalewu Fryskiego między Tolkmickiem a Elblągiem oraz w kopalniach bursztynu w Palmnikach.

Pracy w lasach zawdzięczało byt w całej prowincji 24.098 ludzi, rybołówstwu zaś 9.644. W pracy leśnej wiele osób bierze udział w pewnych tylko okresach roku, szczególnie zaś w zimie, a to dla uzupełnienia dochodu z gospodarstwa rolnego. W sąsiedztwie lasów zmniejsza się bowiem wszędzie obszar gospodarstw rolnych, a ludność na krawędziach leśnych się zagęszcza. Rybacy skupiają się znowu przede wszystkim na brzegach hafów. Jest jednak różnica między osadami nad zalewami Fryskim i Kurońskim. Nad Fryskim zaludnienie niektórych osad rybackich nawet wzrastało, gdy nad Kurońskim wszystkie wsie, zarówno małe jak i duże, stopniowo się wyludniały, co należy przypisać głównie tej okoliczności, że połowy w Zalewie Kurońskim są mniej bogate, ryby lichsze, a poza tym i ich zbyt trudniejszy.

KOLONIZACJA WEWNĘTRZNA. Kolonizacja wewnętrzna obejmuje nade wszystko majątki o glebach lekkich lub średnio ciężkich, które leżą na wzniesieniach morenowych kraju. W ciągu lat dwudziestu, tj. między r. 1905 a 1925, stworzono 3.400 gospodarstw chłopskich, przeważnie 5 i 10-hektarowych, ale i większych, skupiających w sobie mniej więcej 17.500 ludzi, w czterdziestoleciu zaś między latami 1890—1931 rozdysponowano ogółem na cele kolonizacji wewnętrznej 199.568 ha, tworząc 14.824 osady. Przyjmując, że liczba mieszkańców każdej osady wynosi przeciętnie 5 osób, dojdziemy do przekonania, iż na całym obszarze Prus Wschodnich osadzono w ciągu lat czterdziestu 74.000 kolonistów. I choć te wyniki kolonizacji wewnętrznej imponować zbyt nie mogą, przecież jednak przyznać należy, że w kraju wykonano pracę, która dla niektórych stron miała wcale poważne znaczenie, zagęszczając tam ludność, jak np. w powiatach morąskim, ostródzkim i niborskim, we wschodniej części krainy Barcji i przy granicy państwowej z r. 1939 pod Prostkami.

Także częściowo zmieniono przez kolonizację oblicze etnograficzne pewnych okolic, gdyż nie potrzeba chyba dodawać, iż materiał ludnościowy umieszczanych osadników stanowili wyłącznie Niemcy. Taki wpływ wywierała akcja osadnicza zwłaszcza do r. 1919, kiedy obejmowała ona przede wszystkim regencję olsztyń-

ską, kwidzyńską i gąbińską, a zatem tereny narodowościowo mieszane. Inaczej już nieco układały się stosunki po r. 1919, gdy punkt ciężkości całej roboty osadniczej przeniósł się do czysto niemal niemieckiej regencji królewieckiej, a to najprawdopodobniej z powodu wielkiej tam podaży zadłużonych nadmiernie majątków oraz tamtejszych dogodniejszych warunków komunikacyjnych. Poza tym zawsze i wszędzie kolonizacja wewnętrzna przyczyniała się do wypierania robotnika sezonowego i tą pośrednią drogą do germanizacji kraju.

Stwierdzić należy obiektywnie, że kolonizacja wewnętrzna, akcja kosztowna i żmudna, nawet przy tworzeniu rocznie około 2.000 nowych osad, jak to było ostatnio, nie potrafiła zapobiec całkowicie emigracji i że wychodźstwo pochłaniało ogromną część naturalnego przyrostu ludności. W latach 1925 do 1933 opuściło Prusy Wschodnie 94.800 ludzi, przeważnie młodych i do pracy twórczej najodpowiedniejszych.

WSIE WSCHODNIO-PRUSKIE. Analizując wyniki ostatniego spisu (z r. 1933), musimy przyjść do przekonania, że ludność wiejska w Prusiech Wschodnich gromadzi się przeważnie w drobnych wioskach, liczących średnio od 130 do 400 mieszkańców. Tylko wsie w powiatach sztumskim, kwidzyńskim, suskim, reszelskim, rastemborskim, węgoborskim i rybackim są przeciętnie nieco więcej zaludnione. Uderzająco małe wioski posiada natomiast cały północno-wschodni kąt kraju. Średnie zaludnienie wsi w powiecie nizinnym wynosi 158,5 osób, piłkalskim 149, stolupiańskim 153,5, darkiejmskim 169,5, gąbińskim 195, ragnecko-tylżyckim 173, a gołdapskim nawet tylko 130,5. Nieco większe, choć też wybitnie małe wioski (200 do 300 mieszkańców) mieszczą powiaty labiawski, welawski, wystrucki, elcki, jańsborski, niborski, hoładzki i braniewski. We wsiach małych północno-wschodniego kąta kraju spotykamy domostwa najczęściej rozrzucone na znacznej przestrzeni samotnie lub jako przysiółki. Inaczej na Mazurach. Tam przeważa wieś zwarta, tam zaś gdzie działała kolonizacja — rzędówka.

MIASTA. Miasta, których w Prusiech Wschodnich jest obecnie 69 liczących więcej niż 2.000 mieszkańców, a prócz tego 9 posiadających mniejsze zaludnienie, najgęściej skupiły się w zachodniej części prowincji, gdzie wszystkie zawdzięczają swoje powstanie jeszcze pracy Zakonu. Takich miast wykazać można 54, rozsianych na powierzchni około 19.000 km², tak że na każde z nich wypada tutaj średnio mniej więcej 350 km² kraju. Inaczej na wschodzie prowincji! Pominąwszy nową stosunkowo Pilawę, w której ustrój miejski występuje dopiero w r. 1725, ale która nie leży też weale na wschodzie, mamy tam miast, wszystko późniejszych kreacyj, tylko 23, tak że na każde z nich przypada średnio obszar dwa razy większy niż na zachodzie, bo sięgający 870 km². Różnica jest zatem wielka. Zaznacza się ona i w tym, że brak tu całkiem owych drobnych miast, spotykanych tak licznie w zachodniej części Prus Wschodnich. Tylko pograniczne Szyrwinty, które w r. 1925 liczyły zaledwie 1.102 mieszkańców, należą w tej stronie do owej kategorii. Lecz i one, zdaje się, zaczynają rosnąć.

Największe miasta wschodnio-pruskie, Królewiec i Elbląg, rozsiadły się w pobliżu wybrzeża morskiego, przy czym Królewiec, wg spisu z r. 1933 liczący 315.794 mieszkańców, a w r. 1939 — 372.164, gromadzi w sobie niemal $\frac{1}{7}$ część całej ludności prowincji. Elbląg ma 72.409 mieszkańców, według zaś spisu z r. 1939 — 85.952.

Dość duże, a nade wszystko rozwijające się miasta zgrupowały się na Pojezierzu. Tutaj Olsztyn w ciągu ostatnich 65 lat z miasteczka liczącego w r. 1871 zaledwie 5.602 dusze wyrósł na spore i piękne miasto o 43.043 mieszkańcach, Ostróda zaś, która się rozwijała już słabiej, w tym czasie więcej niż potroiła swoje zaludnienie i ostatnio liczyła 17.977 dusz. Zwiększyły się również wydatnie takie miasta jak Hława, Szczytno, Lec, Rastembork i Elk. Rastembork w r. 1933 liczył 16.021 mieszkańców, Elk zaś, zwany stolicą Mazur, 15.512.

Z innych miast na pierwszy plan wybija się pograniczna Tylża, która wyrosła dzięki krzyżowaniu się w niej kilku arterij komuni-

kacyjnych lądowych i wodnych. W r. 1933 posiadała 57.286 mieszkańców. Podobnie, jako centrum komunikacyjne, rośnie Wystruć, drugie po Tylży miasto regeneracji gabińskiej z 41.230 mieszkańcami, których liczba w r. 1939 narosła do 48.711 dusz. Sam zaś Gąbin wykazywał rozwój słabszy. Typowe miasto urzędnicze i garnizonowe, liczące 19.987 dusz.

Odpowiednikiem jego na drugim krańcu prowincji jest Kwidzyn, też stolica regeneracji i miasto nie wykazujące silniejszego rozwoju. W r. 1933 miało ono 15.548 mieszkańców, zdystansowane przez pobliski Malbork, korzystający z wygodniejszego położenia na głównej arterii komunikacyjnej, łączącej Królewiec z Berlinem. Malbork w czasie spisu z r. 1933 liczył 25.121 dusz.

MIASTA ZAMIERAJĄCE. Wymieniliśmy dotąd miasta wschodnio-pruskie albo wybitnie się rozwijające, albo przynajmniej kroczące po drodze rozwoju. Z pewnymi zastrzeżeniami należą tu jeszcze Biała, Biskupiec, Świętomiejsce, Licbark, Morąg, Orzysz, Olecko, Ragneta, Stolupiany i Żądzbork. Nie ten typ jest jednak panujący w kraju. Nieporównanie pospolitsze są bowiem miasta już to pogrążone w stagnacji, już to tracące swoje zaludnienie, przy czym chodzi tu o liczby bezwzględne, odsłaniające z całą jaskrawością tragiczne procesy demograficzne, jakie kraj przeżywa od lat wielu. Dość powiedzieć, że miasto Barciany w powiecie rastemborskim miało ostatnio mniej mieszkańców niż ich posiadało w r. 1817. Poza tym naliczyć można aż 32 inne gminy miejskie, w których ludność była ostatnio (1939 r.) mniej liczna niż była temu lat np. 20, 50, a nawet jeszcze dawniej¹⁸.

Owe zamierające miasta znajdujemy przede wszystkim po obu brzegach średniej Łyny i jej dopływów oraz na zachodzie prowincji, między Pasłęką a Wisłą. Sąsiadują one często z innymi, które nazwaliśmy stagnującymi, gdyż z trudnością utrzymują się przy dotychczasowym zaludnieniu albo zarejestrować mogą jego minimalny tylko przyrost. W takich np. Piłkałach, mieście liczącym 5.005 mieszkańców, w okresie od r. 1905 do 1925 przy-

bywało corocznie tylko po 10,8 dusz, w Cyntach przy 3.955 mieszkańcach w latach 1864—1925 średnio co roku po 33, w Gierdawach stan zaludnienia z r. 1871 pokrywa się z tym, jaki stwierdził spis z r. 1925 itd. Otóż takich miast, poza owymi trzema wymienionymi, jest jeszcze 16¹⁹.

Pustoszeje i stagnuje zatem nie tylko wieś, o czym była mowa wyżej, ale i miasto, nie tylko wschód kraju, ale i zachód, nie tylko teren jałowych piachów południa, ale i urodzajny obszar środkowej części prowincji. Słowem całe Prusy Wschodnie, jak długie i szerokie, znajdują się już od lat kilkudziesięciu na dziwnym jakimś rozdrożu.

Stosunki narodowościowe

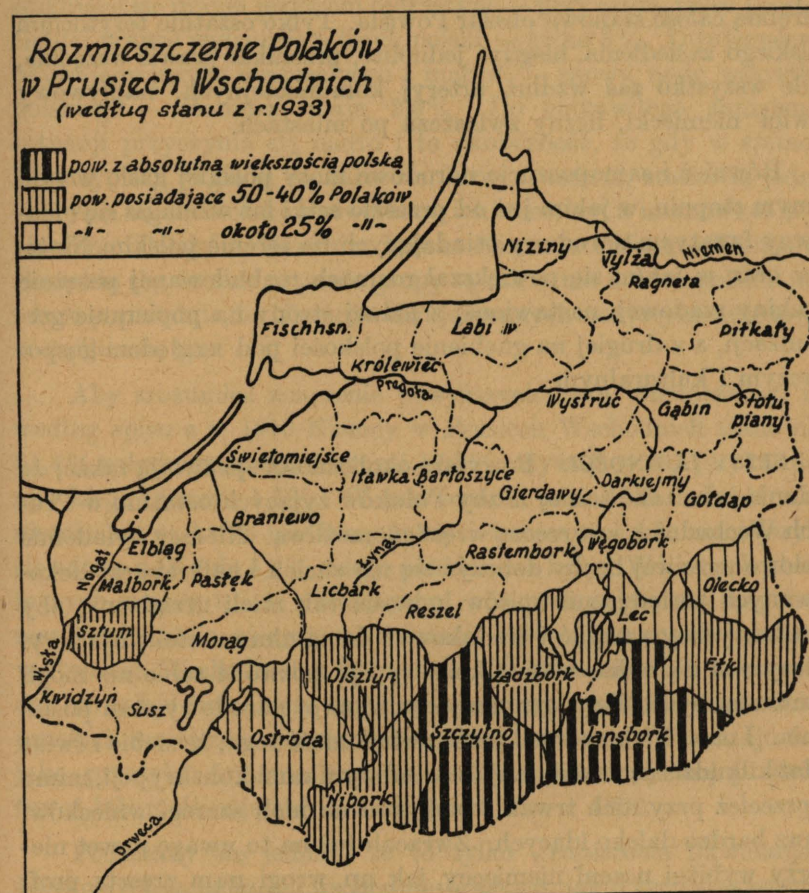
UWAGI OGÓLNE. Jak przed kilku wiekami, tak i dzisiaj jeszcze na obszarze Prus Wschodnich spotykają się zasięgi trzech narodowościowych zespołów: niemieckiego, polskiego i litewskiego.

Gdy jednak żywioł niemiecki, stanowiąc enklawę wciśniętą między dolną Wisłę i Niemen, żyje tu w terytorialnym oderwaniu od swojego głównego trzonu, to polski i litewski wkraczają do Prus Wschodnich z okolic, w których znajdują się właściwe ich obszary rozmieszczenia. I w tym leżał niepokojący Niemców charakter narodowościowych stosunków wschodnio-pruskich, uzewnętrzniający się zarówno w ciągłej dążności do rozszerzenia owej, zajmowanej na obcej ziemi, enklawy jak i w bezustannych zabiegach o terytorialne związanie jej z etniczną masą niemiecką, żyjącą w Rzeszy.

I od razu zauważyć należy, że niemieckie sukcesy na tym polu, zwłaszcza w bieżącym stuleciu, były znaczne, że zdołano już np. przeciąć bezpośredni i długie wieki w granicach Prus Wschodnich istniejący terytorialny kontakt żywiołu polskiego z litewskim, że potężnie osłabiono obie nieniemieckie grupy narodowościowe, szczególnie zaś litewską, że zewnętrznie ludność obcoplemienną zgermanizowano tak silnie, iż jej samopoczucie narodowe było już minimalne, słowem, że niemieczyzna wszędzie stała się na razie stroną bezapelacyjnie zwyciężającą.

Mimo to przecież tak pożądaną przez Niemców jedności etnicznej w kraju nie osiągnięto. Jedność etniczna nie istniała do dziś jeszcze mniej więcej na obszarze 17.000 km², czyli

na blisko $\frac{1}{2}$ powierzchni kraju, przy czym wobec niezmiernego przetrzebienia żywiołu litewskiego na terytorium Pruskiej Litwy i zajęcia Klajpedy przez Litwę, całe zagadnienie narodowościowe sprowadzało się tutaj w istotnej swojej treści tylko do ciągle



dla Niemców nie załatwionej kwestii polskiej. Można nawet powiedzieć, że główne sukcesy, gdy idzie o trwałą transformację oblicza etnicznego kraju, Niemcy w Prusiech Wschodnich odnosili dotąd przede wszystkim w stosunku do Litwinów.

KWESTIA POLSKA. Żywiol polski ustępował również, ale nieporównanie wolniej, tak, że i dzisiejsze rozmieszczenie polskiej ludności żyjącej w Prusiech Wschodnich jest dość podobne do tego, jakie tu było w w. XVI za ks. Albrechta. Nizinna północ, to była domena Niemców, pagórkowate południe, to siedziba Polaków. Odrębną całość stanowił obszar Powiśla. Tylko ostatnio terytorium polskiego zasiedlenia, niegdyś jednolite, przenikał prawie wszędzie, nade wszystko zaś wzdłuż arterij komunikacyjnych, napływowy żywiol niemiecki, liczny zwłaszcza po miastach.

Również i samopoczucie narodowe masy polskiej gasło w tym samym stopniu, w jakim już od przeszło setki lat wzmagał się ofensywny fanatyzm narodowy osiadających na terenie polskim Niemców oraz w jakim się powiększał rozmach rozbudowanej potężnie machiny rządowej, nastawionej z jednej strony na popieranie germanizacji, a z drugiej na gnębienie polskości pod względem gospodarczym i kulturalnym.

SPISY LUDNOŚCI. Powyższe okoliczności sprawiają także, że podanie jako tako ścisłej liczby Polaków żyjących ostatnio w Prusiech Wschodnich jest rzeczą wręcz niemożliwą. Niemcy świadomie i celowo uczciwej liczby doliczyć się nie chcieli i cały aparat dokonywanych periodycznie spisów ludności tak mieli urządzony, aby stan faktyczny zamglić i zredukować do minimum efekt cyfrowy. Polacy zaś na żadną własną konskrypcję pozwolić sobie nie mogli i zmuszeni byli tylko z grubsza oceniać swój narodowy stan posiadania. I choć Niemcy mieli pełną świadomość tego, że siebie i świat od lat kilkudziesięciu okłamują swoimi wynikami konskrypcji, mimo to przecież przy nich trwali i budowali na nich szeregi wniosków, nieraz bardzo daleko idących. Zwracali już na to uwagę nawet niektórzy wybitni uczeni niemieccy, jak np. wrogi nam zresztą prof. Ludwik Bernard z Berlina, charakteryzując dokładnie i krytycznie pruskie spisy narodowościowe z lat 1890, 1900, 1905 i 1910. Daremnie jednak, bo ostatni spis z r. 1925, którym, wobec nieopracowania wyników konskrypcji z r. 1933, nie mówiąc już o konskrypcji z r. 1939, musimy się jeszcze posługiwać w naszych wywo-

dach, przeszedł pod względem zafalszowania prawdy niewątpliwie wszystkie poprzednie i przyniósł dane wręcz rewelacyjne.

Według tego spisu, ostatnio w Prusiech Wschodnich ludność niemiecka miała stanowić 94,5% ogółu mieszkańców kraju, a posługująca się innym językiem ojczystym — przy czym, rzecz prosta, chodzi prawie wyłącznie o język polski — tylko 3%. Dwujęzyczni, używający języka niemieckiego i innego — znowu nade wszystko polskiego — stanowić mają 2,5%. Do całkowitego zamglenia sytuacji przyczynia się nadto i ta okoliczność, że gdy w spisach Niemcy, bez względu na narzecze, którym mówią, stanowią jedną rubrykę, to dla Polaków stworzono ich aż cztery, a mianowicie wyróżniono: Polaków, Mazurów, Polako-Niemców i Mazuro-Niemców. Rozumie się, że obie ostatnie grupy są tak samo dobrze polskie jak i dwie poprzednie, bo Niemców dwujęzycznych statystyka urzędowa w ogóle nie zna.

Aby zrozumieć znaczenie powyższych liczb, zaznaczamy, że według spisu z r. 1910 Niemcy w Prusiech Wschodnich stanowili 81,4% zaludnienia, obcojęzyczni 17,3%, używający zaś języka niemieckiego i innego 1,3%. W porównaniu z r. 1925 ludność niemiecka, za którą uważamy także i dwujęzycznych, zmniejszyła się zatem z 18,6 do 5,5% całego zaludnienia kraju. W liczbach absolutnych znaczy to, że obcojęzyczni (nie posługujący się językiem niemieckim jako ojczystym) w latach 1910—1925 spadli liczebnie w Prusiech Wschodnich z 327.899 do 120.321 osób, czyli że powyższy okres był świadkiem zupełnego pogromu wszelkich wschodniopruskich mniejszości językowych, jakiejś katastrofy w rodzaju tej, jaką przeżyła Armenia turecka podczas pierwszej wojny światowej lub mało-azjatyckie osady greckie w r. 1922.

Pocieszmy się jednak, że to tylko „papierowa likwidacja“ językowych mniejszości wschodniopruskich, jak o tych statystycznych fałszach niemieckich wyraża się nasz znakomity a, niestety, przedwcześnie zmarły statystyk Włodzimierz Wakar, autor najlepszego w ogóle studium demograficznego, jakie w ostatnich latach ukazało się o Prusiech Wschodnich i to zarówno w naszej literaturze jak i w niemieckiej.

Rzecz znamienna, że Niemcy w swoim zapale nie tylko zlikwidowali Polaków, którzy na Mazowszu i w południowej Warmii stracić mieli 80,4%, spadając tam z 71.648 do 14.073 osób, w Prusiech zaś Zachodnich 71,5%, schodząc z 22.194 do 6.337, ale i uznanych w statystyce niemieckiej za odrębną narodowość Mazurów, którzy na kartach konskrypcji niemieckiej w owym nieszczęsnym piętnastolecu postradali 76,0% i stopnieli liczebnie z 172.080 do 41.341 osób. Jeszcze większe ciężki w urzędowej statystyce ponieśli Litwini, kurcząc się na całym obszarze Prus Wschodnich do nie nie znającej grupy 2.708 osób, aczkolwiek w r. 1910 na tym samym terytorium spis urzędowy naliczył ich 21.192. Strata wynosiłaby tu 87,2%.

DWUJĘZYCZNI. W tych brutalnych szachrajstwach spisowych jest jednak także ślad pewnej przemysłowości. Oto jednocześnie z katastrofalnym spadkiem obcojęzycznych wzrosła wszędzie, według obliczeń niemieckich, liczba dwujęzycznych, bo u Polaków na Mazowszu i w południowej Warmii z 12.494 do 18.356, czyli o 46,9%, w Prusiech Zachodnich z 1.581 do 6.048 (o 282,5%), u Mazurów na Mazowszu i w południowej Warmii z 7.666 do 24.159 (o 215%), a wreszcie u Litwinów z 1.966 do 2.163 (o 10%).

Liczby te miały wykazywać, jaką drogą postępował proces niemieczenia, czyli „rozplywania się w niemieczyźnie“, jak chcieli Niemcy, mniejszości językowych. Ale mimo to cały obraz postępów germanizacji jest tak nieprawdopodobny, że zastanawiając się nad tym, co głoszą urzędowe spisy, słusznie podnosi Wakar, iż „mamy tu do czynienia nie ze statystyką, lecz z tendencją polityczną“. Powstanie państwa polskiego stało się dla Niemców bodźcem do wykazania światu, że Niemcy nie zawierają zwartych terytoriów polskich, jeno drobne i zanikające mniejszości. To też ten zanik wypadło przyspieszyć, choćby na papierze i tempo obrano zaiste niezwykle.

W przeważnej części powiatów trzecia część ludności zmieniała nagle język ojczysty, a ludność polska straciła przez to 38 do 86 %, a przeciętnie $\frac{2}{3}$ swej liczby absolutnej poprzedniej. Gdybyśmy mieli do czynienia ze szczepem najmniej żywotnym, gdyby wyna-

radawanie się było jego naturalną tendencją, proces ten rozciągałby się na długie okresy. W tym tempie raczej wygląda na jakąś klęskę żywiołową, czy kataklizm. Wprawdzie w międzyczasie była wojna europejska, która i o Mazury z lekka zawadziła, szkody jednak trwałej żywiołowi polskiemu nie przyniosła.

„Wojna powstrzymała tu w pewnym stopniu wychodźstwo, zachowała więc skład poprzedni ludności tym bardziej, że pomimo wysiłków kolonizacyjnych o przychodźstwie masowym tu wciąż mowy nie ma. Innymi słowy, w jakikolwiek sposób spis niemiecki rejestruje język ludności, są to ci sami Mazurzy, jakimi byli przed 15 laty. Gdybyśmy bowiem cały przyrost ludności z tego okresu policzyli za niemiecki, jednak nie byłby możliwy tak olbrzymi ubytek Polaków, których pokaźna część i w pokoleniu starszym musiałaby przez ten czas oduczyć się własnego języka, u siebie w domu, na własnym terytorium, pomiędzy swoimi. Innymi słowy, mamy do czynienia z niemożliwościami tak niewiarogodnymi, iż nad całą tendencyjnością tych liczb pozostaje nam jedynie przejść do porządku dziennego stwierdzeniem, że od $\frac{2}{3}$ do $\frac{3}{4}$ ludności polskiej Prus Wschodnich spis zakapturzył, że w dalszym ciągu jest tam nie sto z czymś za ledwie, ale bodaj przeszło czterysta tysięcy Polaków, zamieszkałych na zwartym terytorium, zachowujących swój język i zwyczaj, jak dawniej“.

Tyle Wakar!

WIĘKSZOŚCI POLSKIE. Prof. E. Romer, który swojego czasu zajmował się tym samym tematem i zbadał szczegółowo nie tylko wyniki spisu niemieckiego z r. 1910, ale spisu szkolnego z r. 1911, przyszedł do podobnych wyników. Biorąc pod uwagę poszczególne gminy według ich odsetka składu narodowościowego, wykazał, że ludność polska, stanowiąca w Prusiech Wschodnich przede wszystkim żywiol wiejski, zapelniała terytorium powiatów silniej niż by to wynikało z jej odsetek w ogólnym zaludnieniu tychże powiatów. Tworzyła ona większość gmin w 7 powiatach regencji olsztyńskiej.

Jeszcze wyraźniej na tę przewagę wskazuje analiza wyników spisu szkolnego, z której widać, że Polacy w r. 1911 tworzyli niemal $\frac{2}{3}$ zaludnienia regencji olsztyńskiej i nie mieli większości tylko w 2 powiatach południowej Warmii, natomiast posiadali ją w powiecie oleckim regencji gabińskiej.

Wieś była tu wszędzie niemal polska, a żywioł niemiecki skupiał się silnie tylko w miastach. Przecież jednak nie miasto, lecz wieś stanowi o charakterze narodowościowym kraju i ona daje wytyczne do kreślenia granicy etnograficznej. Na wsi zaś na całym południu prowincji, między rzeką Drwęcą a granicą Suwalszczyzny, żywioł polski był panujący. W związku z wynikami spisu z r. 1910 zgodzić się musieli Niemcy na istnienie absolutnej większości polskiej w powiatach elckim, jańsborskim, żądzborskim, szczycieńskim i niborskim. Prof. Romer wykazał, że istniała ona ponadto w powiatach ostródzkim, leckim i oleckim, a wśród ludności wiejskiej także w olsztyńskim. Jeden tylko powiat reszelski z wchodzących w skład regencji olsztyńskiej miał na wsi mniejszość polską. W Prusiech Zachodnich większość polską na wsi posiadał powiat sztumski, drobne zaś mniejszości polskie znajdowały się nadto w północnej części powiatu kwidzyńskiego (w jego zredukowanych rozmiarach), na południu suskiego i w malborskim.

PLEBISCYT Z R. 1920. Przecież wszystko to nie zniknęło w ciągu lat 15, względnie nie przeistoczyło się w nic nie znaczące i luźno tylko występujące resztki ludności polskiej, jakby tego życzyli sobie Niemcy. Straty mogły być ciężkie, nawet bardzo ciężkie, ale nie tak olbrzymie, na jakie wskazuje oficjalna statystyka niemiecka. Słyszeliśmy już także, że nie przyniosła ich polskości pierwsza wojna światowa, natomiast więcej bez porównania nieszczęsny plebiscyt z dnia 17 lipca 1920 r., kiedy za Polską oświadczyło się zaledwie 0,7% ludności mazurskiej Prus Wschodnich. Nieco lepiej było w Warmii (w powiecie olsztyńskim za Polską 13,3%, w powiecie reszelskim 2,1%), a najlepiej jeszcze na Powiślu (w powiecie sztumskim 19,7%), bo tamtejsza ludność miała więcej poczucia przynależności do narodowości polskiej, co manifestowało się zresztą także przy wszystkich spisach i wyborach. Plebiscyt atoli

z jego wynikami nie miał nic wspólnego z istotnym obliczem językowym tych stron.

Plebiscyt przyniósł żywiołowi polskiemu w Prusiech Wschodnich skutki oplakane i dlatego, że nie zamknął na miejscu okresu tamowania rozwoju własnej kultury, przeciwnie, w następstwach plebiscytu ludność polska, głosując masowo za pozostaniem przy Prusiech Wschodnich, przejęła się równocześnie, bodaj częściowo, także podsuwaną jej z wszystkich stron myślą przynależności, mimo odmiennej mowy, do żywiołu niemieckiego. Koncepcja w Prusiech Wschodnich nie nowa i stale tam krzewiona od lat przez urzędników, nauczycieli, pastorów, a nawet przeważną część kleru katolickiego, po plebiscycie, który był wielkim przeżyciem ludności, przyjęła się trwale i zapuściła głębsze korzenie. Przedtem germanizowali się Polacy wschodnio-pruscy z reguły nieświadomie, raczej przypadkowo. Po plebiscycie zjawił się miejscami także czynnik własnej woli, nie mówiąc już o tym, że po staremu działały dalej potężne tego rodzaju sprężyny, jak strach przed prześladowaniem, interes materialny, dążność do pozbycia się poczucia niższości wobec Niemców itp.

W wyniku na terenie wschodnio-pruskim stał się ostatnio pospolity typ Polaka, na zewnątrz przyznającego się głośno do niemieckości, w istocie zaś w czterech ścianach swojej chaty posługującego się dalej językiem polskim oraz zachowującego przejęte po przodkach właściwości i zwyczaje. Tak się bronią słabi! Żeby zaś Polak wschodnio-pruski kulturalnie i duchowo był słabym typem człowieka, o to usilnie starali się Niemcy, wiedząc, że przez to zdołają go najłatwiej dla niemieczyzny. Gdy nie będzie mógł zaspokajać swego głodu kultury u niedostępnych mu źródeł polskich, zwróci się sam do niemieckich. Przec go zaś będą do tego rozbudzone w dzisiejszych czasach demokratycznych potrzeby życiowe w dziedzinie duchowej, a resztę zdziałają wpływy niemieckiej szkoły, wojska niemieckiego i protestanckiego kościoła niemieckiego, wspólnego dla ogromnej części wszystkich narodowości kraj zamieszkujących: Niemców, Polaków i Litwinów. Będzie to lud bez przewodników i przodowników, materiał etniczny, z którym rząd niemiecki może zrobić, co zechce. I tak było w istocie.

POLSKIE STRATY NARODOWOŚCIOWE. Przecież, mimo wszystko, przesuwania się gwałtownego granic językowych polsko-niemieckich w Prusiech Wschodnich dotąd nie było, a ciosy, które tam na żywioł polski spadały, powodowały głównie osłabienie jego siły odpornej i energii organizacyjnej.

Widać to, niestety, szczególnie w stronach najbardziej pod względem poczucia narodowego wyrobionych, a zatem na Powiślu, w Warmii i w kilku okolicach na Mazurach, w powiatach ostródzkim, niborskim i szczycieńskim. Inne powiaty, jak olecki, jańsborski, lecki, elcki i żądzborski, gdy idzie o tamtejszą ludność polską, przedstawiały jednolitą masę pod względem narodowym najzupełniej obojętną, a trzymającą się języka polskiego siłą bezwładu czy nawyku. Mazurzy tamtejsi nie stali się jeszcze Niemcami, są zatem Polakami. Stan ten trwać mógłby wiele lat, dłużej z pewnością niż pragnęliby tego Niemcy, przy czym niemałe znaczenie miała okoliczność, że wymienione powiaty leżały w oddali od głównego centrum germanizacyjnego, jakim była stolica kraju Królewiec, a niektóre, jak olecki, jańsborski i elcki, znajdowały się nawet w najdalszej peryferii prowincji. Zresztą w tej samej pozycji były także powiaty szczycieński, niborski i ostródzki. Stykając się z granicą Polski historycznej, nie ulegały tak silnemu naciskowi niemieczyzny jak powiaty więcej północne i środkowe, gdzie zakusy germanizacyjne miały przystęp łatwiejszy.

Nie też dziwnego, że w ciągu wieków XVIII i XIX straciłmy zupełnie ludność polską nie tylko na naszym etnograficznym przedpolu, gdzie tworzyła ona wyspy polskie w takich miejscowościach jak Nordenbork, Bartoszyce, Zalewo, Łukta i w wielu innych, ale także w powiatach rastemborskim, węgoborskim i goldapskim, wchodzących niegdyś częściowo bodaj w skład naszego litego etnograficznego obszaru południowo-pruskiego. A owa ludność polska była tam wcale liczna. W powiecie węgoborskim, według wyników nawet oficjalnego spisu z r. 1825, Polacy stanowili 51,7% ogółu mieszkańców, w goldapskim 15,8%, a w rastemborskim 8,8%. Ostatnio urzędowe spisy ich już w tych stronach prawie nie notowały. Nawet po dodaniu rubryk językowych polskiej, mazurskiej, polsko-niemieckiej i mazursko-niemieckiej

spis z r. 1925 doliczył się w powiecie węgoborskim tylko 402 Polaków, stanowiących tam 1,1% ogólnego zaludnienia, w powiecie rastemborskim 434 (0,8%), wreszcie w powiecie goldapskim 165 (0,4%). Prawie tak samo nie znacząca była liczba Polaków (195 dusz, 0,4% ogólnego zaludnienia), jaka pozostała w powiecie morąskim, niegdyś zawierającym całe wsie polskie, lub w powiecie liebarskim, w swoim czasie posiadającym przy granicy południowej pewną ilość polskich osad. Spis z r. 1925 w powiecie liebarskim wykazał tylko drobną grupkę 67 osób polskiej narodowości.

Z świeżych strat znaczne zapisać należy na Powiślu. I tak w powiecie sztumskim podczas spisu z r. 1910 zgłosiło jeszcze 15.445 osób język ojczysty polski. W stosunku do zaludnienia powiatu stanowiło to 43,85%. Podczas specjalnego spisu, przeprowadzonego dla powiatu sztumskiego przez Niemców w r. 1922, mieszkało tam już rzekomo tylko 10.805 Polaków (w tym 1.293 dwujęzycznych), a po trzech dalszych latach (w r. 1925) zaledwie 9.525, wśród których naliczono w dodatku aż 4.041 dwujęzycznych. Rozumie się, że te liczby ściśle nie odpowiadały istotnemu stanowi rzeczy, bo Polaków na tym terenie było więcej. Straty przecież są pewne.

Główną przyczynę zmniejszania się na Powiślu liczby Polaków upatrujemy w silnej ich emigracji do Polski, która tylko w okresie od marca 1921 r. do marca 1924 r. w powiecie sztumskim objęła 795 osób narodowości polskiej, a na całym Powiślu łącznie z Elblągiem 2.296. Wszyscy prawie ci emigranci (wśród których było 1.514 osób uprawnionych do głosowania do ciał reprezentatywnych) stanowili żywioł narodo- względnie uświadomiony i dlatego ubytek ich na charakterze wschodnio-pruskiego Powiśla jako krainy częściowo bodaj etnograficznie polskiej odbił się bardzo dotkliwie.

Niezależnie od tego działał także aparat germanizacyjny. Ostatecznie, według oficjalnego spisu ludności z r. 1925, na całym Powiślu mieszkało tylko 12.633 Polaków, z czego 9.525 w powiecie sztumskim, 1.379 w suskim, 1.342 w kwidzyńskim, 283 w malborskim, a 104 w Elblągu mieście i powiecie. Inne, więcej optymistyczne obliczenia liczbę osób posługujących się językiem pol-

skim (nie uwzględniając stopnia uświadomienia narodowego) oceniały na całym Powiślu wschodnio-pruskim łącznie z Elblągiem na 16.000 do 18.000. Tylko w powiecie sztumskim i w północnej części kwidzyńskiego tworzyli Polacy zwarte skupienia i tam opierali się skutecznie wpływowi germanizacyjnemu, gdzie indziej zaś, rozrzucając wśród ludności niemieckiej, w szybkim tempie ulegali wynarodowieniu.

Jednak mimo to nie na zachodzie, lecz na wschodzie polski obszar etnograficzny musi zapisać swoje największe straty terytorialne.

Władysław Wielhorski w interesującej rozprawie *Procesy narodowościowe w Prusiech Wschodnich*, cytując wyniki, do jakich doszedł badacz niemiecki dr Franciszek Tetzner, który na podstawie źródeł kościelnych wytknął południową i zachodnią granicę parafii protestanckich, używających w zborach w r. 1719 języka litewskiego, zwrócił uwagę, że żywioł niemiecki z głównego swego ośrodka etnograficznego, rozciągającego się od kilkuset lat naokół Królewca, parł nade wszystko w kierunku południowo-wschodnim. Był to właśnie ten teren, po którym przed laty przebiegała granica językowa polsko-litewska. Tego rodzaju „szwy“ wykazują zawsze najmniej odporności narodowej i zaatakowane przez trzeci element, kulturalnie i ekonomicznie silniejszy od narodowości ze sobą sąsiadujących, łatwo ulegają rozerwaniu. Owym trzecim pierwiastkiem był w tym razie niemiecki, który na kształt klina wszedł między Polaków i Litwinów, rozdzielając siedziby tych dwóch narodowości. W wyniku w ciągu ostatnich 100 lat Niemcy zgermanizowali, zapelniając wyłącznie swoimi osadami, powiaty welawski, wystrucki, gabiński, darkiejmski, rastemborski, węgoborski, prawie cały goldapski i stołupiański oraz sporą część leckiego i oleckiego. Ku południowi posunęli się także w powiatach olsztyńskim i reszelskim, a w żądzborskim stworzyli długą smugę osad niemieckich, wkraczających z północy aż poza m. Żądzbork.

Terenem niemieckiej kolonizacji lub germanizacji były na wschodzie kraju częściowo okolice polskie, ale nade wszystko dawny obszar etnograficzny litewski, który wskutek tego skurczył

się do całkiem już dzisiaj niewielkiej i porozrywanej przestrzeni nad dolnym Niemnem i Szeszupą. Litwini stracili tu około 8.000 km², gdyż prawie całe terytorium tzw. Pruskiej Litwy, łącznie z wschodnimi skrawkami regencji królewieckiej. Polacy zaś 2.500 do 3.000 km², stosownie do tego, jak będziemy się zapatrywali na silne wkroplenia elementu niemieckiego wśród polskiego obszaru etnograficznego, np. w okolicach Olecka, Orzysza, Świętajna, Wydmin, Rynu i gdzie indziej.

Owe straty byłyby niewątpliwie większe i na obszarze polskim, gdyby nie osłona niektórych jezior i moczarów, a nade wszystko wielkich lasów, jak np. Boreckich, Heydtwaldzkich, Czerwonego Dworu i innych²⁰.

GRANICA ETNOGRAFICZNA. Granica etnograficzna polsko-niemiecka, mimo licznych i nieraz znacznych enklaw narodowościowych, występujących tak z jednej jak i z drugiej strony, a zwłaszcza na polskim obszarze etnograficznym, na terenie Prus Wschodnich ciągle jeszcze pozwałała się wytknąć dość wyraźnie. Przebieg jej widać względnie dokładnie nawet na tego rodzaju mapach, jak np. dr Leona Wittschella z Królewca, dodanej do jego tendencyjnego studium: *Die völkischen Verhältnisse in Masuren und dem südlichen Ermland*. Rzeczona mapa, oparta na wynikach spisu ludności z r. 1910, narysowana jest w podziałce 1:300.000 i stosuje modną dziś w geografii metodę punktową, przy czym pilnie odróżnia barwami ludność polską od „mazurskiej“.

Lepiej nieporównanie i jaśniej przedstawia się granica etnograficzna na starszej i opierającej się na spisie z r. 1900 mapie Pawła Langhansa, nawiasem mówiąc, przynoszącej zaszczyt nauce niemieckiej swą bezstronnością. Dlatego też nie straciła ona zgola dotąd swojego znaczenia orientującego w stosunkach etnograficznych Prus Wschodnich i porównywana np. z mapą Wittschella, co do rozmieszczenia ludności polskiej wykazuje raczej wszędzie różnice ilościowe niż jakościowe. Dopiero gdybyśmy wzięli na serio spis niemiecki z r. 1925 i jego wyniki opracowali kartograficznie, zmiany narodowościowego stanu posiadania na terenie wschodnio-pruskim, zaszele do r. 1939, wystąpiłyby z ja-

skrawą wyrazistością. Wiemy jednak, co sądzić o tym spisie. Nie będziemy też nań zwracali uwagi.

Przebieg granicy etnograficznej przed drugą wojną światową był następujący. Na wschodzie, w powiecie goldapskim na wysokości Przerośla, polskiego miasteczka w Suwalszczyźnie, odcinała ona polskie wsie pograniczne Czarne i Szumowo, a następnie w odległości 5 do 10 km biegła na południe wzdłuż granicy państwowej z r. 1939 w kierunku m. Olecka i okrążała ze wszystkich stron to miasto. Za Oleckiem na zachód wspinała się ponownie ku północy i docierała aż do wsi Ciche oraz jezior Łażno i Litigajno, przy czym w swoim dalszym przebiegu ku zachodowi dotykała południowych brzegów wielkiego jeziora Wydmiańskiego. Oparłszy się z kolei o jez. Kruklińskie, obchodziła m. Lec od południa i przecinała jez. Niegocińskie w kierunku równoleżnikowym. Trzymając się następnie dość dokładnie toru kolei, łączącej Lec z Rastemborkiem, szła przez wsie Wielkie Starławki i Mertenheim, a dalej, odbiegając na południe od owej linii kolejowej, przez mocno już zgermanizowane wioski Salpik i Boże, aby tutaj, po zakreśleniu w kierunku północnym prostokątnego półwyspu, opaść silnie ku południowi w okolicy Żądzborka. Podnosiła się jednak znowu ku północy i pod wsią Kierztynowem wracała do swojego zasadniczego kierunku z NEE na SWW, przy czym przez wsie Bęsia, Biesowo, Lamkowo i Tulawki docierała do rzeki Łyny, odcinając w jej sąsiedztwie do polskiego obszaru etnograficznego miejscowości Brunswald i Buchwald. Stąd, przy lekkiej zmianie kierunku na więcej południowy i wśród silnych zakrętów, etnograficzna granica polsko-niemiecka, ocierając się o wsie Wintki, Gietrzwałd, Łęguty, Biesal, Tafelbude, Tyrbark, Kraplewo i Barkfedę, schodziła do jez. Ostródzkiego, po czym wzdłuż wypływającej z niego rzeki Drwęcy biegła aż do zetknięcia się z granicą państwową z r. 1939 w okolicach wsi Borek.

Najbliższa okolica Ostródy nie należała do polskiego obszaru etnograficznego, natomiast zaliczyć trzeba do niego terytorium rozciągające się na południe od Liwskiego Młyna z wsiami Liwa, Zalewo, Boguszewo i Gil.

Sąsiedni powiat suski, jeszcze w r. 1900 posiadający 7,9% polskiej ludności, był już ostatnio obszarem czysto niemieckim, bo nieliczni Polacy, jacy tam mieszkali (wg spisu z r. 1925 zaledwie 1.379 dusz), żyli przeważnie w rozproszeniu. Tylko na zachodnim brzegu Drwęcy widzimy wąski pasek osadnictwa polskiego, szczególnie na wschód od Hawy.

W powiecie kwidzyńskim polski obszar etnograficzny, obejmujący wsie Jerszewo, Dubiel, Tychnowo, Nowa Wieś i Biedrony, a przez Górki sięgający prawie pod sam Kwidzyn, leżał na północ od dolnego biegu rzeki Liwy i, nie dochodząc do Wisły, na północy łączył się ściśle z powiatem sztumskim, który w swojej części środkowej, a głównie po obydwóch stronach kolei prowadzącej z Malborka do Hawy, wykazywał ciągle jeszcze charakter ziemi polskiej. Ale reszta powiatu, pominawszy jego północno-wschodnie i północno-zachodnie skrawki, nie mogła uchodzić za terytorium etnograficznie czysto niemieckie, bo wszędzie tam prawie spotykało się mniejszość polską, nieraz bardzo poważną. Poza tym na zachodzie przez Białą Górę i Janową Górę łączył się tamtejszy polski obszar etnograficzny jeszcze kilkadziesiąt lat temu (1885) ściśle z lewobrzeżnym polskim obszarem pomorskim. Ostatnio ten związek był już bardzo słaby. W Białej Górze na 384 mieszkańców spis z r. 1922 zanotował podobno tylko 68 Polaków.

Prawie czysto polskie były następujące gminy wiejskie powiatu sztumskiego: Stary Targ, Barlewice, Trzciano, Szpitalna Wieś, Kalwa, Balewko, Nowy Targ, Dziewięćwłóki, Postolin, Pierzchowice, Polska Dąbrówka, Ramuty, Sadłuki i Straszewo. W gminach zaś Kołoząb, Mikołajki, Pietrzwałd, Pirklice, Pułkowice i Tropy znajdowała się niezaprzeczona większość polska. Z obszarów dworskich, ostatnio już zniesionych, w r. 1922 polskie były: Stary Targ, Buchwałd, Cygusy, Wielkie Ramzy, Waplewo, Krasnołąka, Watkowice, Górki, Zajezierze, Czernin, Małe Ramzy, Michorowo, Montki, Telkowice i Wilczewo. Z trzema innymi, przeważnie polskimi, dawało to 18 obszarów dworskich, co do których na punkcie ich przynależności narodowej nie mogło być wątpliwości. W r. 1922 na polskie gminy powiatu sztumskiego wypadło 11.695 ha, na polskie znowu obszary dworskie 8.363 ha, czyli obszar należący

tu wyłącznie do Polaków zajmował 20.058 ha. Ponieważ zaś powierzchnia powiatu sztumskiego obejmowała 62.400 ha, przeto można przyjąć, że $\frac{1}{3}$ część jego obszaru tworzyła podstawę tamtejszego prawie że jednolitego polskiego obszaru etnograficznego, naokół którego rozciągało się dopiero terytorium narodowościowo mieszane.

Tylko w miastach pozycja żywiołu polskiego była bardzo słaba. W Dzierzgoniu na 2.844 mieszkańców naliczono przy spisie zaledwie 22 dusze polskie, a w Sztumie na 4.609 — Polaków łącznie z dwujęzycznymi 970, czyli mniej więcej $\frac{1}{5}$ zaludnienia.

LITWINI. Nakreśliwszy przebieg granic etnograficznych, spróbujmy z kolei ująć cyfrowo obcojęzyczną ludność Prus Wschodnich.

Na mapie *Langhansa*, uwzględniającej spis z r. 1900, Litwini sięgają aż do brzegów Zalewu Kurońskiego, a prócz tego po wielki kompleks lasów, ciągnących się na wschód od Labiawy. W kierunku południowym ostatnie osiedla litewskie rzeczona mapa wykazuje w okolicach m. Szyrwinty, nad średnim Wystruciem i naokół m. Gr. Skaisgirren. Większych, a nade wszystko narodowościowo jednolitych przestrzeni żywiołu litewski już wówczas nie zajmował, choć ciągle jeszcze przedstawiał jaką taką liczebność, skoro nawet spisy urzędowe dla objętej granicami państwowymi z r. 1939 Pruskiej Litwy przed r. 1925 dały wyniki następujące:

*Ludność Pruskiej Litwy w latach 1890, 1900, 1905 i 1910
(wg urzędowych spisów)*

R o k	Litwini	Dwujęzyczni	R a z e m
1890	42.413	1.408	43.821
1900	31.305	4.346	35.651
1905	27.333	2.497	29.830
1910	21.192	1.751	22.943

Dopiero dane oficjalne z r. 1925 od razu zredukowały żywioł litewski do $\frac{1}{5}$ jego liczebności z r. 1910, bo spis urzędowy na litewskim obszarze etnograficznym, zamkniętym granicami państwa z r. 1939, czyli na tzw. Pruskiej Litwie, znalazł wówczas tylko 2.708 osób z ojczystym językiem litewskim, a poza tym 1.906 dwujęzycznych, tj. w życiu codziennym używających zarówno języka litewskiego jak i niemieckiego. Traktując owych dwujęzycznych jako Litwinów, musielibyśmy przyjąć, że na Pruskiej Litwie w r. 1925 znajdowało się zaledwie 4.614 osób narodowości litewskiej, skupiających się w Tylży, Ragnecie i w najbliższym sąsiedztwie tych miejscowości oraz w niektórych wioskach nad dolnym Niemnem.

Że wschodnio-pruscy Litwini, wobec ciągle jeszcze bardzo małego uświadomienia narodowego, germanizowali się łatwo, jest rzeczą powszechnie znaną, niemniej jednak spadek ich liczby podawany przez oficjalną statystykę niemiecką przedstawia się wręcz niewiarogodnie. Nie mamy zgoła powodu do przypuszczania, iż od spisu w r. 1910 wzmogła się między nimi tak gwałtownie chęć do porzucania swojej narodowości. Trzeba raczej przyjąć, że jest odwrotnie i że od szeregu lat budzi się narodowa odporność litewska, już choćby dlatego, iż teraźniejsze czasy wszędzie bardzo sprzyjają rozwojowi poczucia narodowego. W najgorszym razie proces germanizowania się Litwinów odbywał się ostatnio nie szybciej niż między latami 1890 a 1900, tylko że wtedy fałszowanie rzeczywistości w statystyce niemieckiej mniej było w użyciu niż obecnie. Jeśli zaś tak postawimy sprawę, to można przyjąć, że Litwinów na ich wschodnio-pruskim obszarze etnograficznym ciągle jeszcze żyło 16 do 18 tysięcy. Jest to już bardzo ostrożna ocena, bo — wg opinii litewskiej — w Prusiech Wschodnich ostatnio mieszkało Litwinów 30 do 40 tysięcy.

Przy liczbie 16 do 18 tysięcy przedstawiali Litwini całkiem znikomy tylko procent wschodnio-pruskiego zaludnienia, nie większy niż 0,7, gdy mniej więcej sto lat temu, co prawda razem z zaludnieniem obszaru Kłajpedy, który należał ostatnio do rzeczypospolitej litewskiej, stanowili w kraju ponad 9%. Ostatnio, włączając nawet terytorium kłajpedzkie, gdzie obok 70.000 Niem-

ców mieszkała prawie taka sama liczba Litwinów, na ziemiach wschodnio-pruskich nie doliczyło by się ich więcej nad 3%.

Dla charakterystyki tego zaludnienia trzeba od razu dodać, że nawet owi Litwini kłajpedzcy, mimo że się znaleźli w granicach własnego państwa, w dalszym ciągu przedstawiali żywioł narodowo mało uświadomiony i przeważnie trzymający z Niemcami. W r. 1925 przy głosowaniu do sejmiku kłajpedzkiego na listy niemieckie padło 56.916 głosów, na listy zaś litewskie tylko 3.761, czyli zaledwie 6% oddanych głosów. Przy wielkich wysiłkach rządu kowieńskiego podniósł się ten procent przy wyborach z r. 1930 do 20,5.

Podobnie, a nawet gorzej z uświadomieniem narodowym było wśród Litwinów, którzy pozostali w Prusiech Wschodnich. Podczas wyborów do sejmiku prowincjonalnego padło w Prusiech Wschodnich w r. 1929 na listy litewskie 1.929 głosów, z czego w regencji gąbińskiej, w której nade wszystko skupiali się Litwini, 817. Ale była to wyjątkowa frekwencja głosów litewskich. O cztery lata wcześniejsze wybory do tego samego sejmiku dały w całym kraju tylko 1.069 głosów litewskich, a w r. 1928 do Reichstagu zaledwie 367.

STAROWIERCY ROSYJSCY. Zupełnym przeciwieństwem do łatwo germanizujących się Litwinów są wschodnio-pruscy Rosjanie, zwani tutaj Filiponami, którzy w latach 1823—32 przybywszy do Prus Wschodnich z Rosji i z gubernii łomżyńskiej, gdzie poprzednio jakiś czas mieszkali, zachowali w pełni nie tylko swoje obyczaje i religię, ale także i język. A znajdowali się oni w wyjątkowo trudnym położeniu, gdyż jako prawosławni sekciarze (starowiercy) nigdy nie korzystali z opieki społeczeństwa rosyjskiego, rząd zaś niemiecki czynił wszystko, co mógł, aby ich zgermanizować. W r. 1842 było ich w Prusiech Wschodnich 1.277. Tyleż prawie głów liczyli sobie i ostatnio. Dlatego zaś nie więcej, że pewna ich część wskutek małżeństw mieszanych postradała swoją narodowość, a część emigrowała.

Filiponi mieszkają w dorzeczu malowniczej rzeki Krutynii w 12 różnych miejscowościach, położonych wśród lasów na zachód od wielkich jezior mazurskich. Nad Krutynią znajduje się też wieś

Wojnowo, w której skupiają się najgęściej. Liczba ich dochodzi tutaj do 300. Resztę mieszkańców wsi stanowią Mazurzy. Filiponi zamieszkują poza tym jeszcze licznie wieś Galkowo, gdzie żyje ich około 200, i osadę Osiniak z 60 duszami. W innych miejscowościach, jak w Piaskach, Onufryjewie, Zameczku, Piotrowie, Dużych Świągajnach, Wólce, Nikolaihorst, Iwanowie i w Starej Ukie jest ich znacznie mniej. Filiponi, o ile nie są rolnikami lub drwalami, zajmują się na całym obszarze Prus Wschodnich handlem owocami.

ZNIEMCZENIE POLAKÓW. Gdy Litwini lub Rosjanie z powodu małej liczebności nie zaznaczają się nigdzie prawie wydatnie i na większych przestrzeniach w ludnościowych stosunkach Prus Wschodnich, to absolutnie nie można mówić podobnie o Polakach. Wystarczy przejść się w dzień targowy po Elku, Jańsborku, Szczytnie lub Niborku, aby w pełni odczuć fakt, że pokost niemieczyny, powlekający południe prowincji, zwłaszcza zaś miasta, nie jest jeszcze tak gruby, aby spod niego przestało już wyzierać właściwe etniczne oblicze kraju. Niemcy wprawdzie twierdzą, że spis z r. 1925 w całych Prusiech Wschodnich znalazł tylko 115.080 Polaków i to już po dodaniu przez nas rubryk językowych polskiej, mazurskiej, polskoniemieckiej i mazursko-niemieckiej, niemniej jednak z faktyczną liczebnością żywiołu polskiego rzecz ma się inaczej i język polski swoim gromadnym użyciem na obszarze etnograficznym polskim, który po wszystkich stratach ciągle jeszcze wynosi 11.200 km², czyli mało co mniej od powierzchni Saksonii, wprost kompromituje wszelkie niemieckie obliczenia.

Gdyby wierzyć Niemcom, to po odtrąceniu liczby Polaków, mieszkających przeważnie w rozproszeniu w regencjach królewieckiej i gąbińskiej oraz w powiatach elbląskim i malborskim regencji kwidzyńskiej, na cały rozległy obszar zostawało by ich zaledwie 111.168, czyli średnio 9,9 na 1 km². Liczba to tak nikła, że jako ludność wiejska, a ta wśród Polaków przeważała, nie potrafiłaby się nigdzie dość silnie zaznaczyć w obliczu etnicznym kraju i na przeciętnej wsi południowo-pruskiej wycisnąć tak tam pospolitego piętna osady polskiej. A przecież owe wsie istnieją wszędzie licznymi setkami od Olecka po Ostródę i każdemu się rzucają w oczy.

A z drugiej strony dziwne wyrobiły się tam z czasem stosunki. Wystarczy przypatrzeć się tylko takiemu Grunwaldowi w powiecie ostródzkim, typowej wsi mazurskiej z drewnianymi, słomą krytymi chatami i stojącymi obok nich żurawiami studziennymi, która jednak wszystko robiła, co możliwe, aby uchodzić za osiedle niemieckie. Głosowała zawsze za Niemcami, a podczas plebiscytu w r. 1920 jak jeden mąż oddała swoje głosy za przynależnością do Prus Wschodnich.

W r. 1907, a zatem w czasach, gdy nacisk germanizacyjny nie był jeszcze tak twardy jak ostatnio, zdarzyło mi się, że obchodząc sławne pobojowisko, rozciągające się między Grunwaldem a Tannenbergiem, zbliżyłem się do grupy kilku młodych ludzi, rozmawiających między sobą po polsku i zagadnąłem ich w tym języku. Niemal na pierwszy dźwięk moich słów wszyscy zaczęli porozumiewać się po niemiecku. I nie trzeba sądzić, że tak zachowywali się Polacy tylko w owym Grunwaldzie. To samo spotkało mnie w r. 1921 we wsi Garbasy powiatu oleckiego, w tartaku w Szybie powiatu ełckiego, w kontakcie z robotnikami mazurskimi, a wreszcie, co najbardziej zastanawia, na dworcu kolejowym w Waplewie, gdy się usiłowałem wdać tam w pogawędkę z rozmawiającymi po polsku ludźmi, prawdopodobnie robotnikami z majątków hr. Sierakowskiego.

Żywioł polski był tak wszędzie wystraszony tym, co przeżywał od lat kilkudziesięciu na ziemi wschodnio-pruskiej i tak maltretowany, że za każdą cenę unikał manifestowania swej polskości. Zwłaszcza taił się z nią przy zetknięciu się z ludźmi obcymi i czynnikami oficjalnymi, szczególnie gdy im wyraźnie na tym zależało, aby ze swym istnieniem nie występował.

Wszak z autorytatywnego miejsca ogłaszano już nieraz, że „polskość na terenie wschodnio-pruskim znajduje się w stadium zmieniania języka ojczystego. Nasza (tj. Niemców) rzecz w tym, aby owa zmiana dokonała się możliwie najszybciej. Z przeprowadzeniem zmiany języka jakiegokolwiek „zagadnienie polskie“ w Prusiech Wschodnich zupełnie znika”²¹. To jest owa głęboka racja macherstw spisowych i dlatego każdy znawca stosunków wschodnio-pruskich

nie zdziwiłby się zbyt, gdyby, w razie dalszego trwania pokoju, już jeden z najbliższych oficjalnych spisów Polaków całkiem zataił. A do tego na ogół szło.

LICZBA POLAKÓW WEDŁUG NASZYCH OBLICZEŃ. Przy określaniu liczby wschodnio-pruskich Polaków jest się zatem pozbawionym całkowicie podstawy, jaką wszędzie gdzie indziej dają spisy oficjalne. Jedynym wyjściem jest swobodna ocena naszego narodowościowego stanu posiadania w Prusiech Wschodnich, dokonana przez ludzi znających szczegółowo teren, a kontrolowana i porównywana z danymi spisów dawniejszych, kiedy fałszerstw spisowych było mniej, a uzyskane wyniki więcej się zbliżały do prawdy.

I wszedłszy na tę drogę, na podstawie dostarczonego nam z terenu materiału liczbowego podajemy odnośnie do r. 1933, kiedy w Prusiech Wschodnich dokonano ostatniego opracowanego krytycznie spisu ludności, zestawienie następujące:

Udział Polaków w ludności Prus Wschodnich w r. 1933

P o w i a t	Liczba mieszkańców	W tym Polaków	% Polaków
ełcki	57.865	26.039	45
jańsborski	54.322	32.593	60
kwidziński	43.544	4.354	10
lecki	46.100	11.525	25
niborski	39.942	19.971	50
olecki	39.938	9.984	25
olsztyński — wieś	57.003	28.501	50
olsztyński — miasto	43.043	2.582	6
ostródzki	77.104	19.276	25
reszelski	50.311	7.546	15
suski	60.079	3.004	5
szczywieński	72.920	47.398	65
sztumski	38.301	15.320	40
ządziborski	53.931	21.572	40

Na obszarze etnograficznym polskim na 734.403 mieszkańców jest Polaków 249.665.

Przy 250.000 ludności polskiej, w ogromnej przewadze wiejskiej, przemieszkującej w tym czasie w Prusiech Wschodnich na swoim obszarze etnograficznym, daje to przeciętnie 22,3 osób na kilometr kwadratowy. Ponieważ zaś średnia gęstość zaludnienia polskiego obszaru etnograficznego, z pominięciem miast ponad 10.000 mieszkańców, wynosi dla powiatów elckiego, jańsborskiego, szczycieńskiego, niborskiego i ostródzkiego średnio 36 osób na kilometr kwadratowy, dla oleckiego zaś, żądzborskiego, leckiego i olsztyńskiego 44, zatem śmiało można utrzymywać, że żywioł polski ciągle jeszcze jest albo głównym, albo przynajmniej bardzo poważnym składnikiem ludności tych stron, zwłaszcza w powiatach najwięcej południowych.

Biorąc pod uwagę samą tylko wieś, czyli, jak statystyka niemiecka określa, miejscowości poniżej 2.000 mieszkańców, będziemy mieli jeszcze inny obraz. A mianowicie udział Polaków w ludności wiejskiej jest następujący:

w powiecie szczycieńskim	86 ⁰ / ₀
„ „ jańsborskim	76 ⁰ / ₀
„ „ elckim	65 ⁰ / ₀
„ „ niborskim	64 ⁰ / ₀
„ „ sztumskim	59 ⁰ / ₀
„ „ olsztyńskim	55 ⁰ / ₀
„ „ żądzborskim	51 ⁰ / ₀
„ „ leckim	38 ⁰ / ₀
„ „ ostródzkim	36 ⁰ / ₀
„ „ oleckim	30 ⁰ / ₀
„ „ reszelskim	23 ⁰ / ₀
„ „ kwidzyńskim	16 ⁰ / ₀
„ „ suskim	8 ⁰ / ₀

Przeto jeszcze w ostatnich latach przed drugą wojną światową w dwóch powiatach, tj. w szczycieńskim i jańsborskim, żywioł polski miał absolutną przewagę liczebną nad niemieckim, na wsi zaś aż w 7, a mianowicie w szczycieńskim, jańsborskim, elckim, niborskim, sztumskim, olsztyńskim i żądzborskim. Słaby był on tylko w miastach, które poza tym na miejscu spełniały jeszcze główną rolę germanizacyjną, a to wskutek stałej migracji ludności wiejskiej do wszystkich centrów miejskich. W okresie od r. 1925 do

1933 miasta wschodnio-pruskie pochłonęły 27% przyrostu naturalnego wiejskiej ludności w kraju, czyli 37.711 osób, przy czym ta dążność do miast na naszym terenie najsilniej się zaznaczała w powiatach regencji olsztyńskiej, gdzie tylko znaczniejszy niż gdzie indziej przyrost naturalny ludności wiejskiej łagodził nieco ponoszone w ten sposób straty wsi.



Co się tyczy miast, to wszędzie na polskim obszarze etnograficznym byliśmy w nich w mniejszości i to nieraz wprost rażącej. W Olsztynie, najznaczniejszym mieście w południowej części Prus

Wschodnich i siedzibie regencji, żywiół polski stanowił zaledwie 6% ogólnej liczby mieszkańców, według zaś spisu oficjalnego (z r. 1925) nawet tylko 4%. A jeszcze w roku 1910 spis stwierdził w Olsztynie 2.250 Polaków, 99 „Mazurów“ i 1.325 dwujęzycznych, czyli na 29.440 mieszkańców 3.674 osoby, które zaliczyć można było do narodowości polskiej. Razem dawało to 12%. Spis z roku 1925, przy wzroście zaludnienia miasta do 36.515 mieszkańców, znalazł już tylko 1.540 Polaków, przy czym szczególnie uderza spadek liczby „właściwych“ Polaków do nieprawdopodobnie niskiej liczby 260 dusz. Ostatnio, według spisu z r. 1933, przy 43.043 mieszkańcach nie liczył Olsztyn więcej ponad 2.582 osoby używające polskiego języka. W sąsiednim Wartemborku, jedynym mieście olsztyńskiego powiatu wiejskiego, mieszkało poza tym około 1.000 Polaków i niemal taka sama liczba w czterech miastach powiatu reszelskiego.

Na Powiślu polskiego żywiółu miejskiego było stosunkowo nieco więcej. W powiecie sztumskim wśród 11.956 osób mieszkających w gminach liczących ponad 2.000 mieszkańców do narodowości polskiej zaliczyć można było w przybliżeniu 1.200, skupiających się nade wszystko w Sztumie. W powiecie kwidzyńskim około 520.

Na Mazowszu Pruskim miejski żywiół polski rozdzielał się znowu następująco:

Udział Polaków w ludności miejskiej Mazowsza Pruskiego w r. 1933

Liczba miast	P o w i a t	Liczba Polaków	Ogółem mieszk. miast
3	szczycieński	1.720	17.265
3	jańsborski	1.700	11.305
2	ełcki	1.450	17.904
3	ostródzki	950	23.907
1	niborski	840	8.396
3	lecki	480	16.165
2	ządzborski	460	11.425
1	olecki	260	6.629

Razem przeto na całym południu Prus Wschodnich i na Powiślu w miastach mieszkało około 14.000 osób narodowości polskiej, stanowiących mniej więcej 5,6% wszystkich Polaków żyjących na tamtejszym obszarze etnograficznym. Jest to bardzo mało i ta okoliczność wytwarzała wielkie trudności dla jakiegokolwiek akcji konsolidacyjnej, prowadzonej wśród szerokich rzesz ludu polskiego, tym więcej, że Polacy po miastach reprezentowali tu wszędzie wyłącznie prawie tylko żywiół robotniczy. Nie było wśród nich przewodników intelektualnych, a co za tym idzie i odpowiednio krzepkich ośrodków jednoczących działanie strony polskiej, co w wyniku pociągało znowu ten skutek, że każda nasza praca społeczna rwała się i zanikała. A Niemcy, dobrze wiedząc o tym, tym bardziej dbali o charakter czysto niemiecki miast, które na etnograficznym obszarze polskim stały się prawdziwymi twierdzami wypadowymi wojującego germanizmu.

WNIOSKI. Porównując polski narodowościowy stan posiadania z ostatnich lat przed drugą wojną światową z tym, jaki w Prusiech Wschodnich istniał w r. 1910, a zwłaszcza przyjmując korektę Romera, widzimy niewątpliwie straty terytorialne, choć nie takie, o jakich mówią Niemcy. Przede wszystkim liczebność nasza spadła nie o $\frac{2}{3}$, jak twierdzą Niemcy, ale najwyżej o $\frac{1}{3}$. W r. 1910 mieliśmy absolutną większość w 5 powiatach, ostatnio już tylko w dwóch (szczycieńskim i jańsborskim), na wsi atoli ciągle jeszcze liczebnie dominującą rolę posiadał żywiół polski w 7 powiatach, tj. w szczycieńskim, jańsborskim, ełckim, niborskim, sztumskim, olsztyńskim i żądzborskim. Straciliśmy przewagę tylko w powiatach ostródzkim, leckim i oleckim, choć i ostatnio jeszcze przedstawialiśmy tam liczebnie poważny składnik zaludnienia.

Główny nacisk niemieczyzny na ogół szedł ciągle w kierunku, jaki się zarysował w Prusiech Wschodnich już temu lat dwieście, tj. z północo-zachodu ku południo-wschodowi, od Królewca ku Suwalszczyźnie. Ostatnio może i dlatego, że naturalny przyrost miejscowej ludności był tam słabszy niż gdzie indziej na południu prowincji.

Wschodnich i siedzibie regencji, żywiol polski stanowił zaledwie 6% ogólnej liczby mieszkańców, według zaś spisu oficjalnego (z r. 1925) nawet tylko 4%. A jeszcze w roku 1910 spis stwierdził w Olsztynie 2.250 Polaków, 99 „Mazurów“ i 1.325 dwujęzycznych, czyli na 29.440 mieszkańców 3.674 osoby, które zaliczyć można było do narodowości polskiej. Razem dawało to 12%. Spis z roku 1925, przy wzroście zaludnienia miasta do 36.515 mieszkańców, znalazł już tylko 1.540 Polaków, przy czym szczególnie uderza spadek liczby „właściwych“ Polaków do nieprawdopodobnie niskiej liczby 260 dusz. Ostatnio, według spisu z r. 1933, przy 43.043 mieszkańcach nie liczył Olsztyn więcej ponad 2.582 osoby używające polskiego języka. W sąsiednim Wartemborku, jedynym mieście olsztyńskiego powiatu wiejskiego, mieszkało poza tym około 1.000 Polaków i niemal taka sama liczba w czterech miastach powiatu reszelskiego.

Na Powiślu polskiego żywiolu miejskiego było stosunkowo nieco więcej. W powiecie sztumskim wśród 11.956 osób mieszkających w gminach liczących ponad 2.000 mieszkańców do narodowości polskiej zaliczyć można było w przybliżeniu 1.200, skupiających się nade wszystko w Sztumie. W powiecie kwidzyńskim około 520.

Na Mazowszu Pruskim miejski żywiol polski rozdzielał się znowu następująco:

Udział Polaków w ludności miejskiej Mazowsza Pruskiego w r. 1933

Liczba miast	P o w i a t	Liczba Polaków	Ogółem mieszk. miast
3	szczycieński	1.720	17.265
3	jańsborski	1.700	11.305
2	elcki	1.450	17.904
3	ostródzki	950	23.907
1	niborski	840	8.396
3	lecki	480	16.165
2	ządzborski	460	11.425
1	olecki	260	6.629

Razem przeto na całym południu Prus Wschodnich i na Powiślu w miastach mieszkało około 14.000 osób narodowości polskiej, stanowiących mniej więcej 5,6% wszystkich Polaków żyjących na tamtejszym obszarze etnograficznym. Jest to bardzo mało i ta okoliczność wytwarzała wielkie trudności dla jakiegokolwiek akcji konsolidacyjnej, prowadzonej wśród szerokich rzesz ludu polskiego, tym więcej, że Polacy po miastach reprezentowali tu wszędzie wyłącznie prawie tylko żywiol robotniczy. Nie było wśród nich przewodników intelektualnych, a co za tym idzie i odpowiednio krzepkich ośrodków jednoczących działanie strony polskiej, co w wyniku pociągało znowu ten skutek, że każda nasza praca społeczna rwała się i zanikała. A Niemcy, dobrze wiedząc o tym, tym bardziej dbali o charakter czysto niemiecki miast, które na etnograficznym obszarze polskim stały się prawdziwymi twierdzami wypadowymi wojującego germanizmu.

WNIOSKI. Porównując polski narodowościowy stan posiadania z ostatnich lat przed drugą wojną światową z tym, jaki w Prusiech Wschodnich istniał w r. 1910, a zwłaszcza przyjmując korektę Romera, widzimy niewątpliwie straty terytorialne, choć nie takie, o jakich mówią Niemcy. Przede wszystkim liczebność nasza spadła nie o $\frac{2}{3}$, jak twierdzą Niemcy, ale najwyżej o $\frac{1}{3}$. W r. 1910 mieliśmy absolutną większość w 5 powiatach, ostatnio już tylko w dwóch (szczycieńskim i jańsborskim), na wsi atoli ciągle jeszcze liczebnie dominującą rolę posiadał żywiol polski w 7 powiatach, tj. w szczycieńskim, jańsborskim, elckim, niborskim, sztumskim, olsztyńskim i ządzborskim. Straciliśmy przewagę tylko w powiatach ostródzkim, leckim i oleckim, choć i ostatnio jeszcze przedstawialiśmy tam liczebnie poważny składnik zaludnienia.

Główny nacisk niemieczyzny na ogół szedł ciągle w kierunku, jaki się zarysował w Prusiech Wschodnich już temu lat dwieście, tj. z północo-zachodu ku południo-wschodowi, od Królewca ku Suwalszczyźnie. Ostatnio może i dlatego, że naturalny przyrost miejscowej ludności był tam słabszy niż gdzie indziej na południu prowincji.

Poza tym postępy niemczyzny były widoczne także na przestrzeni między Powiślem a Mazurami, co w pierwszej linii odczuwał powiat ostródzki. W przeciwieństwie do tego granica polskiego obszaru etnograficznego w Warmii ciągle jeszcze była dość trwała, co w niemalym stopniu utrudniało penetrację niemczyzny w kierunku powiatów niborskiego, szczycieńskiego, a nawet żądzborzkiego. Dla powiatów elckiego i jańsborskiego owym przedpolem etnograficznym były znowu powiaty lecki i olecki, spełniające swą rolę atoli nieporównanie mniej skutecznie niż polska Warmia.

KULTURA

Pamiętki polskie

WSTĘP. Niemal od dwóch wieków twarda przemoc niemiecka wprowadziła i rozsadzała w Prusiech Wschodnich polskie skupienia etniczne tak, iż zdawało się, że może dopnie wreszcie tego, iż za lat kilkadziesiąt, gdy idzie o ludzi, na całej przestrzeni kraju między Wisłą a Pregolą spotykać się będzie tylko luźne grupy polskie, niemniej jednak wiele jeszcze upłynąć by musiało czasu, zanim Niemcy uporali się tam z czym innym, a mianowicie z patyną kulturalną dawnych okresów, powlekającą ogromne przestrzenie prowincji. Ona zaś jest tak wybitnie polska, iż duże obszary Prus Wschodnich stawia w rzędzie krajów najobfitszych w pomniki naszej przeszłości. Przez Mazury i Warmię sięga owo terytorium aż po same brzegi Morza Bałtyckiego, tam nawet w wspaniałym a przepelnionym polskością tumie fromborskim znajdując najświetniejszy wyraz tego, co daje sztuka.

Przechowane mimo stałego niszczenia do dziś pamiętki polskie, to nie coś importowanego, sztucznego i z ziemią nie związanego. To wyraz naturalny i wymowny owych wielostronnych przeżyć polskich, których świadkiem były Prusy Wschodnie. W wiekach XVI i XVII wszędzie tu kipiało życie polskie, a różnice kulturalne, które się zaznaczały po obu stronach kordonu odcinającego Prusy Wschodnie od Rzeczypospolitej, zwłaszcza gdy idzie o środowisko szlacheckie, przedstawiały się tak niewyraźnie, że polskość w tych stronach wręcz przelewała się poza ramy swojego państwowego obszaru.

Niektóre też szlacheckie rody polskie siedziały w Prusiech Wschodnich setkami lat, zanim ustąpiły miejsca junkrowi pruskiemu. Tych rodów jest cały legion. Większość padła ofiarą dopiero przesileń ekonomicznych, które Prusy Wschodnie niejednokrotnie przeżywały, oraz posunięć antypolskich rządu pruskiego, przy czym tarczą ochronną w tym względzie nie była okoliczność, że wśród tamtejszej szlachty polskiej przeważało wyznanie protestanckie. Mniej już polskie bywały niektóre miasta na tym obszarze Prus Wschodnich. Ale i one posiadały tak znaczny procent Polaków, że nawet w tak daleko na północ wysuniętych jak Węgorbork lub Jeziorany polskość owych osiedli rzuciła się każdemu w oczy.

W Węgorborku w 1694 r. było 2.597 polskich, a tylko 426 niemieckich komunikantów. W Jezioranach długo w XVII i XVIII w. wiedli prym Polacy, zwłaszcza zaś polska rodzina Rogalów. Nie inaczej było też w Olsztynie, Wartemborku, Bartoszycach lub Goldapie. Tu i owdzie żywioł polski podchodził aż pod mury Królewca, jak np. w Cyntach. A i w samej stolicy Prus Wschodnich był on liczny, skupiając się około własnej szkoły i kościoła. W Królewcu na początku w. XVIII wychodziła też jedna z najstarszych gazet polskich, *Poczta Królewiecka*. Poza tym przez długie wieki było to miasto, gdzie stale ukazywały się książki polskie, nieraz ogromnie cenne i potrzebne.

Wreszcie, gdy przyszedł czas, kiedy zaczęto myśleć także o ludzie wiejskim i o pozyskaniu go dla wielkiej ojczyzny polskiej, Prusy Wschodnie nie pozostały w tyle za innymi dzielnicami Polski, lecz wydały kilku znakomitych na tym polu działaczy, wśród których na zawsze niezapomniana zostanie szlachetna postać ks. Gustawa Gizewiusza z Ostródy († 1848). Śmiało zasłużył on sobie na miano wschodnio-pruskiego Staszica lub Marcinkowskiego. Tylko wyteżone zabiegi rządu pruskiego udaremniły i wykoszowały ten tak dobrze zapowiadający się ruch ludowy, stwarzając specjalnie do tego celu spreparowaną publicystykę, z pozoru mazurską i polską, a w gruncie rzeczy najzupełniej polskości nieprzychylną. Ks. Marcin Gersz z Lecu († 1895 r.), prof. Dudek z Olsztynka, ks. Müller i inni z czasem

zniszczyli dzieło ks. Gizewiusza i sprowadzili lud mazurski do tego poziomu obojętności dla Polski, na jakim on się ostatnio znajdował.

W długich dziesiątkach lat antypolskiej roboty wyrobił się ten stan, że wszystko, co miało tylko możność porzucenia środowiska wiejskiego, tym samym bezpowrotnie zrywało wszelkie węzły z polskością i ojczystym językiem. Wskutek tego Prusy Wschodnie pełne się stały zaciekłych Prusaków, noszących jakby na urągawisko najlepsze polskie nazwiska, a polskości najkategoryczniej się wypierających. Nazwisk tych było nawet coraz to więcej. Mnożyły się one w miarę tego, jak wykazująca silniejszy przyrost naturalny niż Niemcy ludność polska, przede wszystkim znowu mazurska, korzystała wydatniej z wyższych szkół, czego dawniej tak tłumnie nie czyniła, oddawała się handlowi i zajmowała stanowiska w służbie publicznej. Na samym tylko uniwersytecie w Królewcu bywało stale 300 do 350 studentów noszących polskie nazwiska, ale o polskości nie chcących nawet słyszeć.

PAMIĄTKI POLSKIE NA MAZURACH. Ów pomiot renegatów, to najmniej miła pamiątka naszej przeszłości, przy czym dodać należy, że do niedawna było tu jeszcze zupełnie inaczej, kiedy każdy prawie powiat lub większa miejscowość Prus Wschodnich szczyciła się pochodzeniem z tych stron jakiegoś mazursko-polskiego działacza. W Jańsborku urodził się w r. 1810 wspomniany wyżej budziciel polskiego ruchu narodowego i politycznego na Mazurach, ks. Gustaw Gizewiusz, w Niborku autor sławnego ośmiotomowego dzieła *Rzym w średniowieczu* i rozprawy wyjaśniającej zyczliwie sprawy polskie *Die Idee des Polentums* Ferdynand Grzegorzewski herbu Rusiniec (1821-91), w Lecu znakomity polski uczonec i badacz przeszłości Prus Wschodnich Wojciech Kętrzyński († 1912 r.), w Olsztynku w r. 1764 polski kaznodzieja ewangelicki i autor słownika języka polskiego Krysztof Celestyn Mrongowiusz.

To tylko kilka najznakomitszych polskich nazwisk związanych z Prusami Wschodnimi, bo poczet ich jest długi. I im bardziej

będziemy się cofali wstecz, tym będzie ich więcej, a zwłaszcza skoro uwzględnimy także terytorium Warmii. Mazury bowiem, stanowiące południe Prus Wschodnich, był to kraj polski i to nie tylko ze względu na przytłaczającą większość ludności, ale dlatego, że żył on życiem polskim, choć zaprzeczyć się nie da, iż z pewnym odcieniem lokalnym, czyli, jakbyśmy to dziś powiedzieli, regionalnym.

POLSKIE NAZWY MIEJSCOWOŚCI. Najsilniejszym wyrazem i dowodem polskości Mazur jest ogromne bogactwo nazw miejscowości o brzmieniu rdzennie polskim, nad którego zniszczeniem i przeinaczeniu pracował od wielu lat urzędowy aparat pruski, ale z bardzo małym skutkiem. Niemczono zawzięcie, zwłaszcza w ostatnim dwudziestoleciu, nazwy większych wsi, miast, nawet okolic, ale nikt nie potrafił zniemczyć np. przezwisk pojedynczych niw, zakątków leśnych, potoków lub przykrytych wodą, a sterczących z den mis jeziornych wyniosłości, bo trzeba wiedzieć, że polska ludność aż tak niebywale bogato rozbudowała tu wszystkie nazwy terenowe. W ostatnich czasach przed wojną naokół jez. Mamry mieszkała już przeważnie tylko ludność niemiecka, przecież jednak tuż pod Węgoborkiem fale jeziorne kryją wyniosłość podwodną, znaną miejscowym rybakom pod nazwą Rydzki, nieco dalej zaś na południe wyniosłości Zagon, Kociołki, Wypychowa, Piątek, Bubrówki itd.

Podobnie jest i gdzie indziej. Wszędzie tam przeliczne polskie nazwy terenowe przeważają w sposób decydujący, a wiadomo, że tylko okolice przesiąknięte na wskroś pewnym żywiołem etnicznym wykazują podobne pod tym względem bogactwo. Wszelkie przeto fabrykowanie przez Niemców poglądów, że ludność polsko-mazurska w Prusiech Wschodnich jest już z założenia produktem skrzyżowania się różnych elementów etnicznych, nie ma najmniejszej podstawy. W Prusiech Wschodnich, przynajmniej od głębokiego średniowiecza, była ona autochtoniczna i na dużych obszarach jedyna, a także utrzymywała ścisły związek z sąsiednim terytorium, wchodzącym w skład państwa polskiego. Wszak wiemy z Długosza, że przewodnikiem wojsk polskich idących pod Grun-

wald byli Trojan z Krasnegostawu i Jan Grinwald, obaj wójtowie parczewscy i obaj rodem z Prus Wschodnich.

PROTESTANTYZM A POLSKOŚĆ. Dopiero przyjęcie przez Mazurów wschodnio-pruskiego protestantyzmu w początkach w. XVI znaczy epokę. Ale i wtedy nawet od polskości przez długie jeszcze lata nie odstręczała Mazurów przykra często w swoich objawach zewnętrznych katolicka reakcja, srożąca się na ziemiach Rzeczypospolitej. Wtedy polskie strony Prus Wschodnich przygarniały do siebie owych rozbitków ideowych, którzy w Polsce utrzymać się nie mogli, ale swego stosunku do polskości nie zmieniły.

Ci przybysze z Rzeczypospolitej byli nawet często odnowicielami i pomnożycielami polskiego charakteru ziemi wschodnio-pruskiej, jak np. pastor w Pasymie a eks-dominikanin polski ks. Andrzej Samuel († 1549 r.) i również pastor w Pasymie ks. Jan Logmański, były opat klasztorów cysterskich w Ludziemierzu i Szczyrzycu (1668—1669), którego jednak stamtąd usunięto za wpływem duchowieństwa z Warmii. Ełk gościł u siebie całe dziesiątki lat jako proboszcza ewangelickiego, a później dziekana, krakowianina Jana Małeckiego (Maletiusa), który tam założył w r. 1536 pierwszą na Mazurach, a trzecią w ogóle w Prusiech Wschodnich drukarnię, a w dziesięć lat potem polską szkołę średnią. Szkoła ta w niemałej mierze przyczyniła się do umocnienia polskiego charakteru wschodniej części Mazur, tak jak na ich zachodzie oddziaływała podobnie szkoła średnia w Niborku, do której za rektoratu Czernickiego i Krupińskiego w pierwszej połowie XVIII w. na naukę języka polskiego zjeżdżała młodzież nawet z Gdańska, Elbląga i Królewca.

Należy podkreślić, że mowa, jaką posługiwano się w polskiej od wieków części Prus Wschodnich, sądząc z drukowanych za- bytków i różnych napisów, to nie żadna gwara ludowa, jak twierdzą Niemcy, ale doskonały język Kochanowskich, Szymonowiczów i Krasickich. Jeszcze rzeczy drukowane dla Mazurów i przez Mazurów około lat 1860—1870 niejednokrotnie uchodzić mogą za wzór dobrej polszczyzny. Zanieczyszczenie języka niemieckimi naleciałościami silniej uwydatniać się zaczęło dopiero w ostatnich

50 latach i dziś doszło do tego, że tylko pieśń polska, pamiątka głębszej przeszłości, ocalała w szacie nieskażonej. W kościołach ewangelickich tam, gdzie po polsku jeszcze śpiewają, nasłuchać się jej można do woli. Ale, niestety, w ostatnich latach i ten teren coraz to bardziej się zwał i zanikał, przy czym nie bez znaczenia jest okoliczność, iż Mazur nie ma z czego śpiewać, bo polskich ksiązek do nabożeństwa coraz to mniej. Lepiej nieco pod tym względem do niedawna było tylko w katolickiej Warmii i na Powiślu, lecz i tutaj ostatnie dwa dziesiątki lat przyniosły wyraźny zwrot na gorsze. Duchowieństwo katolickie w swojej przytłaczającej większości stało się niemieckie i wrogo do polskości nastrojone, nie różniąc się pod tym względem zgoła od pastorów ewangelickich.

PAMIĄTKI POLSKIE W KOŚCIOŁACH EWANGELICKICH. Zatrzymując się nieco przy stosunkach w kościele ewangelickim na Mazurach, zaznaczamy, że długie wieki pastor Niemiec był tu wyjątkiem, jak dziś znowu jest on regułą. Rażący też kontrast z terażniejszością przedstawiają wskutek tego dawne kościoły ewangelickie z zachowanymi w nich pamiątkami. Prawie w każdym z nich znajduje się grób lub bodaj obraz albo epitafium z nazwiskiem polskiego duszpasterza. W Grabowie np. przed ołtarzem widzimy grobowiec proboszcza Adama Rostkowskiego († 1625 r.), w starym kościele w Goldapie pastora Grzegorza Glogera († 1763 r.), w Orzyszu pastora Wanowskiego († 1767 r.), w miasteczku Białej pastora Drygalskiego († 1710 r.). Z obrazów znowu wymienimy przynajmniej w Wielkim Różyńsku portret pastora Molitora († 1682 r.), w miasteczku Białej pastora Szurmińskiego († 1773 r.), w Kumilsku pastora Pawła Trentowskiego († 1710 r.), w Rynie portrety pastorów Jakuba Głodkowskiego († 1715 r.) i Krzysztofa Grabowskiego († 1727 r.), w Sorkwicach pastora Szafrana († 1703 r.), w Mikołajkach pastora Wojciecha Pesarowskiego herbu Pomian († 1696 r.) i pastora Kowalewskiego († 1728 r.).

Ale, obok pastorów, w protestanckich świątyniach Mazur rozsiane są także liczne groby lub tablice pośmiertne różnych polskich dobrodziejów kościoła. W Olecku widzimy grobowiec

burmistrza Wojciecha Dziegiela († 1709 r.), w Stradunach wśród trzech innych grobowców także rodziny Pelkowskich, w Dąbrównie w starym kościele ewangelickim Fryderyka Oleśnickiego, komendanta miasta († 1554 r. w Poznaniu), w Mańkach portret Anny Domaradzkiej z herbem († 1677 r.).

Tym polskim nazwiskom duszpasterzy i dobrodziejów, któreśmy tu przytoczyli, nie wyczerpując zgoła ich liczby, bo przytoczyliśmy je tylko dla przykładu, odpowiadają również polskie napisy na licznych przedmiotach ofiarowanych w różnych czasach przez wiernych do kościołów ewangelickich. Mają je zatem np. cynowe lichtarze z r. 1659 w Okartowie, dzwon w Kutach (1699), kielichy w Wydminach (1717), Mikołajkach (1777) i Jusze, drzwi rzeźbione do zakrystii w Kalinowie, ławki w kościele w Wielkim Różyńsku (1717) itp.

Ale wiele to przedmiotów prócz tego znajduje się tam, o których wiemy, że pochodzą od Polaków, ale wyraźnie to na nich nie jest zaznaczone. W kościele ewangelickim w Olecku dwa cynowe lichtarze barokowe z r. 1712 fundowali burmistrz Wojciech Dziegiel i sędzia Grabowski, w Szczuplinach kielich z r. 1636 i ołtarz (1646) rodzina Oleśnickich, w Muszakach kielich barokowy z r. 1752 pastor Ciała, w kościele w Wieliczkach dwa ciężkie mosiężne lichtarze podarowała w r. 1633 Polka Komorowska. Tamtejszą kazalnicę w r. 1712 ufundował pastor Giżycki. Zdobi ją zresztą jego herb. Dzwon z pięknym barokowym ornamentem w kościele w Koszelewie z r. 1633 podarował Krzysztof Oleśnicki. Obraz w Kutach z r. 1710, przedstawiający morowe powietrze, zrobiony został staraniem ówczesnego proboszcza Drygalskiego.

I znowu to tylko szczupły wykaz tych pamiątek, bo na zupełne ich wyliczenie pozwolić sobie nie możemy, nie chcąc zbyt rozszerzać ram niniejszego rozdziału. Podkreślamy przy tym, że jak wszędzie w Polsce tak i tutaj sztuka i to, co ma z nią styczność, chroniła się zawsze prawie do kościołów. Przeważna część zachowanych na Mazurach pamiątek, to obiekty wykazujące przejawy baroku, tak samo zatem jak wszędzie prawie na ziemiach polskich.

ARTYŚCI POLSCY NA MAZURACH. Falszywy atoli byłby w niesek z tego, cośmy już powiedzieli, że Polacy na Mazurach w zakresie sztuki byli żywiołem zupełnie biernym, przyjmującym tylko to, co do nich z tej dziedziny wnikało, zwłaszcza od strony niemieckiej. Wprost przeciwnie. Jeżeli idzie o dawne wieki, może zastanawiać raczej wielka ilość polskich nazwisk czynnych w sztuce.

Ołtarz w Jedwabnym, jak świadczy podpis, jest dziełem malarzy Antoniego Górskiego i Wacława Poryckiego (1697), stary srebrny kielich, przechowywany w skarbcu dawnego kościoła ewangelickiego w m. Dąbrównie, wyszedł z rąk Jana Dębskiego z Gdańska (1767), pajak mosiężny w kościele w Grabniku sporządził Maciej Kruszewski (1697), mur cmentarny z ozdobną bramą w Wydminach zbudował Piątkowski (1834), wieżę kościelną w miasteczku Bani, założonym zresztą w r. 1566 na skraju lasów Skaliskich przez Polaka Bianicza, wzniesli murarz Mörz i cieśla Pietrzykowski (1698) itd.

W tych i podobnych wypadkach znamy nazwisko twórcy danego przedmiotu, ale nie dowodzi to zgoła, aby wszystkie inne, gdzie go nie ma, miały już być koniecznie pochodzenia niemieckiego. Przeczy temu przede wszystkim wygląd wielu zabytków, które wyraźnie wykazują, że powstały pod wpływem polskim, jak np. wieża drewniana kościoła ewangelickiego we wsi Mańki z r. 1685, przypominająca bardzo żywo wieże kościołów na Podhalu i Podkarpaciu. Najciekawszym zaś tego rodzaju zabytkiem jest chyba świątynia w Rychnowie, ośmioboczny budynek drewniany z szczegółami wielce charakterystycznymi dla budownictwa polskiego. Całość przysadkowata, z pułapem pokrytym ludowymi malowidłami i tym osobliwa, że nie łączy się z wieżą. Ta stoi osobno.

PAMIĄTKI POLSKIE W WARMII. Jeżeli, jak widzimy, tak bogato pod względem pamiątek polskich przedstawiają się strony mazurskie Prus Wschodnich i to mimo wyteżonej działalności Niemców, starających się zawsze o to, aby tu właśnie zniszczyć wszelki ślad polskości, to cóż dopiero mówić o Warmii. Tam niemal

wszystko, na czym oko spocznie, gdy idzie o zabytki z dawnych czasów, opowiada o Polsce i o byłych tych stron władcach, polskich księżętach-biskupach. Zwłaszcza zaś już domy Boże! Każdy prawie więcej stylowy kościół, kaplica lub ołtarz związany jest ściśle z polskim nazwiskiem tego lub innego znakomitego Polaka. Nie stanowią zaś pod tym względem najmniejszej różnicy okolice polskie lub niemieckie kraju.

Biskupi polscy Hozjusz, Kromer, kardynał Batory, Rudnicki, Szyszkowski, Leszczyński, Wydźga, kardynał Radziejowski, Zbąski, Załuski, Potocki, Szembek, Grabowski i Krasicki to nieprzerwana niemal kolej gorących opiekunów i dobrodziejów Warmii. A za nimi szli inni dostojnicy Kościoła. Śledząc ich działalność, nieraz doznaje się wrażenia, że wszystkie swoje dochody obracali oni na podniesienie kraju i, zwłaszcza gdy idzie o wyposażenie go w dzieła sztuki, dokazali tu nieporównanie więcej niż równocześnie na swoim terytorium księżęta, a potem królowie pruscy.

Wieleż to razy umieli oni także odnieść się skutecznie do ofiarności całej Polski. Wspaniała bazylika w Świętej Lipce, najlepszy okaz wschodnio-pruskiego późnego baroku, odbijający tak jaskrawo od posępnych kościołów niemieckich, powstała przeważnie ze składek zbieranych w Polsce. Najcenniejsze i najpiękniejsze przedmioty, przechowywane do dziś w kościołach warmijskich, to wszystko prawie dary Polaków. Najokazalszy i architektonicznie najlepszy jako dzieło późnego renesansu grobowiec w Warmii, to znajdujący się w Wartemborku Andrzeja Batorego, wystawiony jeszcze za życia kardynała (1598), a umieszczony w osobnej kaplicy, przylegającej do tamtejszego kościoła, który w całości przerobiony i z zaniedbania podźwignięty został tylko przez tego dostojnika.

Szczególniejszą hojnością wobec kościołów zaznaczył się biskup Potocki, fundując je w Nosbergu, Tłokowie, Stegmannsdorfie, za miastem nad Pasłęką w Braniewie, w Krośnie i gdzie indziej. Ale i inni biskupi polscy w tym kierunku działali bardzo wiele. Biskup Załuski wznosił kościół w Rautenbergu i kaplicę w Nowym Dworze pod Licbarkiem, biskup Grabowski nowy kościół w Frankowie, podczas gdy poprzedni, który tam istniał, zbudował Hozjusz, biskup Szembek ufundował wspaniałą kaplicę w Fromborku itd. Ołtarzy,

stall i różnych aparatów kościelnych polskich, które zostały w Warmii po biskupach i dostojnikach polskich, trudno wprost zliczyć, tak ich wiele. Można by nawet czuć żal do fundatorów, iż taką ilością najkosztowniejszego sprzętu zarzucali Warmię nawet w jej odcinku niemieckim, gdyby znowu nie ta okoliczność, że owa działalność składa dowód bezstronności polskich rządów. Ołtarz w kościele w Bisztyнку, żeby wymienić tylko niektóre znakomitsze kreacje, fundował biskup Szembek, ołtarz w Dobrym Mieście biskup Grabowski, a w Fromborku lub Św. Lipce, zdaje się, nie ma innych jak tylko fundacji polskiej. Pełen darów tego rodzaju jest również kościół farny w Ornećcie. Tam pozostawił je obficie po sobie proboszcz ks. Orlikowski.

POLSKA SZTUKA KOŚCIELNA W WARMII. Że taka stała a ofiarna działalność torowała także drogę artystycznej twórczości polskiej, jest chyba rzeczą zrozumiałą. Kościół w Krośnie powstał według planów nadesłanych z Warszawy, główne ołtarze w Fromborku i Dobrym Mieście są kopiami wielkiego ołtarza znajdującego się w Krakowie w katedrze wawelskiej, a wszędzie spotkać się można z motywami zaczerpniętymi z polskich świątyń, przy czym na szczególniejsze wymienienie zasługują kościoły w Św. Lipce, w Freudenburgu i w Dobrym Mieście.

Można by wyliczyć cały szereg nazwisk polskich artystów, którzy działali w Prusiech Wschodnich i pozostawili tam ślady swej twórczości. Nadworny malarz biskupa Grabowskiego, Józef Korzeniowski z Licbarka stworzył obraz św. Mikołaja w wielkim ołtarzu kościoła w Sturmhubel (1764), również w wielkim ołtarzu w Freudenburgu św. Jerzego (1762), we Frankowie św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, prawdopodobnie pokrył ściennymi malowidłami kaplicę zamkową w Licbarku itd. Pigulski malował obrazy świętych polskich dla wspaniałego wielkiego ołtarza w kościele farnym w Braniewie, Blank z Warszawy stworzył duży obraz św. Piotra i Pawła w wielkim ołtarzu kościoła farnego w Reszlu, Rogalski (1759) obrazy dla bocznych ołtarzy w Plutach, Langhański z Bisztyńka obrazy dla ołtarzy przy filarach w ko-

ściele farnym w Ornećcie (1792), Daniel Nidrowski z Gdańska zbudował stylowe organy barokowe w kościele fromborskim (1686), Joachim Zadroziński nakreślił plany nowego kościoła w Reszlu.

To znowu tylko garść polskich twórców z dziedziny sztuki. Ale wieleż ich musiało być czynnych, skoro w każdej prawie miejscowości w Warmii spotkać można obrazy lub figury świętych polskich: biskupa Stanisława, Kazimierza, Stanisława Kostki, św. Wojciecha i innych. Są również kaplice i kapliczki poświęcone tym patronom. Także kult św. Jana Nepomucena przynieśli tu Polacy i jego mniej lub więcej udatnymi figurami, stawianymi najczęściej przy drogach, zaznaczyli swoją bytność na wschodnio-pruskim odcinku Rzeczypospolitej. Nie brak również obrazów Panny Marii, które są kopiami częstochowskiego, jak np. w Fromborku, Licbarku lub Springborn. Ten ostatni był nawet koronowany w r. 1727 przez biskupa Szembeka.

Za wyraz polskiej działalności w zakresie sztuki kościelnej oraz budownictwa kościołów w ogóle uchodzić wreszcie może i ta okoliczność, że począwszy od końca w. XV, kiedy do Prus Wschodnich zjeżdżał biskup Jakub z Płocka i poświęcił warmijskie kościoły, jak np. w Rynie (Schellen — 1493) lub w Ornećcie (1494), następnie gdy kraj dostał się w stałe władanie biskupów polskich, nie było między nimi prawie żadnego takiego, który by nie konsekrował jakiejś nowej świątyni. I rzecz wielce charakterystyczna, że ostatni z książąt biskupów polskich, Ignacy Krasicki, zdaje się, pod tym względem przoduje innym, święcąc kościoły w Jonkowie, Krasnołące, Wolfsdorfie, Płokowie, w Nowym Dworze, Sturmhubel, kaplicę św. Michała w Tuławkach i gdzie indziej. Faktu tego, świadczącego nie tylko o zainteresowaniach artystycznych biskupa, ale i o wielkiej jego gorliwości duszpasterskiej, nie podnoszą, zdaje się, dostatecznie historycy literatury, robiąc często z Krasickiego człowieka pod względem wyznaniowym mniej lub więcej obojętnego, czego dowodem ma być charakter twórczości literackiej biskupa, gdy tymczasem trzeba ją uważać raczej za reakcję na pustoszącą umysły polskie ciemnotę w zakresie religii, kiedy forma stała się wszystkim, a treść niczym.

POLSKA SZTUKA ŚWIECKA W WARMII. Dziedzina sztuki kościelnej nie była przecież jedynym polem działalności i artystycznych zainteresowań biskupów warmijskich. Polscy książęta duchowni w Warmii, sprawując w tym kraju również władzę świecką, dla podniesienia jej blasku musieli rozwinąć inną jeszcze twórczość, a mianowicie w zakresie budowli świeckich. I choć po tej sferze działalności śladów wiele nie pozostało, bo, pominiawszy niszczone wojny, Prusacy usuwali je jeszcze skrupulatniej niż w kościele, wszystkiego przecież zniszczyć nie potrafili.

W Smolajnach koło Dobrego Miasta stoi jeszcze do dnia dzisiejszego rokokowy pałacyk, wzniesiony przez biskupa Grabowskiego (1765) i ozdobiony jego herbem, w Bischofsdorfie zameczek, przerobiony w stylu barokowym przez biskupa Potockiego, we wsi Wałach letni pałacyk sufragana Łaszewskiego (1733), w Fromborku pałac biskupi odrestaurowany przez Szembeka, w Reszlu zamek odbudowany przez biskupów Rudnickiego i Leszczyńskiego itd. Wspaniałym musiał być również barokowy pałac w Licbarku, zbudowany przez biskupa Wydźgę, który dziś atoli już nie istnieje, nawet w ruinie, rozebrany przez Prusaków w r. 1840.

Ogromnie wiele do zniszczenia polskich zabytków świeckich w Warmii przyczyniły się wojny szwedzko-polskie. Jeżeli Szwedzi jak najbezwzględniej obchodzili się z kościołami, nie zostawiając tam w spokoju nawet grobów, to cóż dopiero mówić o budowlach świeckich i o tym wszystkim, co one w sobie mieściły. Palili całe miasta, jak np. Frombork, lub dzielnice miast, jak np. Nowe Miasto w Braniewie, uwozili z sobą wszelkie kosztowności, grabili biblioteki itd. A Warmia aż trzykrotnie ich widziała: za Gustawa Adolfa (1626), za Karola Gustawa (1655) i za Karola XII (1703), przy czym za każdym razem pobyt ich trwał po kilka lat. Spustoszenia szwedzkie w Warmii były jeszcze groźniejsze niż te, jakie na południu Prus Wschodnich pozostawiały po sobie krótkotrwałe napady tatarskie.

Z dzieł o charakterze humanitarnym lub w ogóle użyteczności publicznej, które, istniejąc już za czasów dawnych rządów polskich, przetrwały w Warmii do chwili obecnej, należy wymienić znajdujący się w Braniewie Instytut biskupa Potockiego dla 12 biednych

uczniów oraz powszechnie znane i pod względem architektonicznym tak wspaniałe Liceum Hosianum, gdzie się kształcą warmijscy teologowie. Także gmach dzisiejszego gimnazjum w Reszlu, to dawne kolegium polskich Jezuitów, któremu nawet król Jan Kazimierz w r. 1661 zapisał 100.000 zł polskich, ubezpieczonych na dobrach żywieckich.

GROBOWCE, EPITAFIA ITD. Że polscy książęta biskupi przy takiej działalności dla kraju, którym rządili, czuli się jego zupełnymi obywatelami, świadczy i ten fakt, iż niemało ich stale przebywało w Warmii, tam umierało i tam spoczęło też snem wiecznym. W podziemiach fromborskiej kaplicy barokowej, wzniesionej przez biskupa Szembeka, między innymi leży jej fundator, przed ołtarzem bocznym zaś, gdzie przechowuje się Przenajświętszy Sakrament, biskup Grabowski. W innej stronie kościoła spoczywają biskupi Szyszkowski i Rudnicki. W Wartemborku kardynał Andrzej Batory, w Dobrym Mieście biskup Andrzej Zaluski. Największy jednak z wszystkich biskupów warmijskich, Stanisław Hozjusz, pochowany został w Rzymie, gdzie zmarł w r. 1579.

Ale obok biskupich mamy też licznie po Warmii rozsiane groby Polaków, którzy tu dawniej żyli i działali. Gdzieniedzie zachowały się po nich także inne pamiątki. W Springborn, wsi należącej w XVII w. do rodziny Białkowskich, spotykamy epitafium Jana Rudnickiego, starosty reszelskiego († 1763), w Kalkstein grobowce Hozjuszków, w Jezioranach tablicę pamiątkową proboszcza Rogali, w Św. Lipce portret Stefana Zadorskiego, sekretarza biskupiego i fundatora pierwszego tam kościoła, a wreszcie w kościołach i zabudowaniach kapitulnych i kościelnych w Fromborku i Braniewie wprost uderza obfitość różnych tego rodzaju pamiątek po Polakach.

W sali palacu kapituły w Fromborku widzimy na ścianach portrety biskupów warmijskich, a wśród nich także i polskich od Hozjusza do Krasieckiego. Nad drzwiami wisi portret Kopernika, darowany w r. 1677 przez kanonika Ujejskiego. W archiwum biskupim i bibliotece kapitulnej jest bardzo wiele rękopisów dotyczących Polski a także autografy Bajek i *Monachomachii* Krasieckiego. Z epitafiów zachowanych dotąd w Fromborku wyliczyć

można wspomnianego już wyżej Stefana Zadorskiego, sekretarza biskupa Szyszkowskiego († 1641), oraz kanoników Bużeńskiego, Jana Działyńskiego, Pastoriusza, dwóch Górnickich, a wreszcie Borszowskiego. Owych tablic pośmiertnych musiało być także wiele w Braniewie przed ostatnią dokonaną przez Niemców wandalną restauracją tamtejszej fary, jak o tym świadczy chodnik leżący przy kościele, wprost wyłożony płytami pamiątkowymi, wyrwanymi ze ścian świątyni. Aż dziw, że przy tej sposobności zostawiono w spokoju grobowiec biskupa Pawła Legendorfa, którego poddanie się Polakom w r. 1464 zmusiło ostatecznie Krzyżaków do zawarcia pokoju w Toruniu w r. 1466. Co prawda grobowiec ten fundowany przez biskupa Łukasza Wetzelrode, ozdobiony późnogotycką płytą brązową, jest wielkim dziełem ówczesnej sztuki, wyszłym z słynnej pracowni Piotra Vischera w Norymberdze.

PAMIĄTKI PO KRÓLACH POLSKICH. Ta obfitość pamiątek polskich jeszcze bardziej uderza, gdy zagłębimy do skarbców kościelnych, gdzie znajdują się takie kosztowne przedmioty, jak np. we Fromborku barokowa statua św. Andrzeja, wykonana ze szczerzego złota i ozdobiona pysznymi emaliami i kameami, wagi 4,5 kg, dar kardynała Radziejowskiego. W Niemczech owa ofiarność nie znalazła wcale naśladowców i dlatego głównie się stało, że patyna polskich czasów, z jaką się tu wszędzie spotykamy, przetrwała tak długo i nie zginęła, mimo niechęci, z jaką na nią Niemcy spoglądali. Szkoda tylko, że po królach polskich niemal nic nie pozostało. Dwa ładne ornaty, względnie kapy, zrobione podobno z dywanów, zdobytych przez Jana III pod Wiedniem w r. 1683, to, zdaje się, wszystko, co w Warmii zostało po naszych królach, nawiasem mówiąc nigdy prawie tu nie zagląających, jakby nie chcących blaskiem korony królewskiej gasić znaczenia biskupów, rządzących z ich ramienia.

Królowie polscy, jeżeli bawili w Prusiech Wschodnich, to przeważnie tylko w ich części zachodniej, w Elblągu lub Malborku. W pierwszym z tych miast zajeżdżali oni do kamienicy, stojącej do ostatnich czasów jeszcze przy ulicy Alter Markt 14, w Mal-

orku zaś tę samą rolę spełniał znowu zamek krzyżacki, w którym zatrzymywali się Zygmunt III, August II i Stanisław Leszczyński. Pamiątek z tych czasów nie widzimy przecież żadnych.

Na drugim końcu Prus Wschodnich, jako pamiątka po krótkim zresztą okresie lepszych nieco stosunków polsko-pruskich, które zapanowały za czasów króla Zygmunta, wznosi się miasto Olecko. Miasto to, w myśl tradycji ciągle jeszcze żywej, zostało założone w r. 1560 na pamiątkę wspólnego polowania, które w owych stronach odbyli wówczas ks. Albrecht pruski i król Zygmunt August. Stojący na samej granicy polskiej z r. 1939 pod Prostkami, zbudowany przez Albrechta pruskiego, potężny słup pamiątkowy z napisem łacińskim, ułożonym przez Jerzego Sabiniusa, pierwszego rektora uniwersytetu w Królewcu, również tym dobrym stosunkom polsko-pruskim zawdzięcza swe powstanie.

Po Władysławie IV, który w r. 1629 spotkał się na zamku w Szczytnie z elektorem Jerzym Wilhelmem, po Michale Korybucie Wiśniowieckim, który wnet po wyborze na króla objechał południową część Prus Wschodnich, toż samo po królach z dynastii saskiej, którzy polowali w Prusiech Wschodnich, pamiątek nie znajdujemy dziś żadnych. Wiemy tylko, że w istniejącym jeszcze dworku w Molditach utrzymywał August II jedną ze swych przelicznych kochanek, której dzieci otrzymały nazwę hrabiów Zeugun. Portrety ich jeszcze kilka lat temu wisiały we dworze.

Gdy idzie jednak o dwory i dworki o pokroju polskim, to w Prusiech Wschodnich jest ich niewiele, zwłaszcza gdy idzie o formy więcej typowe. Dwór w Waplewie hr. Sierakowskich jest może jeszcze najlepszym przedstawicielem tej architektury. Także z dawnych ogrodów tu przez Polaków zakładanych pozostały tylko resztki, jak np. przy zamku biskupów w Licbarku. Stary ogród, znajdujący się przy dworze w Waplewie, jest interesujący przez bogatą kolekcję rosnących tam różnego rodzaju dębów.

Struktura osiedli

WSIE. W Prusiech Wschodnich wsie zwarte znikają coraz to bardziej, a miejsce ich zajmuje typ osad samotniczych. Proces ten związany jest z postepem kolonizacji wewnętrznej kraju, ciągle zresztą niedostatecznej wobec nadmiernej emigracji, z osiadaniem na dawnych gruntach dworskich i leśnych oraz ze zwiększaniem się bezpieczeństwa publicznego i doskonaleniem komunikacji. Długie jednak wieki osada samotnicza dla kraju typowa nie była.

Starzy Prusacy mieszkali we wsiach zwartych, podobnie Niemcy i Polacy. Wyjątek stanowili, zdaje się, zawsze tylko Litwini nad Niemnem, rzekami źródłowymi Pregoly i Zalewem Kurońskim. I jeżeli dziś przeistacza się struktura osadnicza rolnych obszarów wschodnio-pruskich, to proces ten w zestawieniu z tym, co się stało lub co jeszcze się dzieje obecnie gdzie indziej nad wschodnim Bałtykiem, oznacza, że i pod tym względem Prusy Wschodnie są typowym krajem bałtyckim. Wszak osada samotnicza przeważa na Łotwie i Żmudzi, a obecnie także w Estonii.

Wsie wschodnio-pruskie, to w przewadze zamknięte w sobie owalnice, jak zresztą inaczej być nie może, zważywszy, że istnienie ich bardzo często sięga jeszcze czasów staropruskich, kiedy ten rodzaj zabudowywania się był najbardziej celowy ze względów bezpieczeństwa. Wszystkie nazwy miejscowości kończące się na *keim* (kaym), *kehmen*, *ehnen*, *au* (ove), *lack*, *itten*, *unden*, a takich jest ogromne mnóstwo, to nazwy staropruskie, względnie staro-litewskich osad, zajętych później przez Niemców, albo też do dnia dzisiejszego zamieszkałych jeszcze przez zgermanizowanych po-

tomków starych Prusaków, względnie Litwinów. Następcy zachowali dawny sposób zabudowywania się, podyktowany często także względami terenowymi.

Innym typem wsi wschodnio-pruskiej jest przysiółek, którego genezy trzeba szukać w okresie zachodniej kolonizacji, głównie w XIII i XIV w., oraz wieś wielodrożna, również wytwór kolonistów niemieckich. Przysiółki i wsie wielodrożne zajmują też w Prusiech Wschodnich przeważnie pas nadmorski, który najwcześniej i najintensywniej stał się terenem osadnictwa niemieckiego. Późniejszej daty jest strefa przysiółków mniej więcej od Wystrucia gdzieś po Lec, stanowiąca przejście do terenu osad samotniczych Pruskiej Litwy, sięgających głęboko we wschodnią Mazurszczyznę. Można powiedzieć, że począwszy od okolic Elka aż po Zatokę Fińską mamy jedną nieprzerwaną strefę samotni, której najdalej na południe wysuniętym skrzydłem są właśnie Prusy Wschodnie.

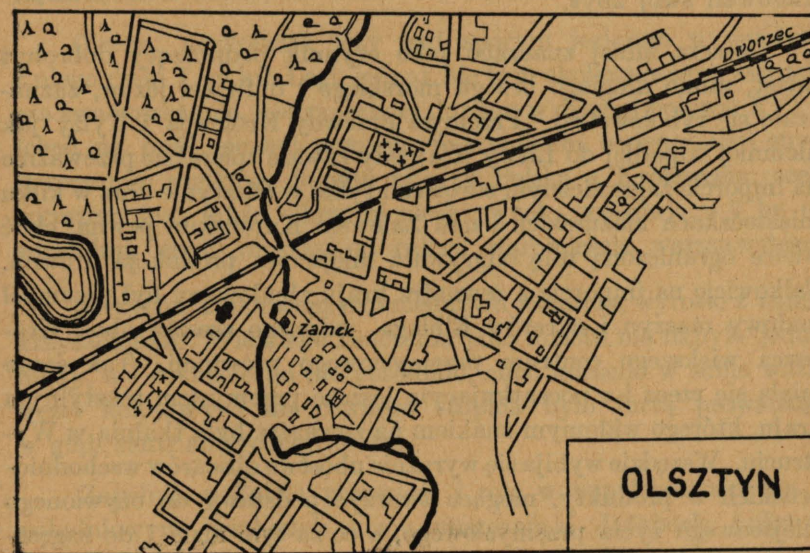
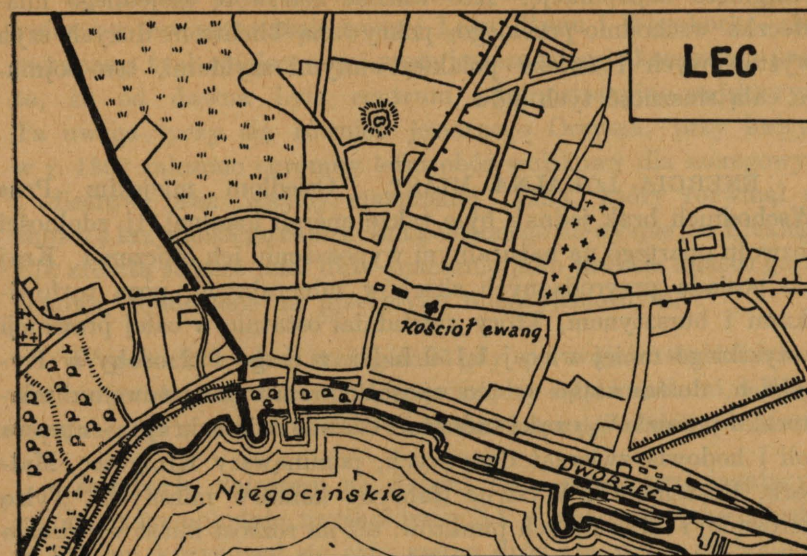
OSIEDLA MIEJSKIE. Najwyższą kategorię form osadniczych reprezentują miasta. Prusy Wschodnie osiedli miejskich posiadają sporo, gdyż oprócz swego centrum wielkomiejskiego, jakim jest Królewiec (372.000), jeszcze cztery miasta z zaludnieniem ponad 40.000 (Elbląg 86.000, Tylża 58.500, Olsztyn 57.000, Wystruć 49.000), siedem miast z ludnością poniżej tej cyfry, w każdym razie jednak dość znacznych, a wreszcie około 80 miasteczek i osad miejskich, liczących poniżej 10.000 mieszkańców. Co znaczą te cyfry, wyjaśni przykład Estonii, gdzie na powierzchni o 10.000 km² większej znajduje się skupień miejskich wszystkiego tylko 13, czyli 7 razy mniej niż w Prusiech Wschodnich.

I choć tak stosunki się przedstawiały, udziałem procentowym swej ludności miejskiej (33%) odcinały się Prusy Wschodnie ogromnie silnie od tego ugrupowania ludnościowego, jakie widzimy w państwie pruskim z jego 61,5% mieszkańców miast. Czyli inaczej, mimo obfitości osiedli miejskich, ze względu na sposób życia ogółu zaludnienia obszary wschodnio-pruskie nie były związane z Rzeszą, lecz z krajami wschodnio-bałtyckimi i Polską. Najbliżej nich stoi Łotwa północna i środkowa (Liwlandia) z 29,4% ludności miejskiej oraz Kurlandia z 24,6%. Prawie taki

sam procent elementu miejskiego wśród ogółu mieszkańców przypadał i w Polsce (25,6%), mimo że ogromne obszary wschodu państwa z wielce rzadką ludnością miejską (Wilno 16,7%), Nowogródek 11,9%, Polesie 17,0%, Wołyń 14,2%, Tarnopol 14,3%) stosunek ten bardzo pogarszały.

ROZMIESZCZENIE MIAST. Miasta wschodnio-pruskie, co znacznie, rozsiadły się albo w pobliżu brzegu morskiego (Królewiec, Elbląg, Braniewo, a także wcielona do Litwy Kłajpeda), albo nad głównymi strugami rzecznyymi (Tylża, Wystruć, Malbork, Kwidzyn), albo wreszcie na wielkich szlakach komunikacyjnych, dziś przeważnie zużytkowanych przez drogi żelazne (Ostróda, Olsztyn, Gąbin, Elk). Te miasta utrzymuje przy życiu przeważnie już ich położenie i dlatego nie dość, że nie podupadały, ale nawet rosły, czasem z szybkością iście amerykańską, czego przykładem jest choćby tylko Olsztyn, który w r. 1880 liczył 7.435 mieszkańców, a w lat 30 później 33.070. Podobnego rozwoju doświadczyło na sobie i miasto Ostróda, gdzie od r. 1864 do 1875 liczba mieszkańców wzrosła o 42,5%. Zarówno Olsztyn jak i Ostróda swój rozrost zawdzięczają prawie wyłącznie tylko zbudowaniu w tym czasie kolei żelaznej Toruń—Wystruć.

To są przecież wyjątki. Na ogół miasta wschodnio-pruskie „energii położenia“ posiadały mało, cierpiąc na mniejszą lub większą izolację komunikacyjną, nieuniknioną wobec jak najściślejszego związania kraju, będącego fizycznie częścią obszarów wschodnio-bałtyckich, względnie polskich, z Rzeszą. Szczególnie małe znaczenie umiano tam nadać południkowemu kierunkowi szlaków, temu właśnie, który ze względu na bliskość polskiego zaplecza mógłby dać najwięcej korzyści miejskim osiedlom. Ów stary, naturalny, „bursztynowy“ kierunek dróg handlowych, tak wobec dawnej kultury Prus Wschodnich zasłużony, próbowano już od wieków *coûte que coûte* zastąpić innym, równoleżnikowym, mającym na celu ekspansję plemienną i podbój. W rezultacie Prusy Wschodnie najeżono niegdyś zamkami, które dały beznadziejny żywot przelicznym dzisiejszym osiedlom miejskim, a ostatnio znowu opasano kraj umocnieniami betonowymi i w wynikach



osiągnięto depopulację. Kto widział martwą niejednego miasteczka wschodnio-pruskiego, pokrywaną blichtrzem dużych szymbrowych i świeżo polakierowanymi szyldami, ten pojmuje całą słuszność tych słów.

ENERGIA LOKALNA MIAST. Osiedlom miejskim Prus Wschodnich brak jednak było także energii lokalnej, tj. zdolności rozwoju opartego na naturalnym wyposażeniu ich otoczenia. Kraj nie posiada przyrodzonych skarbów mineralnych, poza torfowiskami i bursztynem, który zatrudniał ostatnio w całej prowincji wszystkiego mniej więcej 1.150 ludzi, z czego 692 osoby w Rybakach, dostarczając w ten sposób owemu powiatowemu miasteczku przeszło $\frac{1}{5}$ części ludności. Główne zajęcie kraju — uprawa roli i hodowla zwierząt domowych, pominawszy Królewiec, Malbork, Rastembork, Wystruń (fabryka konserw mięsnych), Tylżę (serownie) i kilka innych punktów, też na rozrost miast wywierało wpływ dość ograniczony, bo rolnicy swoje główne potrzeby zaspokajali najczęściej wprost na zachodzie państwa i tam bezpośrednio kierowali swój zbył.

Jeszcze mniej znacząco jako czynnik podnoszący dobrobyt miast, mimo długiego brzegu morskiego i obfitości jezior, zaznaczało się rybołówstwo. Przemysł drzewny Królewca i Tylży jak niemniej odpadł do Litwy Kłajpedy zawsze opierał się przeważnie na imporcie zagranicznym surowca i tylko w Olsztynie oraz w kilku miasteczkach mazurskich i nad Zalewem Kurońskim pewną, choć wielce ograniczoną rolę odgrywała miejscowa produkcja drewna. Całkowicie na imporcie z zewnątrz kraju zbudowany był przemysł budowy maszyn i okrętów Elbląga, jedyne zresztą obok Królewca większe centrum przemysłowe prowincji. Tak samo miała się rzecz i z początkującym jeszcze przemysłem tekstylnym kraju, którego widowym znakiem na zewnątrz była tkalnia w Wystruci. Wszędzie wybijają się wyraźnie ubóstwo obszarów wschodnio-pruskich w produkty, mogące tworzyć podstawy do ożywionego miejscowego życia przemysłowego, a co za tym idzie i do zagęszczenia ludności.

Z wielkimi jeziorami mazurskimi jako arterią komunikacyjną związany jest przeważnie rozwój Lecu, Rynu i Węgorborka, choć pierwsza z tych miejscowości może jeszcze więcej skorzystała przez to, że od dawna była centrum administracyjno-wojskowym. Ta uwaga dotyczy się również jeziornego Orzysza, przy którym w r. 1892 założono ogromny letni obóz wojskowy dla szeregowych i oficerów, oraz „stolicy mazurskiej“ Elka, który rozwinął się znowu z krzyżackiego zamczyska położonego na wyspie jez. Elckiego. Elk zresztą zawsze miał duże znaczenie jako pruskie miasto garnizonowe, zbudowane na przesmyku międzyjeziornym.

Węgorbork zyskał szczególnie gdy po wojnie siedmioletniej wielkie jeziora mazurskie połączono między sobą kanałami, a Węgorapą zaczęto splawiać wielkie masy drzewa z południowych Mazur.

Ządzbork, założony na długiej linii jezior, przeciągających z północy na południe, uzyskał już w XV w. znaczenie jako ognisko, w którym krzyżował się cały szereg dróg idących z zachodu na wschód. Tę rolę najwygodniejszej przeprawy przez łańcuch jezior Ządzborskich zachowało miasto to do dzisiaj.

Olecko, aczkolwiek leży nad sporym jeziorem u wypływu z niego rzeki Łęgi lub Legi, jednak nie tym okolicznościom zawdzięcza swe powstanie, lecz powziętej dopiero w drugiej połowie XVI w. (choć na ogół niezbyt pomyślnym wynikiem uwieńczonej) myśli stworzenia wielkiego handlu między Polską a Królewcem, czego wyrazem jest także olbrzymi olecki rynek, posiadający 7 ha powierzchni, czyli większy od całego staromieścia warszawskiego.

Szczytno, zbudowane nad niedużym jeziorem, wyrosło z zamku krzyżackiego. Wielkiego znaczenia jako miasto nie nabyło jednak nigdy, a i ostatnio go nie posiadało, choć mieściło w sobie ważny węzeł kolejowy i do pewnego stopnia było furta prowadzącą w głąb centralnego pojezierza.

Zupełnie podobną przeszłość i rolę w współczesności ma na południowym wschodzie kraju puszczański Jańsbork, położony w pobliżu jez. Róś, a zbudowany nad rzeką Pisą.

OSIEDLA NA WSCHODZIE KRAJU. Miasta na wschodzie kraju, choć tak samo murowane jak na zachodzie prowincji, już zewnętrznym swoim wyglądem wyraźnie nam mówią, iż powstały w nieco innych okolicznościach niż tamte. Brak w nich dzielnicy wybitnie staromiejskiej, wytworu mieszczaństwa średniowiecznego, owych krzywych i wąskich uliczek, które widzimy choćby tylko gdzieś w Olsztynie, Elblągu lub Malborku, nie mówiąc już o Królewcu lub Lęborku. Główny plac miejski ma tu charakter inny niż w miastach zachodnich.

Arterie komunikacyjne, wpadające do miasta z zewnątrz, nabierają wagi czynnika pierwszorzędnego, któremu wszystko podporządkować się musi, a zatem wygląd ulic, ich długość i kierunek, nie mówiąc już o pokroju samych budowli. Te są inne niż w starych grodach, pamiętających głębokie średniowiecze, przeciętnie przestronniejsze od nich i mają tendencję do grupowania się w długie pasy dzielnic willowych, wybiegających daleko poza centrum osady. Wystarczy tylko porównać Elk z Olsztynem, aby ocenić należycie te różnice, a z portowych osiedli Pilawę z eleganckim, wesołym i pełnym interesujących zakątków Elblągiem. Osobny akcent w swoim wyglądzie ma owiana jakimś bezbrzeżnym smutkiem rozległa Kłajpeda.

Także i wsie między sobą różnią się wielce, stosownie do okolicy i mieszkającej w nich ludności, przy czym nie mamy na myśli ugrupowania domostw, łąnów i ogrodów, ale sam wygląd budowli wiejskich. Dość wskazać na starą wieś północno-warmijską lub z okolic Elbląga, złożoną z okazałych, piętrowych domów szczytowych i skromne chaty mazurskie, aby pochwycić wątek tych różnic.

III

ŻYCIE GOSPODARCZE

Ogólna charakterystyka

WSTĘP. Zawsze bardzo ważną przyczyną niedomagań ogólnoniemieckich był system rządów w Rzeszy. Nie dostosowywał się on do potrzeb współczesnego organizmu państwowego i nie dogadzał ściśle ani zachodniej, przemysłowej części Rzeszy, ani też wschodniej, rolniczej. Znaczący stosunków niemieckich, charakteryzując te rządy, zarzucali im gonienie za nadmiarem form prawnych, przerost chaotycznej inicjatywy instancji rządzących, zwłaszcza niższych, dokuczliwą całymi latami ingerencję parlamentu, a potem hitleryzmu, formalizm, zbyteczność różnych władz i instancji, wreszcie niejasność kompetencji czynników rządzących.

Z tym wszystkim machina rządząca Rzeszy była dostosowana raczej do zachodniej części państwa, gorzej zaś nieporównanie do wschodniej, na której określenie coraz to częściej zjawiała się nawet osobna nazwa ogólna *Ostelbien*, czyli krajów położonych na wschód od Łaby. Ta okoliczność miała duże znaczenie praktyczne. Wbrew woli Niemiec powstawała na ich terytorium w związku z stosunkiem rządu do rządzonych, a także z powodu specjalnych warunków ekonomicznych, innych całkowicie na zachodzie państwa, a innych na wschodzie, rysa podziałowa, z roku na rok coraz to większa i wyraźniejsza.

Prusy Wschodnie gospodarczo były częścią tzw. *Ostelbien*, ale równocześnie także częścią Europy wschodnio-bałtyckiej, jak utracone przez Niemców terytoria Kurlandii, Łotwy i Estonii. W okresie poprzedzającym traktat wersalski Niemcy panowali także nad dużą częścią ziem polskich i dzięki tej okoliczności między

wschodnio-bałtyckimi Prusami Wschodnimi a resztą Rzeszy istniał pomost czy pas przejściowy, w którym poniekąd zacierają się owe kontrasty bałtyckiego wschodu i niemieckiego zachodu.

Restytucja Polski ów pomost zniszczyła i istota Prus Wschodnich jako organizmu gospodarczo państwu niemieckiemu obcego okazała się nagle w całej swej rzeczywistości. Ale to, co wskutek amputacji terytorium polskiego stało się naraz, zaszłoby było i w tym razie, gdyby Niemcom na wschodzie, mimo przegranej wojny, nie zabrano nawet piędzi ziemi. Klasyczny dowód stanowiło tu położenie ekonomiczne niemieckiego Pomorza, którego stosunki nie różniły się prawie na włos od wschodnio-pruskich, choć przecież Niemcy Pomorzanie narzekać nie mogli na „korytarz“ polski jako na rzekomą zapórę w rozwoju dobrobytu kraju.

Nie lepiej zresztą było w innych częściach wschodnich Niemiec, zwłaszcza zaś w tzw. Grenzmark Posen-Westpreussen, skąd w pierwszych dziesięciu latach po traktacie w Wersalu uciekło na zachód Rzeszy blisko 10% ludności. Wszędzie te same objawy: olbrzymie obdłużenie posiadłości rolnych, opłacających w Niemczech przeszło miliard marek procentów rocznie, brak kapitału obrotowego w rolnictwie i wreszcie nierentowność całej pracy na roli, wywoływana przede wszystkim ogromną rozpiętością cen między wytworami fabrycznymi a produktami rolnymi. Aby ludność powstrzymać od wyzbywania się warsztatów rolnych i emigrowania, apelowało się już do ostatniej deski ratunku, tj. do patriotyzmu, a raczej tak pieczołowicie przez rząd, prasę i szkołę pielęgnowanej nienawiści do polskości. Wszędzie straszono się niebezpieczeństwem polskim.

To wszystko nie zaradziło przecież nieuchronnemu pograżaniu się rolnictwa niemieckiego na wschodzie, który to proces zaczął się już bardzo dawno przed pierwszą wojną światową, tylko że różne okoliczności i zarządzenia rządowe przesunęły moment kulminacyjny przesilenia na coraz to późniejszy okres. Wreszcie chwila ta nadeszła w całej swej grozie. Gospodarstwo rolne, mimo agrarnych cel ochronnych, broniących Niemcy od konkurencji zagranicznej, istotnie się nie rentowało. I to nie tylko w Prusiech

Wschodnich. Wszak na Pomorzu, jak wynika z wywodów v. Rohra, przewodniczącego Pomorskiego Związku Rolniczego, rolnik za litr mleka, płacąc słone ogólnoniemieckie ceny za żelazo, nawozy itp., nie osiągał nawet 16 fenigów, czyli połowę tego, co w Niemczech zachodnich.

O tych okolicznościach propaganda niemiecka, bijąca tak zawzięcie we wszystkich językach świata w „polski korytarz“, stale przecież zapominała, a gromadząc pilnie dane o różnych niedostatkach Prus Wschodnich, chciała je wpisać w całości na rachunek ich odcięcia od Rzeszy, gdy tymczasem wszystkie prawie te niedomagania wschodnio-pruskie były raczej następstwem przynależności kraju do Rzeszy, który w tym związku pod względem ekonomicznym musiał się czuć źle.

TRAKTATY POLSKO-NIEMIECKIE. W istocie pozycja Prus Wschodnich po pierwszej wojnie, gdy idzie o ich odległość od centrów niemieckich na zachodzie i w środku państwa, nie zmieniła się zgoła, a traktaty polsko-niemieckie, zawarte z wielką gotowością przez Polskę w sprawie tranzytu kolejowego i innego, usunęły w zupełności wszelkie przeszkody, jakie mogłyby wynikać wskutek odcięcia kraju przez obce terytorium.

Według umowy paryskiej, doszłej do skutku w r. 1921 między Polską a Niemcami, dla transportów tzw. uprzywilejowanych, odbywających się bez wszelkiej ingerencji władz polskich (a zatem paszportów, wiz, rewizyj celnych itp.), stało otworem aż 8 szlaków kolei żelaznych, prowadzących z Niemiec do Prus Wschodnich, dla transportów zaś zwykłych cała sieć kolejowa polska. Bez wszelkich przeszkód mógł też odbywać się ruch statków po polskich szlakach wodnych, wiodących z Prus Wschodnich do Rzeszy, a także ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny. Do użytku wyłącznie niemieckiego oddała Polska 17 bezpośrednich przewodów.

Dr Wilhelm Deuticke, autor osobnego dzieła poświęconego tzw. korytarzowi, wynarzekawszy się tylko należycie na to, iż Polacy nie zezwolili w czasie pertraktacji w Paryżu na dowolne przetrzucenie przez terytorium polskie mas zbrojnych niemieckich

(co nie wyklucza przecież istnienia regularnych co tydzień transportów wojskowych) oraz na swobodne przeloty aeroplanów niemieckich, przyznaje wreszcie, że „postanowienia układu tak są ujęte, iż przy jakiej takiej dobrej woli obu państw mogą doprowadzić do całkiem znośnego uregulowania ruchu“.

TRANZYT KOLEJOWY. Transporty przez „korytarz polski“ z zachodu na wschód i z wschodu na zachód, choć stanowiły przeciętnie tylko $\frac{1}{6}$ transportów polskich dążących z południa na północ lub odwrotnie, przechodziły bez przerwy, jak za dawnych czasów przedwojennych, bez tarć, opóźnień i formalności, tak że dla Prus Wschodnich z tego tytułu nie wynikało najmniejsze zgoła utrudnienie. Stwierdziły to nawet czynniki oficjalne niemieckie, zmuszone już w r. 1923 do przyznania, że „dla ruchu Prusy Wschodnie przestały już być enklawą. Kolej żelazna rzuciła most przez polskie terytorium“. Ten sam elaborat oficjalny oświadcza w innym znowu miejscu, że „ruch tranzytowy w całości tak się gładko odbywa, jakby niemiecka kolej sama przeprowadzała go na polskich odcinkach“.

Zaznaczywszy powyżej, że transporty przez „korytarz polski“ ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód wynoszą przeciętnie zaledwie $\frac{1}{6}$ część polskich, dążących z południa na północ lub odwrotnie, mieliśmy na myśli tylko te masy towarów, które są albo dla Prus Wschodnich przeznaczone, albo też z Prus Wschodnich wychodzą. Razem bywało tego zwykle rocznie ponad $1\frac{1}{2}$ miliona ton, przy czym taka sama prawie ilość do Prus Wschodnich docierała lub z nich się wydostawała drogą morską; w r. 1928 np. 1.646.495 ton.

Inaczej przecież rzecz wygląda, gdy uwzględnimy cały ruch wschodnio-prusko-niemiecki dokonywany przez polskie Pomorze z zachodu na wschód lub odwrotnie. W r. 1925 te transporty wynosiły 2.083.650 ton, w r. 1926 — 3.316.914, w r. 1927 — 4.177.583, w r. 1928 — 4.261.000, w r. 1931 — 2.992.000, w r. 1932 — 2.580.000, w r. 1937 — 3.876.000, a w r. 1938 — 4.414.000. Uderza

na ogół, pominąwszy ogólnoswiatową derutę z lat 1931, 1932 i 1933, wzrost przesyłek z roku na rok, świadczący z jednej strony o tym, że nie było mowy o jakichkolwiek utrudnieniach transportowych w tzw. polskim korytarzu, z drugiej zaś mówiący o tym, jak kolejnictwo niemieckie na odcinku wschodnio-pruskim robiło dobre interesy na tranzycie do państw bałtyckich i Rosji, ze szkodą, rzecz prosta, polskich kolei, które bardzo mało w tym kierunku przewoziły. W każdym razie przed pierwszą wojną światową takie masy przez Prusy Wschodnie drogą kolejową nie przechodziły.

Żadnych też wniosków nie można wyciągać z dostawy wozów kolejowych. Bo choć np. w r. 1928 zapotrzebowanie różnego typu wagonów ciężarowych w Prusiech Wschodnich wynosiło tylko 556.774, gdy w r. 1913 aż 734.000, niemniej jednak przed wojną na każdy wóz przypadało średnio tylko 7 ton ładunku, gdy już w r. 1921 przewoził on w przecięciu 11 ton i ta tendencja do coraz większego wyzyskiwania zdolności transportowych wozów trwała stale dalej, ugruntowana zresztą taryfową polityką niemieckiego Towarzystwa Kolei Państwowych (system 15-tonowy).

ARGUMENTY PROPAGANDY PRZECIWKORYTARZOWEJ. Transportom kolejowym niemieckim w polskim „korytarzu“ działo się zatem dobrze. I jest to rzeczą tak oczywistą, że agitacja niemiecka, zwalczając powersalski stan granic na wschodzie Rzeszy, sięgała wreszcie do całkiem innej już argumentacji niż dawniej, kiedy przede wszystkim opowiadano o rzekomych szykanach polskich w „korytarzu“. Jak wynikało z przemówień starszego prezydenta Prus Wschodnich, ruchliwego dr. Ernesta Siehra, który, rządząc przez lat kilkanaście prowincją, raz w raz wyjeżdżał także do Niemiec na agitację antypolską, działanie „korytarza polskiego“ nie tyczyło się już zgoła kwestyj komunikacyjnych. Te zostały załatwione. „Korytarz“ — zdaniem tego pruskiego dygnitarza — był zgubny przez sam fakt istnienia, bo dla Prus Wschodnich oznaczał on obszar gospodarczo martwy, a rzeczą jeszcze gorszą było to, jak się wyraził dr Siehr w styczniu 1929 r. w Essen na walnym zebraniu tamtejszej Izby Przemysłowo-Han-

dłowej, że „odosobnienie prowincji skłania ciągle jeszcze kapitały Rzeszy do fatalnego stronienia od inwestycji, kupna realności i lokat na hipotekach wschodnio-pruskich“.

Nie inaczej też potrzebę usunięcia „korytarza“ argumentowała z czasem i Izba Przemysłowo-Handlowa w Królewcu. Zaniechawszy nareszcie kłamliwych i niecelowych narzekań na rzekome utrudnienia transportowe, zgubność „korytarza“ widzi ona przede wszystkim w jego psychologicznym oddziaływaniu, a mianowicie w stwarzaniu przezeń „politycznego niedowierzania, które jest niebezpieczne, gdy idzie o zaopatrywanie prowincji w kapitał“.

A zatem późno wprawdzie, lecz zato wcale jasno przyznali Niemcy, że nie Polacy duszą Prusy Wschodnie swoim tzw. korytarzem, ale że czynią to oni sami, którzy odległą prowincję Rzeszy traktują inaczej niż resztę państwa. Zachód niemiecki po prostu bał się angażować zbyt silnie finansowo w Prusiech Wschodnich, krajowi zaś temu zbywało na jakiegokolwiek inicyjatywie oraz samodzielności gospodarczej i politycznej, aby popробować własnych sił. Na tym polu znikło nawet to, co było przed pierwszą wojną światową.}

POLITYKA A GOSPODARSTWO. Podnieść należy z naciskiem, iż Prusy Wschodnie po r. 1920, ku swojej tym większej niedoli, weszły w nieporównanie ściślejszy związek z niemieckim zachodem, przy czym okazuje się, że w tej kombinacji padły one ofiarą mocniejszego, tj. Rzeszy.

Przed wojną z r. 1914—18 Prusy Wschodnie, choć szeroką podstawą Pomorza i Poznańskiego złączone jak najzwężlej z całym terytorium państwowym, przecież jednak żyły dość odrębnym życiem ekonomicznym i miały odwagę nim żyć. Umiały się postarać o tani węgiel górnośląski lub angielski (tona po 14 marek, w latach powojennych po 35), przywożony do Prus Wschodnich jako balast na statkach zabierających stamtąd do Anglii dostarczane z Rosji drzewo kopalniane. Potrafiły samodzielnie zorganizować handel zbożem z Holandią, z okolicami nadreńskimi,

Szwecją, Norwegią i Anglią. Umiały zaopatrywać się tanio w ukraińskie pasze treściwe i w różne nawozy sztuczne, zagarnąć w swe ręce ogromną część dostaw śledzi do Rosji i Polski, słowem stać się nad Bałtykiem ważnym czynnikiem wymiany produktów. Były one nie tylko, jak mówi historyk wschodnio-pruski Treitschke, „niemiecką twierdzą zuchwale wbudowaną w słowiańskie odmęty“, ale także wielką faktorią, rzuconą pod zachodnią ścianę imperium rosyjskiego, które jak najbezwzględniej eksploatowały i to zarówno ku swojej własnej korzyści, jak i ku pożytkowi całej Rzeszy.

Pierwsza wojna światowa tymczasem wszystko to wywróciła. Państwo rosyjskie jako wielki partner handlu na czas jakiś znikło, względnie granice jego przesunęły się o 300 km w linii powietrznej ku wschodowi, a w bezpośrednim sąsiedztwie Prus Wschodnich zjawiała się uboga Litwa i nie dająca się eksploatować Polska, która w dodatku na zachodzie Prus Wschodnich, jako swoje najrdzenniejsze pod względem narodowym ziemie, posiadała Poznańskie i Pomorze.

Prusy Wschodnie z tymi dwiema obecnie do Polski należącymi dzielnicami łączyły przed pierwszą wojną bardzo ożywione, bo najwygodniejsze sąsiedzkie relacje handlowe. Wzajemna wymiana dóbr w r. 1913 wyrażała się tutaj cyfrą 191.299 sztuk zwierząt i 220.766 ton różnych towarów. Po wojnie znikło to wszystko doszczętnie. I znowu tu Polacy w niczym chyba nie zawinili i nie oni nakłaniali Prusy Wschodnie do tak radykalnego przecinania relacyj handlowych z polskim zachodem i południem. Jest to dzieło wyłącznie tylko niemieckie, a matką jego nieprzeparta nienawiść do polskości oraz nieokielznana niczym myśl rewanżu i zmiany granic.

I jeżeli tego rodzaju nadzieje i dążności, jak o tym świadczy choćby tylko głośny wiosną 1929 r. występ w Paryżu prezydenta Banku Rzeszy Schachta, plątały się po głowach nawet takich ludzi, którzy z natury rzeczy powinni jak najtrzeźwiej ujmować sytuację międzynarodową, to cóż dopiero mówić o przeciętnych kupcach wschodnio-pruskich, bałamuconych bezustannie tenorem niemieckiej prasy oficjalnej i koncernowej, jak niemniej enuncja-

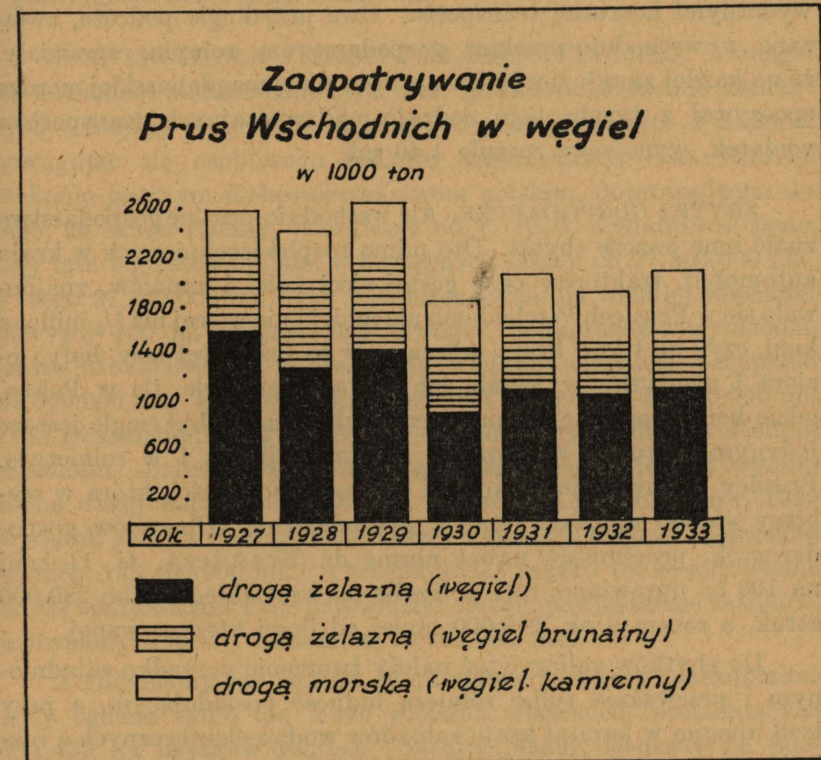
ejami pruskich dygnitarzy. Przeciężni kupcy wschodnio-pruscy wyobrażali sobie, że chwila zupełnego politycznego przeistoczenia się wschodu europejskiego już za pasem i stosownie do tego układali swoje czynności. Warto też czytać uwagi, pomieszczone w tej dziedzinie w najbardziej fachowych nawet publikacjach wschodnio-pruskich, aby zrozumieć, do jakiego stopnia nawet handel oparty był tam przez politykę.

To jedna z przyczyn, a raczej jedna z seryj przyczyn trudnego położenia ekonomicznego kraju nad Pregolą. Był jednak i drugi powód deruty. Określić go można jako chęć gospodarowania Prus Wschodnich wbrew wszelkiej logice gospodarczej. Wszak każdy, nawet nie ekonomista, wie o tym, iż obarczanie towarów masowych wielkimi kosztami transportu wskutek sprowadzania ich z odległych stron dlatego tylko, aby w ten sposób uczynić zadość pewnej maksymie politycznej, jest czymś niszczącym wszelką gospodarkę. A Prusy Wschodnie tak właśnie postępowały, albo raczej takie postępowanie narzucone im zostało przez Rzeszę. I czy to będzie nawóz sztuczny, czy węgiel, czy cement, czy żelazo, wszystko do Prus Wschodnich dostawało się dopiero po przebyciu drogami kolejami niemieckimi albo kolejami i statkami kilkuset, a nierzadko tysiąca i więcej kilometrów.

Zaznaczamy, że przed pierwszą wojną światową pod tym względem panowały inne stosunki i że z odległościami, za których pokonywanie trzeba płacić, liczone się skrupulatnie. Pamiętano o tym dobrze, że nawet w całowagonowej posyłce transport żelaza sztabowego na odległość Essen — Królewiec wypadł przeszło dwa razy drożej niż na dystansie Gliwice — Królewiec, że przy cemencie ta różnica kosztów przewozu między Śląskiem a zachodem Rzeszy wynosiła około 50%, że wreszcie nie inaczej kalkulowały się i nawozy sztuczne. Węgiel, o ile nie był to tani angielski, którego do samego tylko Królewca w r. 1913 dowieziono morzem 213.795 ton, używany był tylko górnos Śląski.

Po wojnie, pod dyktatem Rzeszy, dostawy dla Prus Wschodnich nabrały charakteru wyczynu wysoce politycznego i w rezultacie osiągnięto to, że gdy tona węgla w Gdańsku kosztowała 13 do 17 sh, to w Prusiech Wschodnich aż 35 mk, o czym wspomnie-

liśmy już wyżej. Wstępem do takiego wyśrubowania cen węgla nad Pregolą było nałożenie w r. 1924 nowej należności w wysokości 7.10 mk od tony (pod pozorem kosztów transportu) na wszystkie polski węgiel, jaki docierał do granic wschodnio-pruskich i przez Iławę zmierzał ku Królewcowi. Sprawozdanie Izby Prze-



mysłowo-Handlowej w Królewcu żalilo się też gorzko, że „gdańskie, polskie, kłajpedzkie lub litewskie parowce, które rozporządzają tańszym węglem, mogą bez przeszkody podejmować się transportów nawet w granicach terytorium niemieckiego“. Zapewne, skoro Prusy Wschodnie zapomniały o tym, że leżą w tanim końcu Europy, gdzie pieniąż ma inną wartość niż w Niemczech.

Podobnie zupełnie działo się również, gdy szło o wywóz gotowych produktów rolniczo-hodowlanych. Nie szukały one zbytu w pobliżu, a przede wszystkim w Polsce, która mimo swego przeważnie rolniczego charakteru bardzo spore ilości płodów rolniczych zawsze prawie importowała, ale zdążyła na rynki zachodnio- i centralno-niemieckie, obciążając się przy tej sposobności bardzo wydatnymi kosztami transportu. Owe przydługie podróże, związane z wschodnio-pruskim gospodarstwem rolnym, sprawiały, że na każdej znajdującej się w uprawie małej magdeburgskiej mordze spoczywał z tytułu tego rodzaju nadzwyczajnych transportów wydatek, wynoszący rocznie 1.40 mk.

ZBYTKI GOSPODARCZE. Ale wschodnio-pruskie gospodarstwo znało inne jeszcze zbytki. Oto mimo rozpowszechnionych w kraju automobili, traktorów oraz gęstej sieci kolei i kanałów, znajdowało się w Prusiech Wschodnich nie mniej i nie więcej niż $\frac{1}{2}$ miliona koni, czyli na 1 km² kraju, wliczając w to już nawet lasy, hafy, jeziora i nieużytki, wypadło ich 13, a zatem tyle, ile w Polsce, gdzie koń na ogromnych przestrzeniach państwa był ciągle jeszcze jedynym motorem zarówno w komunikacji jak i w rolnictwie. Prusacy po prostu lubią konie i trzymali je w ilości, która w wybitny sposób obniżała rentę z gospodarstwa. Dla celów gospodarczych, przyjmując nawet normę dr Brandesa, tj. 11 koni na 100 ha uprawianej roli, potrzeba im wszystkiego tylko 289.000 sztuk, a zatem o ok. 210.000 mniej od ilości utrzymywanej.

Do zbytków zaliczyć też należy tworzenie w rzadko zaludnionym i przeważnie tylko rolniczą ludność posiadającym, a przy tym ubogim w kapitał kraju zakładów wodno-elektrycznych z rozległymi, setki kilometrów ciągnącymi się przewodami, stosowanie kosztownych inwestycji gospodarczych, bawiących raczej oko niż podnoszących rentę z gospodarstwa, niepraktyczne, bo np. pod kątem myślistwa urządzenie lasów prywatnych itp.

Nic też dziwnego, iż w r. 1924/25 było w Prusiech Wschodnich aż 86,5% wielkich i większych posiadłości rolnych, które zgoła się nie rentowały, gdy odpowiednia średnia dla całych Niemiec wynosiła tylko 51%, a w Polsce zaledwie ułamek procentu. I choć

świadomość tej sytuacji była zupełna, przecież jednak właściciele większych obszarów jak również majątniejsi chłopci nie myśleli wcale o poprawie położenia przez reformę metod gospodarczych i rewizję swych wygórowanych potrzeb, ale postępowali ciągle w sposób dający pole do głębokich refleksyj, gdy idzie o przyszłość i pomyślność krajowego rolnictwa.

SUBWENCJE DLA WIĘKSZEJ WŁASNOŚCI ROLNEJ. Wzmagał się natomiast stale lament tych sfer, głośno a bezczelnie żebrzących w Rzeszy o coraz to większe subsydia finansowe. I istotnie, posługując się osobliwego rodzaju argumentacją oraz strasząc rzekomo groźnym niebezpieczeństwem polskim, doprowadzono do tego, że skarb Rzeszy, począwszy od r. 1929, wydatkował przez trzy lata budżetowe i dalej w następnych latach po 27.900.000 mk, z czego 27.400.000 mk było przeznaczonych dla wielkiej własności powyżej 100 ha obszaru użytkowego. Jednorazowo wypłacono nadto 61.000.000 mk, z czego dla wielkiej własności przypadło 59.000.000 mk. Poza tym skarb udzielił zaliczek do 50.000.000 mk i dał gwarancję na mk 29.500.000 — znowu wyłącznie dla wielkiej własności. Zaliczki były umarzane kredytami, objętymi wymienioną wyżej sumą 27.900.000 mk. W jednym przeto tylko r. 1929 wydatek skarbu Rzeszy dla większej własności wschodnio-pruskiej wyniósł 136.400.000 mk. A trzeba dodać także i to, że niezależnie od tej sumy budżet Prus przewidział osobno powiększenie zasiłków, uchwalonych przed rokiem, o 15.700.000 mk.

Podkreślamy raz jeszcze, że olbrzymie te kwoty przeznaczone były ogółem tylko dla 3.440 wielkich właścicieli, posiadających 911.439 ha użytków rolnych. Biedny Mazur, siedzący na jałowych piaskach i moczarach Pojezierza, nie otrzymał z tego ani feniga.

Że te kwoty nie poszły na meliorację i intensyfikację gospodarstw, lecz na przeżycie i zbytki, świadczy i ta okoliczność, iż rok rocznie coraz to mniej w Prusiech Wschodnich używano nawozów sztucznych (np. w r. 1925 tylko 78% ilości sprzed pierwszej wojny), jak niemniej i to, że stale zmniejszał się obszar uprawianych intensywnie gruntów, a rozszerzał się natomiast areal pastwisk.

W r. 1925, w porównaniu ze stanem przedwojennym, zwiększył się był obszar pastwisk o 23,6%, a w następnym nawet o 25,2%, przy czym jednak w tym samym stosunku nie powiększyła się liczba bydła.

Niemalą rolę w tym umniejszaniu intensywności gospodarstw rolnych grał problem robotniczy. Bo nie tylko bardzo znacznie podniesione zostało wynagrodzenie robotnika, otrzymywane w gotówce i w naturaliach, ale nastąpiło także skrócenie czasu pracy i zniesienie roboty akordowej tak, że stopniowo ludzka praca w porównaniu z tym, co było przed wojną, wypadła 10 do 11 razy drożej. Dr Wörmann w przytoczonych okolicznościach widzi nawet główną przyczynę tego, że niemieckie rolnictwo na wschodzie państwa i w Prusiech Wschodnich nie było w stanie konkurować np. z polskim i mogło się trzymać tylko dzięki mrowi cel ochronnych.

NIECHĘĆ DO INWESTOWANIA W PRUSIECH WSCHODNICH. Trzecim, ale już od Prus Wschodnich najmniej zależnym momentem, który wpływał na depresję gospodarczą kraju, była poruszana już przez nas polityka ekonomiczna Rzeszy. Z ogromnej masy kapitałów, jakie po pierwszej wojnie światowej i po okresie inflacyjnym napłynęły do Niemiec, drobna tylko, może najdrobniejsza część ożywiła gospodarczo Prusy Wschodnie. Rząd Rzeszy i Prus z jednej strony a wielkie banki niemieckie z drugiej jakby wystrzeżały się silniejszego angażowania się w tym kraju w kierunku stwarzania tam nowych warsztatów pracy lub rozwijania tych, które istniały.

Wyrazem tego było choćby tylko fatalne położenie tak przedtem czynnych zakładów Schichaua w Elblągu, które pośrednio lub bezpośrednio żywiły około 40.000 ludzi. Owe zakłady tak zmarniały, iż groziło im zamknięcie i dopiero w ostatniej chwili, w połowie 1929 r., rząd pospieszył z pomocą. Nie inaczej miała się sprawa też z fabryką wagonów L. Steinfurta, gdzie z powodu braku zamówień na drogi towar wschodnio-pruski w ciągu r. 1928 zmniejszono personel robotniczy z 1.085 ludzi na 745, a także z Odlewnią Związkową (Union Giesserei), która pracowała wśród

wyraźnych strat zarówno w dziale budowy lokomotyw jak i konstrukcyj żelaznych oraz ogólnym — budowy maszyn. W r. 1928 rentował się w tej fabryce jako tako może tylko dział budowy okrętów, a to wskutek otrzymania zamówienia z Rosji.

Pozbawiony kapitału przemysł Prus Wschodnich wszędzie natomiast odczuwał dotkliwie konkurencję Rzeszy i nie było branży, w której by się te objawy nie zaznaczyły. Dość powiedzieć, że zdarzały się wypadki zamykania fabryk, które na miejscu pracowały od 70 lat.

BUDOWNICTWO. W niezmiernie słabo uprzemysłowionych Prusiech Wschodnich przemysłem nieźle stosunkowo się rozwijającym był budowlany, bo kraj mimo całej biedy zabudowywał i przebudowywał się na gwałt. Szczególnie ruchliwy na polu budownictwa był rząd, wznosząc nieraz ogromne budowle. Wiele budowały także samorządy, korzystając z poważnej pomocy rządowej. Natomiast stosunkowo już słabiej zaznaczała się budowlana inicjatywa prywatna, choć i ona w porównaniu z tym, co widzieliśmy w Polsce, poszczycić się mogła poważnymi wynikami.

W Prusiech Wschodnich nie istniał niemal wcale brak mieszkań, a tam, gdzie on się jeszcze zaznaczał, jak np. w Królewcu, Elblągu, Malborku lub Olsztynie, czyniło się wszystko, aby zagęszczającej się ludności dostarczyć jak najszybciej dachu nad głową. Średnio na 100 rodzin wschodnio-pruskich tylko 8,5 obywateli musiało bez własnego mieszkania. Że ta akcja budowlana, o ile idzie o pomoc rządową, miała silne motywy polityczne, nie ulega najmniejszej wątpliwości i nawet zdaje się, że dzięki nim ona głównie istniała. Chodziło o to, aby ludność powstrzymać od opuszczania kraju, do czego okazywała ogromnie wiele skłonności, emigrując krociami, a także, aby uzyskać jak najwięcej pomieszczeń dla wojska na wypadek wojny. Ruch budowlany dawał też zatrudnienie sporej liczbie robotników, co w kraju przepelnionym tak bardzo bezrobotną ludnością, jak Prusy Wschodnie, miało wielkie znaczenie.

BAZA NIEMIECKIEGO HANDLU ZE WSCHODEM. Inną poza budownictwem dziedziną, w której sfery rządzące okazywały skłonność do ponoszenia wielkich wydatków, była rozbudowa Prus Wschodnich jako podstawy ekspansywnego handlu niemieckiego ze Wschodem, mającego na celu niedopuszczenie tam Anglików, Belgów i Amerykanów. Wyrazem tych zabiegów było potężne rozszerzenie portu w Królewcu i stworzenie w stolicy Prus Wschodnich dużych kompleksów gmachów dla Targów Wschodnich, stałe poprawianie arterii komunikacyjnych już istniejących i ciągle dodawanie nowych, wreszcie pielęgnowanie lotnictwa, czego dowodem jest choćby ta okoliczność, że port lotniczy w Królewcu należał do największych i najlepiej urządzonych na kontynencie.

Poza tym widziało się w odniesieniu do Prus Wschodnich niemało takich posunięć, które pojedynczo wyglądały może nie dość efektywnie, w całości jednak przedstawiały obraz usilnych tendencji do związania prowincji jak najtrwalszymi węzłami z Rzeszą. Gdy idzie przecież o inicjowany przez zachód niemiecki wielki handel, to nie był on w stanie oddziaływać zapładniająco na życie ekonomiczne prowincji już choćby z tego powodu, że jego akcja przeważnie przewalała się ponad głowami kupiectwa wschodnio-pruskiego. Handel ten był stale imprezą ludzi Prusom Wschodnim zupełnie obcych, usiłujących z kraju zrobić znowu faktorię handlową, jak to było przed pierwszą wojną światową, ale działającą w odwrotnym niż dawniej kierunku, a mianowicie rozpylającą po wielkich obszarach wschodu rosyjskiego wytwory przemysłu niemieckiego, gdy Prusy przedwojenne przede wszystkim skupowały w Rosji surowce i nimi, po uszlachetnieniu ich na miejscu, prowadziły obszerny handel, który mógł żywić i bogacić tysiące ludzi.

EKSPLOATACJA PORTÓW WSCHODNIO-PRUSKICH. Zagęszczenie ludności Prus Wschodnich, do którego Niemcy usilnie dążyli, możliwe byłoby tylko przy równoczesnym ożywieniu przemysłu wschodnio-pruskiego, przede wszystkim zaś w razie należytego wyeksploatowania największego skarbu kraju, jakim jest nadzwyczaj korzystne jego położenie w miejscu, gdzie Bałtyk najgłębiej wciska

się w masę kontynentalną północno-wschodniej Europy i gdzie zaczynają się drogi lądowe, prowadzące na wschód i południe. I choć owo położenie rzucało się w oczy także Niemcom wschodnio-pruskim i choć pilnie roztrząsali oni wszystkie na tej podstawie dające się pomyśleć możliwości rozwojowe swego kraju (o czym świadczy obfita literatura przedmiotu), przecież jednak tak postępowali, że rok rocznie raczej oddalali się od korzystnego dla siebie rozwiązania problemów niż do niego zbliżali.

Mimo oddania do eksploatacji nowych i ogromnym kosztem zbudowanych basenów portowych w Królewcu oraz znacznego pogłębienia dojazdowego kanału morskiego, nie tylko nie wzmógł się ruch w tym doskonale urządzonej porcie, ale nie sięgnął nawet obrotów sprzed pierwszej wojny światowej, kiedy Królewiec zawiązującym tam okrętom nie dawał najmniejszych wygód. Gdy w latach 1911—13 przybywało do Królewca i Piławy przeciętnie 2.669 okrętów o pojemności 2.338.940 BRT, przywożąc 889.547 t, a wywożąc 966.572 t, czyli razem wykazując obrotu 1.856.119 t, to w roku 1927, przy znacznie zmniejszonej liczbie zawiązujących statków, całkowity obrót wynosił 1.435.402 t, a w roku następnym 1.646.495 ton. Tonaż statków przy wejściu w r. 1937 i 1938 wynosił tę samą skromną sumę 1.400.000 N. R. T., gdy w r. 1938 w Rostocze 2.200.000, w Szczecinie 3.400.000, w Gdańsku 4.800.000, a w Gdyni 6.500.000.

Jakimi poza tym towarami handlowano ostatnio w Królewcu! Odpadły prawie wszystkie wysokocenne transporty (śledzie, len itp.), a miejsce ich zajęły ciężkie towary masowe, wśród których bardzo wybitne cyfrowo miejsce dostało się znowu materiałom budowlanym, potrzebnym dla wznoszenia w Prusiech Wschodnich gmachów rządowych.

W porównaniu z czasami dawnymi zmienił się też w zupełności stosunek przywozu i wywozu. Gdy niegdyś obie te pozycje utrzymywały się mniej więcej na jednym poziomie, to z czasem przywóz stał się prawie dwa razy większy niż wywóz. W r. 1927 pierwszy wykazywał 921.818 t, drugi natomiast 513.584 t, w roku zaś następnym przywóz nawet 1.065.219 t, a wywóz 581.275 t. Słowem, wyraźne cofanie się znaczenia portu jako dźwigni gospodarczego rozwoju kraju, tym znowu przykrzejsze dla Prus Wschodnich, iż

dokonujące się pozornie wbrew wszelkim oczekiwaniom i wysiłkom. Ale to są tylko pozory!

W każdym razie przez polityków wschodnio-pruskich przez całe dziesięciolecie popierana w praktyce, choć w teorii zwalczana tendencja do posługiwania się krótkimi szlakami dojazdowymi nie mogła uratować portu królewieckiego. Droga do tego wiodła tylko przez wydłużanie owych życielskich dróg, jak największe i jak najszybsze.

Niewiele też ważyła na szali możliwość używania przez Prusy Wschodnie jeszcze drugiego portu, a mianowicie elbląskiego. Bez znaczenia on wprawdzie nie był już choćby dlatego, że niemiecka administracja wojenna umieściła w Elblągu jeden z kilkunastu centrów zbrojeniowych morskich, wyznaczając temu dobrze ukrytemu punktowi rolę dostawcy łodzi podwodnych i innych mniejszych jednostek wojennych morskich, niemniej atoli stary port elbląski wykazywał stale minimalny morski ruch handlowy, szczególnie zaś do r. 1932. Później pokazywały się tam wprawdzie czasem i parowce handlowe, ale z reguły o tonażu poniżej 1.000 ton. Zresztą Elbląg stale miał znaczenie tylko dla żeglugi śródlądowej, a w szczególności dla transportów idących z Gdańska (cukier, węgiel, drzewo), jak znowu Pilawa dla ruchu pasażerskiego.

Jeżeli przeto chodzi o charakterystykę obrotu towarowego w portach wschodnio-pruskich, to jest ona całkowicie możliwa i pełna tylko w stosunku do portu królewieckiego, przy czym dodać należy, że dla obszaru pozapruskiego jeszcze jakieś słabe znaczenie posiada Królewiec jako pośrednik wywozu, żadnego natomiast dla przywozu.

Przez porty wschodnio-pruskie, jak świadczą zestawienia Michała Brzozowskiego²², wyprowadzono np. w r. 1934 z Polski 37.000 ton różnych towarów, a wprowadzono tą drogą tylko 600 t, z W. M. Gdańska 53.000 t wyprowadzono, a wprowadzono 2.800, w tym samym czasie i ujęciu z Litwy i do Litwy — 14.000 i 3.600, z Kłajpedy i do Kłajpedy 21.000 i 500, z Z. S. R. R. i do Z. S. R. R. — 2.000 i 100, z Czechosłowacji i do Czechosłowacji — 900 i 0, z Rumunii i do Rumunii — 3.400 i 0 itd. Polska wywoziła tym szlakiem tylko towary objętościowe, jak to: drzewo (w r. 1934 26.000 t), zboże

i strączkowe (razem 3.600 t), mąkę (300 t), żelazo (1.500 t), kwas siarkowy (400 t). Cały polski przywóz ograniczał się równocześnie, jak powiedzieliśmy to wyżej, do 600 t, z czego 400 t przypadało na papier.

OSTPREUSSENHILFE. Nie orientując się w istotnych przyczynach tego zjawiska, wszyscy na miejscu pojmowali, że kraj zapadał w coraz to większe trudności gospodarcze i że wydobyć go z nich mogła tylko jakaś nadzwyczajna pomoc państwowa. I wreszcie ją zorganizowano!

Była to tzw. *Ostpreussenhilfe*. Początek jej sięgał r. 1926. Ale wówczas cała akcja zapomogowa zakończyła się wyasygnowaniem dla Prus Wschodnich niedużej kwoty 3 milionów mk, a to wskutek zabiegów innych części państwa, które, nie chcąc przy tej sposobności wyjść z próżnymi rękami, spowodowały postawienie na porządku dziennym ogólnoniemieckiego programu granicznego.

Niezbyt hojny w stosunku do rozmiarów wschodnio-pruskiej deruty okazał się także r. 1927, tym atoli ważny, iż dnia 21 grudnia pod przewodnictwem prezydenta Hindenburga odbyła się wspólna narada gabinetów Rzeszy i Prus, która obmyśliła zasadnicze ramy pomocy, dając jej charakter nie tylko rolniczej, lecz i powszechnej, bo przeznaczonej zarówno dla przemysłu jak i rękodziela. Ale przez to owa pomoc, obejmująca wszystkie dziedziny gospodarcze prowincji, wyróżnionej w ten sposób od drugich, nabrała od razu cech akcji wysoce politycznej. Nabierała ich coraz to więcej już choćby ze względu na towarzyszący wszystkiemu ton prasy niemieckiej, a nawet wyjaśnień rządowych, które (jak np. ministra Rzeszy dla spraw wyżywienia i rolnictwa z marca 1929 r.) jako na motywy przyznania zapomogi wskazywały wprost na „gospodarcze trudności powstałe na obszarach zatrzymanych w swym rozwoju przez polski korytarz“. Pomoc dla Prus Wschodnich, która w odniesieniu do wielkiego rolnictwa polegała przede wszystkim na udzielaniu wygodnych pożyczek na 1-ym i 2-im miejscu hipoteki, w odniesieniu zaś do dzierżawców, rybaków i drobnych posiadaczy rolnych na dostarczaniu taniego kredytu za gwarancją osobistą, określała się razem

do końca r. 1928, wliczając także to, co otrzymał przemysł i co wyniosły zwroty frachtów kolejowych, poważną już kwotę 170,45 milionów marek.

W r. 1929 te pozycje jeszcze wzrosły i poszły już w liczne setki milionów, napełniając kieszenie nade wszystko właścicieli większych obszarów rolnych, o czym mówiliśmy wyżej. Nowego zasilenia doznały one wskutek zwolnienia Niemiec od rat reparacyjnych według planu Dawesa i przejścia na plan Younga.

Na ową specjalną, a z biegiem czasu już stałą *Ostpreussenhilfe* zapatrywać się należy z dwóch punktów widzenia: ekonomicznego i wychowawczego. Co do pierwszego trzeba przyznać, że dostarczona pomoc finansowa chwilowo ratowała Prusy Wschodnie od bankructwa, gdy idzie atoli o stronę wychowawczą akcji, to rzecz można śmiało, że nikt nic gorszego wymyśleć nie był chyba w stanie.

Ludność wschodnio-pruska przyzwyczajała się do stałych subsydiów i traciła zdolność stawiania czoła piętrzącym się trudnościom gospodarczym. Równocześnie przyuczalała się do nieustannego szantażowania Rzeszy rzekomym niebezpieczeństwem polskim, bo widziała w tym postępowaniu najbardziej skuteczny środek oddziaływania na opinie i nastroje potentatów i władz berlińskich. I najwybitniejsi z Prusaków, np. Brandes, prezes wschodnio-pruskiej Izby Rolniczej, zdawali sobie dobrze sprawę z wartości tej pomocy, nawołując raczej do akcji, mającej na celu przywrócenie rentowności gospodarstw rolnych i tą drogą do postawienia kraju na nogi. Mieli oni najzupełniejszą rację. Gospodarstwo rolne i jego rentowność decyduje w Prusiech Wschodnich o całej sytuacji ekonomicznej kraju.

Rolnictwo

Główne ekonomiczno-polityczne zadania lokalne wschodnio-pruskiego rolnictwa obracały się około kwestii robotnika, w pierwszej linii rolnego, udogodnień transportowych, wysokości cen otrzymywanych za produkty, długów obciążających warsztaty rolnej pracy, ciężarów podatkowych i innych, związanych z świadczeniami społecznymi, wreszcie wartości majątków.

PROBLEM ROBOTNIKA ROLNEGO. Kwestia robotnika w porównaniu z zachodem Niemiec miała na gruncie wschodnio-pruskim specjalny charakter, a to dzięki istnieniu w tych stronach tzw. robotników deputatowych, związanych silniej z ziemią niż inni. Deputant, charakterystyczny zresztą dla wszystkich krajów niemieckich leżących na wschód od Łaby, za własną pracę i pracę rodziny otrzymywał przeważnie wynagrodzenie w naturze (zboże, kartofle), prócz tego wolne mieszkanie, opał oraz możliwość chowania pewnego inwentarza, co razem pozwalało mu na egzystencję dającą się porównać z tą, jaką wiedzie wieśniak na 8 do 15 tamtejszych morgach. Robotnicy deputatowi byli związani z większymi obszarami. Mniejsze pracowały przy pomocy parobków i dziewczek, a wreszcie wszędzie istnieli robotnicy tzw. wolni, względnie sezonowi, wynajmowani na jakiś czas, szczególnie w okresie żniw, a w czasie ostatniej wojny światowej zastępowani przez setki tysięcy sprowadzanych niewolników z krajów podbitych.

Kwestia robotnicza w rolnictwie wschodnio-pruskim nie przedstawiała się kłopotliwie. Mimo zmian, które wywołała rewolucja

w r. 1918, usuwając np. niesłychany, a do owych czasów obowiązujący zakaz zrzeszania się robotników rolnych, mimo następnie przejścia przy opłacaniu robotników do systemu taryf, a nawet mimo znacznego po r. 1924 obciążenia deputatów (choć, co prawda, przy równoczesnym wielkim podniesieniu wynagrodzenia w gotówce), rolnictwo wschodnio-pruskie miało z tej strony względny spokój.

Przypuszczać należy, że w niemałej mierze dopomogło do tego także rozwinięcie starań w kierunku dostarczania robotnikom wygodnych mieszkań. Z pomocą funduszków dla bezrobotnych do połowy r. 1925 powstało w regencji olsztyńskiej 3.111 nowych mieszkań robotniczych, w królewieckiej 2.598, gąbińskiej 2.548 i kwidzyńskiej 440. W latach następnych ta ilość mieszkań tak się uwielokrotniła, że problem mieszkaniowy odnośnie do robotników rolnych przestał wręcz istnieć.

Do wypełnienia braków w szeregach robotników przyczyniała się bardzo wydatnie działalność wschodnio-pruskiego urzędu pośrednictwa pracy w Królewcu, który prowadził kilkadziesiąt publicznych wykazów pracy. Średnio rocznie umieszczał urząd trzydzieści kilka tysięcy pracowników, przy czym udawało mu się także wprowadzanie na rolę miejskich sił robotniczych. Imponujący zwłaszcza był tu udział robotników z Królewca. W r. 1923 przeszło do rolnictwa z tego miasta 4.791 robotników, w następnym 4.117. I tak przez szereg lat aż do czasów Hitlera, który tym sprawom nadał inne oblicze. Duży był także udział Elbląga, Saksonii, Nadrenii i Westfalii, rozumie się — zawsze w związku z okresami przesilenia w tamtejszym przemyśle.

Ten proceder zatrudniania miejskich sił tłumaczy nam częściowo także, dlaczego specjalnie w Prusiech Wschodnich tak stosunkowo niewielkie było aż do ostatniej wojny światowej zapotrzebowanie pozakrajowych robotników sezonowych. Gdy przed pierwszą wojną światową w rolnictwie wschodnio-pruskim zatrudnionych ich bywało 30.000 do 40.000, a w pewnych porach roku nawet 60.000 do 70.000, to w r. 1922 pracowało ich tylko 10.830, w r. 1923 — 11.289, w r. 1924 — 8.423, a potem całkiem znikome już ilości.

KOMUNIKACJA I TRANSPORT. Co się tyczy środków komunikacyjnych i udogodnień transportowych, małe Prusy Wschodnie znajdowały się w nieporównanie lepszym położeniu niż przeważna część obszernej Polski z r. 1939. Posiadają one około 11.000 km gościńców, prawie 522 km kolei wąskotorowych i 3.622 km o torze normalnym. Poza tym istnieje około 1.300 km żeglownych dróg wodnych. Funkcjonowały połączenia lotnicze, gęsta sieć telefonów i telegrafów, na morzu zaś linie stałej żeglugi po całym porbrzeżu Bałtyku, a niektóre wychodzące nawet na Morze Północne.

Mimo wszystko jednak narzekania ludności rolniczej w Prusiech Wschodnich, gdzie stanowiła ona 63,7% ogółu mieszkańców, na punkcie transportu były może najgłośniejsze. Pochodziło to z dwóch przyczyn. Jedną było znaczne po pierwszej wojnie światowej podniesienie opłat przewozowych na kolejach niemieckich, a drugą, może jeszcze więcej odczuwaną, podniesienie ich na krótszych i średnich odległościach, czego, zdaniem rolników, nie równoważyły wcale przyznane zniżki na dystansach największych, np. od 1.000 km w górę. Prowincja wschodnio-pruska mało z nich korzystała.

W całym tym narzekaniu, zwłaszcza gdy idzie o dystanse średnie, tkwiło jednak bardzo mało słuszności, bo wprawdzie np. przy przewozie zboża, mąki i w ogóle produktów młynarskich normalny koszt transportu 100 kg na odległość 600 km (Królewiec — Berlin) wzrósł o kilkadziesiąt fenigów, ale równocześnie podniosła się średnia wartość samego produktu tak, iż te wzmożone koszty przewozu całkiem dobrze się w niej mieściły. Podobnie zupełnie miała się także sprawa z przewozem bydła, koni i świń.

Brandes, prezes wschodnio-pruskiej Izby Rolniczej, tym powojennym podwyżkom kosztów przewozu kolejowego przypisywał bardzo wielkie skutki, bo nawet zaobserwowane zmniejszenie się produkcji zboża oraz upadek rentowności hodowli koni i bydła. My na ten pogląd atoli zgodzić się nie możemy. Produkcja wschodnio-pruska upadła z całkiem innych powodów, które wyłuszczyliśmy już wyżej. Między nimi jedno z naczelnych miejsce zajmowała nienawiść do sąsiadującej z Prusami Wschodnimi

Polski, prowadząca do tego, że stale od wielu lat omijało się wszelkie sposobności nawiązania z nią korzystnych relacyj handlowych.

Słuszność opinii wschodnio-pruskiej można przyznać natomiast w innym kierunku, np. gdy idzie o wygórowane, niemal niszczące koszty przewozu kolejami niemieckimi maszyn i narzędzi rolniczych, które prowincja sprowadzała przeważnie z Rzeszy. Oto gdy przed pierwszą wojną światową za 1.000 kg maszyn na odległość 600 km przy pełnym ładunku wagonowym płacono 22 mk, to ostatnio koszt transportu wynosił aż 59,20 mk. Podobnie było też i przy jeszcze większych odległościach, np. Essen—Królewiec: zamiast przedwojennych 31,90 mk opłacało się 73,20 mk.

PRODUKCJA I ZBYT ARTYKUŁÓW ROLNYCH. Ceny wschodnio-pruskie produktów rolniczych, choć kraj znajdował się w warunkach tak odmiennych od reszty państwa niemieckiego, przecież jednak kształtowały się wyłącznie tylko pod dyktando Rzeszy. Prusy Wschodnie, chcąc żyć, produkty rolnicze wywozić musiały, natomiast rynki środkowo- i zachodnio-niemieckie niekoniecznie musiały je kupować, zwłaszcza zaś po cenie pokrywającej koszty produkcji i transportu, ale mogły sięgać dość swobodnie po towar, który kalkulował się taniej. I w tym leżała cała tragedia gospodarza Prus Wschodnich.

Ustroj ekonomiczny Rzeszy, przytrzymującej przy sobie wschodnio-bałtyckie Prusy Wschodnie, podroził fatalnie koszty rolniczej produkcji wschodnio-pruskiej, narzucając jej jeszcze w dodatku haracz transportu, gdy zaś przychodziło do płacenia, rynek niemiecki cofał się za ścianę wolnej konkurencji, bo cła ochronne, które istniały dla osłony produkcji rolniczej, w porównaniu z tymi, za jakie chronił się przemysł, były więcej niż niewystarczające.

Rolnictwo w Rzeszy w dużej mierze naprawiało te ciężkie warunki korzystnym zbytem swych produktów w sąsiednich centrach przemysłowych. Prusy Wschodnie tego zrobić nie mogły, bo przemysł ich był bez znaczenia. Również i to podnieść należy, że oscylacje cen produktów rolniczych na rynkach niemieckich

były tego rodzaju, że często wykluczały jakąkolwiek racjonalną kalkulację. W styczniu 1925 r. płacono w Berlinie za tonę żyta 272 mk, w czerwcu tegoż roku 212, w połowie lipca 200, a wreszcie przy końcu sierpnia już tylko 175. A zatem w ciągu 8 miesięcy spadek ceny przy jednej tonie wynosił blisko 100 mk. Rynek wschodnio-pruski, związany jak najściślej z berlińskim, w tym samym czasie przeżywał, rzecz prosta, dokładnie ten sam proces obniżki. W styczniu 1925 r. cena żyta w Królewcu za centnar (50 kg) wynosiła 12 do 13,50 mk, przy końcu sierpnia zaś tylko 8 mk. Pszenica wykazywała nieco więcej stałości cen i na ogół była lepiej płacona. Najfatalniej atoli miała się rzecz z kartoflami. Te prawie nigdy nie dochodziły nawet cen przedwojennych.

Z produktów hodowlanych kosztów ponoszonych przez rolnika nie pokrywało znowu bydło, w przeciwieństwie do świń, które były rentującą się gałęzią gospodarstwa, prawie jedyną, co tłumaczy nam dostatecznie, dlaczego kwestia ewentualnego importu polskiej nierogacizny do Niemiec była tak trudnym punktem w polsko-niemieckich pertraktacjach, wielokrotnie prowadzonych z racji zawieranych traktatów handlowych. Nie darmo też zorientowany chyba dobrze w stosunkach gospodarczych prezydent Rzeszy Hindenburg, właściciel majątku Neudeck w Prusiech Wschodnich (w pow. suskim), z budowli gospodarczych wznosił tam przede wszystkim wielkie chlewy świńskie.

ZADŁUŻENIE ROLNICTWA. Drogość produkcji i niepewność jej zbytu wywoływały dalsze zjawisko pochodne, jakim było silne obdłużanie się wschodnio-pruskich warsztatów rolniczych, czemu potężnie dopomagało także prawie że powszechne życie nad stan ich właścicieli oraz bezwzględna śruba podatkowa, połączona z wysokością opłat z tytułu różnych świadczeń społecznych.

Kraj nad Pregołą, gdy idzie o długi, zawsze z nich sływał i już przed pierwszą wojną światową wielki ciężar długów, przysięgających majątki, należał w tym kraju do zjawisk typowych. Inflacja, jaka nastąpiła po wojnie, chwilowo usunęła wprawdzie sporą część ciężarów z wschodnio-pruskich hipotek, ale ogólnej sytuacji na tym polu nie zmieniła, jak również nie przerwała tam

wcale procesu dalszego obdłużania się. Co gorsze, ujawnił się nawet zwrot w kierunku wprost przeciwnym. Długi zaczęły tak gwałtownie wzrastać, że już w dniu 1 maja 1925 r. suma ciężąca na wschodnio-pruskich warsztatach rolnych o 43% przekroczyła stan przedwojenny. Gdy przed wojną z hektara płacono przeciętnie z tytułu odsetek od długów rocznie 25,70 mk, to w maju 1925 r. aż 36,90 mk, a następnie nieporównanie więcej. Średnie obciążenie z tytułu długów 1 ha w majątkach wzorowych wynosiło: w r. 1925 — 347 mk, w r. 1926 — 375 mk, w roku 1927 — 457 mk, w r. 1928 — 504 mk, w r. 1938 — ponad 1.000 mk.

W dodatku zaszła jeszcze i ta zmiana niekorzystna, iż bardzo sporą część długów stanowiły z czasem krótkoterminowe kredyty wekslowe i osobiste, które przed wojną w małej tylko mierze wchodziły w rachubę. Nie były to nawet sumy duże, ale za to tak wysoko oprocentowane, że niezmiernie dotkliwie dawały się rolnikowi we znaki, nie mówiąc już o tym, że wszelki kredyt wekslowy dla rolnictwa, zależnego od wpływów przyrody oraz powolnego obrotu pieniężnego, jest ciężki. Stąd też w Prusiech Wschodnich raz wraz sięganie do substancji majątkowej, a przede wszystkim częste wypadki sprzedaży przymusowej, co zresztą tak samo zdarzało się na Pomorzu, w Brandenburgii i na Dolnym Śląsku. Rekordową atoli w tym względzie cyfrę wykazywał powiat olecki na Mazurszczyźnie. W okresie 4 lat (1924—28) zlicytowano tam 255 warsztatów rolnych. Jak zaś z roku na rok wzrastał się w Prusiech Wschodnich proces przymusowej sprzedaży wiejskich majątkości, pouczyć mogą choćby następujące cyfry, odnoszące się tylko do wypadków, w których udział brała wschodnio-pruska Landschafta, najpoważniejsze miejscowe towarzystwo długoterminowego kredytu. W r. 1925 sprzedano przymusowo 3 majątki, w r. 1926 — 13, w r. 1927 — 60, w r. 1928 — 65.

PODATKI. Podobnie jak długi, dusiły rolnika wschodnio-pruskiego także podatki. Z majątku posiadającego 250 ha (1.000 morgów) dobrej gleby (klasa B I) płacono się w Prusiech Wschodnich w r. 1924 podatków nie mniej i nie więcej niż 13.951 mk, w średniej

glebie (klasa C II) 8.099 mk, a w lichej (klasa D) 4.643. Obciążenie zatem podatkowe jednego zagospodarowanego hektara wynosiło 55,80 mk, 32,40 mk i 18,57 mk, czyli średnio 35,59 mk. Tego rodzaju podatki, szczególnie przy lichych urodzajach, które Prusy Wschodnie w ciągu kilku lat w okresie powojennym przeżywały i przy rygorach, stosowanych przez władze podatkowe, na warsztaty rolne działały rozstrajająco, bo albo zmuszały do wyprzedawania za bezcen produktów, albo też odejmowały gospodarstwu kapitały niezbędne na kupno nawozów i potrzebne inwestycje.

Co przy takim obciążeniu stanowiło najprzykrejszą pozycję, to podatki gminne, osiagające przy 250 ha klasy B I kwotę 4.680 mk, zaś w klasie C II 2.880 mk rocznie, czyli stanowiące przeszło $\frac{1}{3}$ część całej płaconej sumy.

Owe podatki związane były głównie z świadczeniami na rzecz szkół powszechnych, coraz to dokuczliwsiymi i bezwzględniejszymi. Licząc na głowę ludności, w r. 1925/26 wynosiły one kwotę 8,40 mk rocznie. Jeszcze jaśkrawsze światło na tę samą sprawę rzuciły jednak obrady sejmiku rolniczego, odbytego w styczniu 1929 r. w Braniewie. Oto pokazało się, że opłacający podatki składali w Prusiech Wschodnich na każde dziecko uczęszczające do szkoły 55 mk rocznie, przy czym te ogromne ciężary pociągały za sobą w bardzo znacznej części stawianie tam coraz to nowszych i okazalszych budynków szkolnych, czyli znowu owo życie nad stan, tak właściwe całej prowincji wschodnio-pruskiej.

Junkier, obciążony po uszy długami, bezwzględnie nie mógł się obejść bez wspaniałego pojazdu lub samochodu, zaś bankrutująca według wszelkich reguł gmina, bo i takie zjawiska były w Prusiech Wschodnich na porządku dziennym (Wadąg. Gietrzwałd), bez gotycko najeżonego, najczęściej czerwonego jak rak gmachu, choć dotychczasowy był jeszcze zupełnie odpowiedni i celowy.

Jak zaś żywy był ruch na tym polu, niech zobrazuje bodaj kilka następujących danych. W jednym tylko powiecie suskim w ostatnich latach powstały nowe budynki szkolne w gminach Galdowo, Kl. Radem, Neuguth, Rahnenberg, Neudeck, Jawty

i Charlottenwerder, w Harnau spalony odbudowano, przebudowano zaś lub rozszerzono zabudowania szkolne w miejscowościach Montyki, Traupel, Albrechtówko, Tynwałd i Rudzie. A zatem aż w 13 wiejskich gminach w ciągu kilku lat na przestrzeni jednego niedużego powiatu budowano i przebudowywano gmachy szkolne, łożąc na to krocie tysięcy marek. A przecież nie mówiliśmy zgola o samym „stolecznym“ mieście Suszu, gdzie kosztem dalszych setek tysięcy marek wzniesiono w r. 1928 ogromny gmach kilklasowej szkoły powszechnej z wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami, w którym nikt chyba na brak miejsca nie mógł się żalić. Kierownik szkoły otrzymał na mieszkanie osobny pałacyk, złączony misternie z budynkiem szkolnym, stróż zaś 4 pokoje, kuchnię i różne dodatkowe ubikacje. Oto jak w praktyce wyglądała oszczędność niemiecka i reklamowana po całym świecie gospodarka pruska, która ostatecznie w takiej prowincji jak Prusy Wschodnie przeważnym ciężarem spadała na barki rolnictwa.

ŚWIADCZENIA SPOŁECZNE. Niemal tak samo uciążliwe jak podatki bywały w wielu razach i składki, płacone z tytułu różnych świadczeń społecznych. Tyczyło się to zwłaszcza majątków większych i średnich, gdzie sił robotniczych więcej i gdzie odpada bezpośrednia praca na roli samego właściciela i jego rodziny. Owych składek (Kasa Chorych, ubezpieczenie renty inwalidzkiej, ubezpieczenie od wypadków) w r. 1924 wypadło, licząc na głowę robotnika, średnio 42,62 mk, gdy w r. 1913/14 tylko 19,30, przy czym zaznaczamy, że są to dane zebrane przez wschodnio-pruską Izbę Rolniczą jeszcze w czerwcu 1925 r., gdy tymczasem od tego terminu niektóre pozycje bardzo poważnie wzrosły.

Ale już wówczas opłacane składki (pracowników i pracodawców) ze 100 ha roli (przy zatrudnieniu na takim obszarze przeciętnie 9,07 robotników) wynosiły rocznie 384 mk. Z czasem stały się one w całym tego słowa znaczeniu ciężarami, nie dającymi się porównać z tego rodzaju wydatkami jak koszty transportu, a choćby nawet podatek obrotowy, które mogły się wracać w cenach produktów. Składki na rzecz świadczeń społecznych nie wracały

się w żadnym razie i musiały być traktowane jako oddzielny wydatek, wywołany nakazem moralnym opiekowania się najważniejszym czynnikiem produkcji, jakim jest człowiek. Wydatek w zasadzie najsluszniejszy, ale z powodu nieumiejętnej administracji tak dokuczliwy, iż w wielu razach prowadził rolnictwo do ruiny.

Na sejmikach rolniczych pełno też było zawsze żalów na instytucję przymusowych świadczeń społecznych, tym więcej, iż wiadomo było, że ci, dla których świadczenia były przeznaczone, otrzymywali mało, a natomiast po instytucjach gromadziło się setki milionów wynoszące kapitały, budowało się wspaniałe pałace itp.

WARTOŚĆ WARSZTATÓW ROLNYCH. Jakże teraz przy tego rodzaju obciążeniu gospodarstw kosztami transportu, procentami od długów, podatkami i składkami na rzecz świadczeń społecznych, przy równocześnie niższych niż gdzie indziej w Niemczech cenach produktów kształtowały się wartości samych warsztatów rolnych, skoro w przeważnej części dawały one deficytowe wyniki? Co za przyszłość czekała całe wschodnio-pruskie rolnictwo, skoro rolnik w niemałej już części żył z substancji majątkowej? Odpowiedź na to pytanie brzmiała bardzo niepokojąco.

Oto ceny majątków wykazywały bez wyjątku tendencję zniżkową, zwłaszcza zaś przy obszarach większych. Gdy w latach 1910/12 za hektar rolniczo zagospodarowanej ziemi płacono w Prusiech Wschodnich przeciętnie 1.225 mk, to w r. 1924 już tylko 1.093, a w r. 1925 zaledwie 800 mk, czyli zjawił się spadek wartości o ok. 35%.

Zaznaczyć przecież musimy, że podobne objawy spotykało się w całych Niemczech na wschód od Łaby. Na Pomorzu w r. 1925 przy sprzedaży majątków osiągnęto tylko 79% ceny przedwojennej, w Brandenburgii 77%, na Śląsku 80%, w Hanowerze 67%.

W Prusiech Wschodnich depresja cen była większa niż gdzie indziej dlatego, że kraj ten nękał stale brak kapitałów, który po

wojnie wzrósł jeszcze bardziej. Pieniądz był tak drogi, że inwestowanie go w rolnictwie, dającym małą rentę, nie przedstawiało się wcale jako operacja nęcąca, zaś z poza granic kraju środki pieniężne nie okazywały wcale ochoty do napływania do Prus Wschodnich. Tak było zresztą i przed wojną. Jeszcze małe gospodarstwa, zwłaszcza położone bliżej miast, znajdowały chętniej nabywców, najczęściej jednak nie rozporządzających kapitałem większym niż 20.000 mk. Gorzej nieporównanie było już z obszarami średnimi, a całkiem źle z obiektami dużymi. Te całymi latami czekały bez nadziei na nowonabywcę, o ile nie zmieniały właściciela w drodze przymusowej, bo mniej więcej $\frac{1}{6}$ ich część była obciążona długami do 70% swej wartości. W jednym tylko trzecim kwartale 1928 r. postępowanie prowadzące do przymusowej sprzedaży, wszczęto w Prusiech Wschodnich w 26 majątkach ponad 100 ha mających razem 6.261 ha.

Bardzo wielu radziło sobie przeprowadzaniem dobrowolnej parcelacji i pisma wschodnio-pruskie wprost roily się od najrozmaitszych w tym kierunku ogłoszeń. Wszędzie też pełno było agentów, którzy nakłaniali do kupna parcel. Rzecz prosta, że taka sytuacja sprzyjała również bardzo systematycznej akcji kolonizacyjnej, która wynikała wprawdzie głównie z pobudek politycznych, ale szeroką podstawę miała również w wschodnio-pruskich stosunkach ekonomicznych. Towarzystwo Ziemskie, zakupujące majątki na cele kolonizacyjne, w takich warunkach było też wielkim dobrodziejem miejscowego ziemiaństwa, bo na rynku wschodnio-pruskim podtrzymywało jeszcze jaki taki popyt na ziemię i nie dopuszczało nigdy do nadmiernej depresji jej wartości. Za niektóre majątki płaciło ono nawet ceny wybiegające daleko poza przeciętne, na co sobie zresztą łatwo mogło pozwolić, czerpiąc obficie z kredytów dostarczanych przez państwo. Dla przykładu przytoczymy, że za nabyte w r. 1928 dobra Mały i Wielki Rycwałd w pobliżu Hławy, mające 1.500 ha obszaru, płacono po 1.320 mk za hektar.

PARCELACJA I KOLONIZACJA. Wielkie obszary rolne w Prusiech Wschodnich zatem stopniowo znikają i ustępują miejsca

mniejszym lub całkiem drobnym. Po okresie komasacji, który zjawiał się po wojnach napoleońskich w związku z niebywałym uciskiem podatkowym i ucieczką chłopów z ich posiadłości, kiedy to wielka własność wchłonęła mnóstwo parcel włościańskich, przeszedł kraj w okres rozbijania większych obszarów na kolonie i osady. Na wyżej wspomnianych dobrach Mały i Wielki Rycwałd powstało 86 osad, z których każda mierzy 50 do 60 morgów.

Samo tylko Wschodnio-pruskie Towarzystwo Ziemskie w czasie dwudziestoletniej działalności (1906—1926) nabyło i skolonizowało przeszło 5% powierzchni wszystkich większych warsztatów rolnych kraju, tworząc w tym czasie 3.401 osad, zaludnionych mniej więcej przez 17.000 ludzi. W r. 1927 przybyło dalszych 529 osad, a w r. 1928 jeszcze więcej, tak, że przy końcu r. 1929 dorobek osadniczy Prus Wschodnich, będący tylko dziełem pracy Wschodnio-pruskiego Towarzystwa Ziemskiego, należało by oceniać na przeszło 5.000 osad, zaludnionych przez 25.000 ludzi. A przecież obok wspomnianego Towarzystwa, pod dozorem wschodnio-pruskiego Urzędu Ziemskiego pracowały jeszcze i inne zorganizowane zespoły kolonizujące, choć co prawda w znacznie szerszym zakresie. Każda nowa osada, według obliczeń dr. Batockiego, profesora uniwersytetu królewieckiego, kosztowała państwo, mimo niskich cen gruntów, średnio 15.000 mk²³.

Tak imponująco te rzeczy w znacznej części przedstawiały się jednak tylko na papierze. Robotą kolonizacyjną w rzeczywistości wyglądała znacznie gorzej, czego wyrazem były choćby tylko podnoszone ze strony patriotów wschodnio-pruskich biadania na małe wyniki. Dokładny znawca stosunków wschodnio-pruskich, dr Fritz Skowronnek, wprost rozpacza nad całą akcją osiedleńczą w jego kraju, twierdząc, że ona tutaj najzupełniej zawiodła.

Faktem jest bowiem, iż z kolonistów, osadzonych po r. 1920 w Prusiech Wschodnich, więcej niż połowa sprzedała swoje posiadłości i wyniosła się do zachodnich stron Rzeszy, część zaś, a mianowicie dawni wyrobnicy, w niemałym procencie porzuciła nabyte osiedla i powróciła do zajęć poprzednich. Nie dostawało im z reguły prawie najważniejszej właściwości kolonisty, tj. wytrwałości. Nie

wszystkie też kolonie miały potrzebne warunki rozwoju. Na ciężkich ziemiach gliniastych lub szczyrych piaskach już z góry skazane były na mizerną wegetację, tym bardziej, że w wielu razach kolonistom było brak także dostatecznych wiadomości rolniczych. Między 529 osadnikami, którym oddano grunta w r. 1927, było rolników tylko 317, resztę zaś stanowili ludzie najrozmaitszych zawodów (rzemieślnicy, robotnicy, byli policjanci itp.). Taki materiał ludzki niezłomnej woli trzymania się roli ma mało, zwłaszcza zaś, gdy zjawia się niepowodzenia, a tych w wschodnio-pruskim rolnictwie nigdy nie było brak. Podnoszone projekty osadzania na koloniach wysłużonych żołnierzy Reichswehry, nawet w razie ich urzeczywistnienia, też pewnie nie przeistoczyłyby zbyt zasadniczo miejscowej sytuacji, podobnie jak ponętne perspektywy snute przez Hitlera i jego popleczników.

Również i to nie ulega wątpliwości, że ta akcja kolonizacyjna nie mogła być dać zbyt świetnych rezultatów, gdy idzie o wydatne zwiększenie liczby ludności Prus Wschodnich. Gdyby podjętą robotę parcelacyjną doprowadzono do końca i — dzieląc wszystkie większe warsztaty rolne — stworzono z czasem aż 50.000 nowych osad, zaludnionych mniej więcej przez 250.000 ludzi, to i w tym wypadku przyrost ogólnej liczby mieszkańców prowincji nie byłby większy niż 100.000 głów (v. Batocki przypuszcza, że nawet tylko 50.000), a to z tej przyczyny, iż równocześnie z likwidowaniem dotychczasowych stosunków wsi wschodnio-pruskiej postępowałyby pozbawianie tam pracy bardzo licznych zastępów robotników rolnych, oficjalistów i służby. Ci wszyscy, nie znajdując zajęcia na miejscu, musieliby niechybnie wyemigrować do Rzeszy.

SILA ŻYWICIELSKA KRAJU. Chociaż Prusy Wschodnie aż do ostatnich chwil przed wybuchem drugiej wojny światowej nie mogły nikomu zaimponować wszechstronnością rozwoju swojego życia gospodarczego, przecież jednak zaprzeczyć się nie daje, że obszar wschodnio-pruski to rzecz wielka. Nie mówimy przy tym ani o jego przestrzeni, ani o jego położeniu nad Bałtykiem w międzyrzeczu dolnego Niemna i Wisły, bo zresztą o tym niejednokrotnie

już wspominaliśmy, ale podnosimy jeden moment zasadniczy, który się wybija na czoło całej charakterystyki. Oto Prusy Wschodnie mogą zawsze imponować jako potężny warsztat żywicielski.

Ich siła żywicielska jest tak poważna, że tłumaczy nam ona nawet niejedno z tych nieopatrnych pociągnięć Rzeszy, których, zaiste, nie brakło odnośnie Prus Wschodnich, szczególnie w kilkunastu ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej. Rzesza chciała po prostu wszystko uczynić dla tej prowincji, aby ją ze sobą silnie związać, choć z drugiej strony także nadużyła perfidnie jej istnienia i rzekomo nieznośnego odosobnienia, mającego ubliżać narodowi niemieckiemu, do rozpętania straszliwego huraganu dziejowego, który przez lat blisko sześć przewalał się nad Europą i światem, a w końcu dotknął zabójczym ciosem samą Rzeszę i jej enklawę wschodnio-pruską.

Jakże zatem przedstawia się ta siła żywicielska kraju, o której wspomnieliśmy przed chwilą? Najprecyzyjniej wyrazić ją można w kaloriach, obliczając osobno produkcję rolną, np. według pewnego zboża (żyta), a osobno zwierzęcą i posilkując się ujęciem całego bydłostanu w cyfry tzw. bydła teoretycznego. Niemcy przecież zrobili to jeszcze inaczej, a mianowicie dla okresów poprzednich produkcji obliczyli wprost, co z Prus Wschodnich istotnie na zachód wywozili i czym się kraj z Rzeszą dzielił. I pokazuje się, że Wschodnie Prusy żyły przed pierwszą wojną światową nie tylko przeszło 2 miliony własnej ludności, ale nadto były w stanie, co prawda z pomocą zagranicy, odstawić rok rocznie do Niemiec średnio po 5,74 miliony centn. (à 100 kg) zboża, a w tym 4,36 milionów centn. pszenicy i żyta. Poza tym miejscowa hodowla zwierząt dawała eksportowi: 15.000 koni, 220.000 wołów, 60.000 owiec, 650.000 świń, 126.000 centn. masła i 394.000 centn. sera.

W okresie pierwszej wojny światowej, mimo spustoszenia części kraju i wielu przeszkód w gospodarstwie, Prusy Wschodnie, prócz ludności własnej, żyły swoim bydłem 3,65 mil. ludzi, masłem 1,30 milionów, serem 2,87 milionów, kartoflami 2,56 milionów, chlebem 2,29 milionów, różnym zbożem 3,39 milionów i strączkowymi 1,23 milionów ludzi.

Jak było w okresie wojny, która świeżo zakończyła się, nie wiemy, po ogromnej atoli (przeszło $\frac{1}{4}$ miliona dusz) ilości niewolników, zwożonych z różnych stron świata do Prus Wschodnich, sądzić można, że rola tej prowincji w gospodarstwie Rzeszy była nie mniejsza niż poprzednio, a może nawet i większa.

ROZWÓJ GOSPODARKI ROLNEJ W PRUSIECH WSCHODNICH.

Co jednak uderza, poza niewątpliwym momentem wielkości rolniczej produkcji wschodnio-pruskiej, to jej nowość. Wbrew wszelkim szerszym ogólnikom onieslychanie zakorzenionej, starej i wytrwałej pracy kulturalnej, jaką Prusy Wschodnie przejść miały najpierw za czasów krzyżackich, potem za książęcych, a ostatnio za królewskich, wszystko prawie, na co nad Pregolą z jakim takim podziwem w rolnictwie patrzymy, odnosi się do daty bardzo świeżej.

Wykazał to dowodnie dr J. Hansen²⁴. Dowiadujemy się z jego rozprawy, że jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX w., przy sposobności zakładania nowego katastru, oceniano czysty dochód do podatku z 1 ha w Prusiech Wschodnich zaledwie na 9,40 mk, czyli że tutaj w porównaniu z innymi krajami Rzeszy był ten dochód najniższy i wynosił zaledwie połowę przeciętnego Niemiec.

W gospodarstwie 130 lat temu powszechnie obowiązywała w Prusiech Wschodnich trzypółówka, przy czym z znacznie mniejszego niż dzisiaj obszaru orných ról jeszcze $\frac{1}{3}$ część leżała odłogiem. O melioracji jakiegokolwiek lub o intensywnym nawożeniu nikt nie słyszał, a jedynymi narzędziami rolniczymi były: drewniany pług, także brona i gładki walek.

Z ziemi w ten sposób uprawianej i z morgi temu lat 130 zbierano w dobrze prowadzonych gospodarstwach około 3 centn. zboża, mniej więcej około r. 1830 o centnar więcej, a w latach sześćdziesiątych 6, rzadko 8, czyli nieporównanie mniej od tego, co np. w polskich województwach południowych, przyjmując przeciętną z lat 1909—13.

Dokładne dane statystyczne, które zjawiają się dla rolnictwa wschodnio-pruskiego dopiero około 1870 r., wykazują stopniową

zwyżkę, zaznaczającą się wówczas przeciętnymi zbiorami: zboża — 8 do 10 centn. metrycznych z 1 ha, kartofli 58 centn., siana 18 centn. Dzisiaj te same cyfry wynoszą 15 do 16, 123 i 38 centn. mtr. z 1 ha. Przy szczególnie sprzyjających warunkach klimatycznych, zjawiających się atoli na obszarze Prus Wschodnich stosunkowo rzadko, bywały wypadki, że z 1 ha zbierano 40 centn. mtr. zboża.

Dużo się słyzy o produkcji koni w Prusiech Wschodnich. Ale i ta oto gałąź gospodarstwa nie spogląda tam na długie dzieje. Historycy jednogłośnie stwierdzają, że jeszcze Fryderyk Wielki w swojej armii nie miał prawie wcale koni niemieckich. Intensywniejsza ich hodowla zaczęła się w Prusiech Wschodnich dopiero około 1830 r., pod wpływem stajni zarodowej w Trakenach, po czym już w r. 1873 ilość koni w kraju podniosła się do cyfry 351.000 sztuk, a w ostatnim roku przed pierwszą wojną światową doszła do 490.000.

Głównym celem produkcji wschodnio-pruskiej było dostarczanie wojsku remontów, stąd też cała ta hodowla miała zawsze charakter czegoś narzuconego. Ciągłe podnosiły się przeciwko niej protesty z racji małej rentowności i nieustannie zjawiała się tendencja do zastąpienia jej więcej oplacającym się chowem bydła, a przynajmniej pożyteczniejszego w gospodarstwie rolnym ciężkiego konia zimnokrwistego.

Także duma Prus Wschodnich — hodowla bydła rogatego jest na gruncie tamtejszym względną nowością, przy czym już sam przybytek ilości sztuk w ciągu ostatniego wieku jest bardzo symptomatyczny. W r. 1816 było bydła 471.000 sztuk, w r. 1864 — 705.000, w r. 1911 — 1.200.000, a na kilka lat przed drugą wojną światową około 1.500.000. Gdy jednak niegdyś były to sztuki ważące 3—4 centn., to teraz waga ich mniej więcej się potroiła. Gdy dawniej krowa dawała rocznie 400 litrów mleka, a gdy dobrze szło — 600 do 800, to teraz, przez co rozumiemy okres ostatnich lat 10, w tamtejszych trzodach przeciętny wydój roczny oscyluje między 3.500 a 4.000 litrów.

Hodowla świń wykazuje w ostatnim wieku jeszcze wyraźniejszą rozwój niż hodowla bydła. W r. 1816 było ich 275.000 sztuk,

w r. 1864 — 381.000, w r. 1911 — półtora miliona, a w chwili wybuchu drugiej wojny światowej cyfra zbliżała się do 2 milionów. Pomnożenie się ilości tym bardziej zyskuje na znaczeniu, że w tym samym czasie przez przymieszkę krwi angielskiej udało się także skrócić okres rozwoju świnie rzeźnej. W r. 1892 było 77%, a w r. 1913 aż 91% świń w wieku poniżej 1 roku. Dziś wszystkie świnie rzeźne z reguły są młodsze niż jednoroczne.

Jedyny wyjątek na polu rozwoju produkcji zwierząt stanowi owca. W ciągu 100 lat osiągnęła ona swój okres ogromnie rozprzestrzenionej hodowli i zakończyła, wracając do stanu liczebnego sprzed wieku. W r. 1816 było owiec w Prusiech Wschodnich 389.000, w r. 1864 — 1.900.000, a w r. 1911 znowu już tylko 380.000.

Komunikacja

a) Drogi bite

UWAGI OGÓLNE. Istnieje wielka aktywność komunikacyjna Prus Wschodnich zarówno odnośnie wnętrza kraju jak i w stosunku do otoczenia. Samych tylko szos różnego typu posiadają Prusy Wschodnie około 11.000 km, co daje 28,5 km na 100 km² kraju, biorąc za podstawę obliczenia ogólną powierzchnię prowincji wraz z hafami (38.510 km²). W stosunku do sieci drożnej Niemiec przedstawiało to 6,5% całkowitej jej długości, gdy ludność prowincji nie wynosiła więcej niż 3,6% ogółu zaludnienia Rzeszy. W porównaniu z Polską, gdzie w r. 1939 wypadło średnio mniej więcej 12 km szosy na 100 km², gęstość wschodnio-pruskiej sieci drożnej była przeszło dwa razy większa. Prusy Wschodnie, dzięki tej okoliczności, co do zdolności przewozowej znajdują się w pozycji wręcz uprzywilejowanej wobec krajów otaczających. Zrzucić tym szosom można tylko zbyt wielką często wąskość twardej nawierzchni i miejscami lichy jej stan, za silne krzywizny łuków, a u niektórych z nich zbyt dużą wypukłość.

Szosa asfaltowane, jako ostatni wyraz postępu na punkcie komunikacji drożnej, zjawily się w Prusiech Wschodnich przed kilkunastu laty. Zrazu pokrywano asfaltem tu i owdzie tylko pojedyncze krótkie odcinki o długości nie większej niż 1—3 km. Dziś nawierzchnia asfaltowa nie należy już w kraju wcale do rzadkości, zwłaszcza w okolicach Królewca, gdzie zbiega się aż 7 tego rodzaju traktów. Szosa asfaltowane istnieją także w rejonie Malborka, Kwidzyna, Elbląga, Olsztyna, Tylży i gdzie indziej. Łączna ich

długość, która w 1930 r. wynosiła w Prusiech Wschodnich jeszcze tylko 270 km, sięgała ostatnio już tysięcy kilometrów.

WZGLĘDY STRATEGICZNE. Gęsta sieć drożna pozwalała Prusom Wschodnim na racjonalniejsze wyzyskanie naturalnych bogactw prowincji, na ściślejszą z sobą styczność różnych okolic, a w razie wojny na łatwe przerzucanie wojsk z jednej strony obszaru na drugą. Prusy Wschodnie przeto nie tylko z powodu swoich jezior, moczarów i lasów, ale również z racji gęstej sieci drożnej, nie mówiąc już o kolejowej, są krajem tak trudnym do opanowania dla nieprzyjaciela, choćby nawet liczniejszego, lecz nacierającego po liniach zewnętrznych, z obszaru pod względem drogowym zaniedbanego. A dodać należy, że równocześnie Prusy Wschodnie komunikacyjnie są przystosowane także i do najazdu na ziemie sąsiednie. Za dowód tego można uważać obfitość szos prowadzących do granicy, jak niemniej wielką liczbę różnych przygranicznych dróg dojazdowych²⁵. W każdym razie owa troskliwość o okolice przygraniczne wiele mówiła, zważywszy, iż są to na ogół strony najuboższe i rzadko zaludnione.

Ta ekspansywność czy aktywność komunikacyjna Prus Wschodnich w stosunku do otoczenia znajduje dopiero poważne zapory w obu wielkich rzekach pogranicznych, dolnej Wiśle i dolnym Niemnie. Przez niepodzielną Wisłę na polskie Pomorze nie prowadziła w r. 1939 przy pomocy mostu ani jedna szosa wschodnio-pruska (do Wisły zaś 2 czterometrowej zaledwie szerokości), a jedyny most drogowy w tych stronach istniał pod Malborkiem na Nogacie. Podobnie było z Niemnem. Jedyna droga z Prus Wschodnich do terytorium Kłajpedy, posługująca się mostem, znajdowała się w Tylży.

Jeżeli idzie o Wisłę, to skutkiem braku mostów starali się Niemcy przeciwdziałać choć w części przez poprowadzenie wzdłuż biegu rzeki dróg bitych, pozwalających na dojazd do wszystkich tych punktów, w których była możliwość wzniesienia bodaj mostu tymczasowego. A na przestrzeni od Grudziądza do początku delty wiślanej takich dogodnych miejsc jest aż 14, prócz tego jeszcze kilka na Nogacie, wzdłuż którego, ze względu na mocz-

rzystość terenu, wprawdzie drogi równoległej nie poprowadzono, niemniej jednak rzucono tam kilka gościńców, wiodących w górę rzeki. Bez takiego dojazdu nie obywa się nawet najświeższa i najniższa część delty Nogatu, a to dzięki szosie Elbląg—Terranova—Neu-Nieder-Kampen.

Na Niemnie budowa prowizorycznych mostów jest możliwa tylko na odcinku rzeki powyżej Tylży, a mianowicie w 8 punktach. Zadanie to jednak przedstawia się tutaj o tyle ciężiej, iż po stronie wschodnio-pruskiej brak w wielu miejscach bitych dróg dojazdowych, prowadzących w pobliżu rzeki i do niej samej.

Jedyny na dolnym Niemnie most tyłżycki ma też całą historię związaną z jego powstaniem. Dzisiejszy most drogowy konstrukcji żelaznej, opierający się na 7 masywnych filarach kamiennych, mający 416 m długości a 10,7 m szerokości, wzniesiono dopiero w r. 1907, gdy obok znajdujący się kolejowy oddano do użytku już 32 lata wcześniej, bo w r. 1875.

Charakteryzując w dalszym ciągu wschodnio-pruską sieć drożną, musimy podkreślić jej wielką zależność od gleby i od stosunków roślinno-geograficznych.

OBSZARY PIASZCZYSTO-LEŚNE. Co do gleby, to śmiało wypowiedzieć można pogląd, że w Prusiech Wschodnich wszędzie tam, gdzie występują piaski, sieć drożna rzadnieje i że na całej przestrzeni kraju nie ma znaczniejszego od tej reguły odchylenia. Z wyraźniejszych wyjątków wymienić możemy chyba tylko lasy Rychnowskie na zachód od Sztumu, gdzie mimo piaszczystej gleby mamy gęstą sieć gościńców, zwłaszcza w części południowej tego obszaru, następnie okolice południowo-zachodnie i południowo-wschodnie miasta Cynt, nieduży zalesiony skrawek terenu na południe od Ilawy, wreszcie wąski pas kraju, przylegający od północy do miasta Wartemborka. To, zdaje się, wszystko.

Ponieważ zaś piaski w Prusiech Wschodnich są tą glebą, na której przede wszystkim utrzymano do dnia dzisiejszego lasy, przeto wszystkie spotykane na mapie bezdroża odpowiadają prawie zawsze mniejszym lub większym kompleksom leśnym. Typowym tego przykładem jest ogromna Puszcza Jańsborska, przecięta

tylko dwoma gościńcami, a mianowicie idącym od miejscowości Piecki do Jańsborka i innym, wiodącym od Jańsborka do leżącej wśród lasów Turośli. Za jedyną niemal glebę w Puszczy Jańsborskiej uważać trzeba piasek. Podobnie zupełnie jak i w stronie miasta Szczytna, które samo leży wprawdzie na gliniastych piaskach i od którego ten rodzaj gleby ciągnie się smugą na północ, niemniej jednak w dalekim promieniu od tej miejscowości znajdują się wszędzie tylko szczere piaski pokryte lasami, a co za tym idzie — jawi się również i rzadka sieć drożna. Gliniasta smuga, ciągnąca się od Szczytna ku północy, wykazuje od razu znaczniejsze zagęszczenie dróg bitych.

Prawie tak samo typowego przykładu na poparcie poglądu o jak najściślejszym związku między gęstością sieci drożnej a rodzajem gleby dostarczają także okolice leżące na południe od Olsztyna. Wszędzie tam na gruntach piaszczystych rozciągają się wielkie przestrzenie borów (Purdzkie, Hartingswaldzkie, Ramuckie, Łańskie), a w związku z tym szos jest tu bardzo niewiele. Najbliższe znowu sąsiedztwo Olsztyna od wschodu i północy, to gliny, na których natychmiast sieć drożna staje się dwa razy gęściejsza. Gdy z Olsztyna na zachód i południe wybiegają tylko 3 szosy, to na północ i wschód aż 6.

Mnożąc dalsze przykłady oddziaływania piaszczystych i leśnych terenów na zmniejszanie się gęstości sieci drożnej, wskazujemy na:

- obszary na zachód i południe od Licbarka (lasy Wichertshofskie i nad rzeką Drwęcą, poboczną Pasłęki czyli Passarii);
- lasy Jura i Trapajny, po obu stronach Niemna, wpływającego tu w dawne granice Prus Wschodnich;
- zachodnią część Puszczy Rominekowej;
- okolice leżące między Nordenborkiem a Dryfortem;
- obszary między Orzyszem a jeziorami Roś, Zdedy i Lipińskim, przecięte tylko jednym gościńcem, prowadzącym z Drygał do Wierzbin przez lasy Grądowskie i Drygalskie;
- przestrzenie położone na północny wschód od m. Białej i na południowy wschód od Elka ku granicy polskiej z r. 1939 itd.

OBSZARY JEZIOR, MOCZARÓW I GLIN. W wielu stronach do rozrzedzenia sieci drożnej przyczyniają się również duże jeziora, jak Śniardwy, Mamry, Orzyskie, Roś, Selmenckie, Nidzkie, Dadaż, Pluszne, Łańskie, Jeziorak, Narien i inne. Nie dzieje się to jednak w tym stopniu, jak można by przypuszczać, wychodząc z ogólnych założeń, gdyż niejednym ze zbiorników jeziornych otoczony jest ze wszystkich stron gościńcami (jez. Selmenckie, Dadaż, Narien). Podobnie potraktowano również cały szereg najnieodostępniejszych torfowisk, jak np. Kacksche Balis na zachód od Lasden, Schoreller Plinis na południe od tej miejscowości, Schirwindter Plinis na południe od miasta Szyrwinty itd. Opasano je drogami bitymi.

W ten sposób wpływ, jaki mają torfowiska i moczary wschodnio-pruskie na rzędzenie czy zagęszczanie się tamtejszej sieci drożnej, wyjąwszy niektóre tylko okolice, jest stosunkowo mały. Pochodzi to i stąd, że jeżeli te obszary mają być należycie eksploatowane i zagospodarowywane, tak samo zresztą jak i te, które są pokryte gliną, to bez sztucznej drogi, dającej się dobrze użyć we wszystkich porach roku, obyć się one nie mogą, czego absolutnie powiedzieć się nie da o stronach, gdzie dominującym rodzajem gleby są piaski. Droga naturalna, założona na glebie piaszczystej, jest nieporównanie więcej dostępna (zwłaszcza podczas mokrej pory roku) niż wiodąca przez tereny gliniaste lub moczarzyste.

Zresztą zarówno obszary gleb gliniastych, będące w Prusiech Wschodnich podstawą intensywnej uprawy zbóż i roślin okopowych, jak i przestrzenie moczarzyste, pokryte bujnymi łąkami i dlatego znowu stwarzające doskonale warunki hodowli bydła, wykazują wszędzie ludność gęściejszą niż chude piaski południa prowincji, co, rzecz prosta, w następstwie pociąga za sobą także gęstnienie sieci drożnej. Jeżeli przeto jako ogólna zasada dla Prus Wschodnich uchodzić może ta, że sieć drożna szczególnie rzadka się staje w stronach z glebą piaszczystą, to tak samo oddalimy się zbyt od ujęcia rzeczywistości, gdy powiemy, że najwyraźniejszego zęszczenia doznaje ona wszędzie na glebach gliniastych, a nawet na niektórych obszarach moczarzystych.

Wielką obfitość dróg widzimy zatem w powiatach: gabińskim, stolupiańskim, rastemborskim i rybackim, gdzie wszędzie siedzi gęsto ludność na urodzajnych glinach (58 do 75 mieszkańców na 1 km²); w moczarzystym, ale licznymi koloniami i cennymi lasami (F. Schnecken, F. Wilhelmsbruch) pokrytym powiecie nizinnym, gdzie jednak duży obszar od strony Zalewu Kurońskiego, zajęty przez bardzo podmokłe lasy Ibenhorskie i Tawelskie, z natury rzeczy musi być bezdrożem²⁶; dalej w powiatach braniewskim, reszelskim, a wreszcie w malborskim i sztumskim, choć ostatni z tych powiatów, jak również i leżący od niego na południe kwidzyński, gęstą swą sieć drożną i gęstą ludność zawdzięczają w znacznej części także swemu dogodnemu położeniu. Obok glin, ale i piasków, posiadają te powiaty spore przestrzenie cennych łąk, powstałych przez osuszenie dawnych bagnisk nadwiślańskich. Rozmieszczenie dróg bitych w zależności od jakości gleby występuje tu tak samo wyraźnie jak i w innych stronach Prus Wschodnich. Szosy skupiają się niemal wyłącznie na terenach gliniastych i osuszonych moczarach, oba zaś kompleksy piasków, tj. wschodni, ciągnący się równolegle do rzeki Liwny, oraz południowy, na którym rosną lasy Kwidzyńskie i przechodzące już na stronę polską Jamskie, są dróg bitych pozbawione.

Nie inaczej przedstawia się także sprawa rozmieszczenia dróg sztucznych naokół Ostródy. Rozciągający się na południe od tego miasta obszar glin ma jedną z najgęściejszych sieci drożnych prowincji i liczną ludność, gdy znowu pełne piachów i prawie bezludne terytorium na północ i północny wschód, zarosłe takimi dużymi lasami, jak Liwskie, Taborskie, Jablonkowskie, Prinzwald, Porschken, Tafelbuder Heide, Grasnitzer F., przecinają za ledwie 3 szosy: Ostróda—Liwski Młyn, Ostróda—Eckschilling (z 2 odgałęzieniami) i Ostróda—Podleiken—Biesal.

Podobne kontrasty zauważyć można również w powiecie niborskim. Szosy gęstnieją w pobliżu Niborka na glinach, aby w całej reszcie powiatu, pokrytej piaskami, moczarami i jeziorami, a przy tym obfitującej w duże lasy (Nipowodzikie, Kommusiner F., Kaltenborner F., Hartingswaldzkie), stać się wręcz rzadkością. Rozumie się, że temu rozmieszczeniu dróg bitych

odpowiada także rozmieszczenie liczebne mieszkańców. Inaczej nieco ma się rzecz tylko w pasie granicznym koło Wielbarka. Tam ludności jest tak samo niewiele, mimo to jednak dróg bitych — obfitość. Pochodzi to przecież z całkiem innych powodów, o których wspomnieliśmy już wyżej.

Wysoce zbliżone stosunki do tych, jakie właśnie przedstawiliśmy, zauważyć się dają również w pobliżu Jezioraka. Jeżeli zjawiają się tu gliny, jak np. w okolicy m. Zalewa, wtedy sieć dróg bitych staje się od razu gęściejsza, a ludność liczniejsza, na piaskach zaś, pokrytych przeważnie dużymi lasami (Schönberger F., Finkelsteiner F.), gościńców zupełny brak, z wyjątkiem niedużej przestrzeni zalesionej, leżącej na południe od Ilawy, o czym wspomnieliśmy już poprzednio. Bezdroże nad Jeziorakiem jest jednak znaczniejsze niż by to wynikało z wielkości tamtejszych obszarów gleb piaszczystych, bo niemało przyczyniają się do tego jeszcze powierzchnie zbiorników jeziornych, a wreszcie i ta okoliczność, że lasy utrzymano tu także na dużych obszarach glin (las Starodzierzgońskie). W rezultacie przestrzeń mająca 25 km szerokości a 30 km długości, czyli mierząca około 750 km², a zatem równa średniemu powiatowi wielkopolskiemu, przecięta jest tylko jednym jedynym gościńcem: Susz—Zalewo. Inne biegną po krawędzi obszaru.

Osobnego wyjaśnienia wymagają stosunki komunikacyjne w szerokim pasie, rozciągającym się od Welawy na południe i przez Frydłąd, Alembork, Gierdawy łączącym się z obszarami koło Rastemborka. Tu sieć dróg bitych jest wcale gęsta, a ludność mimo to stosunkowo rzadka (42—45 mieszkańców na 1 km²). Ten wyjątkowy stan wypływa z dwóch okoliczności. Mianowicie z jednej strony gęstość tutejszej sieci drożnej jest wytworem szczególniejszych właściwości gleby, która prawie wszędzie tu należy do typu najcięższych glin, a zatem podczas deszczów i roztopów wiosennych najmniej dostępnych dla ruchu kołowego, z drugiej zaś strony wspomniane okolice były do ostatnich czasów jeszcze przeważnie domeną wielkiej własności. Udział gospodarstw mających 200 ha i więcej w całej powierzchni rolniczo eksploatowanej wynosił w powiecie gierdawskim 56,6%, rastemborskim 55,7%, fryd-

ładzkim 55,6%, welawskim 41,5%. Tego rodzaju stosunki posiadania umniejszały w bardzo doniosły sposób gęstość zaludnienia.

OBSZARY LEŚNE. Obfitość gleb gliniastych i gliniasto-piaskowych wywarła także wpływ na stosunki komunikacyjne w znaczniejszych kompleksach leśnych. Jeżeli bowiem lasy rosnące na piaskach są łatwo dostępne bez dróg bitych nawet w porze mokrej, to całkiem inaczej ma się rzecz z lasami gleb gliniastych. Tereny te wysychają powoli, co w rezultacie sprawia, że ich drogi naturalne bywają przez przeważną część roku tak grząskie, iż niejednokrotnie stają się wręcz nie do przebycia. Przeto już od dawna starano się o przeprowadzenie dróg bitych lub zwirowych przez tego rodzaju lasy, aby podnieść i ułatwić ich eksploatację, zwłaszcza gdy w pobliżu nie znajdowała się żadna spławna struga wodna. Szczególnie w ostatnich czasach pod tym względem zrobiono wiele i sporo dróg leśnych pokryto twardą nawierzchnią.

Dziś niektóre z lasów rosnących na gruntach gliniastych wyposażone są w cały system wygodnych szos, które, mimo swej wąskości przez przeważną część roku oddają poważne usługi gospodarstwu krajowemu. Wskazujemy na duży Eichwalder Forst, na północny wschód od miasta Wystrucia, przecięty czterema równoległymi do siebie drogami z twardą nawierzchnią, na Neu- i Alt-Sternberger Forst oraz na Druskenscher Forst na lewym brzegu rzeki Timber, na zachód od miasta Mehlauken, gdzie znajdujemy istny labirynt dobrze utrzymanych szos dojazdowych, na las Frisching na południe od Tapiewa, w części wschodniej posiadający dwie równoległe, biegnące od zachodu na wschód, szosy dojazdowe, na Puszcę Romincką, której wschodnia część, porastająca gliny, w przeciwstawieniu do zachodniej, rosnącej na piasku, ma kilka wygodnych dróg bitych, na leżący na północ od Piłkał las Schorreller, przez który przechodzi 5 krzyżujących się tu dróg sztucznych itd.

Niektóre z omawianych lasów wschodnio-pruskich, jak znajdujące się pod Labiawą kompleksy Gertlaukener F., Leipener F., Pfeiler F., przecięte są bodaj przez jedną lub dwie drogi bite. Tak samo wielka puszcza między Goldapem a Lecem, złożona

z lasów Boreckich, Czerwonego Dworu i Heydtwaldzkich, udostępniona została przez dwie przecinające się w niej pod kątem ostrym drogi bite, wiodące z południowego wschodu. Przez lasy Skaliskie, położone między Goldapem a Węgoborkiem, nie biegnie dotychczas żaden gościniec, niemniej jednak dostęp do nich jest łatwy z tego powodu, że istnieją tu szosy otaczające zewsząd cały ten kompleks leśny. Droga bita w kierunku z północy na południe przecina wreszcie znajdujące się między m. Wystruciem a Welawą obszary leśne Astrawischken i Kranichbruch. Tylko Papuschiener F., na północny zachód od m. Wystrucia, dróg sztucznych o twardej nawierzchni dotąd nie ma.

Zaznaczamy przecież, że wiele z tych dróg leśnych ma budowę słabą, która nie pozwala bez uszkodzenia jezdni na krążenie cięższych samochodów i w ogóle pojazdów o ciężarze ponad 2,5 tony, zwłaszcza w porze wiosennej, gdy drogi jeszcze nie obeschły. Stąd też wynika potrzeba periodycznego zamykania ruchu na niektórych szlakach, co szczególnie ma miejsce w Puszczy Rominckiej.

WĘZŁY DROGOWE. Cechą wschodnio-pruskiego układu szos jest następnie obfitość dużych węzłów drogowych, często dobrze ukrytych za różnymi zasłonami. Węzeł tyłzycki okrywa od północnego wschodu rzeka Niemen. Węzła królewieckiego od zachodu broni mało dostępny Zalew Fryski, a od wschodu, północy i południa cały system fortyfikacyj, rzeka Dejma i miejscami bardzo moczarysty las, zwany Frischingiem. Kwidzyń, Malbork i Elbląg osłania potężna struga dolnej Wisły. Lec korzysta z sąsiedztwa twierdzy Boyen i z szeregu umocnień, które wzniesiono w Dolinie Mazurskiej. Jańsborka bronią przede wszystkim moczary i ogromne obszary Puszczy Jańsborskiej, dla całego zaś szeregu innych węzłów drogowych, jak np. dla Olecka, Orzysza, Szczytna, Dąbrówna, Hawy, Ostródy, Prabut lub Ządzborka, decydujące jest ich położenie między jeziorami, względnie, jak to widzimy przy Elku, między łańcuchami jezior.

Jako krzyżownice dróg na szczególniejszą uwagę zasługują następnie z leżących bliżej granicy z r. 1939 takie miejscowości, jak

Lasdeny (gdzie zbiega się 6 szos), Piłkały (8), Stołupiany (7), Gąbin (8), Wystruć (8), Darkiejmy (7), Goldap (9), Biała (5), Wielbark (5), Olsztynek (9), Susz (5), Prabuty (6). Im dalej ku północy i zachodowi, tym tych węzłów drogowych zjawia się więcej. Gdy w pasie pogranicznym odległość jednego znacznieszego węzła od drugiego wynosi średnio 30 km, to w głębi kraju i w jego zachodniej stronie — tylko 15 km.

WĘZEL KRÓLEWIECKI. Największym węzłem drogowym w Prusiech Wschodnich jest Królewiec, gdzie zbiega się aż 13 szos dłuższych i wiele dojazdowych. Mimo to jednak waga stolicy kraju jako węzła dróg bitych ustępuje obecnie niejednemu miastu mniejszemu, np. Gąbinowi lub Wystruciowi. Pochodzi to głównie stąd, że Królewiec wobec reszty prowincji położony jest ekscentrycznie i wskutek tego wszystkie wychodzące zeń szosy w kierunku północno-zachodnim lub północnym, a nawet częściowo i zachodnim, mają znaczenie tylko dla małego skrawka Półwyspu Sambijskiego. Nie zmienia tego stanu także okoliczność, że jedna z dróg biegnących na północ w miejscowości Cranz przechodzi na Mierzeję Kurońską, aby skończyć się na wprost Kłajpedy. Jest to droga dość nietrwale zbudowana, choć w czasie walk rosyjsko-niemieckich o Kłajpedę w marcu 1915 r. oddała Niemcom duże usługi. Większe nieporównanie znaczenie, gdy idzie o względy strategiczne, ma droga prowadząca do Pilawy, a dalej przez Mierzeję Fryską. Wydana jako tajna, książka niemieckiego Wielkiego Sztabu Generalnego, zajmująca się opisem tych stron, stwierdza krótko, że pod względem wojskowym Mierzeja Fryska jest ważna. I pokazało się to w całej okazałości na wiosnę 1945 r. Wszystkie rodzaje wojska mogą maszerować po mierzei, a w Pilawie istnieją specjalne urządzenia do ułatwienia przeprawy.

Ale i ta okoliczność nie dodaje specjalnej wagi królewieckiemu węzłowi, a tamtejsze umocnienia wzniesione zostały z całkiem inną myślą niż dla osłony ośrodka drogowego, a nawet kolejowego. Celem ich było przede wszystkim zabezpieczenie prowincji dostępu od strony morza, a następnie dostarczenie maksimum bezpieczeństwa głównemu centrum krajowej administracji cywilnej i woj-

skowej oraz najważniejszemu tamtejszemu ognisku życia intelektualnego, handlowego i przemysłowego.

Zresztą w tym miejscu, gdzie stoi Królewiec, znajduje się jedyne aż po Tapiewo wygodne miejsce do wzniesienia mostu nad Pregolą, która wszędzie tu na przestrzeni 40 km w górę płynie doliną bardzo bagnistą i szeroką na 4 do 9 km. Zatorfione to bezdroże podnosi znakomicie obronność miejsca, gdzie rozbudował się Królewiec, bo ma ten skutek, że każdy atak na stolicę Prus Wschodnich, o ile by nawet przelamał umocnienia nad Dejną, dokonywany być musi przez dwie oddzielne grupy wojsk, których wzajemna styczność będzie zawsze utrudniona. Dużym zatem błędem, popełnianym niejednokrotnie przez toczących wojnę w Prusiech Wschodnich, było orientowanie się w działaniach wojennych przede wszystkim według pozycji Królewca, bez poprzedniego opanowania prowincji. Zdobyć bowiem tego centrum obronnego może być zawsze tylko końcem wszelkich działań wojennych, a nigdy ich etapem początkowym. Tak było tu już w okresie nie doprowadzonych, niestety, do końca walk polsko-krzyżackich i tak pozostało do czasów Napoleona, który dopiero po przeszło półrocznych operacjach wojennych (bitwy pod Ilawką, Liebarkiem i Frydładem) wszedł bez dalszego już wtedy trudu w posiadanie Królewca.

GLÓWNE CENTRUM DROGOWE PRUS WSCHODNICH. Ów błąd przypisywania stolicy nad Pregolą przemożnego i naczelnego znaczenia, gdy idzie o rozwój jakichkolwiek działań wojennych w kraju, popełnili z fatalnym dla siebie skutkiem także i Rosjanie w okresie pierwszej wojny światowej, nie popełniając go w okresie tak po mistrzowsku prowadzonej drugiej. Przypuszczając istnienie w Królewcu wielkich sił zbrojnych, których w istocie tam nie było, nie zwrócili uwagi na to, że główne wschodnio-pruskie centrum drożne leży w całkiem innej stronie prowincji, choć bez efektownej kulisy wielkiego miasta i że dopiero opanowanie tego ośrodka komunikacyjnego może uchylić złe następstwa faktu, iż zjednoczenia swych sił zbrojnych nie dokonali już przed wkroczeniem do Prus Wschodnich na głębokich tyłach teatru wojennego.

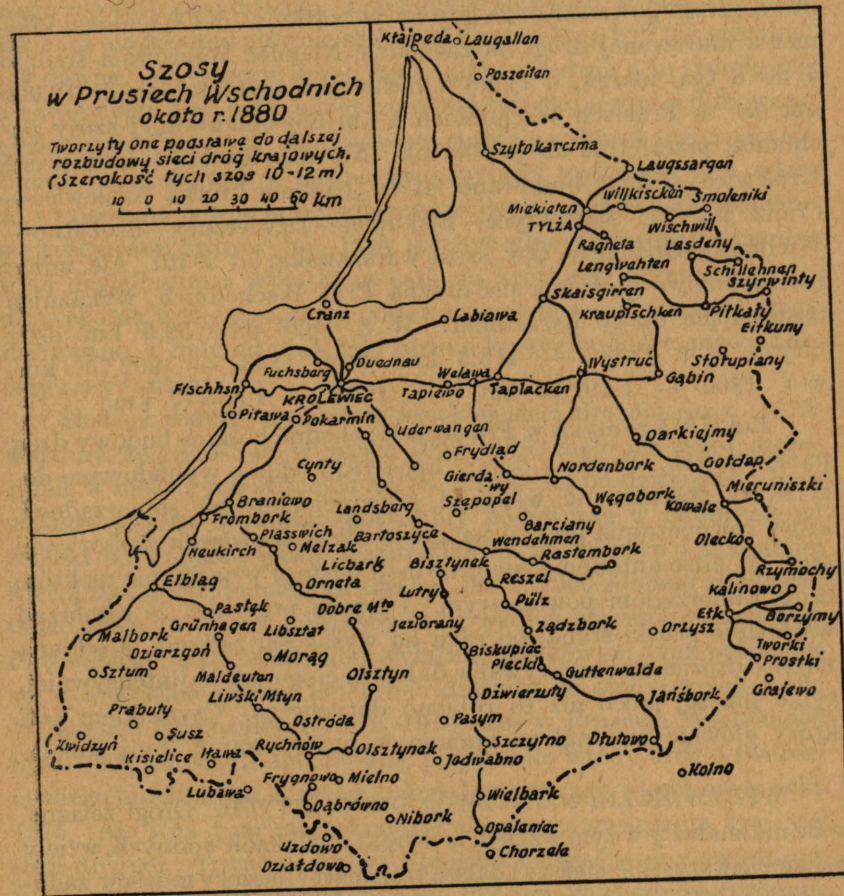
Tym centrum jest trójkąt drożny Bartoszyce—Biskupiec—Rastembork, który w zasadzie spełniał swe funkcje już za czasów krzyżackich, a potem, stopniowo rozbudowywany, osiągnął dzisiejsze swe znaczenie. Tędy w początkach XVIII w. prowadziła „wielka droga warszawska“, tędy potem szedł główny szlak pocztowy z Prus Wschodnich do Polski, tędy wkraczał Napoleon zarówno w r. 1807, jak i później w r. 1812 w pochodzie na Moskwę²⁷. Drogi bite uformowały ostatecznie ramy i wartość omawianego centrum. Stało się to w latach 1835—40.

Niezmiernie doniosłe znaczenie ma również i ta okolicość, że u północno-wschodniego boku trójkąta znajduje się także jeden z najważniejszych strategicznie ośrodków wschodnio-pruskich kolei, tj. stacja Korcze, gdzie krzyżują się dwie główne dwutorowe magistrale: Toruń—Olsztyn—Wystruć i Królewiec—Rastembork—Lec—Grajewo, u południowego zaś końca, już w pobliżu Biskupca, leży niemniej ważna stacja Czerwonka, gdzie znowu przecina się droga żelazna, prowadząca z Rucian, z koleją Toruń—Wystruć.

W żadnym punkcie Prus Wschodnich nie zbiega się tyle i tak ważnych arteryj. Dziś z trójkąta drożnego Bartoszyce—Rastembork—Biskupiec, pokrytego wewnątrz gęstą siecią gościńców, wychodzi na wszystkie strony 20 szos głównych i spora ilość krótkich dojazdowych. W matematycznym niemal środku trójkąta leży miasto Reszel, wobec którego równą odległość wykazuje północne wybrzeże Sambii, jak i cała wschodnia i południowa granica prowincji, począwszy od Stołupian, a skończywszy na Hawie i Ostródzie, gdzie znowu natrafiamy na wielkie skupienie szos, zwłaszcza w kierunku wschodnim. W tymże samym dystansie rozsiadł się i Elbląg, będący także pierwszorzędnym ośrodkiem dróg bitych, szczególnie zaś wybiegających ku południowi i wschodowi.

Trójkąt Bartoszyce—Rastembork—Biskupiec od wschodu doskonale jest ukryty za szeregiem wielkich jezior mazurskich, od strony zaś południowej rolę głównej osłony spełniają lasy. Niczym nie kępowaną dostępność posiada natomiast omawiane centrum drożne od zachodu i północy.

DZIEJE ROZBUDOWY DRÓG BITYCH. Do budowy pierwszej szosy wschodnio-pruskiej murowanej o trwałej nawierzchni przystąpił rząd w r. 1818. Jest to gościniec prowadzący z Królewca od



Elbląga, wzdłuż Zalewu Fryskiego, a potem przez wyżynę elbląsko-tolkmińską. Przedłużony z Elbląga do Malborka i dalej na zachód jako szosa „berlińska“, a na wschód z Królewca przez Wystruć i Gąbin do leżących na granicy litewskiej Eitkun, stworzył on główną oś całego systemu drogowego Prus Wschodnich. Bocznymi jego

odroślami są szosy, wybiegające na północ ku wybrzeżu sambijskiemu i ku Klajpedzie oraz na południe ku granicy polskiej.

Na ogół sieć gościńców wschodnio-pruskich rosła jednak powoli, a to głównie z powodu wysokich kosztów związanych z budową. Dość powiedzieć, że gdy na początku w. XIX budowa kilometra murowanej drogi na zachodzie Niemiec kosztowała średnio 5 do 6 tys. marek, a tylko w niesprzyjającym terenie do 12.000 mk, to w Prusiech Wschodnich 1 km nowobudowanej szosy pochłaniał przeciętnie aż 15.000 mk. Nie dziwny się też, że drogę Królewiec—Elbląg budowano lat 10, całkiem krótką Królewiec—Cranz lat 27, Bartoszyce—Biskupiec—Dźwierzuty—Szczytno—Wielbark—Opalenie, tzw. szosę warszawską, lat 29 itd. Ale, mimo to, stopniowo gęstniała sieć drożna Prus Wschodnich, wykazując następujące etapy narastania: W r. 1826 było 52,5 km dróg bitych, w r. 1838 — 413,5 km, w r. 1853 — 902,75 km, w r. 1862 — 1.197,75 km, w r. 1874 — 1.535,17 km.

Rok 1875 zamyka w Prusiech Wschodnich okres budowy dróg państwowych. Prawo z dnia 7 lipca 1875 oddało wybudowane dotychczas gościńce na własność prowincjonalnemu samorządowi, który równocześnie przyjął na siebie także obowiązek konserwacji szos. Władze autonomiczne prowincji odstąpiły następnie niektóre drogi samorządom powiatowym. I trzeba przyznać, że samorząd wschodnio-pruski stanął od razu na wysokości zadania, a oddaną mu sieć drożną rozbudowywał w dalszym ciągu jak najintensywniej, tylko inaczej nieco niż to robiono dotychczas. Czynnikiem zaś, który głównie wpłynął na zmianę w postępowaniu, były koleje.

WPLYW KOLEI NA ROZWÓJ DRÓG BITYCH. Drogi żelazne, o ile nie znalazły w tym względzie wyręki w szlakach wodnych, wzięły na siebie wszystkie cięższe i dalsze transporty, a szosy musiały zadowolnić się rolą pomocniczą dowożenia kolei towarów i osób. Wskutek tego na znaczeniu straciły gościńce biegnące równoległe z budującymi się kolejami, co do frekwencji podniosły się zaś te, które docierały do ważniejszych stacyj kolejowych. Były to często szosy dotąd mało ważne i będące gościńcami jakby drugiej klasy. Obecnie jednak wysunęły się one na czoło całego ruchu. Rychło poka-

zało się również, że tych dróg dojazdowych jest za mało i że jak najrychlej trzeba budować nowe.

Kolej zatem wcale nie zatałmowała akcji budowy szos, jak chcą niektórzy, ale wprost przeciwnie — dała potężny bodziec do dalszego rozrostu sieci drożnej. Przekonano się także, że szosy do celu, jakiemu mają odtąd głównie służyć, nie potrzebują być tak szerokie, jak dawne. Wystarczy, jeżeli będą miały zaledwie 6 m szerokości, a nawet tylko 4 m, przy czym szerokość twardej jezdni zredukowano gdzieś do 2,5 m. Budowa szos stała się wskutek tego znacznie tańsza i wykonywać je można było szybciej, zwłaszcza tam, gdzie ze względu na pewne sprzyjające właściwości gruntu zadowalniao się gościńcami żwirowymi. Przy niezbyt silnej frekwencji i starannym doglądaniu, z wyjątkiem całkiem krótkiego okresu, przypadającego na wczesną wiosnę, oddawały one te same usługi co szosy murowane, a były od nich, gdy idzie o koszty budowy, przeciętnie trzy razy tańsze.

Śledząc rozwój wschodnio-pruskiej sieci drożnej po r. 1875, widzimy, że gęstość jej w latach 1900—1902 mało już tylko, szczególnie w niektórych stronach kraju, różniła się od dzisiejszej. Największe jeszcze bezdroża spotykamy podówczas w okolicach na zachód od wielkich jezior mazurskich aż po Olsztyn i tak mniej więcej zostało aż do naszych czasów. Do r. 1900 zdołano zbudować także wiele gościńców, ciągnących się wzdłuż pogranicza polskiego i litewskiego, o przeznaczeniu wybitnie wojskowym, oraz postarano się o wszystkie prawie potrzebne dojazdy do stacyj kolejowych. W dziesięć lat później, tj. w r. 1910, szos w Prusiech Wschodnich było 7.600 km, czyli na 100 km² przypadało wtedy dróg o twardej nawierzchni 20,5 km, a zatem niemal cztery razy więcej niż w roku 1875. Ale i na tym nie zakończył się proces gęstnienia krajowej sieci drożnej. Trwał on aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Średnio w tym okresie przybywało Prusom Wschodnim corocznie 60—80 km szos nowych.

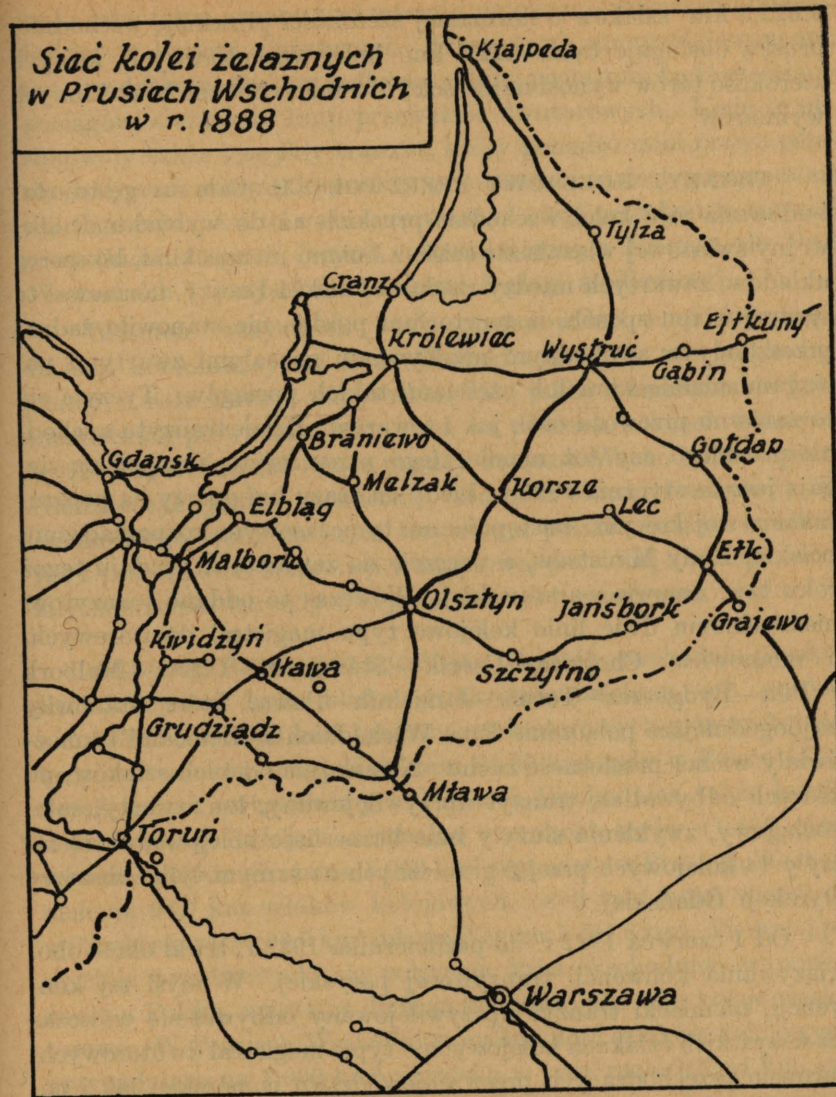
Inna jednak była polityka czynników rządzących odnośnie rozbudowy kolei, a inna gdy szło o zagęszczanie sieci szos. Porównując to, co się działo w dziedzinie kolejnictwa z postępowaniem rządu na polu rozbudowy szos, widzimy stosowanie zasad wręcz

odwrotnych. Z trzech linii kolejowych, jakie do początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia zbudowano w Prusiech Wschodnich, dwie wielkie o charakterze ogónoeuropejskim biegły w kierunku równoleżnikowym, a jedna tylko (nie licząc krótkiego odcinka z Wystrucia do Tylży) w kierunku południkowym. Z szosami było wprost przeciwnie. W r. 1870, prócz tzw. szosy berlińskiej, prowadzącej mniej więcej w kierunku równoleżnikowym z Malborka do Królewca i stąd dalej na wschód do Ejt kun, nie było ani jednego gościńca, który by przecinał prowincję z zachodu na wschód. Wszystkie radialnie wychodziły z Królewca w kierunku południowym, albo łączyły się z szosą berlińską w Braniewie lub Elblągu.

b) Koleje żelazne

PIERWSZE DROGI ŻELAZNE. Pierwsze drogi żelazne widzimy w Prusiech Wschodnich w latach 1852 i 1853, kiedy powstała linia Malbork—Güldenboden—Braniewo—Kobbelbude—Królewiec, biegnąca dość równolegle do najstarszej szosy wschodniopruskiej Królewiec—Elbląg. Po upływie kilku lat linię tę przedłużono przez Wystruc i Stolupiany do granicznych Ejt kun, po czym szybko rozpoczęła się dalsza rozbudowa sieci kolejowej w kraju. W latach 1866—71 oddano do użytku tzw. kolej południową, idącą z Królewca przez Bartoszyce, Rastembork, Lec i Elk do Prostek, w latach zaś 1871 do 1873 wielką magistralę Jabłonowo—Hawa—Ostróda—Olsztyn—Czerwonka—Korcze—Gierdawy—Wystruc. Każdy rok następny, z małymi wyjątkami, przynosił nowe linie kolejowe tak, że stopniowo powstawała dość gęsta sieć dróg żelaznych, która wywierała na kraj coraz to większy wpływ.

Okres najintensywniejszej rozbudowy sieci kolejowej w Prusiech Wschodnich wypada na lata 1881—1886, kiedy zbudowano tam prawie tyle kilometrów, ile w dziesięcioleciu 1870—1880, a nieporównanie więcej niż w którymkolwiek z okresów dawniejszych. Dzisiaj długość szlaków należących do wschodniopruskiej sieci kolejowej wynosi 4.144,5 km, w czym normalnotorowych głównych i pobocznych 3.257,8 km, kolejek zaś dojazdowych, zbudowanych na podstawie pruskiej ustawy z dnia



28 marca 1892 r., 886,7 km. Ponieważ część kolejek ma normalną szerokość torów (1.435 mm), przeto ogólny ostateczny rachunek pod tym względem przedstawia się w ten sposób, że przy

3.622,3 km szlaków o normalnej szerokości prowincję wschodnio-pruską obsługuje także 522,2 km kolei wąskotorowych, których szerokość torów wynosi najczęściej 750 mm, choć nie brak i innych wymiarów.

TRANZYT KOLEJOWY PRZEZ POLSKĘ. Cała ta gęsto rozwinięta sieć kolei wschodnio-pruskich aż do wybuchu drugiej wojny światowej wiązała się ściśle z liniami niemieckimi, bo szereg układów, zawartych między rządami Polski i Rzeszy, normował tę sprawę w ten sposób, iż terytorium polskie nie stanowiło żadnej przeszkody w swobodnym przebywaniu go całymi zwartymi pociągami niemieckimi lub częściami takich pociągów. Tyczyło się to zarówno przewozu osób jak i towarów. Dzieje tranzytu wschodnio-pruskiego czy też niemieckiego przez terytorium polskie sięgają jeszcze stycznia 1920 r., kiedy on zrazu był oparty na porozumieniu wojskowym, następnie na tymczasowym rozporządzeniu polskiej Rady Ministrów, a wreszcie na zawartej w grudniu tegoż roku tzw. umowie warszawskiej. Wówczas to oddano tranzytowi niemieckiemu dwie linie kolejowe typu magistral dwutorowych, a mianowicie Chojnice—Czersk—Starogard—Tczew—Malbork i Pila—Bydgoszcz—Toruń—Jamielnik—Iława, które stanowiły najdogodniejsze połączenie Prus Wschodnich z Niemcami i umożliwiały wielką przelotność ruchu. Niezależnie od tych szlaków, po których odbywał się tranzyt uprzywilejowany, tzn. zwarty, całopociągowy, zwykłym służyły inne liczne linie kolejowe, które łączyły 14 kolejowych przejść granicznych na samym tylko obszarze Dyrekcji Gdańskiej.

Od 1 czerwca 1922 r. do października 1932 r. trwał okres obowiązywania konwencji tranzytowej paryskiej. W myśl tej konwencji, niemiecki tranzyt uprzywilejowany odbywał się wówczas na wszystkich szlakach kolejowych o typie magistral dwutorowych, zarówno przechodzących przez województwo pomorskie, jak i poznańskie. Zwiększyła się także liczba przejść granicznych. W październiku 1932 r. przyszło w końcu do zawarcia w Berlinie nowej umowy. Otworzyła ona tranzytowi niemieckiemu przez Polskę wszystkie przejścia kolejowe, służące komunikacji międzynarodo-

wej i jako takie uznane traktatami i umowami, zawartymi między Polską a innymi państwami. Tranzytowi uprzywilejowanemu, tzn. przebiegającemu przez Polskę całymi pociągami bądź częściami pociągów, służyło 10 linii, przeważnie dwutorowych. Linie te obsługiwały także i zwykły tranzyt, który ponadto miał prawo przechodzić przez wszystkie punkty graniczne otwarte i przeznaczone dla tego celu. A i to ważne, że tranzyt mógł przechodzić również wszystkimi drogami bitymi, prowadzącymi z Niemiec do Prus Wschodnich i wszystkimi szlakami żeglugi śródlądowej.

Wskutek wszystkich tych postanowień, o jakiegokolwiek izolacji komunikacyjnej Prus Wschodnich nigdy nie mogło być mowy, a cały tranzyt odbywał się tak, jakby administracja kolei niemieckich prowadziła sama ruch na polskich kolejach tranzytowych, terytorium zaś leżące między Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec było jeszcze niemieckie. Również stawki tranzytowe dla niemieckiego tranzytu przez terytorium polskie, jak to wynikało już z postanowień konwencji tranzytowej paryskiej z r. 1921, ustalały niemieckie zarządy kolejowe dla całej przestrzeni.

GĘSTOŚĆ SIECI KOLEJOWEJ. Gęstość wschodnio-pruskiej sieci kolejowej była blisko dwukrotnie większa niż polskiej z r. 1939. Na 1.000 km² kraju normalnotorowych głównych i pobocznych szlaków przypadało tam 84,60 km., gdy w Polsce 45,11. Jeżeli jednak uwzględnimy w Prusiech Wschodnich także kolejki dojazdowe, posiadające normalną szerokość torów (1.435 mm), wówczas pokaże się, że na 1.000 km² wypadło w Prusiech Wschodnich aż 94,7 km szlaków kolejowych, czyli tyle mniej więcej, ile w Czechosłowacji (96,9 km) lub na Węgrzech (94,8 km). Niemniej pomysłnie przedstawiało się położenie Prus Wschodnich w porównaniu z Polską, wliczając do sieci kolejowej tu i tam koleje wąskotorowe. W Prusiech Wschodnich ogólna ilość szlaków kolejowych, przypadająca na 1.000 km², wynosiła w tym razie 107,64 km, gdy w Polsce 51,23 km. Za podstawę brano powierzchnię prowincji wraz z lasami.

W przeliczeniu na liczbę mieszkańców pokazuje się jeszcze inna ciekawa rzecz. Gdy w Niemczech, uwzględniając normalnotorowe

główne i poboczne linie kolejowe, na 1.000 mieszkańców wypadło 0,95 km szlaków, to w Prusiech Wschodnich 1,39, podczas gdy w Polsce zaledwie 0,53. Inaczej mówiąc, Prusy Wschodnie w stosunku do swojego gospodarczego znaczenia i gęstości zaludnienia były nieporównanie bogaciej wyposażone w koleje niż przeciętnie całe państwo niemieckie. Jeszcze bardziej zaś to faworyzowanie Prus Wschodnich w dziedzinie kolejnictwa zaznaczy się wówczas, gdy obliczeniem obejmujemy także kolejki dojazdowe o normalnej szerokości toru (1.435 mm). W tym wypadku na 1.000 mieszkańców prowincji wschodnio-pruskiej wypadnie aż 1,55 km linii kolejowych, czyli więcej niż we Francji (1,30).

Nie potrzeba dodawać, iż to zagęszczenie sieci kolejowej wśród pustoszy wschodnio-pruskich wywołały nade wszystko względy strategiczne, związek natomiast między gęstością w pewnych stronach sieci kolejowej i jej charakterem a urodzajnością i sposobem użytkowania gleby wprawdzie niewątpliwie istnieje, ale zaznacza się on na ogół słabo.

ROZMIESZCZENIE LINIJ KOLEJOWYCH. Co do rozmieszczenia linii kolejowych na terenie Prus Wschodnich, poza powyższymi uwagami nasuwają się jeszcze inne. Oto sieć kolejowa w Prusiech Wschodnich jest rozbudowana na kształt skośnej szachownicy, której poszczególne pola wynoszą mniej więcej od 100 do 1000 km². Najmniejsze pola spotykamy na zachodzie prowincji i w jej części środkowej, najrozleglejsze zaś na południu, w okolicach Olsztyna. Wielkie przestrzenie pozbawione kolei, abstrahując od wąskotorowych kolejek dojazdowych, widzimy również na północy kraju nad Niemnem. Na zachodzie wyjątkowo rozległy, nie posiadający linii kolejowych obszar, przylegający do magistrali Jamielnik—Wystruć, zamykają punkty: Ilawa, Ostróda, Mieszwałd i Prabuty. Rozciąga się on po obu brzegach Jezioraka, a wypełniają go lasy i moczary. W ogóle lesistość lub moczarzystość cechuje wszystkie strony, gdzie kolei jest mało.

Z innych rzeczy rzuca się w oczy obfitość w kraju znakomicie rozbudowanych węzłów kolejowych, z których główne są: Malbork, Mieszwałd, Orneta, Licbark, Olsztyn, Królewiec, Wystruć

i Gołdap. Potężnym wreszcie węzłowiskiem szlaków kolejowych nazwać trzeba okolice wielkich jezior mazurskich, jak Mamry, Niegocińskie i Śniardwy. Obok czterech normalnotorowych linii, biegnących tu w kierunku równoleżnikowym (Gierdawy—Węgorbork—Gołdap, Rastembork—Lec. Orzysz—Mikołajki—Ządzbork, Elk—Ruciany), cały obszar rzeczonych jezior opasują literalnie ze wszystkich stron koleje o kierunku południkowym. Podobnie jak owe jeziora, ściągają na siebie uwagę, jeżeli już nie specjalną gęstością sieci kolejowej, to ważnością przebiegających tamtędy linii, leżący w centrum prowincji obszar, który wykreślają takie punkty jak Rastembork, Korcze, Bartoszyce, Licbark lub Czerwonka. Więcej o tym obszarze mówiliśmy już wyżej.

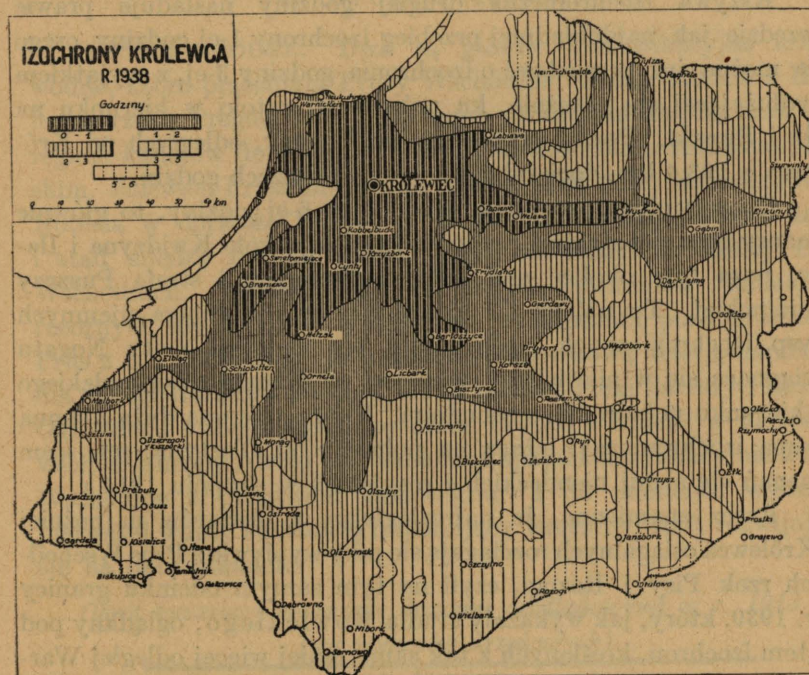
ZNACZENIE STRATEGICZNE SIECI KOLEJOWEJ. Prusy Wschodnie, dzięki obfitości zarówno linii dofrontowych (a mianowicie 3 dwutorowych i 10 jednotorowych) jak i rokad (2 dwutorowych i 7 jednotorowych), na punkcie kolejnictwa były doskonale wobec otoczenia przygotowane, tak dobrze do działań zaczepnych jak i obronnych. Podstawą wschodnio-pruskiej sieci kolejowej, biorąc rzecz ze stanowiska strategicznego, była linia dwutorowa Malbork—Królewiec, najkrótsza z tamtejszych wielkich rokad. Ma ona wszystkiego 145,3 km, gdy długość rokady Ilawa—Tylża wynosi 260,7 km, a olbrzymiej Nibork—Szczytno—Elk—Gołdap—Stołupiany—Tylża 368,3 km.

Linia Malbork—Królewiec, najbardziej oddalona od ewentualnego frontu działań wojennych, stanowiła podstawę przewozową o ogromnej przelotności 120 pociągów na dobę (120/24). Druga dwutorowa rokada Jamielnik—Korcze—Wystruć—Tylża miała przelotność 70/24, jednotorowe zaś przeważnie 30/24. Wynika z tego, że transporty wojenne, poruszające się np. ze wschodu na zachód, tj. z podstawy Królewiec—Wystruć w kierunku na Malbork—Ilawę, mogły się odbywać po trzech liniach równoleżnikowych, których łączna przelotność na dobę wynosiła około 200 pociągów; można było nimi przewieźć mniej więcej 4 dywizje piechoty oraz służby armii. Taką samą ilość wojsk i sprzętu bojowego mogły przewieźć w ciągu doby z północy na południe, tj. z podstawy Mal-

bork—Królewiec w kierunku na Nibork—Jańsbork—Elk, istniejące tam w liczbie 7 linie transversalne.

DOSTĘPNOŚĆ KOMUNIKACYJNA PRUS WSCHODNICH.
 O możliwościach komunikacyjnych w Prusiech Wschodnich, jednak z uwzględnieniem także komunikacji autobusowej, wszędzie w Niemczech będącej pierwszorzędnym uzupełnieniem tego, co na polu lokomocji daje kolej, poucza najlepiej mapa izochroniczna. Narysowaliśmy ją dla Królewca, obranego jako punkt wyjścia ruchu i dla r. 1938, przy czym odstępy między każdą krzywą izochroniczną przedstawiają godzinę. Izochrona pierwszej godziny dookoła Królewca przedstawia kształt gwiazdy z obciętymi w kierunku północy (przy Labiawie) i zachodu (przy Piławie) promieniami, co jest uwarunkowane przebiegiem sąsiedniego wybrzeża Bałtyku i Zalewu Kurońskiego. Natomiast szczególnie długie promienie wybiegają w kierunku wschodnim i południowo-zachodnim. W pierwszym razie izochrona pierwszej godziny dosięga odległego od Królewca o 89,1 km Wystrucia, w drugim zaś zostawia za sobą Braniewo, docierając do stacji Tietmannsdorf (od Królewca 74,1 km). Trzy inne promienie od południowej strony dochodzą do Frydłądu, Wöterkeimu (na wschód od Bartoszyca) i do Melzaku. Izochrona pierwszej godziny obejmuje nie tylko wszystkie osiedla podmiejskie naokoło Królewca, ale także wielką część regencji królewieckiej, a więc prawie całą Sambię, Natangię i północną Warmię. Wszędzie tu linie kolejowe podążają odwiecznymi traktami handlowymi i wojennymi, przy czym wielkie promienie, zakreślone zasięgami krzywej izochronicznej pierwszej godziny, uwydatniają te kierunki z szczególniejszą dokładnością, przeważnie zresztą zaznaczając się i w izochronach godziny 2-jej, 3-jej, 4-jej, 5-jej, aż do 6-jej, którą uważać można dla Prus Wschodnich za ostateczną metę w określaniu dostępności kraju z jego głównego ogniska życia duchowego, handlowego i administracyjnego, jakim jest stołeczny Królewiec. Powierzchnia objęta izochroną pierwszej godziny od Królewca wynosi 5.290 km², stanowiąc ok. 15% całej określonej granicami politycznymi z r. 1939 sfery wpływów stolicy prowincji. Liczba ta jest blisko 2 razy większa od analogicznej Warszawy,

7,7 razy większa niż ta, jaką obliczono dla Lwowa, 17,5 razy większa od tyczącej się Krakowa i 15 razy większa niż powierzchnia zamknięta pierwszą izochroną Wilna. Tak wielki zasięg pierwszej godziny zawdzięczał Królewiec, prócz doskonale rozwiniętych i uposażonych arterij kolejowych, w głównej mierze



ogromnie gęstej sieci szos i związanej z nią komunikacji autobusowej. Kolejki dojazdowe na tym obszarze odgrywały rolę drugorzędna.

Bardzo rozległe przestrzenie zamykają także izochrony od 1-jej do 2-jej godziny i od 2-jej do 3-jej. Gdyby nie spora ilość ujemnych tu spotykanych wysp izochronicznych, związanych prawie zawsze ściśle z lesistością lub bagnistością owych obszarów, byłaby to bez mała połowa prowincji.

Sfera kraju osiągalna ostatnio z Królewca w ciągu 1 do 2 godzin dochodzi na wschodzie po Ejskuny, na południowym wschodzie

po Nordenbork i pod sam prawie Lec, na południe po leżące w odległości 8 km od Olsztyna Gulkowo i po Morąg, na zachodzie po Malbork, a wreszcie na północy po Tylżę (przez Wystruń), drugim zaś szlakiem (przez Labiawę) — po oddaloną od Tylży w linii powietrznej o 7 km miejscowość Jędrzychowo.

Krzywa izochroniczna drugiej godziny naśladuje prawie wszędzie jak najdokładniej przebieg izochrony 1-ej godziny, czego nie można już powiedzieć o izochronie godziny 3-ej, z wyjątkiem wydłużającej się potężnie ku południowi zatoki w kierunku na Elk i Prostki. Pociąg pospieszny do Prostek, odległych od Królewca o 193,4 km, docierał równo w ciągu trzech godzin.

Obszary objęte izochronami od 3-ej do 6-ej godziny, to głównie Mazury oraz południowo-zachodni kąt kraju koło Kwidzyna i Pawy, poza tym okolice nad dolnym Niemnem i strefa Puszczy Rominckiej. Tu należy też charakterystyczna smuga ujemnych wysp izochronicznych, zaczynająca się bagnami delty Nogatu i ciągnąca się w niewielkiej odległości od Kanału Oberlandzkiego w kierunku południowo-wschodnim. Kończy się ona dużą ujemną wyspą izochroniczną, leżącą na południe od Olsztyna, miejscem zmagania się armij niemieckich i rosyjskich w sierpniu 1914 r.

Rzecz znamienna, że najrozleglejsze z obszarów najpóźniej z Królewca osiągalnych rozciągają się przy wypływie z Prus Wschodnich rzek Pisy i Rozogi, czyli na tym samym odcinku granicy z r. 1939, który, jak wykazały studia Rowickiego, oglądany pod kątem izochron, kreślonych z tak samo mniej więcej odległej Warszawy, przedstawia się również jako teren najtrudniej dostępny. Inne obszary zakreślone izochroną 5-ej do 6-ej godz., zaczynając od północy, są następujące: 1 lasy Tawelskie, graniczące z Zalewem Kurońskim; 2 lasy Trapajny między Niemnem a Szeszupą; 3 terytoria na wschód od Puszczy Rominckiej i ku jeziorom Rajgrodzkim; 4 wyżyny na SE od miasta Białej z głęboką zatoką ku jez. Roś; 5 skrawki wyżyny niborskiej; 6 okolice przygraniczne nad rzeką Ossą; 7 część wyżyny nadwiślańskiej na południe od Kwidzyna.

Poza tymi obszarami w dość znacznej odległości od granicy z r. 1939 widzimy dwie ujemne wyspy, zamknięte izochroną 6-ej go-

dziny, przypadające na lasy, które się rozciągają nad górnym Omulewem i w stronie Malgi; więcej ku wschodowi również dwie inne, z których jedna pokrywa się z okolicami nad potokiem Babankim, a druga mniej więcej z jez. Śniardwy.

c) Drogi żeglowne

UWAGI OGÓLNE. Dwa są główne komunikacyjne szlaki wodne, które przecinają Prusy Wschodnie. Jeden wiedzie z Królewca rzeką Pregolą i jej północnym ramieniem, Dejną oraz szeregiem kanałów do Niemna, a drugi Królewieckim Kanałem Morskim, Zalewem Fryskim do ujść Wisły, skąd dalej skanalizowaną Notecią w dorzecze Odry. W Królewcu schodzą się owe drogi i stąd między innymi wielkie handlowe znaczenie stolicy Prus Wschodnich. Pierwszy z omawianych systemów kanałowo-rzecznych nie tylko, iż w dalszym przedłużeniu poza granicami Prus z r. 1939 tworzył do niedawna podstawową arterię handlową dla dużego dorzecza Niemna, ale za pomocą rzeki Szczary i Kanału Ogińskiego wchodził głęboko przez Prypeć i Dniepr w ukraiński wschód Europy; drugi zaś, zachodni, spajał komunikacyjnie Prusy Wschodnie z państwem niemieckim. I do momentu wybuchu pierwszej wojny światowej imponujący wręcz był ruch rozwijający się na obu szlakach.

Obrót towarowy wodnymi drogami śródlądowymi w r. 1913 (wg wykazów urzędowych)

Nazwa portu	Statkami ton	Tratwami ton
Królewiec	1.038.729	91.674
Kłajpeda	295.044	272.118
Tylża	350.261	8.779

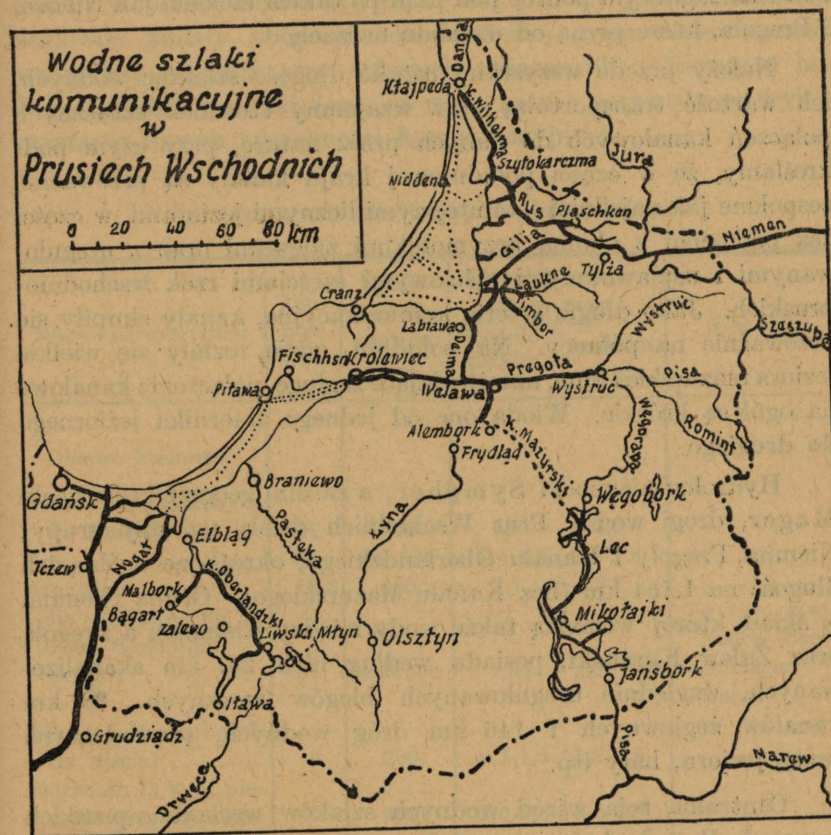
Ogółem zatem obrót wodnymi drogami śródlądowymi wyniósł w r. 1913 2.056.605 ton. W latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej spadł ten obrót mniej więcej do $\frac{1}{5}$.

Wschodnio-pruskie drogi wodne, mające dawniej niemal znaczenie ogólnoeuropejskie, zwłaszcza w zakresie handlu zbożem i drzewem, obsługiwały teraz prawie wyłącznie tylko samą pro-

winę. A jeżeli mimo wszystko w ostatnich dziesięcioleciach nie ustala dalsza praca nad ich doskonaleniem i rozszerzaniem, to działo się to nie tyle w imię aktualnych potrzeb ekonomicznych kraju i państwa, ile z racji czysto politycznych. Te to względy natchnęły państwo i stolicę prowincji myślą wykopania nowych basenów portowych w Królewcu, one podyktowały postulat pogłębienia Królewieckiego Kanału Morskiego, one wreszcie w czasach, kiedy ruch cerealiów przez port w Królewcu ogromnie zmalał, narzuciły osobliwe pragnienie wzniesienia tam nowych, wręcz olbrzymich śpichlerzy zbożowych, którym równych niewiele jest w Europie.

Z prawdziwie wschodnio-pruskich potrzeb lokalnych w zakresie komunikacji wodnej wśród przelicznych projektów w ostatnich latach przebiła się tylko sprawa uregulowania górnej Pregoty aż do Wystrucia oraz rozszerzenia sieci Kanału Oberlandzkiego w kierunku jez. Eissing. Ruszyło z miejsca także wschodnio-pruskie zadanie lokalne, jakim była budowa Kanału Mazurskiego, dla którego już poprzednio, przed 10 laty, wykonano bardzo poważną część robót. Marniały one przecież i rozpadały się głównie dla dogodzenia polityce niemieckiej, przeznaczającej uparcie Prusom Wschodnim starą misję placówki polityczno-ekonomicznej, ekspandującej na europejski wschód. Stąd też również rola Kanału Oberlandzkiego na zachodzie, a jeziornych, istniejących już od r. 1765, względnie od 1848 r., Dróg Mazurskich na południowym wschodzie prowincji była ciągle bardzo podrzędna. Działo się to i dlatego, że rozbudowa tych szlaków, a zatem Kanału Oberlandzkiego, jak projektowano dawniej, w stronę Torunia, zaś Dróg Mazurskich ku Narwi, spowodowałaby stopniowo osłabienie dążności, które narzucał prowincji świat wielkiej polityki niemieckiej. Prusy Wschodnie dwoma szlakami wodnymi związałyby się z sąsiednią Polską, a sferom decydującym w polityce niemieckiej zawsze chodziło o to, aby były od niej jak najdalej i aby żyły ciągle złudzeniem, iż kiedyś wrócą jeszcze stosunki z początków bieżącego stulecia, a zatem z jednej strony popłatny handel zbożem rosyjskim i drzewem, z drugiej to wszystko, co na wschodzie obalila pierwsza wojna światowa.

To byłyby uwagi ogólne, bez których trudno zrozumieć niejedno, co się latami działo w Prusiech Wschodnich w zakresie komunikacji wodnej.



GRUPY SZLAKÓW WODNYCH. Przystępując do właściwego opisu szlaków żeglownych, musimy zaznaczyć, że nawet w razie uczynienia Pisy lub innej rzeki mazurskiej (np. Łęku) arterią żeglowną, południe kraju nigdy nie będzie mogło się mierzyć z uprzywilejowaną północą. Tam płyną największe i najbogatsze w wodę strugi, a płaskość terenu oraz słabe jego spadki sprzyjają szczególnie żegludze. I to również nie jest bez znaczenia, że tamtejszy miękki

grunt łatwo pozwala na poprawienie warunków spławności, przeprowadzanie łączących kanałów itp. Żegludze śródlądowej sprzyjają tu nawet wiatry, bo wiejąc przeważnie od zachodu ułatwiają statkom żaglowym podróż pod prąd po takich rzekach jak Niemen i Pregola, które płyną od wschodu na zachód.

Należy przede wszystkim ustalić długość szlaków wodnych, ich wartość transportową oraz wzajemny stosunek sztucznych połączeń kanałowych do danych przez naturę, przy czym podkreślamy, że w części południowej kraju kanały są przeważnie zespolone jak najsilniej z tamtejszymi licznymi jeziorami, w części zaś północnej z oboma przymorskimi zalewami oraz z uregulowanymi i uszlajnionymi ujściowymi częściami rzek wschodnio-pruskich. Jako długie arterie komunikacyjne, kanały skupiły się przeważnie na północy. Na południu, gdzie rozlały się wielkie jeziora mazurskie i inne, umożliwiające żeglugę, połączenia kanałowe na ogół są krótkie. Wiodą one od jednego zbiornika jeziornego do drugiego.

Hydrolog niemiecki Sympher, a za nim geograf królewiecki Mager, drogi wodne Prus Wschodnich dzielią na trzy grupy: Niemna, Pregola i Kanału Oberlandzkiego, określając ogólną ich długość na 1.154 km (bez Kanału Mazurskiego). Grupa Niemna, w skład której wchodzi także wody między Niemnem a Pregolą oraz Zalew Kuroński, posiada według nich 297 km skanalizowanych, względnie uregulowanych biegów rzecznych, 30 km kanałów żeglownych i 146 km dróg wodnych, prowadzących przez jeziora, hafy itp.

Centralna rola wśród wodnych szlaków wschodnio-pruskich przypada Pregole, która przy stołecznym Królewcu tworzy równocześnie największy port morski kraju. Usposabiają Pregolę w jej odcinku ujściowym do tego znakomicie zarówno znaczne głębokości jak i rozgałęzienie się na ramiona, nad którymi pobudowano miasto, śpichrze i składy.

Grupa Pregola łącznie z Zalewem Fryskim i jeziorami mazurskimi, a bez Kanału Mazurskiego, ma 218 km biegów rzecznych, 14 km kanałów i 292 km innych połączeń. Wreszcie grupa Kanału

Oberlandzkiego z rzeką Elblągiem i jez. Drużno — 17 km rzek, 51 km kanałów i 89 km szlaków innych. Kanał Mazurski, łączący jez. Mamry z rzeką Łyną, pod Alemborkiem mierzy ponad 50 km długości i w całości niemal obywa się bez pomocy jezior. Podobnie żeglowne kanały w grupie oberlandzkiej grają nieporównanie ważniejszą rolę niż przy arteriach związanych z Niemnem lub Pregolą, gdzie warunki dane już przez naturę pozwalały na wykorzystanie innych sposobności komunikacyjnych.

Przegląd wschodnio-pruskich dróg wodnych

Nazwa drogi wodnej	Długość w km	Spławność dla statków ton	Głębokość wody w m przy		Uwagi
			średnio niskim stanie	średnim stanie	
Obszar Niemna					
Niemen (od granicy do Kalwy)	64	400	1,9	3,5	
Rus	35	400-600	1,5-1,8	2,4-2,8	
Atmath	12,5	400	2,1	2,7	
Gilia (od Kalwy do Kan. Seckenburskiego)	37	400-600	1,55	2,25-2,75	w tym tzw. Neuer Seckenburger Kanal
Gilia (od Marienbruch do ujścia)	6	200	0,7-1,3	1,2-1,8	
Skirwieth (z wyj. niezeglownego ujścia)	9	400	2,0-2,5	2,5-3,0	
Minia (od ramienia Atmath do Kan. Wilhelma)	18,5	400	1,85	2,3	
Kanał Wilhelma	25,3	400	1,85	2,3	
Duży Kanał Fryderychowski	19	400-600	1,5	2,1	
Kanał Seckenburski .	4,8	400-600	1,5	2,2	
Nemonien (po Petriken)	13	175	—	—	

Nazwa drogi wodnej	Długość w km	Spławność dla statków ton	Głębokość wody w m przy		Uwagi
			średnio-niskim stanie	średnim stanie	
Mały Kanał Fryderychowski	6	poniżej 170	—	—	Całkowicie odcięty od związku z Gilią za pomocą tamy
Jura	3,8	200	1,9	—	
Szeszupa	12	poniżej 170	0,7	—	
Jäge (pob. ramię Rus)	5	poniżej 170	1,0	—	Żeglowna po Plaschken
Sziesze	5,5	poniżej 170	1,3	—	Żeglowna po Szyłokarczmę
Laukne (Nemonien)	20	170-200	—	3,0	
Timber (Timberkanal)	17	200	—	2,0	
Karkel (Zalew Kuroński)	7	poniżej 170	—	i więcej	
Griebe (Zal. Kuroński)	5	do 200	—	2,0	
Dange (Zal. Kuroński)	7	200-600	1,0-7,0	—	Żegl. po Tauerlauken (od Kłajpedy)
Zalew Kuroński					
Gardło Kłajpedzkie do Kan. Wilhelma	9	3.500	5,7	6,0	
Geschlossenes Wasser	27	480	2,3	2,5	Od Kłajpedy po Birschtwinscher Ecke
Offenes Wasser	67,5	480	3,5	3,7	Po Cranzer Beck
Szlak żegl. od Nidden do Atmath	15	480	2,5	—	
Szlak żegl. od Rosit do Gili	25	poniżej 170	1,2	—	Zapiaszczony przy ujściu Gili

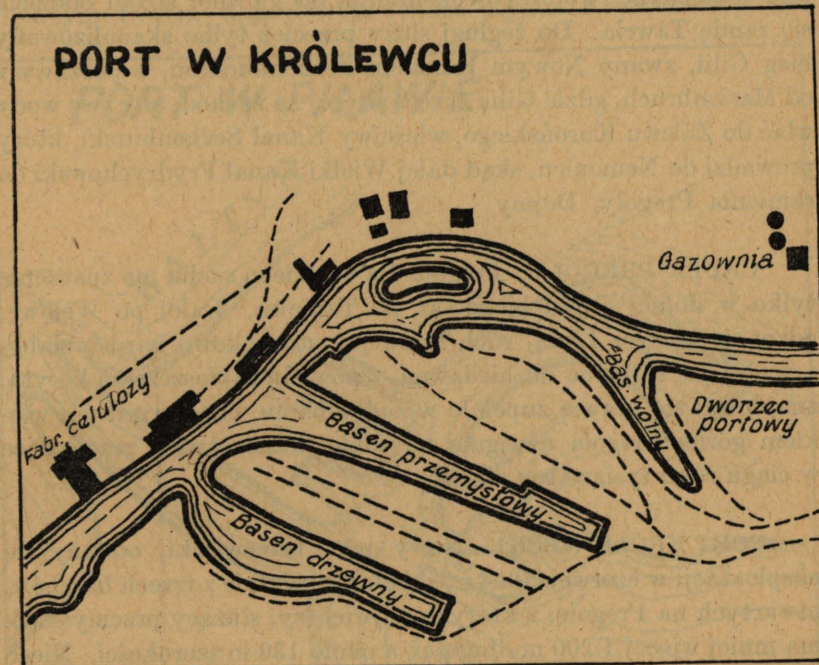
Nazwa drogi wodnej	Długość w km	Spławność dla statków ton	Głębokość wody w m przy		Uwagi
			średnio-niskim stanie	średnim stanie	
Szlak żegl. od Rosit do ujścia Nemonien	30	400	2,1	—	
Szlak żegl. od ujścia Dejmy ku środkowi Zalewu	20	480	2,5	—	
Obszar Pregoly					
Pregola od Wystrucia do Welawy	53	250	—	—	Po przeprowadzeniu regulacji
Pregola od Welawy do Tapiewa	15	400	1,2-1,5	2,1	
Pregola od Tapiewa do Królewca	46	480	1,5	2,1	
Pregola od Królewca do ujścia	11	6.000	—	8,0	
Lyna do Frydlądu wzgl. Alemborka ..	53,5	100	0,88-1,0	—	
Dejma	37	480	1,3-1,5	2,1	
Drogi Mazurskie	191	150	1,2	—	
Kanał Mazurski	51,5	150	1,2	—	
Zalew Fryski					
Gardziel Piławska ...	2	9.000	—	9,0	
Kan. Morski (Piława-ujście Pregoly) ...	32	6.000	—	8,0	
Szlak żegl. Piława-Bodenwinkel, brzeg połud.-zach. Zalewu	68	400	—	1,6-2,0	
Szlak żegl. elbląski ...	16	572	2,3	3,2	
Szlak żegl. gdański ..	18	214	2,0-2,3	2,7-3,0	
Pasłęka	8	poniżej 170	—	1,5-5,0	
Nogat	49,6	400	1,4	—	

Nazwa drogi wodnej	Długość w km	Spławność dla statków ton	Głębokość wody w m przy		Uwagi
			średnio-niskim stanie	średnim stanie	
System Kanału Oberlandzkiego					
Jeziora oberlandzkie łącznie z Kanałem	142	60	1,25	—	
Elbląg (do m. Elbląga)	5	140	1,4	2,0	Począwszy od jez. Drużno
Elbląg do ujścia	10	572	2,5	4,0	
Kanał Kraffohl	5,9	400	1,1	1,8	Między Elblągiem a Nogatem
Dzierzgoń (po m. Ba-gart)	15	poniżej 170	—	1,6-2,0	

Szczegółowy, sporządzony przez nas wykaz dróg wodnych poprawia ogólną cyfrę Symphera i Magera, gdy idzie o długość szlaków, o blisko 150 km, nie licząc w dodatku Kanału Mazurskiego. Różnica między nami a wspomnianymi autorami pochodzi w znacznej części stąd, że pominieli oni cały szereg krótszych szlaków komunikacyjnych, stworzonych przez rzeki poboczne, choć znajdują się tam drogi wcale uczęszczane. Uwzględnia je natomiast w większej mierze mapa wschodnio-pruskich dróg wodnych, dodana do krótkiej, lecz cennej rozprawy syndyka Izby Przemysłowej i Handlowej w Królewcu, dr. Wehrheima. Ale i ona, mimo wszystko, nie daje jeszcze wyczerpującego w tym względzie obrazu.

Niejedno z jezior mazurskich, zwłaszcza wydłużonych, choć nie związane z sąsiednimi zbiornikami, ma przecież pewne znaczenie dla komunikacji lokalnej, rozumie się, że za pomocą łodzi lekkiego typu. Tak samo komunikacyjnie użyteczna jest niejedna z rzek, która służy do spławu drzewa, choćby tylko przygodnie (Pisa, Pissa poboczna Węgorapy, Rominte, Drwęca, Węgorapa) albo na krótkiej przestrzeni dawała dostęp statkom (Cranzer Beeke). Tego rodzaju uchylających się od ścisłej ewidencji szlaków komu-

nikacyjnych, ważnych atoli dla najbliższego otoczenia, jest mnóstwo, szczególnie w okolicach delty Nogatu i Niemna. Można powiedzieć, że dla podmokłych stron na zachód od tam, oddzielających pobrzeże Zalewu Kurońskiego od obszarów chronionych, stanowią one często nawet jedyny gościeńc wiążący je ze światem.



GRUPA NIEMNA. Niemen na teren Prus Wschodnich wchodzi pod miejscowością Smoleniki i od tego punktu do Zalewu Kurońskiego przepływa 112 km. Pod Schanzenkrug, względnie pod Kalwą, rozdziela się on na dwa główne ramiona, Gilia i Rus. Ramieniem głównym, gdy idzie o odpływ wody, jest Rus, który przy miejscowości tej samej nazwy rozwidła się znowu na dwie strugi, Atmath (12,5 km) i Skirwieth (9 km). Dalszymi rozgałęzieniami Skirwiethu, znaczącego przez kilka lat granicę od strony Litwy, są Pokallna i Waruss. Tuż wreszcie przed ujściem do zalewu raz jeszcze Skirwieth wydziela ramiona Wittinnis i Szeklogisz, poza tym zawalając

sobie ujście całym archipelagiem niskich wysepek. Pełno tu wszędzie mielizn tak, że do ruchu dla większych statków nadaje się wyłącznie Atmath.

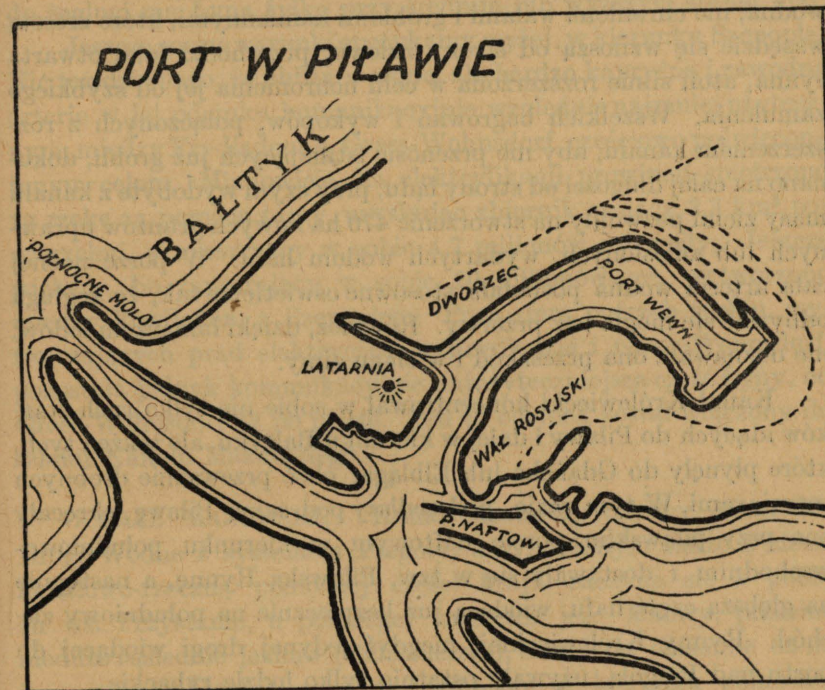
Gilia ma przeważnie kierunek południowo-zachodni i prawie na całej przestrzeni 43 km płynie obecnie nie własnym korytem, lecz sztucznym. Poniżej Seckenburga od głównej strugi oddziela się ramię Tawela. Do żeglugi służy przecież tylko skanalizowany bieg Gilii, zwany Nowym Kanalem Seckenburskim, a począwszy od Marienbruch, gdzie Gilia skręca więcej na zachód, aby swe wody wlać do Zalewu Kurońskiego, właściwy Kanał Seckenburski, który prowadzi do Nemonien, skąd dalej Wielki Kanał Frydrychowski do ramienia Pregoly, Dejmy.

GRUPA PREGOLY. Pregola dla wielkiego ruchu ma znaczenie tylko w dolnej części biegu, aż po Tapiewo. Dalej po Welawę, gdzie się łączy z Łyną, ruch bywa już stosunkowo bardzo słaby, a wyżej po Wystruć do niedawna, z powodu zapiaszczenia koryta, znajdował się prawie zupełnie w zaniechaniu, choć przed pół wiekiem górna Pregola dźwigała na sobie liczne statki, przewożące w ciągu roku tysiące ton zboża.

PORT KRÓLEWIECKI. Nowy port królewiecki, oddany do eksploatacji w czerwcu 1924 r., składa się na razie z trzech basenów, otwartych na Pregolę, z których największy, służący przemysłowi, ma mniej więcej 1.200 m długości, a około 130 m szerokości. Nieco krótszy, ale za to miejscami znacznie szerszy, jest port drzewny, zwany inaczej basenem V. Wreszcie najmniejszy rozmiar posiada basen III, gdzie urządzono port wolny. Małych basenów, wsuniętych więcej w miasto, a noszących nazwę I i II, jeszcze nie wykonano. Całą tę nową dzielnicę portową skanalizowano oraz złączono szeregiem torów z głównym węzłem kolejowym. Nad brzegami zbiorników wodnych wzniesiono również szereg dźwigów, jak nie mniej imponujących rozmiarami i urządzeniem magazynów, zwłaszcza zaś kolosalne śpichlerze zbożowe. Dla ułatwienia statkom manewrowania, w miejscu, gdzie rzeka poniżej Królewca zatacza silny łuk, na przestrzeni mniej więcej 600 m wykopano jej w r. 1928

nowe koryto, pozostawiając jednak obok tego i stare, a to ze względu na leżące nad Pregolą wielkie zakłady fabryczne, które potrzebują połączenia wodnego.

Port w Królewcu leży w odległości 4, względnie 6 km od ujścia Pregoly do zalewu, którego płytkie wody, poza jednym nieco głębszym rowem dojazdowym (Stara Rynna Królewiecka), nie



pozwalają na krażenie większych statków. Z tej przyczyny w r. 1889 zaczęto budować kanał, łączący na przestrzeni 33 km ujście rzeki z Piławą i Piławską Gardzią, prowadzącą już na otwarte wody Bałtyku.

KRÓLEWIECKI KANAŁ MORSKI. Królewiecki Kanał Morski po rozbudowie posiada 8 m głębokości, a przy dnie 47.5 m szerokości, gdy poprzednio ten ostatni wymiar nie przekraczał 30 m i tylko na krzywiznach dochodził do 40 m. Równocześnie z kanałem

pogłębiono w szerokości 150 do 350 m i Gardziel Piławską do 9, względnie do 10 m. Rzecz prosta, że głębokość kanału dano także i Pregole między portem a ujściem.

Kanał, którego farwater oznaczony jest za pomocą boi, biegnie tuż obok południowego brzegu Sambii. Wyjątek stanowi jednak przestrzeń 3.900 m na południu Zatoki Rybackiej. Tu arteria wodna, nie chroniona wałami i groblami kamiennymi, które zresztą wszędzie się wznoszą od strony zalewu, przechodzi jako otwarta rynnna, atoli silnie rozszerzona w celu uchronienia jej od szybkiego zamulenia. Wszelkich bagrowań i wykopów, połączonych z rozszerzeniem kanału, aby nie przenosić istniejących już grobli, dokonano na całej długości od strony ładu, przy czym wydobyte z kanału masy ziemi pozwoliły na stworzenie 470 ha nowych gruntów uprawnych lub zalesionych, wydartych wodom hafu. W porze nocnej cała arteria wodna posiadała stosowne oświetlenie tak, że żegluga odbywać się mogła bez przerwy. Również, dzięki łamaczom lodów, nie doznawała ona przeszkód i w ciągu zimy.

Kanał Królewiecki koncentrował w sobie nie tylko ruch statków idących do Piławy i dalej w kierunku Bałtyku, ale także i tych, które płynęły do Gdańska lub Elbląga, choć przeważnie drobnych rozmiarami. W tym razie, podszedłszy pod samą Piławę, skręcały one przy piławskim porcie naftowym w kierunku południowo-wschodnim i dostawały się w tzw. Piławską Rynnę, a następnie na głębszą część hafu, wiodącą już bezpiecznie na południowy zachód. Rynny Królewieckiej, niegdyś jedynej drogi wiodącej do portu nad Pregolą, używały ostatnio tylko łodzie rybackie.

Z dopływów Pregoly najważniejszym jest rzeka Łyna. Łącząc pod Welawą swe wody z Pregolą, rozszerza jej zwierciadło niemal do podwójnej szerokości. Użyteczną arterią komunikacyjną tworzy Łyna przecież tylko w dolnym swym biegu, gdyż jej splawność w górnym odcinku między jeziorem Łańskim a Olsztynem oraz począwszy od Dobrego Miasta jest bardzo ograniczona.

Planowe roboty regulacyjne nad Łyną przeprowadzono dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Ale zarówno one, jak i znacznie wcześniejsze doraźne, sięgające jeszcze r. 1796, nie potra-

fily uporać się całkowicie z naturą rzeki, posiadającej często bardzo znaczne spadki, a miejscami nadzwyczaj twarde i kamieniste dno. Stosując zwięzanie koryta, osiągnięto po Alembork przy średnio niskiej wodzie głębokość 1,0 do 1,2 m, utrzymując ją jeszcze taką od biedy po Gross-Wohnsdorf, dalej jednak aż po miasto Frydłąd, położone od Welawy o 53,5 km w górę rzeki, głębokość potrzebną do żeglugi ma Łyna tylko przy średnim lub wyższym stanie wód.

Jeszcze gorsze warunki spotykamy wyżej, w kierunku Szepopła. Nic też dziwnego, że obfitą w wodę, ale bardzo kapryśną i zawodną arterię w jej odcinku komunikacyjnie względnie najmniej użytecznym, między Frydładem a Gross-Wohnsdorf, częściowo poświęcono innemu celom. Mianowicie dla elektryfikacji prowincji spiętrzone tu rzekę za pomocą tamy, uzyskując zbiornik mający 2,3 km² powierzchni, a mieszczący w sobie 4,7 milionów m³ wody. Jeszcze większy, bo zawierający w sobie 20 milionów m³, wytworzono między Frydładem a Szepoplem. Poza sferą potrzeb turbin, wytwarzających prąd elektryczny w Frydładzie i Gross-Wohnsdorf, pozostała jednak komunikacyjnie najużyteczniejsza część Łyny, od Gross-Wohnsdorf aż po ujście. Ten to odcinek został włączony do szlaku Kanału Mazurskiego.

KANAŁ MAZURSKI. Kanał Mazurski, łączący Mazurskie Drogi Wodne z systemem Pregoly, a tym samym także z siecią kanałowo-rzeczną północnej części kraju, zaczyna się w pobliżu wsi Przystanie, u północnej krawędzi jez. Mamry, przecina nieduże sąsiednie jezioro (Rehsauersee), leżące na poziomie 82 m, i po prawie idealnie prostym przebiegu w kierunku północno-zachodnim, zataczając w swej ostatniej części lekki łuk, uchodzi poniżej Alemborka do Łyny. Długość jego wynosi 51,5 km, a spadek 111 m, do którego pokonania, poza śluzą wyrównawczą przy ujściu, służy 9 śluz innych o długości 45 m, szerokości 7,5 m i głębokości 2,5 m. Wodę otrzymuje kanał w drodze naturalnego spadku z jez. Mamry, leżącego w wysokości 116,4 m nad poziomem morza. Ta wielka różnica poziomów przy początku i przy końcu kanału sprawia, że średni jego spadek, bardzo duży, bo wynoszący przeszło 2 m na 1 kilometr, daje możliwość uzyskania znacznych sił wod-

nych. Prof. O. Intze obliczył, że chodzić tu może o siłę 12.000 koni, gdy znowu dzieło Symphera ustala, iż przy 24-godzinnej czynności odpowiednich urządzeń i przy odprowadzaniu kanałem z jezior mazurskich 6 m³ na sekundę można uzyskać 7.000 koni.

Kanał Mazurski tworzy ważne ogniwo w jednolitym szlaku wodnym między Królewcem a Jańsborkiem. Cała ta droga ma około 250 km długości, w czym znowu na jeziora mazurskie i połączenia międzyjeziorne wypada około 88 km, bo tyle wynosi odległość między Węgorborkiem a Jańsborkiem, licząc w to naturalne i sztuczne połączenia żeglowne.

MAZURSKIE DROGI WODNE. Dopóki nie było Kanału Mazurskiego, tzw. Drogi Wodne Mazurskie nie posiadały należnego im znaczenia, lecz tworzyły oderwaną od całości i najmniej ważną lokalną arterię komunikacyjną południowo-wschodniej części kraju tym bardziej, że rzeka Węgorapa, wypływająca z jez. Mamry i łącząca w sposób naturalny basen jeziorny z dorzeczem Pregoly, jako droga wodna jest bez znaczenia. Poza głównym szlakiem między Węgorborkiem a Jańsborkiem, o którym wspomnieliśmy już wyżej, do układu Wodnych Dróg Mazurskich należy jeszcze 7 linii bocznych, mających razem, według Symphera, 103 km długości. Głębokość jezior wszędzie prawie wystarcza dla żeglugi.

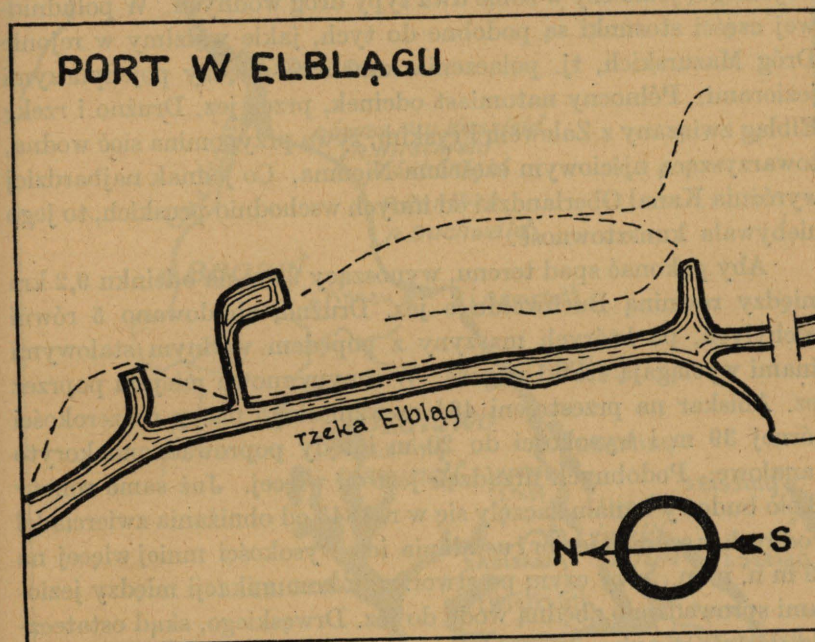
Połączenia kanałowe między jeziorami są następujące:

1. Kanał Jegliński, prowadzący z jez. Śniardwy do jez. Roś;
2. droga od jez. Śniardwy do Orzysza skanalizowaną strugą wodną;
3. droga między jez. Śniardwy a Niegocińskim, która wykorzystuje jeziora Tałty, Tałtowisko, Kotek, Szymańskie, Górkło, Jagodne i mogące uchodzić za część jez. Niegocińskiego — Boczne.

Owe połączenia kanałowe są bardzo krótkie i obchodzą się bez śluz, gdyż zwierciadła wodne wszystkich wymienionych jezior leżą na jednym i tym samym poziomie około 117 m. Ogólna długość kanałów wynosi wszystkiego tylko 6,25 km.

4. Kanał Lecki, zbudowany w r. 1764, prowadzi z jez. Niegocińskiego do jez. Mamry.

5. Kanał Guziańsko-Ruciański, krótkie połączenie, które służy do przeprawy z jez. Beldańskiego do Nidzkiego albo Dolnego. Kanał składa się z przekopu z śluzą, prowadzącego do leżącego mniej więcej o 2 m wyżej jez. Małego Guziańskiego, skąd wejście do Wielkiego Guziańskiego, a dalej kanał do jez. Nidzkiego. Jez. Wielkie Guziańskie mieści w sobie duży port drzewny.



Statki parowe na Wodnych Drogach Mazurskich pokazały się dopiero w połowie lat pięćdziesiątych. Rzecz charakterystyczna, że pierwszy parowiec *Masovia* podróż swą na jeziora mazurskie odbył Wisłą, Bugiem, Narwią i Pisą.

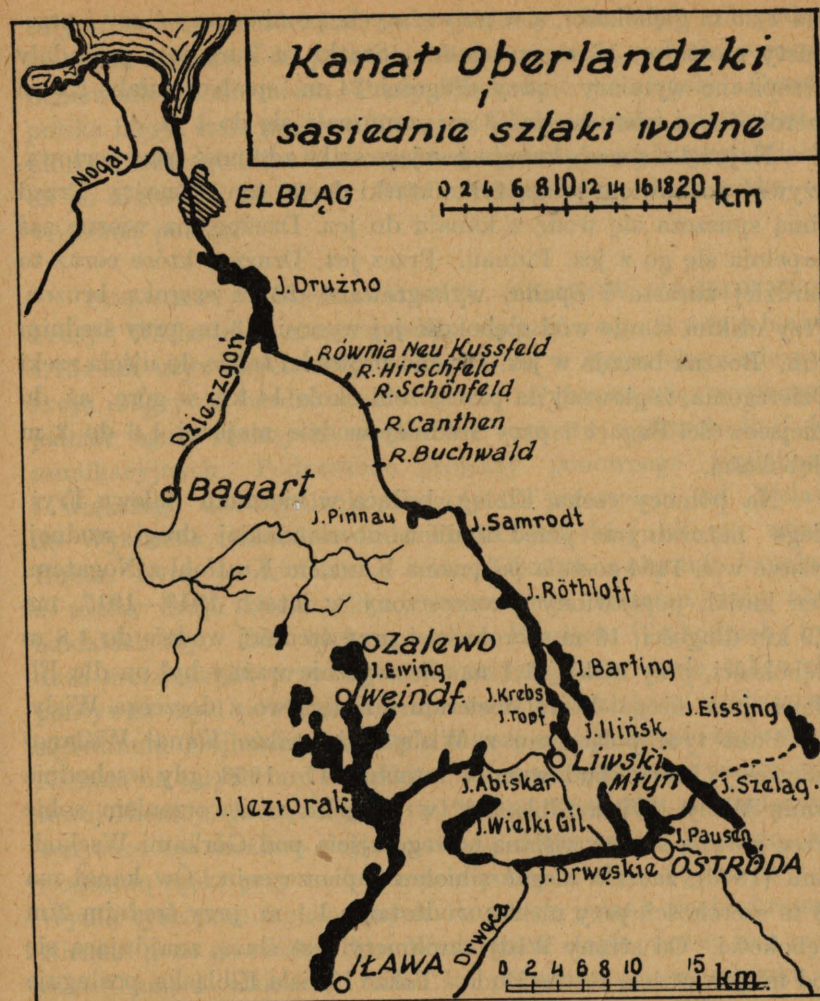
GRUPA KANAŁU OBERLANDZKIEGO. Nieco większą rolę w życiu ekonomicznym kraju niż Wodne Drogi Mazurskie, ale w każdym razie dość ograniczoną, gra na zachodzie prowincji Kanał Oberlandzki, zwłaszcza zaś od czasu pobudowania w tych stronach kolei żelaznych, biegnących w tym samym co i on kierunku. Naj-

donioślejsze znaczenie posiadał Kanał Oberlandzki, zwany u nas czasem także Staropruskim, w jego pierwszym okresie istnienia, bezpośrednio po ukończeniu budowy i po oddaniu go do eksploatacji (1860 r.).

System Kanału Oberlandzkiego, ujmując tymi wyrazami całą arterię komunikacyjną, wiodącą z południa prowincji aż do Zalewu Fryskiego, jednoczy w sobie dwa typy dróg wodnych. W południowej części stosunki są podobne do tych, jakie widzimy w rejonie Dróg Mazurskich, tj. połączenia kanałowe między pojedynczymi jeziorami. Północny natomiast odcinek, przez jez. Družno i rzekę Elbląg związany z Zalewem Fryskim, żywo przypomina sieć wodną, towarzyszącą ujściowym częściom Niemna. Co jednak najbardziej wyróżnia Kanał Oberlandzki od innych wschodnio-pruskich, to jego niebywała kunsztowność.

Aby pokonać spad terenu, wynoszący 99 m na odcinku 9,2 km między równiną Buchwaldu a jez. Družno, zbudowano 5 równi pochyłych, po których maszyny z popędem wodnym stalowymi linami wyciągają statki w górę. W innym znowu miejscu poprzez jez. Abiskar na przestrzeni 484 m wzniesiono nasyp o szerokości górnej 39 m i wysokości do 20 m i tędy poprowadzono koryto kanałowe. Podobnych urządzeń jest tu więcej. Już same roboty około budowy kanału zaczęły się w r. 1845 od obniżania zwierciadel wodnych w szeregu jezior i ustalania ich wysokości mniej więcej na 99 m n. p. m., przy czym po stworzeniu komunikacji między jeziorami sprowadzono zbędną wodę do jez. Drwęskiego, skąd ostatecznie dostała się ona do rzeki Drwęcy, którą spłynęła.

Kanał składa się z 4, względnie 5 odcinków, dla których punktem centralnym jest miejscowość Liwno czyli Liwski Młyn. Tu doprowadzono przede wszystkim główne ramię kanału, wiodące od jez. Družno. Od miasta Hawy, leżącego na południowym końcu Jezioraka, przez Dubensee, akwedukt na jez. Abiskar i połączeniami międzyjeziornymi wiedzie do Liwskiego Młyna odcinek zachodni kanału, z którym na wodach Jezioraka łączy się linia, prowadząca Kanałem Weinsdorfskim od miejscowości Zalewo nad jez. Ewing. Do Liwskiego Młyna dochodzi również kanał idący od strony wschodniej. Wiąże on razem jeziora Szelağ, Pausa i Drwę-



skie. Na skutek nalegań kupieckich sfer południa prowincji niedawno pomyślano o przedłużeniu go do jez. Eissing. Istniały też projekty rozbudowy Kanału Oberlandzkiego w kierunku Olsztyna i Szczytna oraz połączenia go z jeziorami mazurskimi.

Cała oberlandzka droga wodna ma 177,9 km długości, z czego 45 km wykopów, nasypów itp. Kanał w najpłytszych miejscach

ma 1,25 m głębokości, a w najwęższych, pominawszy śluzy i przepusty mostowe, 16 m szerokości. Statki tu kursujące posiadały przepisane wymiary: przy długości 24 m, spodem miały 2,5 m szerokości, u wierzchu zaś 3 m; zanurzały się do 1 m.

Największą wadą kanału jest jego słaba zdolność transportowa, używać go bowiem mogą tylko statki do 60 ton nośności. Przed zimą spuszcza się wodę z kanału do jez. Družno, na wiosnę zaś napelnia się go z jez. Pinnau. Przez jez. Družno, które coraz to bardziej zarasta i opada, wybagrowano 20 m szeroką bruzdę. Przy niskim stanie wód głębokość jej wynosi 1,3 m, przy średnim 2 m. Boczna bruzda w jez. Družno prowadzi także do ujścia rzeki Dzierzgonia, żeglownej na przestrzeni około 14 km w górę, aż do miejscowości Bagart i przy średniej wodzie mającej 1,6 do 2 m głębokości.

Na północy rzeka Elbląg, będąca w kierunku Zalewu Fryskiego naturalnym przedłużeniem oberlandzkiej drogi wodnej, jeszcze w r. 1494 została połączona Kanałem Kraffohl z Nogatem. Ten kanał, poprawiony i rozszerzony w latach 1913—1917, ma 5,9 km długości, 18 m szerokości i przy średniej wodzie do 1,8 m głębokości, przy niskiej 1,1 m. Szczególnie ważny był on dla Elbląga, jako droga, którą docierało tam drzewo z dorzecza Wisły.

Poza tym połączeniu z Wisłą służy także Kanał Wiślano-Zalewowy, który zbudowano w latach 1847—1853, gdy wschodnie ramię Wisły (Wisła Elbląska), w związku z utworzeniem sobie przez główną strugę wiślana nowego ujścia pod Górkami Wschodnimi (1840), zaczęło ulegać silnemu zapiaszczeniu. Ów kanał ma 18 m szerokości, przy niskim wodostanie 1,1 m, przy średnim 2 m głębokości. Od strony Wisły zamknięty jest śluzą, znajdującą się pod miejscowością Rothe Bude. Także i Wisła Elbląska posługuje się śluzą przy Gdańskiej Głowie.

Odrębny komunikacyjny szlak wodny stanowi Nogat, złączony od r. 1917 z główną strugą Wisły śluzą przy Maławskim Narożniku, obliczoną na przepuszczanie 400-tonowych statków. Obecnie Nogat nawet przy niskim stanie wody posiada głębokość 1,4 m, którą uzyskano przez wstawienie w koryto rzeki trzech śluz (pod Schönau, Galgenberg i Neuhorsterbusch), dzieląc w ten sposób

cały szlak wodny (49,6 km) na 4 poziomy. Do Wisły nie podzielonej jak również i do jej zachodniego ramienia, uchodzącego pod Schiewenhorst do morza, Prusy Wschodnie nie sięgały. Granica polska biegła stale prawym brzegiem Wisły na całej przestrzeni od punktu, leżącego kilka kilometrów na południe od Nowego Miasta, aż po Maławski Narożnik. Wisła wskutek tego była rzeką wewnętrzną polską.

PROJEKTY UDOSKONALENIA SZLAKÓW ŻEGLOWNYCH.
Prusy Wschodnie rozporządzają ogółem, wg *Symphera*, 1.154 km używalnych dróg wodnych, co w życiu ekonomicznym kraju odgrywa bardzo doniosłą rolę. Cyfra ta nie wyczerpuje jednak zgoła dalszych możliwości rozrostu wodnych linii komunikacyjnych. Podnoszono projekty ponownego pogłębienia i większego udostępnienia Pregoly na przestrzeni od Welawy do Wystrucia, skanalizowania Pissy Litewskiej aż po miasto Gąbin, Łyny po Liebark, a nawet Olsztyn, związania kanałami z resztą kraju okolic Elka, rozszerzenia systemu dróg oberlandzkich itp. Dla tych spraw w Prusiech Wschodnich było duże zrozumienie, przy czym towarzyszyła mu stale także ekspansywna myśl powiązania kraju wodnymi szlakami z obszarami sąsiednimi. Najbardziej chodziło zawsze o podniesienie żeglowności Niemna na terytorium litewskim. W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy, począwszy od r. 1917, ze względów strategicznych wszystko co możliwe czynili, chcąc doprowadzić do tego, aby wodostan rzeki przy malej wodzie podniósł się z 80 cm na 1 m. Wynik tych prac regulacyjnych okazał się jednak wcale skromny. Niemen poza granicami Prus Wschodnich ciągle jeszcze jest rzeką zaniedbaną i zdziczałą, mimo że, przynajmniej w odcinku po Kowno, ma wszelkie warunki do tego, aby bez wielkiego wysiłku stać się pierwszorzędną arterią komunikacyjną. Krzywizny koryta są tu łagodne, chyżość prądu nieduża, bo przy niskich stanach 0,5—0,7 m w sekundzie, przy wyższych zaś niewiele ponad 1 m, przede wszystkim zaś wystarczająca zupełnie jest ilość wody. Przy niskich stanach, począwszy od ujścia Wilii, przepuszcza Niemen 230 m³/sek., wyżej zaś 180 m³. Żeglugę na terytorium litewskim

tamują atoli ławy kamienne, luźne bloki i ławice piaskowe, które jeszcze liczniej występują między Kownem a Grodnem. Obecnie statki 200-tonowe mogą docierać do Kowna tylko przy wysokim wodostanie, dalej zaś, aż może po Szczarę, 150-tonowe i to nie bez pewnych trudności.

Inna sfera projektów, jakie piastowały koła handlowe Prus Wschodnich, dążące do jak najściślejszego związania kraju z Ukrainą, obracała się około połączenia Pregoly przez Łynę, Kanał Mazurski i wielkie jeziora, Elk, Augustów z Niemnem tak, aby po uregulowaniu tej rzeki w jej średnim biegu, jak również Szczary, Kanału Ogińskiego, Jasioldy i Prypeci były w stanie kursować tędy statki o pojemności 600 do 1.000 ton.

O trzecim postulacie Prus Wschodnich, uregulowania Pisy Mazurskiej aż do połączenia się jej z Narwią, wspomnieliśmy już wyżej.

Ale i bez tych połączeń, sięgających daleko poza granice Prus Wschodnich, tamtejsze szlaki wodne posiadają duże znaczenie dla kraju jako arterie handlu i komunikacji.

IV

POŁOŻENIE PRUS WSCHODNICH W EUROPIE

Granice

Długość linii granicznej, otaczającej Prusy Wschodnie, wynosiła przed przyłączeniem powtórny Kłajpedy około 1.108 km, z czego mniej więcej 172 km przypadły na granicę morską. Na 245 km stykały się Prusy Wschodnie z Litwą, na 607 km z Polską, a na 84 km z W. M. Gdańskiem.

Po odejściu obszaru Kłajpedy do Litwy granica wschodnio-pruska nie wykazywała nigdzie już więcej jakichś dalekich odskoków, lecz zataczała sobą zarys zbliżony do nieforemnego pięcioboku, którego środka trzeba szukać gdzieś w okolicach między Rastemborkiem, Frydładem, Licbarkiem i Bisztyńkiem.

Rozwój byłych granic Prus Wschodnich, czyli stosunek ich długości rzeczywistej do obwodu koła o tej samej powierzchni, jest przeto korzystny i wynosi 160%, gdy np. dla Polski 240%, dla Francji 220%, zaś dla Czechosłowacji z jej rozciągniętymi kształtami terytorialnymi aż nawet 480%. Prusy Wschodnie co do korzystnego ukształtowania się ich linii granicznej prześcigała w Europie tylko Rumunia.

OBRONNOŚĆ GRANIC. O wiele gorzej było już z zagadnieniem obrony granicy, gdyż na 1 km jej długości przypadało zaledwie 35 km² powierzchni kraju, gdy w Polsce 70,2, we Francji 98, w Rumunii 112, w Rosji 614, atoli znowu we Włoszech i Czechosłowacji tylko 45 km². Między powyższymi teoretycznymi wartościami, obliczonymi dla Prus Wschodnich i np. dla Czechosłowacji, zachodzi przecież ta zasadnicza różnica, że Prusy Wschodnie bodaj

od strony Bałtyku, gdzie dostęp do wnętrza kraju zawalają na ogromnej przestrzeni rozległe mielizny i piaszczyste mierzeje, uważać można za zupełnie prawie zabezpieczony. Obrona jedyne go wjazdu pod Pilawą, wśród tej wysoce niedostępnej granicy morskiej, jest rzeczą względnie łatwą, a jeszcze łatwiejsza jest obrona Kanału Królewieckiego, prowadzącego przez Zalew Fryski. Trzeba jednak od razu dodać, że ów wjazd mógłby także łatwo zabarykadować od zewnątrz i przeciwnik, zatapiając w nim kilka balastem obciążonych statków, jak to w swoim czasie zrobili Japończycy pod Port-Arturem. W ogóle szybkie zabarykadowanie Gdańska i Królewca wchodzić, zdaje się, musi w program każdego skutecznego i przemyślanego przedsięwzięcia wojennego, skierowanego przeciwko obszarom między Niemnem a Wisłą.

Mówiąc o obronności terytorium wschodnio-pruskiego, mierzącego w okresie przed drugą wojną światową, bez Kłajpedy, a łącznie z hafami, 38.510 km², stwierdzamy również i ten fakt, że dla Prus Wschodnich, traktowanych oddzielnie od Rzeszy, niepomyślnie kształtowało się także położenie kraju, oglądane pod kątem tzw. naporu kontynentalnego, tj. stosunku ludności państw sąsiadujących do ludności państwa okrażonego. Ludność państw sąsiadujących z Prusami Wschodnimi (Polski, Litwy i Gdańska) była aż do drugiej wojny światowej mniej więcej 15 razy liczniejsza od zaludnienia obszarów wschodnio-pruskich. Stąd w polityce niemieckiej zjawiała się stała tendencja do podtrzymywania jak najściślejszych związków z Litwą i Gdańskiem. A ponieważ tę politykę wieńczyło prawie stale całkowite powodzenie, przeto i położenie obszarów wschodnio-pruskich było w istocie nieporównanie lepsze i napór kontynentalny na tę część Rzeszy bez wątpienia słabszy. Pięciomilionowemu ludnościowemu blokowi południowo-bałtyckiemu (Prusy Wschodnie, Litwa, Gdańsk) przeciwstawiły się tylko Polska i Łotwa z zaludnieniem nie przynoszącym razem 34 milionów głów. W praktyce przeto napór kontynentalny na Prusy Wschodnie symbolizowała w tym razie raczej cyfra 6 lub 7, która znowu odpowiadała dokładnie niemal warunkom, w jakich pod tym względem znajdowała się dowojenna Polska.

PRZEBIEG LINII GRANICZNEJ. Przedwojenna granica wschodnio-pruska, pominawszy brzegi Bałtyku, o których tu więcej mówić nie będziemy, tylko na północy opierała się o naturalną i bardzo potężną barierę Niemna. Z 245 km granicy litewsko-wschodnio-pruskiej połowa blisko, bo 113 km, przypadała na dolny Niemen, przez który na całym tym odcinku przerzucono w czasach pokojowych zaledwie dwa mosty, kolejowy i drogowy, oba przy nadgranicznym mieście Tylży. Stawianie mostów w tej stronie jest zresztą bardzo utrudnione zarówno z powodu szerokości rzeki jak i bagnistości jej brzegów.

Na południe od leżącej na prawym brzegu Niemna miejscowości Smoleniki granica litewsko-wschodnio-pruska skręcała silnie ku południowi i na przestrzeni 8,5 km biegła suchym lądem, po czym aż do Szyrwint Litwę od Prus Wschodnich odgraniczała znowu rzeka Szeszupa, do 60 m szeroka, a miejscami do 4 m głęboka, o brzegach stromych, a gdzieniegdzie nawet urwistych. Począwszy od Szyrwint, linia graniczna przenosiła się na uchodzącą w tym punkcie do Szeszupy rzekę Szyrwintę, a jeszcze dalej na południe na potok Leponę. Granica rzeczna była tu wszędzie pełna krzywizn i wygięć. Stawała się ona prostsza dopiero od wsi Mattlauken, skąd biegła suchym lądem aż do brzegów wielkiego, z północy na południe wydłużonego jez. Wisztynieckiego. Z wyjątkiem małego skrawka przy Wisztyncu, należało ono w całości do Prus Wschodnich i linia graniczna przenosiła się na wschodni brzeg zbiornika jeziornego. Ten sam kierunek NW-SE miała granica aż do wsi Reddicken, gdzie wyginała się zrazu lekko, a potem silnie ku zachodowi.

Tu, między jez. Wisztynieckim a Reddicken, zmieniało się również wschodnie sąsiedztwo Prus Wschodnich. Granica litewsko-wschodnio-pruska przeistaczała się w polsko-wschodnio-pruska, obchodziła polską miejscowość Przerośl i kilka jeszcze dalej na zachód znajdujących się wiosek, aby obok polskiego Filipowa, Bakalarzewa i Raczek, wszystko miejscowości położonych w systemie rzeki Rospudy, odwadniającej na terenie Polski cały kompleks nadgranicznych, wydłużonych jezior, w okolicach Tu-

rowa, Gingen i Prawdzisk skrócić powtórnie lekko ku południowemu zachodowi, a silniej na ten kierunek przejść począwszy od jezior Rajgrodzkich. Owe przecięte kordonem granicznym, mocno rozgałęzione zbiorniki jeziorne na całej przestrzeni granicy polsko-wschodnio-pruskiej były chyba najwyraźniejszym naturalnym jej odcinkiem. Zresztą wszędzie tu granica biegła suchym łądem. Na rzezną zmieniała się dopiero w okolicach leżących na południe od wschodnio-pruskiego miasta Białej, gdzie mniej więcej na dwudziestu kilometrach tworzyła ją nieduża rzeczka Wincenta, wpadająca do Pisy Mazurskiej na północ od Kolna.

Na zachód od Pisy aż mniej więcej po Chorzele, na blisko 80-kilometrowym odcinku, granica odznaczała się wszędzie wyjątkową prostoliniowością, a w całości tworzyła tylko słabe wygięcie w kierunku północnym, w którym po stronie polskiej z większych miejscowości rozsiadł się położony nad Rozogą Myszyniec.

Na dalszym odcinku, Chorzele—Janowo, na przestrzeni kilkunastu kilometrów granicę tworzyła rzeka Orzyc, po czym suchym łądem dość prostoliniwnie docierała ona do wiosek Magdalenz i Piotrowice, gdzie silnie skręcała na południowy zachód i dochodziła w pobliże polskiej wsi Białuty, skąd rozpoczynała się już linia graniczna, wytknięta w myśl postanowień traktatu wersalskiego z r. 1919, zresztą, poza włączoną do Polski Działdowszczyzną, idąca szlakiem starej granicy przedrozbiorowej. Pod Białutami i opodal pod Purgałkami granica Prus Wschodnich, którą nam obmyślił traktat wersalski, opuszczała się najbardziej na południe i zbliżała się na odległość zaledwie 110 km do przedmieść Warszawy. Gdyby do Polski nie przyłączono Działdowszczyzny, ów dystans wynosiłby jeszcze mniej.

Granica powersalska przedstawiała się jako linia silnie powyginana. Na znacznej przestrzeni tworzyły ją pomniejsze strugi wodne lub jeziora. I tak na wschód od Działdowa — rzeka Nida i jej dopływ, potok Szkotowski, przy czym podkreślić należy bagnistość obu tych dolin rzecznych; na południe od Dąbrówna, na krótkim odcinku rzeka Wel; na północ od Lubawy — płynąca w moczarskiej dolinie rzeka Drwęca i uchodzący do niej potok

Griessler; dalej na zachód jeziora Radomno i Karaś, wreszcie rzeka Ossa wraz z jez. Traupel. Owych przez wody zaznaczonych granic było tutaj blisko 90 km.

Dłużej po całkiem suchym łądzie i dość prostoliniwnie przebiegał kordon graniczny dopiero na ostatnim trzydziestokilometrowym odcinku, docierającym w pobliże Wisły w punkcie położonym mniej więcej 12 km na północ od Grudziądza, od którego to miejsca granica skręcała prawie pod kątem prostym na północ i podążała za Wisłą. Sama struga wiślana granicy jednak nigdzie nie tworzyła, bo linię graniczną wytknięto przeważnie u stóp wałów nadbrzeżnych, chroniących ludność wschodniego pobraża Wisły od zalewów. Owe wały granica powersalska przekraczała tylko w kilku punktach, oddzielając od Prus Wschodnich port wiślany Korzeniowczyli Kurzybrak i pięć małych wiosek, leżących naprzeciwko polskiego miasta Gniewu.

Przy miejscowości Białogóra przechodziła wreszcie linia graniczna na Nogat, przestając już oddzielać Polskę od Prus Wschodnich. Zaczynała się tutaj granica gdańsko-wschodnio-pruska, która Nogatem i jednym z ramion jego delty docierała aż do Zalewu Fryskiego i, odkreślając 58 km kw. tego zbiornika wodnego dla W. M. Gdańska, kończyła się pod osadami Schottland i Neue Welt na Mierzei Fryskiej.

TERENY PRZYGRANICZNE. Granica wschodnio-pruska na wschodzie kraju wiodła przeważnie terenem dość otwartym, co szczególnie powiedzieć można o jej odcinku litewskim, zaczynającym się na południe od miejscowości Schillehnen, o polskim zaś — aż po jeziora Rajgrodzkie. Od tego miejsca tereny przygraniczne nabierały w kierunku zachodnim już nieco innego charakteru, a to dzięki niedużym lasom, znajdującym się przy linii granicznej, oraz szerokiej i bagnistej dolinie Łęku, a także gdzieś tam zjawiającym się małym pagórkom.

Jeszcze inna była granica na 80-kilometrowym odcinku między rzeką Pisą a Orzycem. Tu ciągnęła się ona przez lasy i bagna, które zbliżały się do kordonu szczególnie od strony Polski i przez które wygodniejszych przejść było niewiele. Ten odcinek granicy, mimo

równości terenu w ogóle, uważać trzeba za najmniej dostępny, a zarazem za najmniej przejrzysty.

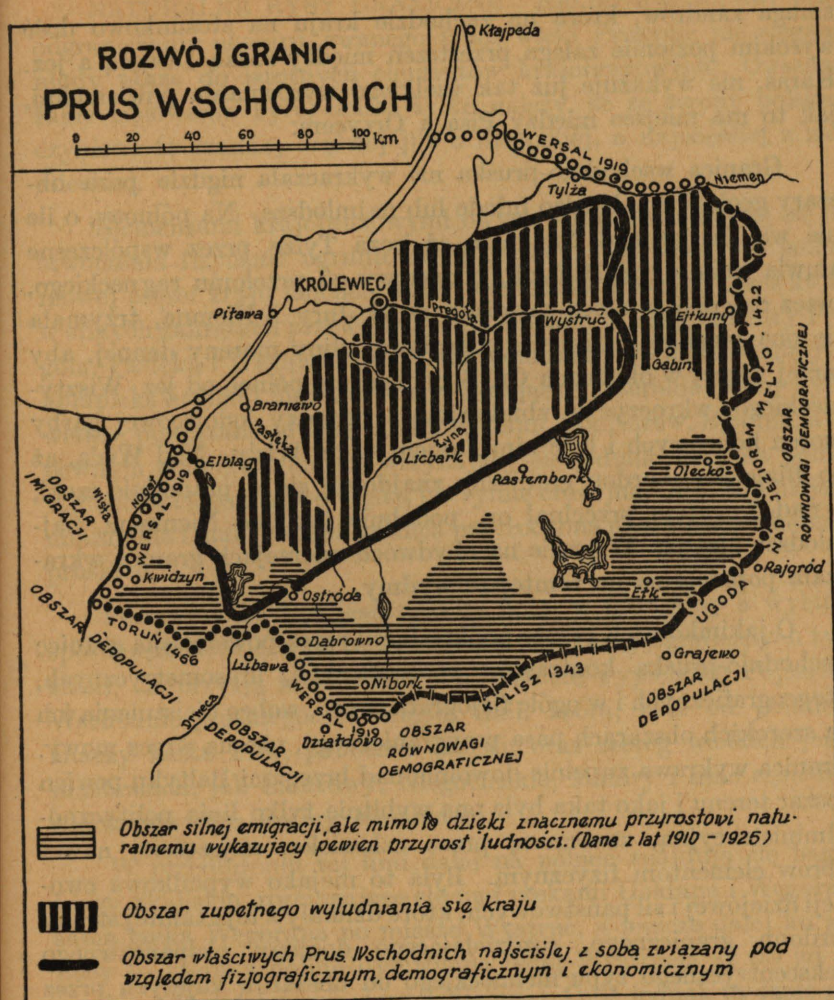
W pobliże samej prawie granicy dochodziły większe kompleksy leśne od strony Prus Wschodnich w trzech tylko okolicach, a mianowicie nad Niemnem i Szeszupą, za jez. Wisztynieckim i na prawym brzegu rzeki Pisy Mazurskiej. Lasy pograniczne składały się przeważnie z sosny i, jak wszystkie bory, były dość przejrzyste.

Poziom, na którym biegła granica, był bardzo urozmaicony, mimo niezbyt wielkiej przestronności kraju i jego położenia wśród rozległych nizin polsko-niemieckich. Okoliczność ta ściśle wiąże się z tym, że Prusy Wschodnie z jednej strony stykają się z morzem, a z drugiej rozciągają się na stosunkowo wysoko wzniesionym tu pojezierzu nadbałtyckim.

Dwukrotnie, bo raz w Zalewie Kurońskim, a następnie w Zalewie Fryskim, śródlądowa granica wschodnio-pruska znajdowała się niemal na poziomie Bałtyku, a nad Nogatem przeciskała się nawet między dość znacznymi w tych stronach depresjami terenu. Nisko, gdyż w poziomie 8—16 m, ciągnęła się linia graniczna wzdłuż dolnej Wisły, a jeszcze niżej (0—9,6 m) — wzdłuż dolnego Niemna.

Najwyżej kordon graniczny wspiął się znowu na granicy Suwalszczyzny, gdzie na południe od jez. Wisztynieckiego leżał na poziomie 270 m. Taką samą prawie wysokość spotykamy powtórnie na zachodnich stokach Dylewskiej Góry, koło m. Głaznoty. Do 214 m wznosiła się linia graniczna koło Brzózek, na południe od wschodnio-pruskiego miasta Białej, do 190 m — pod Piotrowicami, niedaleko Niborka, wreszcie do 209 m — na północny zachód od polskiej miejscowości Uzdowo w Działdowszczyźnie.

Osobliwy był przebieg granicy na dużym, bo blisko 80-kilometrowym dystansie między rzekami Pisą Mazurską i Orzycem, gdzie zalegają zandry południa Prus Wschodnich. Wyrównany poziom, po którym przechodziła tu linia graniczna, jest stale niemal ten sam i wynosił średnio 130 m, co przypisać należy i temu, że grzędy moren końcowych, biegnące od północnego zachodu ku południowemu wschodowi, przy samej granicy zatracają się. Podobnie, choć nie w tym stopniu wyrównany poziom spotykamy także między dolinami Drwęcy i Wisły. Tutaj, pominawszy wyraźniejsze wcięcie terenu



(do 70 m), jakie towarzyszy rzece Ossie, tworzącej na pewnym odcinku granicę polsko-wschodnio-pruską, wszędzie na dość długim, gdyż 70 km mierzącym dystansie, przebiegała ona średnio na poziomie około 90 m. Podnosiła się nieco tylko tam, gdzie przez granicę przechodziła morena końcowa, jak między polskim miasteczkiem Łasinem a pruskimi Kisielicami, albo koło Gardei. Wąska

smuga zandrów, która na zachodzie kraju na stosunkowo dość wysokim poziomie zalega przestrzeń między rzeką Drwęcą a jez. Karaś, nie wykazuje już tak wielkiego wyrównania powierzchni, jak to ma miejsce między Pisą a Orzycem.

Granica wschodnio-pruska nie wykraczała nigdzie poza obszary geologiczne bardzo młode lub najmłodsze. Na północy, o ile nie wiodła, jak nad Niemnem aż poza Tylżę, przez współczesne aluwia (mady i piaski) lub, począwszy od przelomu ragneckiego, przez dawniejsze nieco zastoisko rzeki Jury i Niemna, trzymała się ona płaskiej, złożonej z marglowej gliny moreny dennej, aby mniej więcej w okolicach Gr. Sodehnen, na północ od jez. Wisztynieckiego, wkroczyć w zbudowane z rumoszy lodowcowej garby moren końcowych i bieć nimi łukiem aż do Wisły. Nad Wisłą, aż po Białogórę, kordon graniczny znajdował się w pradolinie rzeki, a nad Nogatem przecinał on, podobnie jak nad Niemnem, najmłodsze aluwia. Wreszcie na obydwóch mierzejach granica wkraçała poprzecznie na tamtejsze wydmy.

O jakimkolwiek przeto podkreślanu przez powersalską granicę wschodnio-pruską kontrastów geologicznych, hipsometrycznych, fitogeograficznych i w ogóle fizjograficznych, wobec nieistnienia ich na szerokich obszarach pasa przygranicznego, nie ma wręcz mowy. Granica wykrawa zupełnie dowolnie nad brzegami Bałtyku pewien obszar terenu i jako taka była ona wybitnie tylko linią polityczno-administracyjną, stworzoną przez człowieka, najczęściej nawet wbrew elementom fizycznym. Była to niejako wypadkowa ewolucji dziejowej i sił państwowych, które działały z tej i tamtej strony kordonu granicznego, rozdzielającego domeny ekspansywnego i ekscentrycznego typu niemieckiego od obszarów zajętych przez autarchiczny, centropetalny oraz na wskroś kontynentalny typ słowiański, względnie litewski. Granica wschodnio-pruska w fazie wersalskiej i w średniowieczu, bo różnice są minimalne, posiadała w sobie też cechy czegoś prowizorycznego i niestalego. Używając nomenklatury geopolityka niemieckiego Karola Haushofera, granice wschodnio-pruskie musimy zaliczyć do rodzaju zaczepnych i kryjących w sobie przygotowywany napad.

NATURALNE RYSY GRANICZNE. Nie oznacza to, aby przy odgraniczaniu obszaru, zwanego przez wieki Prusami, nie sięgano nigdy także do istotnych elementów krajobrazowych. Owszem, takie usiłowania były, dodać tylko należy, że ze strony polskiej czyniono to rzadko, częściej już z litewskiej, a najczęściej z niemieckiej.

Elementami krajobrazowymi owych stron, nadającymi się do stworzenia fizycznie ugruntowanej granicy, jest leżący w południowej części kraju łańcuch jezior wschodnio-pruskich, przez który w silnych zakrętach przewijają się linie działu wodnego między Pregolą, Pasłęką i Wisłą, daleko zaś na południu i wschodzie olbrzymi kompleks bagien i moczarów, wypełniających szerokie doliny dyluwialne, powiązane ze sobą takimi rzekami, jak Narew, Biebrza, a na pewnym odcinku Niemen, wrzynający się jednak dalej na północ w głęboką i stosunkowo wąską już rynnę erozyjną. A zatem niejako minimalna i maksymalna granica przyrodzona obszarów wschodnio-pruskich.

Poza tym istnieje jeszcze inna linia, w naturalny a wybitny sposób zaznaczająca się w stosunkach fizyczno-geograficznych tych stron. Tworzy ją mianowicie obniżenie się wypiętrzeń Pojezierza Wschodnio-pruskiego na długiej linii, którą, idąc od południa, znaczy rzeka Pisa, poboczna Narwi, oraz szereg wielkich jezior mazurskich, jak Śniardwy, Niegocińskie, Mamry i inne sąsiednie, zalewające dno Doliny Mazurskiej.

W przedłużeniu tej linii dalej na północ znajdują się bagna, i lasy Skaliskie, rozciągające się nad rzekami Goldapą i Węgorapą sama rzeka Węgorapa po miasto Wystruń, a jeszcze dalej ku północy — szeroka dolina dyluwialna rzeki Wystrucia aż do jej początku w zastoisku rzek Jury i Niemna. O ile jednak ta część północna naturalnej rysy granicznej jest mniej wyraźna, a miejscami, jak w przelomie Węgorapy w pobliżu Darkiejm, poniekąd zanika, to na południu na długości 80—100 km znaczy ona bardzo ważny dział w terenie Prus Wschodnich, nawet najważniejszy ze wszystkich. Szeroka Dolina Mazurska rozkłada pod względem krajobrazowym i strategicznym Pojezierze Wschodnio-pruskie na

dwie zupełne, wyodrębniające się całości: Grzbiet Żądzborski z Wyżyną Niborską i Mazury Wschodnie albo Garbate.

Z wyraźnych morfologicznych rys terenowych, jakie zaznaczają się na powierzchni kraju, słabo dosyć przedstawia się rzeka Łyna, mimo że jest ona strugą dość znaczną, a w górnym biegu, zbliżając się do górnego Omulewa, przecina prawie na wylot cały zachodni obszar Pojezierza Wschodnio-pruskiego. Dolina jej jest atoli wąska i mało zabagniona.

Wyraźniejszy bez porównania dział, rozumie się w tym razie jako zachodnią granicę kraju, przedstawia dopiero duży i wydłużony z południa na północ (30 km) zbiornik wodny, jakim jest Jeziorak, z którym na północy łączy się jez. Ewing. W odległości 16 km od jego brzegów, bo pod Dzierzgoniem, zjawiają się znowu szerokie bagna nad rzeką Dzierzgoniem, a w dalszym ich przedłużeniu moczarzyste jez. Družno, odwadniane przez głęboką i żeglowną rzekę Elbląg, uchodzącą do Zalewu Fryskiego. Zarysowuje się tu na długości mniej więcej 80 km (już po odliczeniu przerwy między jez. Ewing a m. Dzierzgoniem) szlak wielkich wód stojących, bagien i głębokich rzek, z których Dzierzgoń płynie miejscami nawet w depresji, mogącej być w każdej chwili zatopioną przez przebicie wałów rzecznych.

ROZWÓJ GRANIC ZA CZASÓW KRZYŻACKICH. Atoli i tych warunków naturalnych, ułatwiających stworzenie na zachodzie Prus Wschodnich trwałej granicy naturalnej, nigdy nie wykorzystano w stosunkach między Polską a Krzyżakami, choć istniały do tego wcale sprzyjające warunki, np. w okresie zawierania drugiego pokoju toruńskiego w r. 1466. Odebrawszy wówczas Krzyżakom na terenie Prus Malbork, Elbląg, Dzierzgoń, Braniewo i Warmię, na południu zaś Chełmno i Lubawę, zezwoliliśmy jednak na przecięcie tych naszych dzierżaw osobiwą i pokrzywioną fantastycznie taśmą posiadłości Zakonu, wprawdzie bardzo wąską, ale dochodzącą aż do samej Wisły, a przez to odcinającą zachodnie Mazowsze polskie, Ziemię Chełmińską i Lubawską od bezpośredniej i łatwej łączności z morzem. Dzięki tej taśmie, układającej się równolegle do granic Polski, taśmie, której istnienie nie było ugrunto-

wane ani ówczesnymi stosunkami narodowościowymi tych stron, ani jakimkolwiek względami ekonomicznymi, szczególnie ważnymi dla posiadłości Zakonu, cały domorski dostęp ogromnego mocarstwa, jakim była Polska za czasów Kazimierza Jagiellończyka, w praktyce ograniczał się tylko do strugi Wisły, albowiem lądową drogę na północ przez lewobrzeżne Pomorze zawałowały olbrzymie podówczas lasy, których okazałą resztką jest do dnia dzisiejszego istniejąca jeszcze Puszcza Tucholska.

Zakon Krzyżacki, mimo pogromu, utrzymał się na ogół od strony Polski i Litwy przy linii granicznej możliwie dla niego najkorzystniejszej. Z okresu podbojów, czynionych dawniej na Litwie, zachował najcenniejszą część zdobyczy, tj. przymorską, a zatem całą deltę głównej rzeki litewskiej Niemna, łącznie z Klajpedą i z wyjściem z hafu Kurońskiego na otwarty Bałtyk. Na innym zaś odcinku litewskim odstąpił wprawdzie od Niemna, ale nie dopuścił też do przeprowadzenia granicy szlakiem Doliny Mazurskiej i jej dalszym przedłużeniem ku północy. Układem, zawartym w r. 1422 nad jez. Melno z królem Jagiellą i ks. Witoldem oraz z książętami mazowieckimi Januszem i Ziemowitem, ustalili nową linię pośrednią, tę samą mniej więcej, która na wschodzie kraju obowiązywała do chwili wybuchu wojny w r. 1939, a mianowicie na przestrzeni od Smolenik aż po jeziora Rajgrodzkie i rzekę Łęk. Zakonowi pozostały zatem jeszcze ziemie bardzo obszerne, którymi głęboko wkraczał on we wnętrze państwa polsko-litewskiego. Pilnie kolonizowane, dawały mu one stopniowo także zupełną rekompensatę za stratę Pomorza, Powiśla i Warmii.

Od strony polskiej, względnie mazowieckiej, również same korzyści Zakonu. Granica posiadłości krzyżackich nie utrzymała się tu wprawdzie przy Narwi, jak to dawniej leżało w zamysłach zdobywców niemieckich, ale też nie cofnęła się do wnętrza kraju na pojezierze, zachowując ten sam prawie przebieg, jaki jej wyznaczył pokój w Kaliszu z r. 1343 i tegoż samego roku doprowadzone do skutku porozumienie między Krzyżakami a książętami mazowieckimi: Bolesławem z Płocka i Ziemowitem z Wizny. Różnica zasadniczo zaznaczyła się na odcinku rzeki Biebrzy, która w r. 1343

wspomniana jest jeszcze jako rzeka graniczna, mianowicie od ujścia do niej Łęku aż do jej źródeł. Teraz posiadłości Zakonu do Biebrzy nigdy nie docierały.

Ziemi Gołędzińskiej (Galindii), czyli dzisiejszych Pruskich Mazur, krainy odwiecznie słowiańskiej, choć aż do drugiej połowy XIII w. oddanej bałwochwalstwu, Polska nie zdołała już nigdy włączyć w swoje granice państwowe. Układ z r. 1255, jaki Zakon zawarł z księciem Kazimierzem Kujawskim, w którym Krzyżacy odstępują księciu połowę Ziemi Lubawskiej, a otrzymują w zamian zrzeczenie się praw książęcych do Gołędzia, okazał się, niestety, w skutkach bardzo trwały. Widać także w tym postępowaniu, że po stronie polskiej w w. XV, w momencie najzupełniejszej naszej przewagi nad Zakonem, nie było jeszcze należytego zrozumienia ani dla sprawy rewindykacji terenów rdzennie polskich, dawniej straconych, ani też dla myśli oparcia granicy państwowej o barierę jezior i bagnisk, którą przecież w Polsce tak dobrze znano, bo wspomina o niej Gall, opowiadając o wyprawach Bolesława Krzywoustego do Prus. Natomiast wyszukiwaliśmy na obszarze wewnętrznym Prus Wschodnich terenów najlepiej zagospodarowanych, choć niekiedy zajętych przez ludność niemiecką, pomijając te, które bezpośrednio graniczyły z Polską i posiadały jednoplemienne z nią zaludnienie. W rezultacie Zakon zachował zewnętrzną fasadę granic dla bardzo obszernego terytorium, z którego ciągle mógł Polsce zagrażać. Rzecz także osobliwa, że pozyskując tylko część tak cennej dla nas ziemi pojeziernej, dotarliśmy do niej nie od południa, lecz od strony północnej, przez wcielenie do Polski Warmii, której południe miało ludność słowiańską i, jak wiemy, zachowało ją do dnia dzisiejszego.

Mówiąc o malej naszej stanowczości w momencie, kiedy byliśmy w stanie przeprowadzić wolę mocarstwową monarchii jagiellońskiej, nie możemy nie wspomnieć, że Polska, układając się z Zakonem w r. 1466, zrazu zamierzała pozostawić mu na siedzibę tylko Sambie, nawet „ohne die drey Städte Königsberg“ — bez trzech miast tworzących Królewiec. Że owe zamiary Polski nie przybrały kształtów więcej realnych, przypisać to należy w znacznej części legatowi papieskiemu Rudolfowi, biskupowi lewantyń-

skiemu, który wyraźnie trzymał stronę Krzyżaków, tym bardziej, iż również i cała poprzednia akcja Związku Pruskiego i Polski spotykała się z niechęcią i potępieniem papieża. Papieski też to był pomysł, nie zaś Konrada Mazowieckiego, stworzenia pod egidą Zakonu Niemieckiego dwieście kilkadziesiąt lat wstecz w Prusiech Wschodnich terytorium samodzielnego i odrębnego od Polski ²⁸.

Za te wszystkie nasze popelniane przez wieki błędy i niedociągnięcia polityczne w stosunku do Prus zapłaciliśmy niesłychanie ciężko w okresie rozbiorów Polski, kiedy granice teraz już nie księstwa, lecz królestwa pruskiego sięgały na zachodzie, poprzez ziemie rdzennie polskie, aż do Brandenburgii, na wschodzie dotarły do Niemna, oparły się o średni Bug, a na południu zbiegły Pilicą prawie pod sam Kraków. Częściowo wprawdzie nie były to nabytki trwałe, owe Prusy Południowe, Nowy Śląsk, Nowe Prusy Wschodnie, niemniej jednak bardzo charakterystyczne i nie do pomyślenia, gdybyśmy w w. XV, kiedy niemczyzna nad wschodnim Bałtykiem leżała powalona u nóg Polski, nie zostawili jej zbyt przestronnych granic.

BŁĄD WERSALSKI. Na początku bieżącego stulecia tę samą rolę czynnika błędzącego i nie pojmującego należyte stosunków nad Bałtykiem odegrał znowu zachód europejski w Wersalu, gdy po skończonej wojnie światowej nie odciął od terytorium wschodnio-pruskiego nawet ziem zaludnionych przez żywioł nieniemiecki, a zatem południa mazurskiego, Powiśla oraz okolic między Niemnem a górną Pregolą, gdzie dotąd jeszcze zachowała się ludność litewska. Nie potrzeba było być też szczególnie bystrym politykiem, aby przepowiedzieć, że obszerne i zamknięte w tych samych prawie historycznych granicach co w XV w. terytorium wschodnio-pruskie, zwiększone w dodatku o cenny strategicznie i silnie ufortyfikowany obszar centralnej Warmii i całego południowego pobrzeża Zalewu Fryskiego, pozwoli w stosownym do tego momencie pokusić się Niemcom o rewindykację nabytków bodaj pierwszego rozbioru Polski, łącznie z linią Noteci.

Tak właśnie, nie mówiąc o Śląsku, wyglądały przez 20 lat po Wersalu minimalne żądania niemieckie w stosunku do Polski.

Maksymalnie domagały się nadto całego województwa poznańskiego, sporego kawałka byłego Królestwa Polskiego, linii Narwi itd., słowem tzw. granicy Knesebecka, generała i polityka pruskiego z czasów napoleońskich, który od Rosji Aleksandra I-go usiłował, zresztą bezskutecznie, uzyskać pozostawienie Prusom wszystkich nabytków trzech rozbiorów Polski. Takie traktowanie sprawy i podnoszenie takich pretensyj, jakie rościli sobie Knesebeck, a ostatnio Hitler, było możliwe tylko w oparciu o obszerny blok ziem wschodnio-pruskich.

Czy i my z naszej strony w czasie toczących się układów w Wersalu nie popełniliśmy odnośnie Prus Wschodnich niejednego błędu, odpowiedzieć nie potrafiliśmy.

GRANICA DWÓCH KULTUR. Jest rzeczą pewną, że przy innych okazjach popełnialiśmy tu tyle omyłek, że granica polsko-wschodnio-pruska, względnie mazurska, stała się nie tylko granicą dwóch państw, ale i dwóch kultur. Szczególnie razi zaś to, że brutalnie, pod wpływem nieroztropnej i nie uzgodnionej z interesami narodu i państwa polskiego fanatycznej gorliwości katolickiej, zrywano naturalne nici związków kulturalnych tego samego narodu, osiadłego po obydwóch stronach kordonu granicznego.

Podziwiać należy, jak żywe zrazu były te związki, szczególnie gdy idzie o środowisko szlacheckie. W XVI, a nawet jeszcze w XVII w. polskość w tych stronach wręcz przelewała się poza ramy sąsiadujących z sobą obszarów państwowych. Dążność do izolacji, szczepiona przez Kościół katolicki, zrobiła jednak swoje. Obie strony stopniowo zobojętniały dla siebie i niepostrzeżenie odczuwanie granicy polsko-wschodnio-pruskiej stało się bardzo żywe. Gdy Polak np. z b. Królestwa Polskiego lub spod Krakowa nigdy nie czuł się obcym nawet na gruncie odległej Ukrainy albo na Białej Rusi, to granica wschodnio-pruska, aczkolwiek leżąca tak blisko Warszawy, była dlań metą, od której zaczynał się inny świat. Rozumie się, wszystkie zabiegi rządu pruskiego te nastroje jeszcze bardziej pogłębiały i wzmacniały.

Pod względem kulturalnym granica polsko-wschodnio-pruska zarysowuje się zatem, niestety, bardzo wyraźnie. Zapytujemy

się teraz z kolei, jak jest pod względem antropologicznym, a potem — jak się przedstawia oddziaływanie wersalskiej linii granicznej pod względem demograficznym.

ZASIĘGI RASOWE. Oto gdy idzie o pokrój rasowy człowieka, z tej i tamtej strony kordonu, już dziś, na podstawie materiałów, jakie udało się zgromadzić antropologom, można orzec, że dotychczasowa granica wschodnio-pruska na ogół nie stała w ściślejszym związku z przebiegającymi wschód Europy zasięgami rasowymi. Ten sam element rasowy — niskorosły, krępy, szatynowy, szeroko-nosy i podkrótkogłowy, tzn. typ presłowiański, który dostrzegamy powszechnie na Mazowszu polskim, występuje także obficie w pasie pogranicznym w Prusiech Wschodnich i dalej na północ, zwłaszcza wśród ludności mazurskiej. Dopiero na zachód od rzeki Drwęcy, tak samo po obydwóch stronach przebiegającego tu równoleżnikowo ku dolnej Wiśle kordonu granicznego z r. 1939, widzimy typ nordycki, na wschodzie zaś — z sąsiedniej Suwalszczyzny i Litwy wnikający do Prus Wschodnich i coraz to obficiejszy ku dolnemu Niemnowi występujący typ subnordycki albo sarmacki. Ten trzeci element rasowy ze wszystkich najbardziej jeszcze uzależniał się od przebiegającej południkowo granicy Prus Wschodnich (na odcinku od jezior Rajgrodzkich do Niemna). Wytlumaczyć to łatwo tą okolicznością, że ogromna i prawie bezludna puszcza, która przez wieki porastała te strony prowincji wschodnio-pruskiej, zaludniona została nade wszystko aż do samego dolnego Niemna przez przedstawicieli typu presłowiańskiego, przybyszów z południa, nie zaś przez rasowe elementy subnordyczne z Kowieńszczyzny, których przenikaniu do Prus Wschodnich stała na przeszkodzie cała polityka Zakonu Niemieckiego.

Niemniej jednak tych elementów jest tu sporo i oko antropologa dostrzega je stale, zwłaszcza między zniemczonymi Litwinami regencji gabińskiej. Od typu nordyckiego, przybyłego tu w znacznie skromniejszej liczbie i reprezentującego przeważnie żywioł rdzennie niemiecki, wyróżniają się ci ludzie (najczęściej jasnowłosi i jasnoocy) długością tułowia i idącą z tym w parze względną krótkością nóg.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA NA POGRANICZU. Oddziaływanie linii granicznej pod względem demograficznym w porównaniu z tym, co widzimy w zakresie zagadnień antropologicznych, było już nieporównanie wyraźniejsze. Rozumie się, że nie chodzi tu o samą granicę, ale o obustronną strefę pograniczną, na której przez długie lata stykały się z sobą dwie odrębne państwowości. Działanie ich właśnie w pasie granicznym prowadziło do charakterystycznego układu stosunków ludnościowych już choćby dlatego, iż istota biologiczna każdej granicy przesiąknięta jest walczącym z sobą dualizmem. Granica stanowi niewątpliwie zaporę ruchową, ale również i ważną strefę wymiany wartości. Poza tym na stosunkach ludnościowych istnienie granicy odbija się znacząco już z racji ekscentrycznego położenia obszarów przygranicznych, w każdym państwie z konieczności wobec innych upośledzonych.

Granica wschodnio-pruska stała zawsze tak wybitnie pod działaniem imperatywu szukającego działu, że życie, usiłujące zatrzeć konsekwencje kordonu, w tym razie nie zdołało nigdzie prawie wytworzyć jakiegoś godnego szczególniejszej uwagi pogranicznego centrum handlowego i ludnościowego. Jedynie chyba Tylża nad Niemnem (w r. 1925 — 51.000 mieszkańców, w r. 1939 — 58.500) może powiedzieć, że do jej rozbudowy na średnio wielkie miasto prowincjonalne dopomogła nieco bliskość dawnej granicy rosyjskiej. Tylża jest jednak przede wszystkim darem żeglownego Niemna, podobnie jak i Kłajpeda, na której rozwój jeszcze wybitniej wpłynęło jej nadmorskie położenie. Ejtunki stały się wprawdzie wnet po dotarciu do tych stron kolei (1860 r.) ważną miejscowością graniczną z rozległymi torami, licznymi budynkami stacyjnymi i warsztatami naprawczymi, ale nigdy, pominiawszy nigdyś ożywiony tu przemysł towarów do Rosji, nie wzniosły się do poziomu ważnego centrum handlowego. Olecko, po plebiscycie mazurskim przezwane przez Niemców Treuburgiem, założone przez ks. Albrechta Pruskiego dla handlu z Polską i dlatego wyposażone w największy w państwie, bo aż 7 ha mierzący rynek, nigdy nie odegrało większej roli w międzynarodowej wymianie towarów i uważane być mogło za zwyczajne tylko centrum miejscowej administracji. Tak samo jak i Elk, który swój względny

rozkwit (w r. 1925 — 15.300 mieszkańców) i nazwę „stolicy Mazur“ zawdzięczał stale tam przebywającej sporej załodze wojskowej. Inne, dalej na zachód położone miasta wschodnio-pruskiego pogranicza, jak Biała, Jańsbork, Wielbark, Nibork i znajdujące się już od przeszło 20 lat w granicach Polski Działdowo, nie posiadały nawet i tego znaczenia. Małe ośrodki miejskie, służące tylko wyłącznie potrzebom najbliższej rolniczej ludności mazurskiej. Ostróda i Iława do granicy zbliżyły się dopiero w r. 1920, tak samo jak i miasta leżące nad Wisłą: Kwidzyn i Malbork.

Podobnie było i po stronie polskiej. Tu wśród drobiazgu małomiasteczkowego jedna jedyna chyba Mława ogniskowała w sobie przez szereg lat pewien ruch handlowy, związany z jej położeniem pogranicznym. Ale i ona w ostatnim dwudziestolecium znalazła się poza nawiasem wszelkiej poważniejszej wymiany towarowej. Był to niewątpliwie wynik całej polityki handlowej Niemiec wobec Polski, a w dalszym dopiero polu i tej okoliczności, że Prusy Wschodnie, jako kraj wybitnie rolniczy, w rolniczej również Polsce nie mogły lokować większej ilości nadwyżek swojej produkcji, zresztą droższej niż polska i bardzo mało urozmaiconej.

Poza nikłym obustronnym umiastowieniem strefy pogranicznej, co na południowym jej odcinku, gdzie zawsze mieszkał żywiol polski, bodaj częściowo związane być może również z jego słabszym wszędzie wytwarzaniem ludności miejskiej, na dużej przestrzeni pogranicza widać znaczne rozrzedzenie gęstości zaludnienia. Zjawisko zresztą powszechne na wszystkich starych granicach państw, narodowości i kultur.

Gdy przeciętna gęstość zaludnienia w Prusiech Wschodnich (wg spisu z r. 1925) wynosiła 61 mieszkańców na 1 km², w r. 1939 — 64, to w powiatach goldapskim, oleckim, elekim, jańsborskim, szczycieńskim i niborskim średnio tylko 41,7.

Zupełnie tak samo kształtowały się stosunki ludnościowe przy starej granicy po stronie polskiej. Przeciętnie w Polsce na 1 km² w r. 1921 mieszkało 70 osób (w r. 1939 — 90), natomiast w powiatach pogranicznych, jako to suwalskim, augustowskim, szczuczynieńskim, kolneńskim, ostrołęckim, przasnyskim i mławskim, średnio tylko 42,6.

Przy nowej granicy, ustalonej w r. 1920, a zaczynającej się na zachodzie Prus Wschodnich powiatem ostródzkim, w Polsce zaś powiatem działdowskim, gęstość zaludnienia była znowu następująca: w powiatach pruskich (ostródzkim, suskim, kwidzyńskim i sztumskim) średnio 59,9 mieszkańców na 1 km², w powiatach leżących po stronie polskiej (działdowskim, lubawskim, grudziądzkim, świeckim i gniewskim) średnio 55,7.

Tutaj zatem stosunek gęstości zaludnienia pogranicza do przeciętnej omawianych krajów, jak niemniej wzajemny obu pasów granicznych, kształtował się nieco odmiennie. Kontrasty były bez porównania słabsze, bo działanie wyludniające nowej granicy nie miało dość czasu, aby się zaznaczyć, podobnie zresztą jak i dalej ku północy, na granicy wschodnio-prusko-gdańskiej. Kordon graniczny pociągnięto w r. 1920 środkiem terytoriów, które w ciągu 148 lat, jakie upłynęły od pierwszego rozbioru Polski, zdołały się już gospodarczo scalić. Z tych samych powodów rozrzedzenia gęstości zaludnienia nie widziało się również na nowej granicy litewsko-wschodnio-pruskiej, którą od r. 1923 tworzył Niemen. Pewną dysproporcję demograficzną na korzyść gęściejszego zaludnienia Prus Wschodnich wnosilo tu tylko miasto Tylża ze swoją blisko 60-tysięczną ludnością. Uderzającą zgodność gęstości zaludnienia, zdaje się — następstwo podobnych warunków egzystencji, spotykamy wyjątkowo także i na starym odcinku granicy litewsko-wschodnio-pruskiej. Powiatowi pilkalskiemu z jego średnim zaludnieniem 41,5 osób na 1 km² odpowiadał stykający się z nim litewski powiat szakiowski (władysławowski) z 43,2 mieszkańcami.

Wracając do najbardziej nas obchodzącej granicy polsko-wschodnio-pruskiej i do tamtejszych przejawów dynamiki ludnościowej, niesposób pominąć fakt, iż dziesięciolecie 1921—1931, jakie upłynęło między obu polskimi spisami ludności, wykazało, że całe nasze pogranicze od strony Prus Wschodnich było obszarem emigracji wewnętrznej, a w najlepszym już razie — równowagi demograficznej. Prof. Wiktor Ormicki²⁹ stwierdził, że polskie powiaty graniczne: gniewski, lubawski i działdowski, w omawianym dziesięcioleciu straciły z przyrostu naturalnego 5—10 osób na 1 km².

powiaty: świecki, grudziądzki, mławski, kolneński i szczuczyński 1—5, zaś suwalski, augustowski, przasnyski i ostrołęcki były obszarami równowagi demograficznej.

Te same objawy dynamiki ludnościowej, tylko znacznie spotęgowane, widzimy i po wschodnio-pruskiej stronie pasa granicznego. W 15 latach, które upłynęły między r. 1910 a 1925, graniczne powiaty: olecki, jańsborski, niborski, ostródzki i kwidzyński straciły drogą emigracji 5—11% naturalnego przyrostu ludności, szczycieński, sztumski i elbląski ponad 11%, a powiaty goldapski, elcki i suski poniżej 5%. Podobnie było i na granicy litewsko-wschodnio-pruskiej, na granicy zaś gdańskiej zyskał bardzo niewiele, bo poniżej 5%, mały powiat malborski, jeden jedyny ze wszystkich granicznych powiatów Prus Wschodnich. Tego procesu depopulacji strefy przygranicznej i odpływu ludności na zachód państwa nie zatamowało również zaznaczające się swojego czasu silnie w Niemczech przesilenie gospodarcze, które tak groźnie dotknęło zwłaszcza przemysłowe okręgi zachodnie. W r. 1929 z ogólnej liczby 21.573 osób, które, według wykazów policyjnych, opuściły Prusy Wschodnie, dokładnie niemal połowa, bo 10.860, wypada na powiaty graniczne kraju i na dwa w pobliżu granicy leżące większe miasta, Elbląg i Tylżę. Najsilniejsza jednak emigracja, jak zawsze tak i w tym roku, ujawniła się z powiatów pogranicznych, zwłaszcza elckiego, jańsborskiego, szczycieńskiego, niborskiego i ostródzkiego, a poza nimi z suskiego. Razem z tych 6 powiatów, należących przeważnie do najmniej ludnych, tylko w r. 1929 wyszło 5.748 osób. I tak w tych stronach było zawsze, już od wielu dziesiątków lat.

Jeżeli wspomniane powiaty, mimo wszystko, nie świeciły pustkami, przypisać to należy wyłącznie wielkiej sile rozrodczej tamtejszej ludności polskiej, która wystarczała nie tylko, aby pokryć owe ludnościowe deficyty, jakie powstawały przez przemożną emigrację, ale nawet była w stanie zmanifestować się w pewnym rzeczywistym przyroście zaludnienia. Powstawała sytuacja w swoim rodzaju jedyna, wręcz paradoksalna. Obszerny kraj niemiecki tracił stale ludność tak, iż na znacznych obszarach było jej ostatnio mniej niż np. w r. 1871 i chronił się przed grożącym mu z zewnątrz

zalewem ościennych elementów etnicznych, jak za tamę, za zagęszczające się coraz bardziej z roku na rok zastępy granicznej ludności polskiej, którą zdołał przywiązać do rydwanu swojej państwowości.

Niemalą rolę w tym zagęszczaniu się ludności polskiej w pasie pogranicznym grała i ta okoliczność, że rozdrobnienie własności rolnej było tu większe niż w reszcie Prus Wschodnich, stopa życiowa niższa od niemieckiej, a przywiązanie do ziemi głębsze niż u Niemców. Robotników rolnych na wschodnio-pruskim pograniczu spotykało się również znacznie mniej niż we wnętrzu kraju, gdzie, występując w wielkiej masie, stanowili oni istotną cechę tamtejszego układu społecznego. Przeważał mały samodzielny rolnik, w czym pogranicze wschodnio-pruskie zbliżało się raczej do graniczących z nim obszarów polskich niż do reszty Prus Wschodnich.

Ekspansja polska

TRZY EKSPANSJE. Różnymi względami wywołane zostały narodowo-polityczne ekspansje: niemiecka, polska i rosyjska.

Niemieckiej praprzyczyną było dawniej i pozostało w zasadzie do ostatnich czasów przeludnienie, polskiej — dążność do zabezpieczenia granic swego etnograficznego obszaru, rosyjskiej — chęć uzyskania kontaktu z sąsiadami.

Odbiły się tu potężnie właściwości geograficzne macierzystych krajów i one wskazały kierunek pojedynczych ruchów.

Niemcy, mający na południu w Alpach i górach czeskich, na północy zaś w Morzu Niemieckim, a wnet potem i w Bałtyckim, nie tylko zabezpieczenie przed sąsiedzką inwazją, ale i silnie zakreślone granice własnego terytorium, rozprzestrzeniać się mogli łatwo tylko ku wschodowi. Około r. 1000, jak stwierdza znakomity historyk Karol Lamprecht, wewnętrzna kolonizacja Niemiec w granicach ówczesnego państwa niemieckiego dobiegła kresu. Kraj, który można było uprawić środkami owych czasów, został podzielony i uprawiony, przede wszystkim jednak podzielony. Dla przyrostu ludności brakło już w państwie miejsca.

Ta okoliczność, a nie tyle pobożność zachodniego rycerstwa, była głównym motorem wypraw krzyżowych i ona też rzucała jedną falę germańską po drugiej na wschód, w ziemie słowiańskie, przy czym proces przenikania odbywał się w trzech głównych kierunkach: na północy wzdłuż południowego brzegu Bałtyku, w środku przez Czechy i Polskę, oraz na południu przez Austrię ku Węgrom. Posuwanie się niemieckie wzdłuż Bałtyku rozpadło się znowu na trzy

etapy: pierwszego ofiarą pada Holsztyn, Meklemburg, Rugia i Zachodnie Pomorze, drugiego Inflanty, a dopiero na końcu przychodzi kolej na Wschodnie Pomorze i Prusy Wschodnie.

Obszary między Łabą i Odrą podbijała dynastia Welfów i dom Askański przy pomocy biskupów bremeńskiego i magdeburgskiego, nadając swemu dziełu cechy roboty prochrześcijańskiej. Skoro jednak z tym posuwaniem się ku wschodowi w ręce niemieckie wpadły doskonałe, a dotąd słowiański, port lubecki, wystąpił na widownię inny czynnik, tj. pelen inicjatywy kupiec niemiecki, który w ciągu dwóch zaledwie generacji narzucił się na pana całego Bałtyku. Najpierw skierował się do Inflant, bo handel z nimi i ich zapleczem zapewniał większe korzyści niż z bliższymi i uboższymi Prusami Wschodnimi, które graniczyły wprawdzie z obfitującą w surowce Polską, ale nie utrzymywały z nią żadnych stosunków i dlatego też dla wymiany towarów przedstawiały na razie nieporównanie mniejszy interes.

Były dane po temu, iż mimo zaszłego już rozgoszczenia się Niemców w Inflantach, może potrafilibyśmy byli uniknąć najścia ich na Prusy Wschodnie. Król duński Waldemar, korzystając z walki Welfów i Hohenstaufów, zajął wtedy brzeg południowy Bałtyku wraz z Lubeką i nacisnął Niemców nawet nad Dźwiną. Niestety, w tym przełomowym momencie ciemni, zawsze słabo uświadomieni narodowo i wysoce niewojenni książęta mazowieccy padli ofiarą chytrej polityki kurii papieskiej, godząc się na myśl osadzenia nad dolną Wisłą rycerzy niemieckich Zakonu Panny Marii, aby ci osłaniali ich przed napadami pogańskich Prusaków. I istotnie w r. 1230 stawił się, aby objąć ofiarowaną Zakonowi Ziemię Chełmińską, landmistrz Herman Balk z 9 rycerzami i śmiesznie małą garścią knechtów. Co jednak wynikło z tego dla przyszłości Polski, wszyscy wiemy.

Z miejsca pogorszyła jeszcze całą sprawę ta okoliczność, iż wielkim mistrzem Zakonu Niemieckiego był podówczas wybitny mąż stanu, Herman von Salza, gorący rzecznik myśli uniwersalnego imperium niemieckiego, który z tego też stanowiska oceniając całe przedsięwzięcie wschodnio-pruskie doprowadził do pokonania Waldemara i otwarcia drogi morskiej do Prus, a również do zjednania

sobie moralnej pomocy cesarza i papieża oraz jego agentów, biskupów magdeburgskich, zaciekłych germanizatorów. W ogóle Rzym jak najusilniej przez setki lat patronował wszystkim przedsięwzięciom Zakonu z niebywałą szkodą dla Polski. Że mimo wszystko nie ucierpieliśmy zrazu więcej z tej strony, przypisać to należy zarówno kierującej losami Hanzy Lubece, nie życzącej sobie zbyteńkiego przyrostu potęgi Zakonu, jak i wysiłkom państw skandynawskich, broniących rozpaczliwie swej niezawisłości przeciw myśli krzyżackiego państwa ogólnobałtyckiego. Przeciwnie w r. 1398 Zakon zdobył nawet handlowe Wisby na Gotlandii i bezpośrednio zagroził Sztokholmowi. Wnet potem przyszedł Grunwald, a wraz z nim zahamowanie na całe setki lat postępów niemieczyzny na wschodzie europejskim.

Fakt atoli, że Prusy Wschodnie ostatnie stały się terenem najścia niemieckiego, ma dla nas ogromną wagę. Jeśli ten kraj był stale do dnia dzisiejszego ciągle jeszcze „wyspą rzuconą na morze słowiańskie“, jeżeli Niemcy nie potrafili złączyć kolonii wschodniopruskiej z resztą swego obszaru etnograficznego, to w wysokiej mierze jest to następstwem tego, że na poboże pruskie zwrócili oni uwagę na końcu. Nie pomogła im pod tym względem również i ta sprzyjająca okoliczność, że staczająca się na wszystkie strony z płaskowyżu centralnej Rosji ekspansja rosyjska przy „wybijaniu okna na zachód“, zaspokoiwszy się na razie zajęciem starej kolonii inflanckiej, prawie nie próbowała rozszerzyć się na Prusy i Wschodnie Pomorze.

DZIEJE EKSPANSJI POLSKIEJ. Wspomnieliśmy wyżej, że przewodnim dążeniem ekspansji polskiej było zawsze zabezpieczenie sobie naszego głównego obszaru etnograficznego. Już za Bolesława Chrobrego ta myśl zasadnicza wyziera z każdego kroku naszego naprawdę wielkiego władcy. Na razie widoczna jest jednak ciągle równowaga między dwoma zasadniczymi kierunkami, północno-zachodnim i południowo-wschodnim. Chodzą Bolesławowie na Kijów, niemniej jednak pilnują Pomorza Szczecińskiego, nawet Rugii, Łużyc, Miśni, nie mówiąc już o Śląsku. Po raz ostatni myśl tej równowagi święci swoje triumfy za pierwszych Jagiellonów

i doprowadza do potężnego rozrostu naszych wpływów w całej środkowej i wschodniej części kontynentu.

Za Kazimierza Jagiellończyka jesteśmy faktycznie najsilniejszym mocarstwem europejskim. Gdy przeciwko Związkowi miast pruskich, przywołującemu na pomoc przeciw Zakonowi króla polskiego, oświadcza się zarówno papież jak i cesarz, nakazując rozwiązanie konfederacji, miasta, ufne w potęgę polską, odpowiadają tym energiczniejszym powstaniem. Od r. 1440 siedzi Jagiellończyk na tronie węgierskim, a od r. 1471 do 1526 r. rządzą synowie i wnuki Kazimierza Węgrami i Czechami, przy czym nie zapominajmy, że Czechy były częścią „świętego rzymskiego państwa narodu niemieckiego“.

Ta równowaga między obiema ekspansjami za ostatnich Jagiellonów, a tym bardziej za królów późniejszych, została atoli fatalnie zachwiana. Nie zadowolniając się procesem spokojnej penetracji na olbrzymi polski wschód, weszliśmy tam z całym aparatem szlachecko-katolicko-jezuickiej propagandy i zamiast osłony zyskaliśmy tylko ciągle odnawiające się źródło buntów.

Niebawem zasłona wschodnia kawał po kawale zaczęła odpadać. Bo chcieliśmy od niej za dużo. Miała być kopalnią bogactw dla naszych wielmożów, ostoją naszej potęgi państwowej i tytułem aplauzu Rzymu. Nie zrozumieliśmy, że tyle na raz żądać nie można, że na olbrzymich przestrzeniach rozpylana polskość musiała być zawsze słaba i że wschód chciał już żyć swoim własnym życiem, choćby w ramach polskiej państwowości, gdyż poprzednie epoki rozwoju ukształtowały jego własne oblicze kulturalne. Z typem naszej polityki przyszliśmy tam po prostu za późno, tak jak Krzyżacy na Wschodnie Pomorze, chociaż oni nie mieli przecież tego do pokonywania, co my, tj. bezmiernej przestrzeni i doznawali poparcia największych ówczesnych potęg. Przeciwno nam natomiast na wschodzie działała Moskwa, Krym, Wołosza, Turcja, a bywało, jak np. za Zygmunta I-go, i cesarz niemiecki. Broń z ręki Batorego, szturmującego grody carskie, wytrącił wysłannik Rzymu, jezuita Possewin.

Spaczenie myśli wschodniej ekspansji polskiej i postawienie na tę kartę wszystkich zasobów państwa zlikwidowało z kretesem

nasze poczynania na zachodzie. W rezultacie nie tylko nie włączyliśmy do Polski pruskiego pobrzeża, nie tylko zapomnieliśmy zupełnie o Śląsku, ale odepchnięci od Bałtyku pozwoliliśmy rozrość się tam wrogię dla nas potężne Hohenzollernów.

Dopełniło błędów nasze dążenie do utrzymania przy Polsce Inflant, a nawet odległej Estonii, podejmowane bez uprzedniego załatwienia się z problemem wschodnio-pruskim, bez posiadania własnych portów i floty. Nie zapominajmy bowiem o tym nigdy, że wierny Polsce Gdańsk nigdy nie był i być nie mógł wystarczającym oparciem dla wojennych przedsięwzięć tej miary, co opanowanie na stałe całego niemal wschodniego pobrzeża Bałtyku. Gdańsk zresztą orientował się na zachód i żył zachodem, bił dla Polski talary i sprzedawał Europie nasze zboże i drzewo.

To parcie ku Dźwinie i Zatoce Ryskiej przyprawiło nas o przeszło wiek trwający zbrojny konflikt ze Szwecją, której ekspansja zmierzała ku opanowaniu całego Bałtyku, zwłaszcza zaś jego brzegów wschodnich, za którymi rozciągało się obszerne i nie wyczerpane zaplecze rosyjskie. Jak potężne zaś było to parcie szwedzkie, poucza wyraźnie chyba fakt, że wskutek wojny trzydziestoletniej Szwecja nie tylko stała się panią wszystkich ujść rzecznych na Bałtyku, z wyjątkiem Wisły, Pregoly i Trawy, ale osadziła się nadto także nad Wezerą, uchodzącą do Morza Niemieckiego. Nasze wyprawy na Inflanty oddały natomiast nieocenioną usługę bałtyckiej niemieczyźnie, gdyż osłoniły ją przed zniszczeniem, grożącym ze strony Rosji.

Konstatuje to w swym niezmiernie zwięzłym, niemniej jednak głęboko ujętym historycznym studium uczony królewiecki dr. C. Krollmann³⁰, mówiąc w ten sposób o Albrechcie, odnowicielu potęgi wschodnio-pruskiej w szacie sekularyzowanego, a lennego Polsce księstwa: „Popierał on również według możliwości przyłączenie Łotwy do Polski, ponieważ był to jedyny sposób tymczasowego przynajmniej uratowania tamtejszych Niemców od zagłady, której musieliby oni ulec bez opieki Polski wobec Moskali, szukających drogi ku morzu“.

BRAK ZAINTERESOWANIA WYBRZEŻEM BAŁTYKU. Nie zawsze celowo szedł rozwój terytorialny polskiego państwa. Zapełniliśmy się pod Moskwę, zajmowaliśmy przelotnie Pragę, sięgaliśmy po Dunaj, ale za mało myśleliśmy o zapewnieniu sobie wybrzeża morskiego, aczkolwiek Polska położona jest na międzymorzu. Już o Morzu Czarnym nie mówię, bo ono daleko, od Poznania 1.200, od Krakowa 850 km, ale dziwnie słabo i chwiejnie dążyliśmy nawet do pobliskiego Bałtyku, choć odległość brzegu morskiego pod Szczecinem od Poznania wynosi w linii powietrznej wszystkiego 180, pod Gdańskiem 250, pod Królewcem 360 km.

Co prawda zaważyć mogło w tym względzie dużo na szali rychłe przeniesienie centrum państwa z Poznania do Krakowa i tym samym oddalenie się nasze od morza o dalsze 360 km, ta jednak okoliczność sama jedna na wyjaśnienie zjawiska nie wystarcza, tak jak trudno sobie tłumaczyć samym tylko faktem przeniesienia stolicy do Warszawy nasz późniejszy okres walk o Bałtyk w w. XVII.

Dla wyjaśnienia braku należytej ekspansji państwowej ku północy i ku morzu miarodajne, zdaje się, były przeważnie tylko względy handlowe i kulturalne. Handel nasz szedł przez długie wieki wprost na zachód, tak jak stamtąd znowu i z południowego zachodu wchodziła do Polski kultura. Po kierunku północnym zrazu nie spodziewaliśmy się wiele, a za mało byliśmy przewidujący, aby ocenić doniosłość silnego oparcia się o morze w przyszłości. Odwracaliśmy się zatem od niego, aż w wyniku zajęcia rozległego polskiego wschodu przebudowa w XV w. całej naszej gospodarki na folwarczną kazała nam szukać dróg zbytu dla bogatych produktów polskiej ziemi. Pokazało się, że tymi drogami mogły być tylko wodne, a dalszym ich przedłużeniem morskie. Stąd walka nasza o dostęp do Bałtyku za Kazimierza Jagiellończyka, stąd wzrost potęgi i znaczenia Gdańska. Szkoda tylko, że w tej pracy stanęliśmy w pół drogi i nie usunęliśmy całkowicie skutków fatalnej omyłki sprowadzenia przez papieski Rzym na polskie wybrzeże Zakonu Niemieckiego.

W słabym interesowaniu się najbliższym polskim brzegiem morskim nie stanowi poniekąd wyjątku nawet wielki organizator

Polski, Bolesław Chrobry, który przemijająco dochodził do morza, a nawet, jak świadczy kronika Thietmara, w Kołobrzegu założył biskupstwo, przez pogan rychło zniesione. Wiemy, że z troską spoglądał on na niebezpieczeństwo, grożące państwu od ściany północnej, ale nie w tym kierunku biegła jego główna myśl. Pochłaniała go całkowicie zasadnicza walka z Niemcami.

Nasza sytuacja nad Bałtykiem poprawiła się potem poważnie za Bolesława Krzywoustego, kiedy docieraliśmy poza Wołyń, Szczecin i Strzałów, a nawet sadowiliśmy się na Rugii, ale cała polska ekspansja ku morzu skończyła się prędko. Pomorze Szczecińskie już przed upływem XII w. bez trudu zabrali nam Niemcy, po części dlatego tak łatwo, iż równocześnie nie umocniliśmy się należycie na naszych morskich tyłach nad ujściem Wisły. Dość powiedzieć, że chrześcijaństwo jako powszechna religia dotarło tam blisko o dwa wieki później niż do Polski. *Dux Pomeranorum Subislaus*, zmarły w r. 1170 syn Bogusława, założyciela Pucka, był pierwszym, który między kaszubskimi książętami nadmorskimi przyjął chrzest.

Korzystając z opóźniania się procesu cywilizacyjnego nad ujściem Wisły, tym skwapliwiej do polskiego morza dobijali się Brandenburczycy, których książęta, jak Albrecht, wielki mistrz Zakonu Niemieckiego, nawet jeszcze w XVI w. nie mogli się rozstać z tytułem „księcia Kaszubów i Wendów“.

NAPADY PRUSKIE NA ZIEMIE POLSKIE. Tak było w stronie, gdzie morza dotykaliśmy długą ścianą naszego terytorium etnicznego. Nieporównanie gorzej jednak kształtowały się stosunki na tej części polskiego brzegu morskiego, który zajmowały plemiona sudawskie, zwłaszcza tzw. Prusacy. Nie tylko przez długie wieki naszej historii nie ma mowy o polskiej w tym kierunku ekspansji, ale wprost przeciwnie kroniki roją się od wzmianek o ciągłych napaściach pruskich na sąsiednie ziemie polskie. Niekiedy barbarzyńcy pruscy mieszały się nawet do wewnętrznych stosunków polskich, jak np. w początkach w. XI, wspierając buntującego się na Mazowszu Masława. Walczyli z Prusakami Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały, Bolesław Krzywousty, a najczęściej, ale z gorszym już

skutkiem, książęta mazowiecy. Wszystkie te walki miały przecież z naszej strony charakter tylko wojen obronnych i dobrze kończyły się odparciem najeźdźców. O jakimś szerzej zakrojonym planie zajęcia pruskiego brzegu morskiego nie słyhać, choć ujście Pregocy leży na południku Krakowa i choć już same tylko względy bezpieczeństwa domagały się jak najenergiczniejszego wystąpienia.

Zastanawiające swą zaciętością napady pruskie wywoływane bywały przez szereg szczególniejszych okoliczności. Najpierw ważył ciężko ciągle odnawiający się spór o Ziemię Chełmińską, którą Prusacy uważali za terytorium pruskie, zajęte przez Polaków, po wtóre zaś wiele konfliktów sprawiała kolonizacja mazurska. Najniewątpliwiej zaczęła się ona bardzo wcześniej, a osady mazurskie, wypełniając sobą stopniowo basen średniej Narwi i jej północnych dopływów, odpychały powoli ku północy żywiół pruski.

Wszyscy kronikarze wschodnio-pruscy stwierdzają, że wojowniczy Prusacy Mazurów darzyli specjalną nienawiścią³¹. Najprawdopodobniej powód jej leżał i w tym, że Mazurzy nieśli z sobą chrześcijaństwo, które zawzięcie zwalczała kasta pruskich kapłanów. Pod zwierzchnictwem arcykapłana, zwanego Kyrrwalen, wywierali oni na tok wypadków wpływ ogromnie poważny, a w walkach byli specjalnie zainteresowani przez to, iż otrzymywali połowę wszelkiej zdobyczy.

Poza tym Prusakom, w odróżnieniu od Słowian, nie brakło organizacji przystosowanej do prowadzenia ciągłych wojen i opartej na zasadach feudalnych oraz, co bardzo ważne, liczebności. Ziemie pruskie były względnie bardzo gęsto zaludnione. I to również pchało do wypraw, nacechowanych znowu bezprzykładnym wprost okrucieństwem. Jeńców Prusacy mordowali, żywcem palili bogom na ofiarę i poddawali najstraszniejszemu katuszom. Walczyli przeważnie pieszo ciężkimi maczugami, wypełnionymi ołowiem wewnątrz, podobnych zaś mniejszych używali do rzucania. Od Słowian nauczyli się posługiwać się w walce koniem, szablą i dzidą, zresztą od wszystkich możliwych wpływów zewnętrznych starali się jak najszczelniej odgrodzić, praktykując jak najdalej idącą ksenofobię.

ZAKON KRZYŻACKI BOJOWNIKIEM NIEMCZYŹNY. Nielatwe przeto zadanie wziął na siebie Zakon Niemiecki, rozpoczynając podbój Prus Wschodnich i dopiero sto lat blisko trwająca walka zważyła szalę na jego stronę. Ogromnie wiele znaczyła też pomoc moralna cesarza i papieża, materialna książąt mazowieckich, jak niemiecki ciągle przyływ rycerstwa z zachodu. Krzyżacy byli mistrzami w przywabianiu na daleki wschód bałtycki coraz to nowych zastępów, rola zaś, którą w tych wyprawach odegrali królowie czescy z dynastii luksemburskiej, była tego rodzaju, iż uważać ich można poniekąd za fundatorów mocarstwowego znaczenia państwa krzyżackiego.

Zrazu Zakon tępił mieczem bezlitośnie ludność podbitych okolic, jak np. nad Wisłą i wzdłuż brzegów Zalewu Fryskiego. Powoli przeszedł jednak do innego, praktyczniejszego systemu, tj. do ujarzmiania i germanizacji. Skończyła się ona całkowicie dopiero w w. XVII. Język pruski znikł wówczas doszczętnie z użycia codziennego, pozostawiając jednak tysiące nazwisk ludzi i miejscowości oraz pojedynczych zwrotów, powtarzanych do dnia dzisiejszego. Nie przepadła atoli rasa i nie zatracił się zgoła charakter ludności.

Jeżeli mniej więcej w czasie przystępowania przez nas do wojny, zakończonej drugim pokojem toruńskim, tj. około r. 1454, pisarze niemieccy, przy ówczesnej rzadkiej ludności Prus Wschodnich przyjmują jeszcze istnienie 220.000 Prusaków, mówiących po prusku, to o ile więcej musiało ich już wtedy być zgermanizowanych. Nie jest też to zgoła przypadkiem, że osiadli między dolną Wisłą a Niemnem koloniści niemieccy przyjęli nazwę plemienia pruskiego, bo nie oni, lecz naprawdę Prusacy stanowili tutaj do ostatnich czasów właściwe podłoże etnograficzno-antropologiczne.

Kwestia języka odegrała rolę podrzędną. Tym mniejszą jeszcze niemieckie wpływy kulturalne, które nie zdołały przerobić i przestoczyć duszy Prusaka. Owszem, mamy tu do czynienia z czymś wprost przeciwnym, a cała robota niemiecka w Prusiech Wschodnich była najpowierzchniejszą asymilacją, jaka kiedykolwiek miała miejsce. Dzisiejszy Prusak, to typ stanowiący wprawdzie połączenie zanikłego typu pruskiego z naleciałym niemieckim, takie jednak połączenie, gdzie prusactwo ma stanowczą psychiczną i mo-

ralną przewagę. Niemieckość nadaje prusactwu tylko barwę, zresztą różną, stosownie do procentu, w jakim się zjawia, a także zależną od tego, jaką ona jest sama. Inny nieco jest skutek tego warmijski Prusak, inny mieszkaniec Sambii, a inny elblązanin, w którym najwięcej jeszcze krwi germańskiej, mianowicie dolnoniemieckiej.

Nie zaszkodzi bowiem przypomnieć, że za pośrednictwem Zakonu Niemieckiego prawie wszystkie niemieckie szczepy wysyłały kolonistów do podbijanego kraju bałtyckiego. Przybywali zatem Frankowie z Palatynatu, Turyngowie, Sasi z dolnej i górnej Saksonii, Szwabi, Miśnieńczycy, zgermanizowani Ślązacy i inni. Do ostatnich czasów znawcy języka niemieckiego umieli z dźwięków używanej w różnych stronach mowy złożyć zasób słów, charakteryzujący składowe wschodnio-pruskiej niemieckości. W odróżnieniu od dialektu kāsłauskiego, używanego nad Zatoką Fryską, panował w środkowej Warmii dialekt wrocławski, a dolnoniemiecki język elbląski był niemal niezrozumiały dla mieszkańca Królewca.

W r. 1732 zjawili się w Prusiech Wschodnich w liczbie 15.000 i osiedli głównie w okolicy Gąbina wypędzeni z Salzburga protestanci, którzy wywarli poważny wpływ na kulturę tych stron. Wreszcie pierwsza wojna światowa dała spory dopływ Niemców wołyńskich, przez wojska niemieckie przerzuconych do Prus Wschodnich. Nie bez śladu była też infiltracja holenderska, francuska, szkocka i szwajcarska, na wschodzie kraju zaś litewska, a nawet rosyjska. Są tu przecież ciekawe osady starowierców rosyjskich, a największa sala zamku królów pruskich w Królewcu, mierząca półtora tysiąca metrów kwadratowych powierzchni, nosi nazwę Moskiewskiej.

POLSKIE WPŁYWY KULTURALNE W PRUSIECH WSCHODNICH. Nad wszystkimi wpływami górowały atoli polskie. Wprost widać, jak ta polskość w minionych wiekach, po bitwie grunwaldzkiej, przenikała potężnie to nieduże zresztą terytorium wschodnio-pruskie, jak jednak nie potrafiła tu zważyć ostatecznie nastrojów na swą stronę, bo polskiemu oddziaływaniu kulturalnemu nie towarzyszyła równocześnie zręczna gra dyplomatyczna i robota organi-

zacyjna. Ślady tego wnikania polskości przetrwały przecież obficie do dnia dzisiejszego. Co trzeci lub czwarty Prusak nosi nazwisko polskie, cała Warmia najeżona jest pamiątkami polskimi, najpiękniejszy, jak sami Niemcy przyznają³², świecki budynek wczesnobarokowy w Prusiech Wschodnich, tzw. *Steinhaus* w Braniewie, wspaniały kościół w Świętej Lipce i setka innych, to dzieło rąk lub rządów polskich. Przede wszystkim zaś wyniosła, panująca daleko nad czarującą piękną okolicą siedziba biskupów warmijskich, Frombork nad Zatoką Fryską, gdzie żył, tworzył i umarł wielki Kopernik, to istny Wawel dalekiej północy, tyle tam najcenniejszych polskich pamiątek. Nie brak ich zresztą i w Królewcu, gdzie do ostatnich czasów mieliśmy *Polnische Schulstrasse* i *Polnische Kirche*, nie brak w Elblągu, Liebarku i Bóg wie gdzie jeszcze.

Niszczono to wszystko do ostatniej chwili wszystkimi możliwymi sposobami. W Braniewie powyrywano moc pysznych rzeźbionych płyt marmurowych ze ścian tamtejszego tumu i użyto na chodniki, aby zetrzeć polską patynę ze starego zabytku; liebarskiego zamku biskupiego od lat wielu nie konserwowało się należycie, czekając aż wielki pomnik polskiej przeszłości rozpadnie się w gruzy; w Fromborku ciężki nasz wróg biskup Bludau, nie mogąc dać sobie rady z otoczeniem polskim, pozwalał bodaj na to, że przewodnik, oprowadzający po kościele, zabytki polskiego baroku, nastroszone herbami, orłami polskimi i pogoniami, prezentował przez całe lata jako dzieła Hohenzollernów. Daremnie! Tego wszystkiego jest tu za dużo i za wyraźnie polskiego pochodzenia, aby ktoś mający jakie takie wyobrażenie o rzeczy nie dojrzał fałszerstwa. Już sterczące po wszystkich drogach kapliczki i figury św. Jana Nepomucena, tak powszechne w Polsce, zdradzają, że tędy przeszedł jej wpływ.

Przebrzmiały również polskie kazania, wygłaszane w XVI i XVII w. nie tylko w Królewcu, ale w wielu innych punktach kraju. Władze Prus Książęcych przestały przyjmować, jak dawniej to czyniły, polskie pisma stron, do czego trzymały prawie we wszystkich większych miastach tłumaczy. Polacy, jak Bogusław Radziwiłł, przestali być namiestnikami Prus Wschodnich, nie powołuje się również, jak niegdyś, nad Pregolę uczonych polskich. Niemniej

co krok, mimo wszelkiego zacierania i fałszowania przeszłości, natrafia się na ślady jak najżywszego oddziaływania polskości na kraj i na jego kulturę. Bo zaszczyli byli w tym względzie daleko. Nieraz w XVI w. żalily się stany przed księciem, który wolał jako urzędników zatrudniać ukształconych Polaków niż rubasznych Prusaków, że na urzędach wschodnio-pruskich siedzą prawie wyłącznie Polacy.

POLITYKA POLSKA WOBEC PRUS WSCHODNICH. I dopiero na tle tego wszystkiego ocenić można ogrom naszego błędu, jaki z jednej strony popełniliśmy, pozwalając na sekularyzację posiadłości Zakonu pod władzą osobnego, choćby lennego księcia pruskiego i następny, jeszcze gorszy, zgadzając się na złączenie w rękę jednej i tej samej dynastii Brandenburgii z polszczykami się Prusami Wschodnimi. Bo i to ważne, że stopniowo nie lenny książę pruski, rezydujący w Królewcu, lecz suwerenny, choć również lenny, książę biskup warmijski, siedzący w Braniewie i Fromborku, stawał się pierwszą osobą w kraju³³, zwłaszcza zaś od czasu wielkiego kardynała Stanisława Hozjusza, który za soboru trydenckiego był jedną z największych powag europejskich.

W ogóle na terenie Prus Wschodnich, jako administratorzy sporego szmatu tego kraju przez lat 300, zostawiliśmy po sobie wspomnienie wcale niezłe. Szkoda jednak, że bezpośrednio całością Prus Wschodnich, jako prowincją polską, rządaliśmy zbyt krótko, aby okres rządów polskich mógł stworzyć jakiś system i w sposób korzystny zaznaczyć się w rozwoju kraju. Wypada on zresztą na czasy trzynastoletniej wojny, kiedy miasta wschodnio-pruskie i pomorskie za panowania Kazimierza Jagiellończyka rozprawiały się ze zniechęconym Zakonem Niemieckim. Wtedy król, ustanawiając Jana von Baysen gubernatorem całych Prus Wschodnich i Pomorza, równocześnie zamianował Augustyna von der Schewe wojewodą chełmińskim, Gabriela von Baysen wojewodą malborskim (elbląskim), Jona von der Jene wojewodą pomorskim, a Stibora von Baysen wojewodą królewieckim. To ostatnie województwo rychło atoli odpadło i dało podstawę do nowego odrodzenia się powagi Zakonu. Bo Krzyżacy zostali pobici, ale nie złamani, skoro już w r. 1478, a zatem zaledwie w 12 lat po drugim pokoju

toruńskim, wielki mistrz Truchsess von Wetzhausen, przy sposobności sporu o biskupstwo warmijskie, licząc na pomoc króla węgierskiego Macieja Korwina, pozwolił sobie na chwycenie za broń przeciwko Polsce. Rzecz prosta, że bez skutku. Jednak i zuchwali wielcy mistrze, książę Fryderyk Saski i jego następca Albrecht, margrabia brandenburski, zaprzysięgli, iż królowi polskiemu nigdy holdu nie złożą pod pozorem, że są lennikami cesarza niemieckiego. Dopiero niezmiernie niszcząca wojna, jaką Polska między r. 1519 a 1521 prowadziła na terenie wschodnio-pruskim, opamiętała Albrechta i w związku z sekularyzacją wschodnio-pruskich posiadłości Zakonu skłoniła do powrotu do stosunku lennego.

Okres między drugim pokojem toruńskim a r. 1525, kiedy Albrecht składał hold królowi Zygmuntowi na rynku krakowskim, dziwnie przypomina chwile współczesne. Jak po zawarciu układu w Wersalu w r. 1919, tak i wówczas lamentowały Prusy Wschodnie przed całym światem na swoje odcięcie od krajów niemieckich przez znajdujące się w rękę polskim Pomorze i w imię tej komunikacji domagały się ponownego osadzenia się między Wisłą a Pomorzem Szczecińskim. Ludność tych polskich krajów określano też stale (jak np. w manifestie wielkiego mistrza do króla polskiego z r. 1519) jako „odpadłych poddanych Zakonu“. Po Wersalu polskie Pomorze, Poznańskie i Śląsk nosiły w Niemczech utartą już nazwę „krajów zrabowanych“.

Przeciw żywiołowej infiltracji wpływów polskich na odciętym od Rzeszy terenie Wschodnich Prus broniono się wszystkimi możliwymi sposobami, na co Polska odpowiadała znowu stale najskuteczniejszą swą bronią, tj. izolacją posiadłości Zakonu, potem księcia pruskiego, przez tamowanie komunikacji przez Pomorze. Właśnie wojnę z r. 1519, która w dalszym rozwoju wypadków doprowadziła opuszczonego przez cesarza, Moskwę i swoich krewnych w Rzeszy wielkiego mistrza Albrechta do szukania zgody z Polską, poprzedziła zarządzona przez króla Zygmunta blokada terytorium wschodnio-pruskiego, wywołana znowu ściąganiem i werbowaniem do Prus najemnych żołnierzy. Po Wersalu tę broń, jaką nam dawała sytuacja komunikacyjna, zbyt skoro odrzuciliśmy, zawierając już

w r. 1920 układ z Niemcami, pozwalający im na zupełne nieinteresowanie się naszą dobrą lub złą wolą na omawianym polu.

WALKA Z POLSKOŚCIĄ W PRUSIECH WSCHODNICH.
Po pokoju oliwskim z r. 1660, dającym Prusom Wschodnim ostateczną niezawisłość, zaczęło się w tym kraju stopniowe a skuteczne wypieranie żywiołu i wpływów polskich, które trwało aż do dziś. Instrukcja wielkiego kurfürsta z r. 1684 w sprawie rozdziału dóbr szlacheckich od nieszlacheckich przyprawia o utratę praw dóbr rycerskich wiele polskiej szlachty mazurskiej. W r. 1724 wychodzi zakaz osiedlania się Polaków na Litwie Pruskiej, niebawem zaś potem zabrania się w ogóle osadnictwa polskiego na terenie wschodnio-pruskim. Zjawily się również nieznośne „rugi“, którym poddano głównie słowiańską ludność mazurską, tak iż nawet Fryderyk II musiał zwracać uwagę swym urzędom na zbyt daleko posuniętą gorliwość. Każda zwłaszcza wojna, mimo iż wschodnio-pruscy Polacy zawsze byli z reguły jak najwierniejszymi poddanymi króla pruskiego, dostarczała powodów do jakichś nowych wobec nich nieprzyjaznych kroków i do kurezenia się ich stanu posiadania.

Po r. 1870 przystąpiono wreszcie w Prusiech Wschodnich do ostatecznej likwidacji polskości, a zatem do zupełnej kasaty polskiej nauki w szkołach ludowych, a także do stopniowego wykreślenia polskiego języka z kazań i dodatkowych nabożeństw, zarówno w kościele ewangelickim jak i katolickim. Równocześnie rozpoczęła się coraz to gwałtowniejsza agitacja różnych niemieckich czynników oficjalnych i nieoficjalnych oraz prasy przeciw wszystkiemu co polskie, której towarzyszyła przepotęźna gloryfikacja tak przeszłości niemieckiej jak i teraźniejszości, a poniewieranie polskości.

Ogromnie wiele, gdy idzie o robotę antypolską, działała szkoła, na Mazurach nadto urzędy leśne, emigracja do Westfalii i służba wojskowa. Rola dworów junkierskich była już mniejsza. W Warmii większa własność ostatnio posiadała zaledwie 25% ogólnej powierzchni gruntów, na Mazurach 30 do 40%, a tylko w basenie dolnej Łyny, Wystrucia i Pregoły dochodziła do 70%. Gdy idzie o formowanie nastrojów antypolskich między Mazurami, nie

należy też zbyt wielkiej roli przypisywać szkołom średnim i wyższym. Między Mazurami zaledwie 1 uczeń szkoły średniej przypadał na 40 uczniów szkół początkowych. Jeżeli mimo wszystko uniwersytet królewiecki liczył ciągle jeszcze 200 do 300 Mazurów, dopełniających tam swojej zupełnej germanizacji, a spora ich grupa studiowała także poza granicami prowincji, to okoliczność ta była wypływem faktu, że liczba ludności mazurskiej i dziś nawet jest bardzo poważna. Sądząc po liczbie dzieci szkolnych w południowych powiatach Prus Wschodnich, około r. 1910 tworzyli tam Mazurzy 75% ludności. Inaczej mówiąc, $\frac{1}{7}$ część ludności wschodnio-pruskiej, to do początków tego wieku Mazurzy. Gdy dodamy do nich garść Warmiaków i Powiślan z okolic Sztumu, to do niedawna jeszcze liczbę ludności polskiej w Prusiech Wschodnich, osiadłej w równoleżnikowych, zagęszczających się ku południowi pasach, można było obliczać na 350.000 do 400.000 dusz, czyli że wtedy co szósty człowiek w kraju był Polakiem.

Gdy idzie o agitację antypolską, każdy fakt historyczny, choćby nawet tak odległy, jak np. za Jana Kazimierza wyprawa Tatarów z hetmanem Gosiewskim na Prusy Wschodnie i zniszczenie przy tej sposobności części Mazurszczyzny lub wojny napoleońskie, dostarczał tematu do zohydzenia Polski i Polaków, do przedstawiania nas jako barbarzyńców i najeźdźców. Wreszcie osobny rozdział w urabianiu opinii stanowi pierwsza wojna światowa, traktat wersalski i niepotrzebny plebiscyt wschodnio-pruski, który dał nam tak zawstydzająco małą ilość głosów. Agitacja antypolska wypełniała ostatnio po prostu przeważną część życia publicznego ludności wschodnio-pruskiej, a prowadzona systematycznie i wytrwale, utrzymywała tę ludność w ciągłym napięciu bojowym i w poczuciu jakiejś doznanej krzywdy, której głównymi sprawcami mieli być znowu Polacy. Poza tym Polska, według tej agitacji, jest czymś godnym pogardy, czymś nietrwałym i niestałym, skazanym na rychłą zagładę, której nikt i nie potrafi zapobiec. W ciągłym i powszechnym szarpaniu Polski dochodziło do tego, że już sam fakt wstrzymywania się niektórych osób od nagonki antypolskiej budził podejrzenia i był źle komentowany przez otoczenie. W tej ogólnej hecy antypolskiej nie brak było nawet

kuriozów. Na powojennych znakach pieniężnych (*Notgeld*) miasta Białej, leżącego w powiecie jańsborskim, w czysto mazurskiej okolicy o 10 km od granicy polskiej, widniał wszędzie w latach 1919 i 1920 wiele mówiący napis: *Biala eine deutsche Stadt, die keinen einzigen Polen hat.*

Przy tych nastrojach Prusy Wschodnie były dla Polski sąsiadem wysoce niepożądanym, gorszym niż to sobie wielu wyobrażało. Byłyby jednak jeszcze niebezpieczniejsze, gdyby nie ta okoliczność, iż, mimo wszystkich wysiłków rządu i społeczeństwa, pod względem gęstości zaludnienia pozostawały ciągle bardzo w tyle za sąsiednimi obszarami polskimi. Po wyłączeniu miast ponad 10.000 mieszkańców, na kilometrze kwadratowym skupiało się tu tylko 30 do 50 osób. Rzadko zaludnione Prusy Wschodnie łączą się ściśle na wschodzie z rzadko zaludnionym płatem środkowej Rosji i Łotwy, przechodzącym zresztą dalej na zachód na Pomorze Szczecińskie, od którego przedziela go tylko wąska smuga gęściejszej ludności, osiadłej nad dolną Wisłą. Całe prawie Prusy Wschodnie, gdy wyłączymy z ich terytorium miasta liczące ponad 10.000 mieszkańców, były przy tym obszarem z rocznym przyrostem ludności poniżej 2^o/₀₀, gdy sąsiednie b. Królestwo Polskie wszędzie wykazywało przez lata całe przyrost 15 do 25^o/₀₀. Rozumie się, że znowu w tym ogolacaniu Prus Wschodnich z ludności odgrywała główną rolę potężna emigracja, wywołana skupieniem się posiadłości rolnych w ręku stosunkowo nielicznych junkrów i gburów oraz brakiem przemysłu. Na dużych obszarach Mazurszczyzny przemysłowo pracowało zaledwie 25 do 50^o/₀₀ ludności, zresztą na całym obszarze Prus Wschodnich 50 do 100^o/₀₀, z czego w wielkim przemyśle 20 do 30^o/₀₀. Kraj ma zatem charakter wybitnie rolniczy, przy czym i to ważne, że decydującą rolę gra tu uprawa zbóż i hodowla bydła.

Prusy Wschodnie a pokój Europy

UWAGI OGÓLNE. Polska leży przy lądowej drodze Paryż — Berlin—Moskwa, biegnącej wzdłuż osi kontynentu europejskiego. Rozwijając dalej tę myśl, podkreślamy równocześnie, że, idąc od zachodu na wschód, nad Wisłą rozpoczyna się ta część Europy, gdzie drogi morskie schodzą na plan dalszy, a lądowe nabierają pierwszorzędного znaczenia. Obie linie morskich komunikacji, południowa i północna, które dotąd szły równolegle, a na zachodzie zamknęły nawet sobą wokół półwysep Pirenejski, tu na południku Wisły nagle od siebie się oddalają. Zamiast równoległych, otrzymujemy nagle dwie wchrowate, przecinające się z sobą pod kątem prostym. Obejmują one sobą ogromny blok wschodniej Europy z jej wybitnie słabym rozwojem układu poziomego. I znów, im dalej ku wschodowi, tym bardziej spada znaczenie komunikacji morskiej, aż wreszcie pod Uralem i na Syberii wszystko wchodzi w znak kolei żelaznej, szosy i splawnej drogi rzecznej. Nic dziwnego, że genialny twórca Kanału Suezkiego, Lesseps, w tych warunkach przepowiedział Warszawie olbrzymią przyszłość, stanowi ona bowiem głowicę i ognisko komunikacji zarówno Europy wschodniej, jak środkowej.

WYPADOWY BASTION WOJUJĄCEJ NIEMCZYŻNY. Z faktu tego doskonale zdawały sobie sprawę Niemcy we wszystkich okresach imperia'istycznej chęci rozszerzenia własnego wpływu politycznego, a więc zarówno w końcu w. XVIII jak w okresie przygotowywania obu wielkich wojen światowych. I tutaj stale Prusy

Wschodnie odgrywały w ich rękach tę samą rolę — bastionu przygotowującego natarcie. Stąd ani niepodległość Polski ani pokój Europy nie dają się pogodzić na stałe z utrzymaniem w dotychczasowej sytuacji Prus Wschodnich.

Sąsiada w rodzaju zniemczonych Prus Wschodnich należy przeto za każdą cenę albo pozyskać albo przeistoczyć, albo też wreszcie usunąć. Inaczej przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności zgotowałby on nam los fatalny i to wtedy, kiedy sąsiedzkiej lojalności jak najbardziej byłoby nam potrzeba. Robota zmierzająca do usunięcia dążeń destruktacyjnych Prus Wschodnich i pojednania ich z interesami polskimi, winna być jednak ujęta w system, a przy tym wykonywana z niezłomną, choćby wieki trwającą stanowczością i wytrwałością. Celem jej ostatecznym musi być zupełne zniszczenie ekspansji wschodnio-pruskiej, zakrytej lub jawnej, nacechowanej fanatyczną wprost chęcią władania drugimi, zresztą bez wszelkich do tego praw i głębszych kwalifikacyj. Prusy Wschodnie ujarzmianie drugich uznały za swój główny cel istnienia, a wszelką niemożność realizowania owej dążeń władze odczuwały jako tragedię kraju i rasy.

Odsunięcia Prus Wschodnich od Rzeszy nikt nigdy nie będzie mógł nazwać podziałem Niemiec w rodzaju tego, jakiemu niegdyś uległa Polska. Wszak Prusy Wschodnie zawsze żyły swoim odrębnym, choć wątlwym życiem kulturalnym. Było tak za czasów krzyżackich, książęcych, elektorskich, zostało też i za królewskich, a nawet za hitlerowskich. Prusy Wschodnie łączyło mniej węzłów z państwem, którego były częścią, niż Czechy, a długie nasze walki z Krzyżakami nad dolną Wisłą niemal zgoła nie interesowały reszty Niemiec, pojętych jako całość państwowa. Później zjawiały się chwile, jak za wojen polsko-szwedzkich, kiedy cesarz rzymsko-niemiecki był naszym sojusznikiem przeciwko jednoczącemu się ze Szwedami prusactwu.

To poczucie odrębności i obcości Prus Wschodnich wobec reszty Rzeszy, mimo zaszłego tymczasem zespolenia się z Brandenburgią i Pomorzem, dochodzi do zenitu na arenie wypadków ogólnoeuropejskich i niemieckich za czasów wojny siedmioletniej, aby, raz jeszcze przygasnąwszy w okresie, kiedy chodziło o pokonanie

Napoleona i wyparcie go za Ren, być nicią przewodnią polityki wewnętrznoniemieckiej aż do wojny z 1866 r. Zwycięskie Prusy ufundowały wtedy dwa państwa, a mianowicie: skryształizowane ostatecznie w r. 1871 Niemcy i skomplikowaną wewnątrznie Austrię. W kilka lat potem Niemcy z Austrią, sprzęgłszy się na śmierć i życie, zamierzały narzucić swój prymat całej Europie i światu, jednak kuźnią ideową, skąd wychodziły te światoburcze pomysły, były zawsze Prusy, zwłaszcza zaś Prusy Wschodnie, bo ich ekspozycyjna rola niemieckiej czołwicy na wschodzie specjalnie je do tego usposabiała.

I tak było by zawsze w przyszłości. Ilekroć Europa chce zażywać okresu dłuższego pokoju, musi pilnie patrzeć, aby baszta wschodnio-pruska nie roila się załogą, jakiej by jej mogła dostarczyć reszta Niemiec. Gdyby świat o tej ostrożności zapomniał, zapłaciłby niewątpliwie ciężkimi niepokojami, bo Prusy Wschodnie stałyby się natychmiast punktem zaczepienia dla akcji, której celem jest nie mniej i nie więcej jak opanowanie Bałtyku, albo inaczej — owdnięcie terytoriami północnej i środkowej Rosji, po poprzednim zgnieceniu Polski.

Czym innym są Prusy Wschodnie jako część składowa Rzeczypospolitej, a czym innym, gdy przyjmują rolę groźnie ku wschodowi zwróconej, opancerzonej pięści kolosa niemieckiego, miejsca wypadu niezliczonych armij, centrali handlu eksploatującego olbrzymie zaplecze rosyjskie.

POŁOŻENIE STRATEGICZNE PRUS WSCHODNICH. Pozycja Prus Wschodnich pod względem strategicznym jest w swoim rodzaju jedyna. Schowane za nieprzerwany wał wzgórz i tysiące jezior, otoczone taśmą ogromnych lasów i moczarów, mogą stawić skuteczny opór każdemu nacierającemu, zwłaszcza gdyby sztandar ich macierzystego organizmu państwowego powiewał na Bałtyku.

Nie jest to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, że zupełna nawet kapitulacja zbrojnych sił Rzeszy w dniu 8 maja 1945 r. zastała wcale jeszcze potężne grupy niemieckie, broniące się na Mierzei Fryskiej, w pobliżu Gdańska i dalej na północ, na przed-

polach Windawy i Libawy. Świetnie prowadzone wojska radzieckie, a wraz z nimi i polskie, doskonale oceniły, że znacznie korzystniej jest w tej sytuacji przeć bezpośrednio, nie zwlekając, na zachód w kierunku Berlina, Drezna, Magdeburga, Szczecina i Strzałowa aniżeli tracić czas na mozolną akcję zmagania się z Niemcami przy południowo-wschodnich krawędziach Bałtyku.

CZYNNIK ZAGROŻENIA I NIEPEWNOŚCI. Dowojenny stan odciętej wprawdzie od Rzeszy, ale śmiało rzuconej ku wschodowi prowincji niemieckiej krył dla Europy, a zwłaszcza dla Polski, ogrom niebezpieczeństw, bo razem z takimi Prusami, jakie były dotąd, w krąg państw europejskich włączał się złowrogi czynnik niepewności i intrygi politycznej. Nie taili się zresztą z tym zgola przywódcy polityczni Niemiec i Prus Wschodnich. „Nie chodzi o samo tylko utrzymanie niemieckiej pozycji na wschodzie. Motywem niemieckiej polityki musi być dążność do wzmocnienia naszego tam stanowiska“ — wołał groźnie były starszy prezydent Prus Wschodnich, socjalista A. Winnig³⁴.

Stara walka o Bałtyk, w nowej edycji nacechowana dążnością do wykluczenia stąd wpływów Z. S. R. R. oraz zachodnich, głównie angielskich, amerykańskich, francuskich i polskich, w najbliższej przyszłości tylko wtedy nie rozgorzeje na nowo, gdy stanowisko państw bałtyckich będzie dość mocne, Polski ugruntowane, a Prusy Wschodnie wrócą do przyrodzonej roli pobrzeża polskiego.

Gdy dzisiaj odbywa się tu wszelki ruch handlowy przeważnie po liniach równoleżnikowych, od zachodu na wschód i odwrotnie, to przy zmienionych stosunkach zacząłby się on poruszać z musu po liniach południkowych, czyli od północy na południe i odwrotnie. Kto zna doniosłość handlu, ten wie, jakie to pociągnęłoby za sobą skutki i do jakiego stopnia zespoliłoby ekonomicznie Wschodnie Prusy z Polską, tym bardziej, iż Królewiec leży przecież na wschodnim brzegu tejże samej zatoki, nad którą wznosił się wszystkimi naturalnymi niemi związany z Polską Gdańsk i rozrastająca się Gdynia.

Aby jednak mogło nastąpić owo odwrócenie kierunku ruchu i handlu na gdańsko-królewiecko-warszawski, trzeba pomyśleć o bu-

downie licznych i dobrych dojazdów kolejowych z Polski do południowej granicy wschodnio-pruskiej, a także o złączeniu wodnej sieci prowincji z arteriami komunikacji wodnej w Polsce.

IDEA SEPARATYZMU I STOSUNEK DO POLSKI. Do wejścia w orbitę państwowości polskiej a odejścia od związku z Rzeszą Niemcy wschodnio-pruscy tak całkiem myślowo nie przygotowani nie byli, jak by to się zdawać mogło ludziom ze sprawami tych stron nie obytym. Tylko uczuciowo byli od tych myśli bardzo daleko. Publiczna rozprawa, która miała miejsce w Królewcu w dniu 13 grudnia 1920 r. z racji procesu, wytoczonego przez b. nadprezydenta Prus Wschodnich i b. ministra, profesora uniwersytetu królewieckiego v. Batockiego (poza tym junkra pruskiego i właściciela dóbr Bledau na Sambii) niejakiemu Beckmanowi, redaktorowi czasopisma *Deutsche Aufgaben*, o obrażający powoda zarzut polonofilstwa, objaśniła wszystkich bardzo dosadnie, jak bliskie w okresie między listopadem 1918 r. a czerwcem 1919 r. były Prusy Wschodnie oderwania się od państwa niemieckiego, aby, włączwszy siłą Prusy Zachodnie, Gdańsk i okolice Bydgoszczy, ogłosić się państwem niezależnym.

„Gdy Rzesza podpisała układ pokojowy, projektowane państwo wschodnie miało ogłosić swoją samodzielność“³⁵. Regentami mieli być v. Batocki, v. Klein, v. Oppen i jeden z socjalnych demokratów. Rzecz cała rozbiła się o opór przeważnej części socjalistów i gen. v. Belowa z Gdańska, który w ostatnim momencie nie chciał wydać odpowiednich rozkazów swoim wojskom. Podczas owej mowy, zaiste historycznej, wypowiedzianej z racji procesu, nie wahał się v. Batocki także raz jeszcze stwierdzić potrzebę porozumiewania się dalszego z Polską. „Każdy wie, że znów musimy nawiązać stosunki gospodarcze z Polską“ — powiedział. Na owe czasy było to wiele.

Prof. Batocki, ten współcześnie nam najmądrzejszy i najbardziej samodzielny umysł między wschodnimi Prusakami, nie był też nigdy ciemnym i zaprzysięgłym wrogiem tzw. korytarza gdańskiego. W swej książce³⁶, poświęconej omawianiu sytuacji

gospodarczej kraju, o „korytarzu“ mówi w ten sposób: „Polski korytarz więcej rani nasze uczucia narodowe aniżeli przynosi nam szkody pod względem gospodarczym“. W innym zaś miejscu, rozwijając szerzej tę samą myśl, o powojennym położeniu Prus Wschodnich tak się wyraża: „Choć to nasze położenie ma cechy czegoś złowieszczonego i jest nieznośne, gdy je oglądamy pod kątem politycznym i narodowym, jednak szkód gospodarczych przynosi nam niewiele i pod tym względem jest mocno przeceniane. Źródłem zła nie tyle jest tranzyt przez Polskę, ile są nim mizerne niemieckie stosunki transportowe, które na najdalej położonym zakątku państwa najczęściej się odbijają“³⁷.

Silniejszego ruchu progresywnego tych poglądów atoli potem nie było, zarówno ku naszej stracie jak i stracie Prus Wschodnich. Przyszły czas prezydentury Hindenburga, który w samych tylko Prusiech Wschodnich skupił przy sobie 713.984 głosy, gdy kandydat lewicy Marx 302.673, a komunista Thälmann 50.513. Na stały w końcu rządu hitlerowskie z gauleiterem Kochem na czele i Prusy Wschodnie wysunęły się na czoło ruchu faszystowsko-antypolskiego o tak zjadliwej barwie, jak nigdy przedtem. Najbardziej krwiożerczy oprawcy, gnębiący ludność Polski w ciągu bez mała sześciu lat okupacji niemieckiej, stróże obozów koncentracyjnych (Treblinka) i pionierzy myśli tępienia wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość dla polskiej kultury, w bardzo znacznym procencie pochodzili z Prus Wschodnich.

Ale są i inne jeszcze momenty godne podniesienia.

Oto doznaje się niemal wrażenia, jakby ten kraj do pewnego stopnia mścił się za gwałt, jaki na nim popehiono, zmuszając go do przygarnięcia tu, na dalekiej ukrainie bałtyckiej, obcej kolonii niemieckiej, która, aby swą niemieckość utrzymać, musiała wobec sąsiedztwa rozbudzać i wyrabiać w sobie wszystkie piekła nienawistnego kontrastu, rozumie się, w zamian zbierając to samo. Prawie zawsze były też inne racje słusznej polityki gospodarczej kraju, bez względu na skład narodowościowy jego mieszkańców,

inne zaś osadzonej tu kolonii niemieckiej, inne wreszcie tych, którzy i krajem i tą kolonią władali, tj. najpierw Zakonu Niemieckiego, a potem Hohenzollernów, w końcu zaś Hitlera i jego satelitów. Ostatecznie twarda dłoń władcy opanowywała sytuację i krajowi kazała iść ślepo śladem swoich rozkazów.

Od połowy XVII w., tj. od ostatniego ruchu szlachty pod wodzą Kalksteinów i buntu mieszczaństwa królewieckiego, kierowanego przez Hieronima Rotha, które to wypadki, zrodzone ze zdrowego patriotyzmu prowincjonalnego, szukały zaczepienia o, niestety, podówczas słabnącą już Polskę, jest tu glucho i cicho, gdy idzie o emanację własnej myśli politycznej. Rozkaz księcia, elektora lub króla, oto jedyna busola, według której ludzie urządzali tu swoje wewnętrzne stosunki społeczne.

Dlatego jednak, aby ten rozkaz górował ponad wszystkim, aby kraj zrobić podnóżkiem całkiem jałowej tu niemczyzny, zmarnowano bardzo wiele, bo przede wszystkim znakomite położenie obszaru w miejscu, gdzie po raz pierwszy kontynent europejski zwięza się między Morzem Czarnym i Bałtykiem, w miejscu jakby wymarzonem na to, aby zakwitło wspaniałym życiem handlowym, przemysłowym i kulturalnym. Niemczyzna atoli pędziła wprost kijem każdego przybysza. I może być dumna, gdy chce, ze swego dzieła. Z wielkich miast niemieckich kresowy Królewiec posiadał aż do ostatniej wojny najjednolitszy bodaj skład mieszkańców. Z ową kąpielą nacjonalistycznej nagonki wylano przeciw i dziecko. Tu, nad brzegami morza wprost zapraszającego do skupienia jak największej liczby ludności, przy urodzajnej i żyznej glebie, przy najdogodniejszym położeniu geograficznym, ciągnie się pod względem demograficznym istne pustkowie, wielkie kartoflisko i pastwisko, kraj zamieszkały cztery razy słabiej niż nieporównanie mniej urodzajne okolice podgórskie Małopolski. Zaiste, strasznie mało rodziło się dotąd życia nad Pregolą, bo żyło się tu nie dla życia, lecz dla walki, nie dla szczęścia świata i ludzkości, lecz dla obmyślenia jej kajdan i zatury drugich, nie dla siebie wreszcie, lecz dla władzy.

Pocieszajmy się jednak myślą, że *Deus fecit sanabiles nationes...*

Polska nie wynaradawiająca, lecz bodaj trzymająca rękę na Prusiech Wschodnich, stałaby się potęgą niezwykłą, jak znowu cierpiąca w najbliższym swym sąsiedztwie gniazdo podboju podobna byłaby zawsze do domu, u którego węgla umieszczono zabójczą minę. Każdej chwili mogłaby ona wybuchnąć, sprowadzając nie tylko na nasz naród, ale i na całą ludzkość nie dające się przewidzieć klęski. Nie ma przeto dość wielkich ofiar, których by nie należało ponieść, aby Prusy Wschodnie w ten lub ów sposób unieszkodliwić, wciągając je w orbitę polskości. Będzie to naprawdę robota cywilizacyjna.

PRUSY WSCHODNIE A POKÓJ EUROPY. Jeden ze znanych pisarzy politycznych doby współczesnej, Herman Rauschnig, w swym niezrównanym dziele *Rewolucja nihilizmu* wyraźnie i dokładnie wyjaśnił nam, jakie cele ostateczne przyświecały Niemcom i ich sprzymierzeńcom, gdy przystępowali do niebywale zuchwałego przedsięwzięcia, którym niewątpliwie była obecnie zakończona druga wojna światowa. Zarówno ze względu na wysokie urzędy, które piastował ten pisarz i polityk, jak również z powodu (w pewnym okresie) bliskiego swojego kontaktu z wodzem Niemiec, Hitlerem, słowa Rauschninga nabierają ogromnej wagi dokumentu, tym większej znowu, że dzieło jego, jako ostrzeżenie dla świata, pokazało się na wiele miesięcy przed ostatecznym wybuchem działań wojennych. Rauschnig, nie mogąc pogodzić się z polityką Hitlera, jako zabójcą w skutkach dla Niemiec, a nadto zrażony niskim poziomem moralnym doktryn, głoszonych przez wodza niemieckiego ruchu narodowo-socjalistycznego oraz otaczających go ludzi, zrzekł się zajmowanych stanowisk, wyjechał z kraju i chwycił za pióro, aby tym, co dzierżyli podówczas ster władzy w Europie, powiedzieć jasno i dobitnie, czego chcą i do czego zmierzają Hitler i jego gromada.

I trzeba przyznać, że rzeczy widział trafnie. Wszystko, co zapowiedział, spełniło się co do joty

Oto, zdaniem Rauschninga, Hitler, Mussolini i Japonia, nie mniej i nie więcej tylko podzielili glob ziemski między siebie

w ten sposób, że Niemcy mieli opanować Europę i północną część Azji aż po Władywostok, Włosi, odnawiając dawny *orbis romanus*, zdobyć basen Morza Śródziemnego z Syrią, Egiptem i Mezopotamią, Japonia rozsiać się szeroko na Pacyfiku i w Chinach, wreszcie Indie, odebrane Wielkiej Brytanii, miały utworzyć teren oddzielony i samoistny.

I każdemu, w tym oświeceniu wielkich zamierzeń i zdarzeń, staje się jasne, dlaczego wybuchła wojna polsko-niemiecka, choć, rzecz prosta, dużo dla zamglenia prawdy rozwodzone się równocześnie ze strony niemieckiej na temat Gdańska i pasażu przez polskie Pomorze do Prus Wschodnich; dlaczego następnie rozgorzała walka niemiecko-rosyjska; dlaczego Niemcy z Włochami tak uparcie sadowili się na Bałkanach i w północnej Afryce; dlaczego w końcu wystąpiła zaczepnie ostrożna zresztą Japonia, pewna, że jeżeli kiedy, to obecnie spełnią się jej sny o posiadaniu Indochin, Indonezji, a może nawet Australii, Hawai i części wybrzeża amerykańskiego.

Powszechnie znana jest maksyma, że historia nie powtarza się nigdy. Ale choćby nawet tak było, w obliczu tego, co świat świeżo przeszedł, powinniśmy być bardzo ostrożni. Kto bowiem zna Niemców, ten wie, że oni planują już teraz dalszą walkę, gdyż w ich mentalności nie może pomieścić się myśl, że pobici zostali dlatego, iż byli apostołami zła i podłości. Według ich opinii, w tym wszystkim, co się z nimi stało, zawiniły wyłącznie tylko jakieś okoliczności zewnętrzne, oni zaś sami chyba nadmiarem humanitaryzmu i dobroduszości. Można też ręczyć, że choć na przykładzie Hitlera, a przedtem jeszcze dosadniej Napoleona, pokazało się jak na dłoni, iż kto chce wojować ze skutkiem ze wschodem Europy, ten musi mieć za sobą chętną i mocną Polskę, oni do tego dążyć nie będą, bo uczynić tego nawet nie potrafią. Umieją nas tylko nienawidzić. Ich Goethe tak samo dobrze jak ostatni piechur z hitlerowskich oddziałów Trupiej Czaszki.

Zapytamy się jednak, jaki związek zachodzi między tym wszystkim, co powiedzieliśmy, a terenem i położeniem Prus Wschodnich. Oto relacje takie istnieją i to nad wyraz ścisłe.

TWIERDZA WSCHODNIO-PRUSKA. Niemcy, choć obecnie sromotnie pobite, z pewnością nie zarzucą nigdy swych władczych dążeń do podboju świata. Przezuwając doznany pogrom i pieniać się na razie w bezsilnej złości, organizować będą tym skrupulatniej nowy najazd na europejski wschód, jeżeli tylko zdarzy się do tego sposobność. Tej zaś nie zbraknie im nigdy, gdy nadal posiadać będą choćby małą tylko cząstkę dzisiejszego terenu Prus Wschodnich. W oparciu o swoją twierdzę wschodnio-pruską, po upływie dwóch lub trzech stuleci, a może nawet tylko lat pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu, bo teraz życie prędko się toczy, niewątpliwie pozwoliliby sobie na nową próbę zamacania ładu światowego, gdyż organizować wojnę umieją. Twierdza wschodnio-pruska jako niemiecki punkt wyjściowy do podboju wschodu europejskiego i tego wszystkiego, co się marzy w głowach niemieckich w związku z wytworzoną sytuacją, musi dla tego zniknąć ze sfery jakichkolwiek wpływów Rzeszy i to zniknąć raz na zawsze. Tym bardziej, że socjologicznie rzecz biorąc, jest ona przeżytkiem dawno przebrzmiałej już przeszłości. Jest czymś odrębnym od reszty Rzeszy i nawet fizjograficznie nie łączy się z nią pod żadnym względem: kawał brzegu morskiego, wydartego Polsce przy pomocy średniowiecznej władzy papieskiej i cesarskiej. Kto się dokładnie przypatrzy ziemi wschodnio-pruskiej, spostrzeże, że tu w kącie południowego Bałtyku przechodziła ona zupełnie inne fazy rozwojowe niż zachodnie obszary niemieckie. Inny tu od niemieckiego klimat, inna roślinność, inne wody, inne ukształtowanie powierzchni kraju, a nade wszystko inny tu człowiek.

Rzecz moja ma to czytelnikowi udowodnić i przekonać go, że w wypadku Prus Wschodnich nie idzie tylko o zadośćuczynienie sprawiedliwym pretensjom Polski do tego kraju, ale równocześnie o sprawę większą, bo o przyszłość i szczęście świata oraz o spokój tych pokoleń, które po nas przyjsć mają.

PRZYPISY

1. W r. 1863 obniżono poziom jez. Orzyskiego o 2,3 m., przez co zyskano 9 km² łąk i osuszono 33 km² okolicznych bagien; w r. 1867 opuszczono zwierciadło jez. Szostak na północny wschód od Orzysza o 5,6 m.; w latach 1865—67 jez. Wydmiańskiego na wschód od Lecu o 2,7 m., wskutek czego uzyskano 6,7 km² użytecznej roli; w latach 1841—51 jez. Kruklińskiego na przedpolu Lecu o 6,3 m., pozyskując dla uprawy rolnej 2 km², a nadto 3,5 km² łąk; w latach 1865—69 obniżono poziom jez. Wąż na północ od jez. Śniardwy o 2 m., zdobywając przez to 33 km² użytków rolnych i zmniejszając obszar ogromnych bagien Nietlickich, leżących naokoło jeziora. Podobnie w innych stronach. W r. 1881 obniżono o kilkanaście metrów jez. Sasek koło Szczytina, zyskując przez to 15,6 km² łąk, jez. Klebarskie, na południowy wschód od Olsztyna, itd.
2. Jez. Zdedy na południowy wschód od m. Kluzy, Luterskie, Lockhauser albo Elsauer S., jez. Rink i jez. Kok—wszystkie w stronie Jezioran, jez. Wadąg w okolicy Starego Wartemborka itd.
3. W jez. Łańskim (mającym 11,1 km² powierzchni) i Elckim (4,09 km²) do 57 m., w Piłackim, na południowy zachód od Żądzborka (2,72 km²), do 52, w Narien pod Morągiem (12,34 km²) do 50, w Plusznym pod Olsztynkiem (8,6 km²) do 49, w Wisztynieckim (17,63 km²) i Eissing (3,9 km²) do 47, w Wulpińskim albo Thomsdorfskim, na południowy zachód od Olsztyna (7,08 km²), do 40 m.
4. Stwierdzono np. pewne obniżenie się zwierciadła jeziora przez zbudowanie przy Węgoborku, w latach 1764—68, kanału do spławiania drzewa, w związku z usiłowaniami uczynienia Węgorapy drogą wodną.
5. H. Keller dopatruje się podziemnego związku wodnego między jez. Elckim a jez. Selmenckim, których zwierciadła leżą na tym samym poziomie (120 m.).
6. Osycylacja poziomowi wód jez. Seksty w okresie maj-listopad wynosi średnio 17 cm., jez. Roś (kwiecień-październik i listopad) 19, jez. Jagodnego (kwiecień i maj-listopad) 19, jez. Mamry przy wyspie Upałty (kwiecień i maj-listopad) 16, Kanału Leckiego, wyrażającego wodostan jez. Niego-

- cińskiego (kwiecień i maj-listopad) 19. Przytoczone wartości są wynikiem długoletniej obserwacji. Przy jeziorach Seksty i Roś pochodzą one z lat 18 (1896—1914), przy jez. Jagodnym z 16 (1897—1913), Mamry 12 (1903 do 1915), a Niegocińskim 19 (1896—1915).
7. W bagnach nad jeziorami Prosolasek i Pogóbskim ma go leżeć około 20 milionów m³, na południe od jez. Seksty, w bagnach Snopkowskich, mających w przybliżeniu 800 ha obszaru, mniej więcej 16 milionów m³, w bagnie Barłóg, zalegającym 1.480 ha, 40 milionów m³ itd. Taką samą obfitość doskonałych złóż torfowych widzimy zresztą i w całej jeziornej dolinie między Jańsborkiem a Węgoborkiem, gdzie np. w części tylko bagien Nietlickich na przestrzeni 1.250 ha znajduje się 31 milionów m³. Rich. Klebs, z którego rozprawy zaczerpnęliśmy te dane, oblicza, że w najbliższej okolicy jezior mazurskich, między Węgoborkiem a Jańsborkiem, leżą 263 miliony m³ torfu, co odpowiadałoby 37,6 milionom ton wysuszonego paliwa, posiadającego 2.000 do 4.200 kaloryj.
 8. Z roślin czynnych szczególnie przy procesie formowania wapienia wymienić należy algę *Chara*, która, wyschnięta, zawiera 60—70% wapna, *Eloдея* (50—55%), *Stratiotes aloides* (około 50%) itd.
 9. W Wielbarku, jak wynika z dokumentów, huta czynna była już w r. 1409. Sporo hut tudzież kuźnic wykazuje również mapa Prus Wschodnich i Zachodnich Hennebergera z r. 1576.
 10. G. Hellmann: Regenkarte der Provinz Ostpreussen, Berlin 1911, *Veröffentl. d. preuss. Meteorol. Instituts*, Nr. 235.
 11. O. Schlüter: Wald-, Sumpf- u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit. Mit einer Karte. Halle an der Saale, 1921.
 12. Uznali ją K. Lohmeyer (Geschichte von Ost- u. Westpreussen, Gotha, 1908), R. Trautmann (Die altpreussischen Sprachdenkmäler, Göttingen, 1909/10), N. Aberg (Ostpreussen in der Völkerwanderungszeit, Upsala, 1919), O. Schlüter (Wald-, Sumpf- u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle a. d. Saale, 1921) i inni.
 13. Przyznaje to nawet Schlüter w dziele: Wald-, Sumpf- u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle a. d. Saale, 1921, str. 47.
 14. Gerullis G.: Die altpreussischen Ortsnamen, str. 17.
 15. Heine cytuje dotyczące świadectwa krzyżackie, a za nim Schlüter.
 16. Gdy Niemiec miał obowiązek stawania zbrojno i konno dopiero jako posiadacz 6, względnie 10 lanów, czyli włók, to Prusak był do tego zmuszony niejednokrotnie już przy jednej włóce. Rozumie się, że Prusacy, jako ludność prawie wyłącznie wiejska, ponosili też wszystkie inne ciężary wojenne, od których uwolnieni byli Niemcy, mieszkańcy miast.
 17. Dane dla lat 1816, 1825, 1834, 1843, 1852, 1861, 1871, 1880, 1890, 1900, 1910, 1913 i 1933, z opuszczeniem setek, cytuję za publikacją oficjalną: *Statistik des Deutschen Reichs*, tom 451, Volkszählung 1933, Berlin 1935, przy czym liczba ludności podana dla r. 1913 nie opiera się na wyniku przeprowadzonego wówczas spisu, lecz uzyskana została przez dopisanie przyrostu naturalnego do wyniku konskrypcji z r. 1910. Dane dla lat 1905 i 1919 zaczerpnęłam z dzieła dr. Wernera Horna: *Die Bevölkerungsverteilung in Ostpreussen und ihre Veränderungen*, Królewiec 1931, str. 50.
 18. Alembork, Biskupice, Bisztynek, Dąbrówno, Darkiejmy, Domnowo, Dryfort, Dzierzgoń, Frombork, Frydłąd, Gardeja, Goldap, Ilawka, Jeziorany, Krzyżbork, Landsberg, Libsztat, Liwski Młyn, Młynary, Nordenbork, Olsztynek, Piława, Reszel, Ryn, Szępopel, Susz, Szyrwinty, Tolkmicko, Wartembork, Welawa, Wielbark i Zalewo.
 19. Bartoszyce, Braniewo, Dobrze Miasto, Ejtuny, Rybaki, Jańsbork, Kisielice, Labiawa, Melzak, Mikołajki, Nibork, Orneta, Prabuty, Sztum, Tapiewo i Węgobork.
 20. Na to rozdzielające działanie lasów na terytorium Warmii zwrócił uwagę zasłużony geograf warmijski, ks. W. Barczewski. Spostrzeżenia jego odnoszą się do lasów Miejskich Reszelskich, Sadłowskich nad Wadagiem i Kudypskich. Dodajemy, że dalej ku zachodowi, w pow. ostródzkim, na granicy obydwóch obszarów etnograficznych, widzimy lasy Jablonkowskie, Taborskie i Liwskie. I tu spełniały one tę samą rolę osłaniającą żywioł polski przed naciskiem Niemców, wkraczających na terytorium polskie z północy kraju.
 21. „Das Masurentum befindet sich heute im Stadium des Sprachwechsels. Unsere Aufgabe ist es nun, dass dieser Wechsel sich so schnell wie möglich vollzieht. Mit dem vollzogenen Sprachwechsel hört jede ‚polnische Frage‘ in Ostpreussen auf.“
 22. M. Brzozowski: *Obroty towarowe niemieckich portów morskich*, Gdynia, 1937, Wyd. *Instytutu Bałtyckiego*.
 23. Dla porównania dodajemy, że gdybyśmy w Polsce w dziedzinie kolonizacji i parcelacji większych obszarów postępowali według norm wschodniopruskich, to w okresie lat 1919—1937, w którym rozparcelowaliśmy 2.535.600 ha ziemi, umieszczając lub upelnorolniając 629.900 różnych osadników, musieliśmy na ten cel z kasy państwa wydać olbrzymią kwotę 18.900.000.000 zł, czyli mniej więcej połowę naszych wszystkich dochodów budżetowych. W istocie wydawaliśmy sumy całkiem drobne. Np. w roku budżetowym 1934/35 Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej wynosił 29.000.000 zł.
 24. Dr. J. Hansen: *Die Landwirtschaft der Provinz Ostpreussen im Rahmen der deutschen Landwirtschaft im letzten Jahrhundert*, Tübingen, 1914.
 25. Dość powiedzieć, że na krótkiej przestrzeni 65 km., między Mieruniszkami a Prostkami, znajduje się aż 13 szos dojazdowych, kierujących się w stronę kordonu granicznego z r. 1939; między Białą a gościńcem idącym z Jańsborka do Kolna, na odcinku długości 16 km., spotykamy 4 drogi bite, wiodące ku granicy; po obu stronach Wielbarku — 11 itd.

26. Łącznie z lasami, rozciągającymi się już w pow. labiawskim, na północ i południe od rzeki Nemonien, rzeźnione bezdroże zajmuje pas mający powierzchnię około 400 km². Przecina go zaledwie jedna krótka (4 km.) szosa Kallningken-Karkeln.
27. Po bitwie pod Gąbinem (20 sierpnia 1914 r.) Rosjanie Rennenkampfa mogli byli łatwo się tam dostać właśnie od północy, zważywszy, że na wschodzie prowincji rozporządzali w tym momencie 4 korpusami (II, III, IV i XX), jak nie mniej 5 dywizjami kawalerii. Wystarczyło to na obserwację Królewca na wypadek, gdyby tam kryły się większe siły, jak również i na ewentualne pokonanie dwóch korpusów niemieckich (XVII i I rezerwowi) oraz jednej dywizji kawalerii, które to siły, po odtransportowaniu 1-go korpusu na front przeciwko armii narewskiej, pozostały tu jeszcze jako zasłona przeciwko armii niemieckiej. Wodzowi rosyjskiemu, posuwającemu się zdecydowanym i szybkim marszem ku południowemu zachodowi, nie byłyby one jednak w stanie dać skutecznego oporu, szczególnie zaś mocno przetrzebiony XVII korpus gen. Mackensena. Samo już pospieszne zajęcie przez siły rosyjskie trójkąta Bartoszyce—Rastembork—Biskupiec i zbliżenie się w ten sposób o 100 km. do armii narewskiej gen. Samsonowa uniemożliwiłoby było jej otoczenie i zniszczenie, względnie wzięcie do niewoli.

Wojna z r. 1945 prowadzona była przez wojska radzieckie zupełnie inaczej. Sztab rosyjski doskonale rozumiał wagę centralnego węzła drogowego Rastembork—Bartoszyce—Biskupiec i od jego zajęcia rozpoczął swój marsz na Królewiec.

28. K. Tymieniecki: Znaczenie polityczne sprowadzenia Krzyżaków, w dziele zbiorowym: *Prusy Wschodnie*, Poznań, 1932.
29. W. Ormicki: Nasilenie wędrówek wewnętrznych w Polsce (1921—1931), *Wiadomości Geograficzne*, Kraków, 1932.
30. Dr. C. Krollmann: Grundzüge der politischen Geschichte Altpreußens, Königsberg, 1922. — „Im übrigen aber hat er den Anschluss Litwands an Polen nach Kräften gefördert, weil das der einzige Weg war, um das dortige Deutschtum wenigstens vorläufig vor dem Untergange zu retten, dem es unfehlbar verfallen wäre, wenn es nicht den Schutz Polens gegen die drohende Ueberflutung durch die den Weg zum Meere suchenden Moskowiter gefunden hätte.“
31. C. Schützen: Historia rerum prussicarum, Lipsk, 1599 r. — „Sonderlich für andern haben sie die Masuren heftig mit Schwert und äusserster Feindschaft verfolgt“ itd., str. 4.
32. Dr. O. Miller: Ermland, w zbiorowej książce: *Ostpreussen*, Berlin, 1922.
33. J. w.
34. A. Winnig: Ostpreußens deutsche Sendung, w zbiorowym wydawnictwie: *Ostpreussen*, Berlin, 1922: — „Nicht die Erhaltung, sondern die

Stärkung deutscher Stellung im Osten wird der leitende Gedanke der deutschen Politik sein“.

35. „Wenn das Reich den Friedensvertrag unterschrieb, sollte sich der geplante Oststaat für selbstständig erklären“.
36. v. Batocki: Ostpreußens wirtschaftliche Lage vor u. nach dem Weltkrieg, Berlin, 1920. — „Der polnische Korridor verletzt mehr unser Nationalgefühl, als er uns wirtschaftlich schädigt.“
37. „So verhängnisvoll und unerträglich aber diese Lage in politischer und nationaler Hinsicht ist, in wirtschaftlicher Beziehung wird ihre Wirkung vielfach überschätzt. Die Not der Frachtverbindung mit dem Reiche liegt weniger an der Abschnürung durch fremdes Gebiet, als an der allgemeinen Verteuerung und Verschlechterung der deutschen Frachtverhältnisse, die das vom Reichsmittelpunkt entlegenste Gebiet natürlich am schwersten treffen muss“.

LITERATURA

1. Abteilung (Zweite) des Grossen Generalstabes: Das Land östlich der Weichsel, Geheim, 10 Karten, Berlin, 1914.
2. Ambrassat A.: Die Provinz Ostpreussen, Królewiec, 1922.
3. Barczewski W. ks.: Geografia polskiej Warmii, Olsztyn, 1918.
4. La Baume W.: Urgeschichte der Ostgermanen, Gdańsk, 1934.
5. Batocki v. u. Schack G.: Bevölkerung u. Wirtschaft in Ostpreussen, Jena, 1924.
6. Bertram H., La Baume W. u. Klöppel O.: Das Weichsel-Nogat-Delta, Gdańsk, 1924.
7. Bludau A.: Die Oro- u. Hydrographie der preussischen u. pommerschen Seenplatte, *Pet. Mitt. Erg. H.*, Nr. 110, Gotha, 1894.
8. Braun G.: Ostpreussens Seen. Geographische Studien, *Schriften der phys.-ökonom. Gesell.*, Królewiec, 1903.
9. Contag u. Simon: Königsbergs Grossschiffahrtswege nach Litauen, der Ukraine u. Polen (Im Auftrage des Magistrats von Königsberg), 1918.
10. Döhring A.: Ueber die Herkunft der Masuren, Królewiec, 1910.
11. Die Entwicklung der preussischen Wasserstrassen (IX Internationaler Schiffahrtskongress), Düsseldorf-Berlin, 1918.
12. Feydt W.: Der Einfluss der ostpreussischen Eisenbahnen auf die städtischen u. einige andere Siedlungen, Królewiec, 1904.
13. Fleck G.: Studien zur Geschichte des preussischen Eisenbahnwesens, *Archiv für Eisenbahnwesen*, 1898, 1899, 1901.
14. Frankenberg: Die technischen Möglichkeiten des Eisenbahnverkehrs in Ostpreussen, *Allensteiner Zeitung* 25. VI. 1934), Olsztyn 1934.
15. Gaerte W.: Urgeschichte Ostpreussens, Królewiec, 1928.
16. Gerullis G.: Die altpreussischen Ortsnamen, Berlin i Lipsk 1922.
17. Gollub H.: Masuren. Ostpreussens Landeskunde in Einzeldarstellungen, Królewiec, 1934.
18. Grabo R.: Die ostpreussischen Strassen im 18. u. 19. Jahrhundert, Królewiec, 1910.
19. Gross H.: Ostpreussens Moore mit besonderer Berücksichtigung ihrer Vegetation, *Schriften d. phys.-ökonom. Gesell. zu Königsberg.*, Jahrg. 53, Lipsk i Berlin, 1912.
20. Heinemann: Die Entwicklung u. Bedeutung der landwirtschaftlichen Meliorationen in der Provinz Ostpreussen in den letzten 100 Jahren, *Festschrift zur landwirtschaftlichen Provinz- u. Jubiläumsausstellung zu Königsberg*, 1913.
21. Hellmann G.: Regenkarte der Provinz Ostpreussen, *Preuss. Meteor. Inst.*, Berlin, 1911.
22. Herzbruch: Ueber den Strassenbau mit besonderer Berücksichtigung Ostpreussens, 1870.
23. Horn A.: Die Verwaltung Ostpreussens seit der Säkularisation, Królewiec, 1890.
24. Intze: Die Wasserverhältnisse Ostpreussens u. deren Nutzbarmachung zu gewerblichen Zwecken, Berlin, 1894.
25. Jentsch A.: Die Moore der Provinz Ostpreussen, *Schriften der phys.-ökonom. Gesell. zu Königsberg*, Królewiec, 1878.
26. Karge P.: Die Litauerfrage in Altpreussen in geschichtlicher Beleuchtung, Królewiec, 1925.
27. Kasiske K.: Die Siedlungstätigkeit des deutschen Ordens im östlichen Preussen bis zum Jahre 1410, Królewiec, 1934.
28. Kelletat H.: Die Städte Ostpreussens in ihrer geographischen Lage u. deren Auswirkungen, Królewiec, 1934.
29. Keller H.: Memel-Pregel-Weichselstrom, ihre Stromgebiete u. ihre wichtigsten Nebenflüsse, Berlin, 1899, 4 tomy z atlasem.
30. Klautzsch A.: Die geologischen Verhältnisse des grossen Moosbruches, in Ostpreussen, *Jahrbuch der preuss. Geol. Landesanstalt für 1906*, Berlin, 1906.
31. Klang Z.: Die Wiederschiffbarmachung der Oberpregelwasserstrasse, ihre Entwicklung u. ihr gegenwärtiger Zustand, Wystruć, 1913.
32. Klebs R.: Ueber das Vorkommen nutzbarer Gesteins- u. Erdarten im Gebiet des masurischen Schiffahrtskanals, Królewiec, 1895.
33. Kobbert E.: Das grosse Moosbruch, seine Urbarmachung u. Besiedlung (Inauguraldissertation), Królewiec, 1925.
34. Kostrzewski J.: Zabytki przedhistoryczne Prus Wschodnich, Poznań 1932.
35. Kraftpostkursbuch, Berlin, 1934.
36. Krochnert E.: Die deutsch-russische Grenze von Eydtkuhnen bis Soldau. Mit Benutzung von Archivalien des Königsberger Stadtarchivs (Inauguraldissertation), Lec, 1912.
37. Krollmann Ch.: Die deutsche Besiedlung des Ordenslandes Preussen, *Prussia XXIX*, Królewiec, 1931.

38. Kutschke I.: Bau u. Ausrüstung der neuen Getreidespeicher am Industriehafen Königsberg, *Jahrbuch der Hafenbautechn. Gesell.*, Hamburg, 1925.
39. Kutschke I.: Neubauten des Königsberger Hafens, *Jahrbuch der Hafenbautechn. Gesell.*, Hamburg, 1925.
40. Kętrzyński W.: Ludność polska w Prusach niegdyś krzyżackich, Lwów, 1882.
41. Kętrzyński W.: O narodowości polskiej w Prusach Zachodnich, Kraków, 1874.
42. Lawin K.: Die Bevölkerung von Ostpreussen, Berlin-Królewiec, 1930.
43. Lorenz K.: Beiträge zur Lehre von den Isochronen Königsberg für den Personenverkehr u. ihre kartographische Darstellung für die Jahre 1819, 1868, 1907.
44. Lüttschwager H.: Drausensee bei Elbing, seine Entstehungsgeschichte u. seine Tierwelt, 1925.
45. Mager F.: Ostpreussen. Die natürlichen Grundlagen seiner Wirtschaft eine Quelle deutscher Kraft, Hamburg, 1922.
46. Martensen H.: Litauen, Hamburg, 1926.
47. Martensen H.: Die Frage der heutigen u. frühgeschichtlichen Verteilung von Wald- u. Siedlungsland in den ostbaltischen Gebieten, *Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde*, Berlin, 1924.
48. Meitzen A.: Der Boden u. die landwirtschaftlichen Verhältnisse des preussischen Staates, Berlin, 1868—1906.
49. Metz G.: Das Gewerbe in Ostpreussen, Jena, 1918.
50. Neuhaus F.: Das preussische Eisenbahnnetz im Osten der Weichsel, *Altpreussische Monatsschrift*, tom 26, 1889.
51. Niepołomski M.: Ludność polska ziemi Malborskiej według nazwisk, *Sprawy narodowościowe*, Warszawa, 1935.
52. Niese: Die Weichsel als Schiffahrtsstrasse, *Jahrbuch der Hafenbautechnischen Gesellschaft*, VII, Hamburg, 1925.
53. Nowak J.: Zarys tektoniki Polski, Kraków, 1927.
54. Orłowicz M.: Ilustrowany przewodnik po Mazurach i Warmii, Lwów, 1923.
55. Passarge L.: Aus baltischen Landen, Głogów, 1878.
56. Piasecki W. J.: Tranzyt wschodnio-pruski w piśmiennictwie niemieckim, *Rocznik Gdański*, tom VI, Gdańsk, 1933.
57. Pohorecki W.: Mazurzy w Prusiech Wschodnich, *Sprawy narodowościowe*, Warszawa, 1932.
58. Prengel: Der Ausbau des Königsberger Seekanals, *Jahrbuch der Hafenbautechn. Gesell.*, Hamburg, 1925.
59. Punt, Die Memel- u. Pregelstrasse, *Jahrb. d. Hafenbautechn. Gesell.*, Hamburg, 1925.

60. Quednau A.: Das eiszeitliche u. das heutige Mauerseebecken, Langensalza, 1927.
61. Reichskursbuch, Berlin, 1934 i następne.
62. *Reichsarchiv*: Tannenberg, Oldenburg in O., Berlin, 1928.
63. Reichsbahndirektion Königsberg Pr.: Ostpreussens Wirtschaft u. Verkehr vor u. nach dem Kriege, Królewiec, 1923.
64. *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, 1929 i nast.
65. Romer E.: Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych, Lwów, 1919.
66. Ross Fr.: Flussdienst Ostpreussen-Reich, *Beiträge zur Statistik der Provinz Ostpreussen*, Królewiec, 1935.
67. Sahn W.: Geschichte der Pest in Ostpreussen, Lipsk, 1905.
68. Scheu E.: Ostpreussen, Eine wirtschaftsgeographische Landeskunde, Królewiec, 1936.
69. Schickert: Wasserwege u. Deichwesen in der Memelniederung. Eine geschichtliche Darstellung, Królewiec, 1901.
70. Schlüter O.: Wald, Sumpf- u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, Halle a. d. Saale, 1921.
71. Schmidt: Ostpreussens Schicksale in dem Jahre 1812, Królewiec, 1825.
72. Schützen G.: *Historia rerum prussicarum*, Lipsk, 1599.
73. Seligo A.: Das Verzeichnis ostpreuss. Seen von Dr. H. Braun, *Zeitschrift für Gewässerkunde*, Drezno, 1907.
74. Seligo A.: Die Seen Westpreussens, *Beiträge zur Landeskunde Westpreussens* — Festschrift des XV. Deutschen Geographentages, Gdańsk, 1903.
75. Sembritzki J.: Geschichte der Kgl. Fr. See- u. Handelsstadt Memel, Ryga, 1900.
76. Sembritzki J.: Memel im XIX. Jahrhundert, Ryga, 1902.
77. Simoneit M.: Die masurischen Seen, Lec, 1925.
78. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* pod redakcją Sulimirskiego (I—IV), Warszawa, 1881—1903.
79. Srokowski St.: Prusy Wschodnie, kraj i ludzie, Warszawa, 1929.
80. Srokowski St.: Drogi żeglowne w Prusiech Wschodnich, *Przegląd Geograficzny*, Warszawa, 1929.
81. Srokowski St.: Jeziora i moczary Prus Wschodnich, *Wojsk. Instyt. Naukowo-Wydawniczy*, Warszawa, 1930.
82. Srokowski St.: Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich, *Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawn.*, Warszawa, 1930.
83. Srokowski St.: L'Etat actuel de la question des minorités nationales et la situation des minorités polonaises en Prusse orientale. Délégation polonaise à la conférence de la paix, Paryż, 1921.
84. Srokowski St.: Z krainy Czarnego Krzyża. Uwagi o Prusiech Wschodnich, *Strażnica Zachodnia*, Poznań, 1925.

85. Srokowski St.: Niemieckie zarządzenia prohibicyjne wobec Górnego Śląska i rola eksportu drzewa do Prus Wschodnich, *Strażnica Zachodnia*, Poznań, 1925.
86. Srokowski St.: Instytut Bałtycki i jego zadania, *Strażnica Zachodnia*, Poznań, 1926.
87. Srokowski St.: Uwagi o położeniu gospodarczym Prus Wschodnich, *Strażnica Zachodnia*, Poznań, 1929.
88. Srokowski St.: Pamiątki polskie w Prusiech Wschodnich, w książce zbiorowej: *Prusy Wschodnie — przeszłość i teraźniejszość*, Poznań, 1932.
89. Srokowski St.: Granica Prus Wschodnich, jej przebieg, powstanie i znaczenie, *Bellona*, tom XLI, Warszawa, 1933.
90. Srokowski St.: Lasy wschodnio-pruskie i ich rola w obronności kraju (dwa szkice poza tekstem), *Bellona*, t. XLIV, Warszawa, 1934.
91. Srokowski St.: Drogi żelazne Prus Wschodnich (1 mapa poza tekstem), *Bellona*, t. XLV, Warszawa, 1935.
92. Srokowski St.: Ludność Prus Wschodnich (3 mapy poza tekstem), artykuł w *Bellonie* i osobna odbitka, Warszawa, 1937.
93. Statistisches Reichsamt: *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich*, Berlin, 1934 i nast.
94. Steffen A.: Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii, Poznań-Olsztyn 1931.
95. Stephan H.: Geschichte der preussischen Post von ihrem Ursprunge bis auf die Gegenwart, Berlin, 1859.
96. Stefczyk K.: Litwa. Szkic wojskowo-geograficzny i statystyczny, odbitka z *Bellony*, Warszawa, 1929.
97. Straatmann E.: Führer durch die Rominter Heide, Królewiec.
98. Sympher J.: Die Wasserwirtschaft Deutschlands u. ihre neuen Aufgaben (Hrsg. auf Anregung des preuss. Ministers der öffentlichen Arbeiten), Berlin, 1921.
99. Szulz D.: *Pisma*. Ziemia Sambijeńska, Warszawa, 1853.
100. Szymański A.: Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą, Poznań, 1922.
101. Toeppen M.: Geschichte Masurens, Gdańsk, 1870.
102. Tornquist A.: Geologie von Ostpreussen, Berlin, 1910.
103. Uebersichtskarte des Mauerseegebietes in jungdiluvialer Zeit (Geologische Landesanstalt zu Berlin), Berlin, 1904.
104. Ule W.: Die Tiefenverhältnisse der masurischen Seen, *Jahrb. der Geolog. Landesanstalt u. Bergakademie zu Berlin*, Berlin, 1889.
105. Verzeichnis der im Regierungsbezirk Königsberg fertig ausgebauten und im Aufbau befindlichen Chausseen, gebesserten Wege u. Kleinbahnen, Królewiec, 1902.
106. Wakar W.: Struktura demograficzna Prus Wschodnich, w zbiorowym dziele: *Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość*, Zw. Obrony Kresów Zach., Poznań, 1932.

107. Wehrheim: Verkehrswege u. Hinterland des Hafens Königsberg, *Jahrb. der Hafenbautechn. Gesell.*, VII, Hamburg, 1925.
108. Wichdorff H.: Masuren. Skizzen u. Bilder von Land u. Leuten, Berlin, 1915.
109. Wieloch S.: Emigracja sezonowa do Prus Wschodnich, *Kwartalnik naukowy Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego*, Warszawa, 1930.
110. Wielhorski W.: Litwa etnograficzna, Wilno, 1928.
111. Ziesemer W.: Siedlungsgeschichte Ost- u. Westpreussens, Lubeka, 1929.
112. Zweck A.: Ostpreussen. Land u. Volk, Stuttgart, 1898—1902.
113. Zweck A.: Litauen, Stuttgart, 1898.
114. Zweck A.: Masuren, Stuttgart, 1901.
115. Zweck A.: Samland u. d. Pregeltal, Stuttgart, 1902.

SŁOWNICZEK NAZW GEOGRAFICZNYCH

Albrechtówko	Kl. Albrechtau	Chrzanowskie(j.)	Sanowo lub Su-
Alembork	Allenburg		nowo S.
		Ciche	Czychen
Balewko	Kl. Baalau	Cynty	Zinten
Barciany	Barten	Czarne (j.)	Feldsee
Barcja (kr.)	Barten	Czartowa Góra	Teufelswerder
Barkfeda	Bergfriede	Czernin	Hohendorf
Barłów (b.)	Barloch-Bruch	Czerwonego	
Bartoldy	Gr. Bartelsdorf	Dworu (l.)	Rothebuder F.
Bartoszyce	Bartenstein	Czerwonka	Rothfliess
Bagart	Baumgarth		
Beldańskie (j.)	Beldahner S.	Dadaj (j.)	Dadey S.
Besia	Bausen	Dadaj (rz.)	Dadey Fl.
Biała	Bialla	Darkiejmy	Darkehmen
Białogóra	Weissenberg	Dąbrowa	Damerau
Biesal	Biesellen	Dąbrowskie (j.)	Damerau S. (Kl. u. Gr.)
Biesowo	Gr. Bössen	Dąbrówno	Gilgenburg
Biskupiec	Bischofsburg	Dejma (rz.)	Deime Fl.
Biszynek	Bischofsstein	Dłużeckie (j.)	Dluszek S.
Blanki (j.)	Blanken S.	Dobre Miasto	Guttstadt
Błędne (g.)	Irrberge	Dolne (j.)	Nieder S.
Boczne (j.)	Seitensee	Domnowo	Domnau
Boguszewo	Boguschöwen	Drużno (j.)	Drausensee
Boreckie (l.)	Borkener F.	Drwęca (rz.)	Drewenz Fl.
Boże	Bosemb	Drwęskie (j.)	Drewenz S.
Boże (j.)	Bosember S.	Dryfort	Drengfurth
Braniewo	Braunsberg	Duże Świgajny	Schönfeld
Brodnica	Strassburg	Duży Klebark	Gr. Kleeberg
Brunswald	Braunswalde	Dylewo	Döhlau
Brzózki	Gr. Brzosken	Dylewska Góra	Kernsdorfer Höhe
Buchwald	Buchwalde (Gr.)		

Dzierzgoń	Christburg	Grunwald	Grünfelde
Dzierzgoń (j.)	Sorgensee	Gryżliny	Grieslienen
Dzierzgoń (rz.)	Sorge Fl.	Grzbiet Wielbłą-	
Dziwięćwłóki	Neunhuben	dzi (g.)	Kamelberg
Dźwierzuty	Mensguth	Gułkowo	Göttkendorf
		Guty	Gutten
Ejtkuny	Eydtkuhnen		
Elbląg	Elbing	Hajtus (b.)	Heyte Bruch
Elbląg (rz.)	Elbing Fl.	Heydtwaldzkie(l.)	Heydtwalder F.
Elk	Lyck		
Elk (rz.)	Lyck Fl.	Ibenhorskie (l.)	Ibenhorster F.
		Ilińsk (j.)	Eyling S.
		Iławka	Pr. Eylau
Frankowo	Frankenau		
Frombork	Frauenburg		
Frydląd	Friedland	Jabłonkowskie(l.)	Jablonken F.
Frydrychowska (g.)	FriedrichowerBerg	Jańsbork	Johannisburg
Fryski Zalew	Frishes Haff	Jarkeńska (g.)	Jarkenberg
		Jawty	Jauth
		Jędrzychowo	Heinrichswalde
		Jedwabno	Gedwangen
Galdowo	Goldau	Jemiółowskie (j.)	Mispelsee
Gałkowo	Galkowen	Jeziorak (j.)	Geserich S.
Garbasy	Garbassen	Jeziorany	Seeburg
Gardeja	Garnsee	Jeże	Gehsen
Gardyńskie (j.)	Gartensee	Jonkowo	Jonkendorf
Gardziel Piławska	Seetief b. Pillau	Judziki	Wiesenhöhe
Gąbin	Gumbinnen	Jukst (j.)	Ixtsee
Gierdawy	Gerdauen		
Gietrzwałd	Dietrichswalde	Kacbork	Kutzburg
Gietrzwałd	Geyerswalde	Kadyny	Cadinen
Gil	Gehlfeld	Kalinowo	Kallinowen
Gilia (rz.)	Gilge Fl.	Kalwa	Kalwen
Gim (j.)	Gimmen S.	Karaś (j.)	Scharschau S.
Gisielskie (j.)	Geislinger S.	Kępa Śniardwy	Spirdingswerder
Glaznoty	Marienfelde	Kierztynowo	Kierstinowen
Gniew	Mewe	Kirmas (potok)	Kirmess Fl.
Goldap	Goldap	Kisajno (j.)	Lötzener Kisain S.
Goldap (g.)	Goldaper Berg	Kisielice	Freystadt
Goldapa (rz.)	Goldap Fl.	Kiszpork	Christburg
Gończa (g.)	Gonze Berg	Kluzy	Klausen
Górki Wschodnie	Neufähr	Klajpeda	Memel
Górkło (j.)	Gr. Hensel S.	Kocie (j.)	Katzaraino S.
Grabowo	Arnswald	Kociolek (j.)	Kessel S.
Gronowo	Grünau		

Kolno	Gr. Köllen	Malszewskie (j.)	Malschöwer S.
Kołoząb	Kolosomp	Mamry (j.)	Mauer S.
Korcze	Korschen	Mątański Naroz-	Montauer
Korzeniowo	Kurzebrack	nik	Spitze
Kraplewo	Kraplau	Melzak	Mehlsack
Krasnolęka	Schönwiese	Mieruniszki	Mierunskén
Królewiec	Königsberg	Mieszwałd	Miswalde
Krosno	Krossen	Mikołajki	Nikolaiken
Krzywe (j.)	Krummendorfer	Minia (rz.)	Minge Fl.
	See	Mokre (j.)	Muckersee
Krzyżbork	Kreuzburg	Montyki	Montig
Kuroński Zalew	Kurisches Haff	Morağ	Mohrungen
Kurzybrak	Kurzebrack		
Kwidzyń	Marienwerder	Nadrowia (kr.)	Nadrauer Hoch-
Kwidzyńskie (1.)	Marienwerder F.		ebene
		Natangia (kr.)	Natangen
Labiawa	Labiau	Nawiadzkie (j.)	Aweydersee
Lamkowo	Gr. Lemkendorf	Nibork	Neidenburg
Lasdeny	Lasdehnen	Nida (rz.)	Neide Fl.
Lec	Lötzen	Nidzki (potok)	Nieder lub Wigrin-
Lekity	Lekitten		ner Fl.
Libsztat	Liebstadt	Nidzkie (j.)	Nieder S.
Licbark	Heilsberg	Niedźwiedzie (b.)	Bärenbruch
Liwa	Bieberswalde	Niegocińskie (j.)	Löwentinsee
Liwno	Liebmühl	Nipowodzkie (1.)	Grünfieser F.
Liwski Młyn	Liebmühl	Nordenbork	Nordenburg
Liwskie (1.)	Liebmühl F.	Nowe Miasto	Neuenburg
Luterskie (j.)	Gr. Lautern S.	Nowowiejskie (b.)	Neudorfer Bruch
		Nowy Dwór	Neuhof
		Okartowo	Ekertsberg
Łańskie (j.)	Lansker S.	Olecko	Treuburg, Marg-
Łatana (b.)	Lattana Bruch		grabowa
Łaźno (j.)	Haasznen S.	Olszowy Róg (g.)	Kaiserhöhe
Łaźno (rz.)	Haasznen Fl.	Olsztyn	Allenstein
Łęg (rz.)	Lyck Fl.	Olsztynek	Hohenstein
Łęguty	Langgut	Orlińskie (j.)	Orlener S.
Łukniańskie (j.)	Luknainer S.	Orłowskie (j.)	Orloff S.
Lukta	Lockau	Orneta	Wormditt
Lyna	Lahna	Orzysz	Arys
Lyna (rz.)	Alle Fl.	Orzysz (j.)	Arys S.
		Orzysz (rz.)	Arys Fl.
Malbork	Marienburg	Osiniak	Feodorwalde
Małe Guzianńskie		Ostróda	Osterode
(j.)	Kl. Guszinsee		

Palmniki	Palmnickén	Salpik	Salpkeim
Paślęka (rz.)	Passarge Fl.	Sambia (kr.)	Samland
Pasym	Passenheim	Sasek (j.)	Schoben S.
Pausa (j.)	Pausensee	Skaliskie (1.)	Skalischer F.
Piecki	Peitschendorf	Smolajny	Schmolainen
Piekło	Pieckel	Smoleniki	Schmaleningken
Pierzchowice	Portschweiten	Sorkwity	Sorquitten
Pietrzwałd	Peterswalde	Śniardwy (j.)	Spirdingsee
Piława	Pillau	Śpierst (j.)	Spiergstensee
Pilkaly	Pillkallen	Stablak (kr.)	Stablack
Piotrowo	Peterhain	Starodzierzgoń-	
Pisa Mazurska		skie (1.)	Alt-Christburger F.
(rz.)	Pissek Fl.	Stary Wartem-	
Pluszne (j.)	Plautzigersee	bork	Alt Wartenburg
Pluty (j.)	Plauten S.	Stołupiany	Stallupönen
Pogóbskie (j.)	Pogobier S.	Strzałów	Stralsund
Polska Dąbrówka	P. Damerau	Susz	Rosenberg
Postolin	Pestlin	Świątajno	Schwentainen
Pregoła (rz.)	Pregel Fl.	Św. Lipka	Heiligelinde
Probark (j.)	Proberg S.	Świątańskie (1.)	Ratzeburger F.
Pruski Hoład		Świętomiejsce (lub	
(lub Paślęk)	Pr. Holland	Św. Siekierka)	Heiligenbeil
Przystanie	Pristanien	Świński Grzbiet	Schweinerücken
Pupy	Puppen	Szczytno	Ortelsburg
		Szeląg (j.)	Schilling S.
		Szeska (g.)	Seesker Berg
		Szëpopel	Schhippenbeil
Ragneta	Ragnit	Szëpopel (rz.)	Schhippenbeil Fl.
Ramuty	Ramten	Sziesze (rz.)	Schiess Fl.
Reszel	Rössel	Szkotowski potok	Skottau Fl.
Rastembork	Rastenburg	Szombark	Alt. Schöneberg
Romincka Puszcza	Rominter Heide	Szostak (j.)	Szonstag S.
Rosity	Rossitten	Szpitalna Wieś	Hospitalsdorf
Roś (j.)	Rosch S.	Sztum	Stuhm
Ruciany	Rudeczanny	Szumowo	Summowen
Rudy	Ruhen	Szyba	Syba
Rudzic	Raudnitz	Szyłokarczma	Heydekrug
Rudzickie (1.)	Raudnitz F.	Szymany	Schiemanen
Rybaki	Fischhausen	Szymańskie (j.)	Gr. Schimonsee
Rychnowskie (1.)	Rehhof F.	Szyrwinty	Schirwindt
Rycwałd Wielki	Kl. u. Gr. Herzogs-		
i Mały	walde	Taborskie (1.)	Taberbrücker F.
Ryn	Rhein	Tajta (j.)	Tayta S.
Ryn	Schellen		

Taltowisko (j.)	Talter Gewässer	Węgorapa (rz.)	Angerapp Fl.
Talty (j.)	Talter S.	Wężowa (rz.)	Wensower. Fl.
Tałtowskie (b.)	Talter Bruch	Wielbark	Willenberg
Tapiewo	Tapiau	Wieliczki	Wielitzken
Tatarska (g.)	Tataren Berg	W-ka Kępa	Gr. Werder
Tawela (rz.)	Tawelle Fl.	W-ka Kurwia	Gr. Kurwien
Tawelskie (l.)	Tawellingker F.	W-ka Stama	Gr. Stamm
Tłokowo	Lockau	W-ki Różyńsk	Grossrosen
Tolkmico	Tolkemit	W-kie Bubajny	Gr. Bubeinen
Topłaki	Taplacken	W-kie Mątwy	Gr. Montau
Trapajny (l.)	Trappöner F.	W-kie Starławki	Gr. Stürlack
Trzciano	Honigfelde	Wintki	Windtken
Tuja (rz.)	Thienne Fl.	Wisztynieckie(j.)	Wysztyten S.
Tuławki	Toblack	Wojnowo	Eckertsdorf
Turośl	Turoschehn	Wołyń	Wollin
Turowo	Thurowen	Wólka	Dietrichswalde
Tylża	Tilsit	Wydminy	Widminnen
Tymiany	Daumen	Wystruć	Insterburg
Tyna (rz.)	Thienne Fl.	Wystruć (rz.)	Inster Fl.
Tynwałd	Tillwalde	Wyszembork	Weissenburg
Unsatrapis (kr.)	Wohnsdorf	Zajezerze	Hintersee
Wadąg (rz.)	Wadang Fl.	Zalewo	Saalfeld
Waplewo	Waplitz (Gr.)	Zalewo	Sallewen
Wartembork	Wartenburg	Załęt (j.)	Salent S.
Wągiel (j.)	Gr. Wongel S.	Zameczek	Schlösschen
Wąska (rz.)	Weeske Fl.	Zamkowa (g.)	Schlossberg
Wel (rz.)	Welle Fl.	Ządzbork	Sensburg
Welawa	Wehlau	Zdedy (j.)	Sdeden S.
Wegobork	Angerburg	Żarek (j.)	Sargsee

1) Słowniczek nie obejmuje szeregu nazw geograficznych, pojawiających się w książce w brzmieniu niemieckim, a nie posiadających jeszcze ustalonych odpowiedników w brzmieniu polskim. Nie są również uwzględnione niektóre nazwy polskie, nie posiadające odpowiedników niemieckich.

Wyjaśnienie skrótów: (b.) bagno, (g.) góra(y), wzniesienie, (j.) jezioro, (kr.) kraina, (l.) lasy, (rz.) rzeka.

SKOROWIDZ NAZWISK

- | | |
|-------------------------------------|---------------------------------------|
| Aleksander I, 270. | Czachoński, 102. |
| Askańska dynastia, 278. | Czekanowski, 97, 98, 100. |
| August II, 167. | Czernicki, 157. |
| Baczyński T., 98. | Daniel wołyński, 103. |
| Balk Herman, 278. | Dawes, 194. |
| Batocki v., 205, 206, 297. | Deuticke Wilhelm, 179. |
| Batory Andrzej, kardynał, 161, 165. | Dębski Jan, 160. |
| Batory, król, 280. | Długosz, 156. |
| Baysen v., Gabriel, 288. | Domaradzka Anna, 159. |
| Baysen v. Jan, 288. | Donnersmark hr., 55. |
| Baysen v. Stibor, 288. | Drygalscy, 102. |
| Beckmann 297. | Drygalski, 158, 159. |
| Below v., 297. | Dudek, 154. |
| Bernard Ludwik, 130. | Dylewscy, 102. |
| Bezenberger A., 104, 106. | Działyński Jan, ks., 166. |
| Białkowsy, 165. | Dzięgiel Wojciech, 159. |
| Bianicz, 160. | Epha, 16. |
| Blank, 162. | Fryderyk II, 55, 290. |
| Bludau, biskup, 287. | Fryderyk Saski, 289. |
| Błońscy, 102. | Fryderyk Wielki, 209. |
| Bogusław ks. kaszubski, 283. | Garlikowska, 43, 44. |
| Bolesław ks. mazowiecki, 267. | Gersz Marcin, ks., 154. |
| Bolesław Chrobry, 279, 283. | Gizewiusz Gustaw ks., 154, 155. |
| Bolesław Krzywousty, 268, 283. | Giżycki, 159. |
| Bolesław Śmiały, 283. | Głoger Grzegorz, 158. |
| Bolesław Wstydlivy, 103. | Głodkowski Jakub, 158. |
| Borowscy, 102. | Gnatowscy, 102. |
| Borszowski ks., 166. | Goethe, 301. |
| Brandes, 186, 194, 197. | Gosiewski, 291. |
| Braun, 43, 52. | Górnicy, 166. |
| Bronikowscy, 102. | Górski Antoni, 160. |
| Bryka, 98. | Grabowski biskup, 161, 162, 164, 165. |
| Brzozowski Michał, 192. | Grabowski Krzysztof, 158, 159. |
| Bużeński ks., 166. | Grinwald Jan, 157. |
| Bykowski J. L., 100. | Gross H., 71. |
| Chmielewski, 102. | Grzegorzewscy, 102. |
| Ciała, 159. | Grzegorzewski Ferdynand, 155. |
| Cichocki, 102. | Grzymałowie, 102. |
| Clauss K., 100. | |

Gustaw Adolf, 164.
 Günther Hans F. K., 98, 100.
 Hansen J., 208.
 Haushofer Karol, 264.
 Hoering P., 74.
 Heinemann, 69, 70.
 Hellmann, 78.
 Hindenburg, 193, 199, 298.
 Hitler, 196, 206, 270, 299, 300, 301.
 Hohenstaufowie, 278.
 Hohenzollern Albrecht, 113, 130,
 167, 272, 281, 283, 289.
 Hohenzollernowie, 114, 281, 287,
 299.
 Hozjusz Stanisław, kardynał, 161,
 165, 288.
 Intze O., 42, 248.
 Jagiellonowie, 279, 280.
 Jagiełło, 114, 267.
 Jagodziński, 102.
 Jakub z Płocka, biskup, 163.
 Jan III, 166.
 Jan Kazimierz, 165, 291.
 Janusz ks. mazowiecki, 267.
 Jendyk R., 100.
 Jene v. d. Jon, 288.
 Jentsch A., 69, 70.
 Jerzy Wilhelm, 167.
 Johannsen W., 100.
 Kalksteinowie, 299.
 Kant, 99.
 Karol XII, 164.
 Karol Gustaw, 164.
 Kazimierz ks. kujawski, 268.
 Kazimierz Jagiellończyk, 267,
 280, 282, 288.
 Kazimierz Odnowiciel, 283.
 Keller H., 30.
 Kętrzyński Wojciech, 155.
 Klebs Ryszard, 77.
 Klein v., 297.
 Knesebeck gen., 270.
 Kniprode v., Winrich, 22, 62.
 Koch, 298.
 Kochanowski, 157.
 Komorowska, 159.
 Konrad mazowiecki, 269.
 Kopernik, 165, 287.
 Korzeniowski Józef, 162.
 Kowalewscy, 102.
 Kowalewski pastor, 158.
 Kretschmer E., 100.
 Krasicki, 157, 161, 163, 165.
 Krasińscy, 102.
 Krollmann C., 281.
 Kromer, 161.
 Kromerowie, 102.
 Krupiński, 157.
 Kruszewski Maciej, 160.
 Lamprecht Karol, 277.
 Langhans Paweł, 139, 142.
 Langhański, 162.
 Lagendorf Paweł, biskup, 166.
 Lehmann Otto, 51.
 Lehndorff hr., 55.
 Lencewicz, 43, 44.
 Leszczyński biskup, 161, 164.
 Leszczyński Stanisław, król, 167.
 Logmański Jan ks., 157.
 Łoś, 102.
 Łaszewski, 164.
 Maciej Korwin, 289.
 Mager F., 74, 77, 238, 242.
 Malecki Jan, 157.
 Marcinkowski, 154.
 Marx, 298.
 Masław, 283.
 Meitzen, 69, 70.
 Michałowscy, 102.
 Milewscy, 102.
 Milicerowa H., 98.
 Molitor, 158.
 Morsztynowie, 102.
 Mörz, 160.
 Mrongowiusz Krzysztof Celestyn,
 155.
 Mussolini, 300.
 Müller ks., 154.
 Mydlarski J., 98.
 Napoleon, 221, 222, 295, 301.
 Narzymiski, 102.
 Nidrowski Daniel, 163.
 Oleśnicy, 159.
 Oleśnicki Fryderyk, 159.
 Oleśnicki Krzysztof, 159.
 Oppen v., 297.
 Orlikowski ks., 162.
 Ormicki Wiktor, 274.
 Pastoriusz ks., 166.
 Pelkowscy, 159.
 Pesarowski Wojciech, 158.
 Piątkowski, 160.
 Pietrzykowski, 160.

Pigulski, 162.
 Placheccy, 102.
 Porycki Wacław, 160.
 Possewin, 280.
 Potocki biskup, 161, 164.
 Przebendowscy, 102.
 Pułascy, 102.
 Radziejowski kardynał, 161, 166.
 Radziwiłł Bogusław, 287.
 Rauschning Herman, 300.
 Rogala ks., 165.
 Rogalowie, 154.
 Rogalski, 162.
 Rohr v., 179.
 Romer E., 133, 134, 151.
 Rosiński B., 100.
 Rostkowski Adam, ks. 158.
 Roth Hieronim, 299.
 Rowicki, 234.
 Rudnicki biskup, 161, 164, 165.
 Rudnicki Jan, 165.
 Rudolf biskup, 268.
 Sabinus Jerzy, 167.
 Salza v. Herman, 278.
 Samuel Andrzej ks., 157.
 Schacht, 183.
 Schemann L., 100.
 Schewe v. d. Augustyn, 288.
 Schichau, 188.
 Schlüter Otto, 86, 106.
 Siehr Ernest, 181.
 Sierakowski hr., 146, 167.
 Sjoeren Bjoern, 16.
 Skowronnek Fritz, 205.
 Sobolski K., 100.
 Staszic, 154.
 Steinfurt L., 188.
 Stojanowski K., 98, 100.
 Stołyhwo Kazimierz, 95, 98.
 Studencki S., 100.
 Sympher, 238, 242, 248, 253.
 Szafran, 158.
 Szembek, 161, 162, 163, 164, 165.
 Szurmiński, 158.
 Szymonowicz, 157.
 Szyszkowski biskup, 161, 165, 166.
 Tetzner Franciszek, 138.
 Thälmann, 298.
 Thietmar, 283.
 Thomas, 76.
 Töppen M., 104.
 Treitschke, 183.
 Trentowski Paweł, 158.
 Trojan z Krasnegostawu, 157.
 Truchsess v. Wetzhausen, 289.
 Tornquist, 5, 52.
 Ujejski, ks., 165.
 Uzdowski, 102.
 Wakar Włodzimierz, 131, 132, 133.
 Waldemar, król, 278.
 Wanowski, 158.
 Weber, 111.
 Wehrheim, 242.
 Welfowie, 278.
 Wetzelrode Łukasz, biskup, 166.
 Węgierski, 102.
 Wielhorski Władysław, 138.
 Winkel W., 98.
 Winnig A., 296.
 Wiśniowiecki Korybut Michał, 167.
 Witold w. ks., 104, 267.
 Wittschell Leon, 139.
 Władysław IV, 167.
 Wörmann, 188.
 Wrzosek A., 100.
 Wydźga biskup, 161, 164.
 Verschuer v., 100.
 Vischer, 166.
 Zaborowski, 102.
 Zadorski Stefan, 165, 166.
 Zadroziński Joachim, 163.
 Załuski Andrzej, biskup, 161, 165.
 Zbąski, 161.
 Zeugun hr., 167.
 Ziemowit mazowiecki, 103, 267.
 Zygmunt cesarz, 104.
 Zygmunt I, 280, 289.
 Zygmunt III, 167.
 Zygmunt August, 167.
 Young, 194.

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego r. 1945

Mapa podziału administracyjnego Pomorza, 1:1.500.000 (wyczerpana).

J. SZAFIARSKI: Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego, 1:500.000, ze skorowidzem.

P. SWAKOWSKI: Mapa komunikacyjna Pomorza — (Drogi) (wyczerpana).

Główne liczby nowej Polski. Opracowanie pomocnicze Wydz. Pomorzoznawczego Inst. Bałtyckiego.

A. WIELOPOLSKI: Bydgoszcz, nowe zadania i widoki rozwoju.

W druku i przygotowaniu

I. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego:

Słownik nazw miejscowości Pomorza Wschodniego z dokumentacją, w opracowaniu komisji pod przewodnictwem prof. W. TĄSZYCKIEGO (w przygotowaniu).

II. Wydawnictwa informacyjno-naukowe:

KAROL GÓRSKI: Państwo Krzyżackie w Prusach (w przygotowaniu).

K. PIWARSKI: Dzieje polityczne Gdańska w czasach nowożytnych. Zarys ogólny (w druku).

K. PIWARSKI: Dzieje Pomorza Wschodniego w czasach nowożytnych (w przygotowaniu).

H. MUENCH: Studia nad topografią średniowiecznych miast polskich obszaru nadbałtyckiego (w przygotowaniu).

Zbiór ustaw i przepisów morskich (w przygotowaniu).

T. BIEROWSKI: Konosamenty z uwzględnieniem tzw. regul haskich (w przygotowaniu).

T. BIEROWSKI: Warunki pracy w międzynarodowej żegludze handlowej (w przygotowaniu).

B. ŻÓRAWSKI: Składniki transportu morskiego, II-gie wydanie uzupełnione (w druku).

W. SZURIG: Zaplecza portów polskich (w przygotowaniu).

K. LEPSZY: Historia marynarki polskiej (w przygotowaniu).

K. DEMEL: Życie morza (w przygotowaniu).

III. Biblioteczka Bałtycka:

B. SROCKI: Pomorze dzisiejsze (w druku).

Skorowidz nazw miejscowości Pomorza Wschodniego, polsko-niemiecki i niemiecko-polski, w opracowaniu komisji pod przewodnictwem W. TĄSZYCKIEGO (w przygotowaniu).

J. SZAFIARSKI: Ruchy ludnościowe na pograniczu polsko-niemieckim (w przygotowaniu).

K. GÓRSKI: Historia Mazurów w Prusach Wschodnich (w przygotowaniu).

IV. Wydawnictwa kartograficzne i statystyczne:

T. MIECZYŃSKI: Mapa gleb Pomorza Wschodniego z dokumentacją (w druku).

Mapa polskiego wybrzeża (w przygotowaniu).

H. MUENCH: Atlas historyczny polskich ziem nadbałtyckich (w przygotowaniu).